

Jego jedno spojrzenie
wystarczyło, żeby chciała
spróbować jak smakuje mrok.

Affection #1

coffee & cigarettes

JULIA KUBICKA



JULIA KUBICKA

**COFFEE
AND
CIGARETTES**

AFFECTION #1

OŚWIĘCIM 2022

CHOMIKO_WARNIA

Copyright ©

Julia Kubicka

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Wiktoria Kulak | Poprawni S.A

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-332-4-999

SPIS TREŚCI

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Playlista

Podziękowania

Przypisy

Dla wszystkich, którzy lubią prowadzić długie konwersacje o trudnych emocjach.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Papieros jest doskonałym przykładem doskonałej rozkoszy.

Sprawia przyjemność, a nie zaspokaja.

Oscar Wilde

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRÓŻNA NASTOLATKA

Po wnętrzu samochodu Ruth Harris roznosił się dźwięk francuskiej muzyki klasycznej, sprawiając jednocześnie wrażenie, jakby podróż z domu do szkoły, którą przebywały wraz z kobietą dwie córki, stanowiła bardziej wyniosłe i wyjątkowe doświadczenie, aniżeli była uporczywą rutyną, z której widocznie żadna pasażerka nie czerpała satysfakcji.

Elektroniczny zegarek na desce rozdzielczej wskazywał ósmą trzydzieści rano, a atmosfera nie była taka, jakiej Ruth mogłaby sobie życzyć, co wyrażał wzrok pełen politowania, którym obrzuciła swoje dzieci.

Candy oglądała bajki w foteliku, a Marylin po prostu wpatrywała się pusto w przestrzeń za oknem, ubrana w strój cheerleaderki, ze związanym niebieską wstążką kucykiem, starannym makijażem i miną, jakby miała zaraz otworzyć drzwi, by rzucić się pod koła nadjeżdżającej ciężarówki.

– Będziesz taka obrażona w szkole na nauczycieli? – Pani Harris zadała pytanie retoryczne, nie mogąc znieść dłużej tej mimiki, toteż wróciła do obserwowania sytuacji na drodze.

Marylin westchnęła głośno. Pięć minut jazdy. Zostało im jeszcze pięć minut jazdy, a Ruth nie mogła trzymać języka za zębami, by puścić tę sytuację w niepamięć. Jak na złość – za każdym razem zaczynała temat w ostatniej chwili. W domu dochodziło między nimi do przepychanek słownych, po czym w aucie zajmowały swoje miejsca w milczeniu, by ostatecznie Ruth mogła zacząć temat w momencie, w którym Marylin nie miała czasu na reakcję. Często wyprowadzały się wzajemnie z równowagi, spędzały osobno ponad połowę dnia, natomiast wieczorem nie padał żaden komunikat przeproszający, a świat i tak odzyskiwał swój balans.

Dziewczyna wzruszyła ramionami lekceważąco, na co jej matka przewróciła teatralnie oczami, i zatrzymała auto przed Eastville High.

– Miłego dnia. – Marylin spojrzała na swoją młodszą siostrę, której posłała lekki uśmiech. – Trzymaj się, skrzacie, ale muszę ci to zabrać. – Wzięła swoją komórkę, na co Candy oczywiście zareagowała krzykiem godnym trzylatki.

– Mamo!

– Marylin, oddaj siostrze telefon.

– Ale to jest mój telefon, nie pójdę do szkoły bez niego!

– Mogłabyś dla świętego...

Nastolatka otworzyła drzwi, gdy tylko samochód zatrzymał się na parkingu. Ruth nie zdążyła nawet dokończyć myśli, ponieważ Marylin, nie zastanawiając się długo, trzasnęła za sobą drzwiami i mocno ściskając smartfon w dłoni, zaczęła przemierzać plac z dumnie uniesioną głową.

Volvo zawróciło z piskiem, a przez szybę można było dostrzec jeszcze, jak zdenerwowana pani Harris wygrzebuje z własnej torebki komórkę, którą na osłep podaje w dłoń rozwrzeszczanego dziecka.

Marylin nie była w stanie tego zrozumieć – dlaczego nieustannie musiała odpuszczać? Bo była starsza i miała być mądrzejsza? Ten argument raczej nie brzmiał dla niej wiarygodnie, skoro zadając pytanie o powrót do domu po dziesiątej, albo wyjazd ze znajomymi na przerwę wiosenną, uzyskiwała informację zwrotną, że jest za młoda na takie rzeczy i jak dorośnie będzie

mogła podejmować własne decyzje.

Tragedię tej podróży tłumaczyła sobie przez pryzmat faktu, że wszystkie trzy wstały zdecydowanie za wcześnie.

Dziewczyna poprawiła plecak i wzięła głęboki wdech. Postanowiła odrzucić negatywne myśli jak najdalej od siebie, ponieważ to nie tak, że nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z mamą. Zwyczajnie żadna z nich nie chciała doprowadzić do konstruktywnej rozmowy, aby rzeczywiście rozwiązać jakieś problemy, które pojawiły się na przestrzeni ostatnich lat w ich komunikacji. Mimo wszystko, Marylin szanowała Ruth, nie próbowała jej zrozumieć, lecz zdecydowanie czuła wobec kobiety respekt, albo wydawało jej się, że tak jest, bo na podstawie tego uczucia, od czasu do czasu wyduszała z siebie ciche „przepraszam”, chociaż nie miała pojęcia za co dokładnie.

Nie zawsze tak było. W dzieciństwie Marylin podziwiała swoją matkę, stawiała ją na piedestale i chciała być dokładnie taka sama jak ona. Uważała Ruth za jakąś nieomylną, wszechboską istotę z kosmosu, która znaczy więcej, niż wszystko inne w całym ekosystemie. Nie miała pewności, kiedy ta wizja uległa zniszczeniu, to był powolny proces – cegielka po cegielce, ale gdyby miała wybrać jeden moment, w którym dotarło do niej, że coś jest nie tak i mama może być w głębokim błędzie, powiedziałaaby, że to była ta chwila, gdy odszedł jej ojciec.

Ruth zrobiła się wówczas strasznie nieznośna – uparta i zapracowana.

Marylin miała zatem jeden cel – nie stać się swoją matką, a była w tym tak nieznośna, uparta i zapracowana, że zasadniczo z trudem dążyła do tego, co planowała osiągnąć.

Stojąc przed budynkiem Eastville High, dziewczyna obserwowała kolejnych uczniów wchodzących do szkoły. Nie miała na to ochoty, rutyna odbijała się powoli na skroniach nastolatki potężną migreną, więc czując jak wiatr porusza granatową wstążką, łaskoczącą jej policzek, puściła wreszcie telefon, który wpadł do środka jej kieszeni.

Odniosła wrażenie, że zaliczyła właśnie jakieś wyładowanie energii. Coś miało się stać, a przecucie Marylin podpowiadało, że następna osoba, która wyjdzie przez bramę – odmieni jej życie.

Calum Hastings.

O, błagam, to jest chyba jakaś kpina!

Wciągnęła głęboko powietrze, zakładając ozdobę podtrzymującą jej kucyk za ucho.

Calum i Marylin nigdy nie należeli do tego samego świata. Ona zdobywała najlepsze stopnie, angażowała się w życie szkoły i trenowała cheerleaderki, on natomiast miał wszystko gdzieś, przychodził na zajęcia, wcielając się w rolę sztucznego tłumu, ale większość przerw i tak spędzał w miejscu, o którym po korytarzach Eastville High chodziły legendy.

Wiedziała, po co tam chodził i pomyślała, że mimo wszystko – to może być jakaś odpowiedź.

Marylin przez całe swoje życie unikała zaułków, opuszczonych schodów pożarowych, wyłączonych stacji kolejowych i magazynów – każde z tych miejsc brzmiało bowiem jak kłopoty, a skoro w swoim mniemaniu przekroczyła jakąś granicę tego poranka – zwyczajnie kupując papierosa, aby rozładować pulsujące wręcz emocje, mogła pójść o krok dalej.

Palarnia Eastville High znajdowała się pomiędzy starymi kamienicami, które nie należały już do terenu szkoły, a jednak nieustannie w tym rejonie przesiadywało sporo uczniów, decydujących się na ucieczkę z zajęć. Wchodziło się tam jedną, krótką, wąską uliczką, prowadzącą właśnie do zejścia ewakuacyjnego, należącego do baru, gdzie na stopniach schodów kelnerzy poukładali sobie puszki, mające być popielniczkami na ich przerwach od pracy.

Nikt nie zaprosił tam licealistów – oni sami przyszli, bo Calum Hastings całował kiedyś w tym miejscu jedną z baristek, więc odebrał to jako zachętę, a za nim przyszła cała reszta.

Marylin przełknęła głośno ślinę, wkładając ręce do kieszeni płaszcza. Pierwotnie spodziewała się, że na samozwańczej palarni zastanie tylko kilku okolicznych żuli, Hastingsa oraz jego paru kumpli, robiących coś niewyobrażalnie nielegalnego, ale dostrzegła tam też mnóstwo znajomych, którzy przyszli postać sobie przy wciągniętych w nałóg przyjaciółach, albo młodsze dziewczyny, zapatrzone w czujących się dorośle z papierosem trzecioklasistów.

Być może gdyby chodziła do większej szkoły, albo mieszkała w dużym mieście, nie wzbudziłaby nieprzyjemnych szeptów, gdy wyciągnąwszy papierosa starała się jak najbardziej schować. Nikt się z nią nie przywitał, parę osób zmierzyło ją spojrzeniem.

Marylin wreszcie włożyła papieros między usta, by spróbować go odpalić, ale natychmiast się zakrztusiła.

Tak, to tym zdecydowanie zrobiła sensację.

– Chodź do nas, pomożemy ci! – rzucił Calum, wydostając się spośród grupki młodszych nastolatków. Skinął na nią, by podeszła pod schody, do niego i jego ubranego w fartuch, zdecydowanie starszego kolegi.

– Spadaj, Hastings. – Marylin spróbowała ponownie, jednakże jej długi, sztuczny paznokcie ukruszyły się w efekcie kontaktu z trudnym do ruszenia metalowym kółkiem w zapalniczce.

Zacisnęła mocno powieki.

Calum nie czekał dłużej, sam z siebie podszedł do Marylin, wziął niewypał z jej ust i trzymając go między swoimi, podpalił, po czym oddał papieros odrobinę zirytowanej nastolatce.

– Zaciągasz się, bierzesz trochę powietrza, a potem wypuszczasz. Tyle.

– Dzięki... Chyba.

– Marylin Harris mi podziękowała, cóż za zaszczyt! – rzucił sarkastycznie, na co prychnęła w odpowiedzi.

– Calum Hastings komuś pomógł, cóż za zaszczyt – odparła od razu, choć nie zabrzmiała szczególnie poważnie, ponieważ zachłysnęła się dymem.

– Pomagam ci się truc, nie wiem, czy chcę odbierać za to nagrody. – Chłopak wyszczerzył się głupio. – Ale mogę pomóc ci bardziej.

Wziął od kelnera jego paczkę fajek, a potem poruszył głową, by naprawdę do nich dołączyć.

Marylin niepewnie zrobiła krok, tylko z czystej ciekawości, bo i tak wyróżniała się, stojąc pośrodku wąskiego placu, tym samym wolała rozmawiać z Calumem, aniżeli w ogóle z nikim.

Zmarszczyła brwi, widząc nierówne papierosy w miękkim opakowaniu. Może jednak miała rację? Może Calum Hastings robił bardziej podejrzane rzeczy, niż wyłącznie podtrzymywanie sobie dróg oddechowych na palarni Eastville High?

– Czy to są...

– Ciszej, kretynko. – Hastings zrobił znaczącą minę. – To praktycznie w większości sam tytoń, mój kumpel je kręci.

– A pokazujesz mi to, bo? Jeśli zadzwonię na policję?

– Będziesz musiała wyjaśnić mamie, co tutaj robiłaś, i to na dodatek ze mną. Widzę, że masz kłopoty w rajku, mała. Może rzeczywiście chcę ci pomóc?

– Masz nie po kolei w głowie, Calum. – Wzięła trzeciego bucha, tym razem udało jej się powstrzymać kaszel, mimo wszystko rzuciła papierosa na ziemię. – Nie spóźnij się na lekcję.

Posyłając chłopakowi promienny uśmiech, Marylin odgarnęła włosy, obróciła się na pięcie i rzeczywiście odeszła, podczas gdy on tylko pokręcił głową.

– Oczywiście, księżniczko, tak jak mówisz.

ROZDZIAŁ DRUGI

ONA CHCE KOGOŚ, KTO JĄ POKOCHA

– Nie wygodniej będzie ci kupić po prostu paczkę, Mar? – zapytała Tiffy, wybitnie niezachwycona pracą w małym, przyszkolnym sklepie studentka, sprzedająca Harris papierosy od ostatniego pół roku.

Spotykały się co któryś dzień rano, czasem nawet w weekendy, kiedy akurat Tiffy miała swoją zmianę. Marylin była dla niej ewenementem. Niecodziennie widuje się idealnie ułożoną dziewczynę, która zamiast po prostu złamać zasady, robi wobec nich tak wielkie halo, że wygląda na podejrzaną o rzeczy, których nie śniło jej się dopuścić.

Marylin kupująca fajki przypominała kogoś, kto w rzeczy samej handluje ciężkimi narkotykami i bronią, dlatego Tiffy uważała, że jest rozkoszna.

– Nie mam jej gdzie trzymać, ale dzięki.

No tak, ekspedientka usłyszała już raz historię o tym, jak Ruth szukając swojej bransoletki, bez pytania przeszukała każdy zakamarek w pokoju nastoletniej córki oraz każdą jej torebkę.

– Dziś zaczynasz później?

– Ehe, skorzystam z okazji. – Marylin pożegnała się i ruszyła do schodów pożarowych.

Harris nie paliła często, wróć, nie paliła tak często, jak Calum Hastings, który zawracał jej głowę, gdy tylko pojawiła się ku temu okazja. Tamtego poranka miała chwilę, by pobyć sama ze sobą, ponieważ jako cheerleaderka z przełożonym, porannym treningiem, nie spodziewała się spotkać żadnego znajomego w swojej miejscówce.

Już się nie dusiła podczas palenia. Układając różowe, miękkie, dokładnie wypielęgnowane cukrem, miodem i wazeliną usta, zaciągnęła się dymem, który potem raz jeszcze wciągnęła do płuc, by ostatecznie go wypuścić. Było południe, czyli miała pół godziny do treningu, na który i tak od jakiegoś tygodnia spóźniała się z niemocy.

Siedząc w zamyśleniu, mimo swojej spekulacji, że znajdzie odrobinę prywatności – usłyszała kroki. Bez słowa rzuciła niedopałek za siebie i spojrzała w telefon, jakby nigdy nic się nie stało. Wtem światło przysłonił jej nikt inny, jak Calum Hastings. Marylin przeniosła na niego spojrzenie.

– Tak?

– Zaczynam się o ciebie martwić, schodzisz na psy. – Wzruszyła tylko ramionami w odpowiedzi. – Nie masz humoru? Znowu jarasz w samotności?

Była trochę w szoku, że to zauważył.

– A ty? Niby po co tu przyszedłeś? Odwal się, okej? – Przesunęła palcem po ekranie. Chłopak spojrzał na jej wyświetlacz. – Czy chcesz definicję słownikową frazy „odwal się”, czego w niej nie rozumiesz?

– Mhm... Wiem, co tu jest grane... Kompleksy?

– Słucham?

– Nie dobijaj się, złotko, sama w sobie jesteś bardziej estetyczna, niż cała estetyka z tą fajką.

Calum sięgnął po paczkę, ale w środku było coś innego, niż papierosy, wyglądało również inaczej, niż poprzednio skręcony ręcznie tytoń z domieszką marihuany. Inaczej też pachniało, kiedy to odpalił. Coś jak... Wymiociny? Paskudne żarcie? Marylin aż się skrzywiła.

Ohyda, pomyślała. Nie spodobała jej się woń, ale kiedy wyciągnął blanta w jej stronę, na moment się nawet zawahała.

– Pojebało cię chyba. Sama sobie załatw.

– Wiesz, że ja naprawdę zadzwonię po policję...

– Nie, bo nie chcesz się nikomu tłumaczyć.

– Calum...

– A zapalisz? – Wzruszyła ramionami. – Serio? – Ponownie dygnęła, choć nie była do końca pewna. – To pomaga, kiedy jest chujowo. Obiecuję.

Jeszcze raz wyciągnął do niej dłoń, choć zawahała się znacznie bardziej, niż poprzednio.

– Ja...

– Tak myślałem.

Marylin wstała na równe nogi, poprawiając torebkę na ramieniu.

Co mi strzeliło do głowy?!

Nie zamierzała brać w tym udziału, bo naprawdę miała dostatecznie wiele problemów z samą sobą, by dźwigać jeszcze kłopoty jakiegoś idioty, który po prostu ją prześladował. Każdy kto mieszkał w Eastville wiedział, że cała rodzina Caluma daje mu powody do bycia niereformowalnym, ale nastolatka nie czuła, aby jej walka o życie tego chłopaka była do wygrania.

– Hej, piękna.

Dziewczyna poczuła dotyk silnych dłoni chłopaka na swojej talii, a kiedy ucałował ją w policzek, uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Aiden, dobrze, że jesteś. – Obróciwszy się, zarzuciła ręce na jego szyję.

Hollywoodzki obrazek. Ona w niebiesko-biało-żółtym kostiumie cheerleaderki, on w stroju identycznego zabarwienia, jako futbolista. Marylin rzuciła pompony, kiedy obejmowała Aiden, a on uniósł ją, bo był sporo wyższy, tym czasem jej koleżanki aż westchnęły, nie z podziwu, a z zazdrości.

Marylin Harris miała doskonale życie. Bogatą matkę, uroczą, młodszą siostrę, nienaganną figurę, piękny makijaż, długie, idealne, ciemne włosy, proste, białe zęby, cudowną dykcję. Ponadto była wysportowana, popularna i taka... Nierealna. Do tego Aiden Williams. Ten przystojny, zapewne nadzwyczajnie dobry w łóżku, mądry – kapitan drużyny futbolowej.

Oboje wymuskani, stworzeni dla siebie!

Aiden złożył krótki pocałunek na ustach Marylin, a potem trochę się skrzywił.

– Co to za smak? – Zmarszczył nos.

– Jaki smak?

– Paliałś papierosa?

– Co? Ja? – Chciała się wybronić.

Williams pokręcił głową z niedowierzaniem. Marylin nie zdążyła nawet nic odeprzeć, bo po boisku rozbrzmiał gwizdek. Aiden pobiegł, zostawiając zdezorientowaną dziewczynę pośrodku murawy.

Szum w głowie z rana zaczął wracać.

Jasne światło komputera odbijało się w wielkich okularach nastolatki. Obdrapane z lakieru paznokcie stuknęły o klawiaturę. Powinna była je pomalować, uczesać się jakoś, by nie potargać fryzury, poza tym...

Oblizując dolną wargę, Marylin rozejrzała się po nieposprzątanym pokoju, a potem zerknęła na ekran laptopa, którego wcześniej odłożyła na materac, i zaczęła zbierać ubrania z podłogi. Prędko zaplotła dwa warkocze francuskie, nałożyła jeszcze maseczkę na twarz, poprawiła manicure i wrzuciła odpowiednie książki do torebki.

Jest dobrze, to chwilowy spadek formy, mama ma rację, ja...

Rozsypała notatki, przez co zrobiła brzydką plamę niszczącą manicure. Więc znów pomalowała paznokcie, wcześniej wbijając je w opuszki palców. Koniec końców usiadła z pracą domową, nie chcąc czasem narazić się nauczycielom, choć z reguły i tak nie prosili jej do odpowiedzi, bo była zawsze przygotowana.

Kiedy powtórzyła jednak każdy przedmiot, tak w razie czego, zegar wskazał osądzająco drugą nad ranem. Czyli czekała ją kolejna nieprzespana noc.

Leżała na plecach, ale sen nie nadchodził. Położyła poduszkę na twarz i zaczęła liczyć barany. Nagle skaczące zwierzęta zniknęły z jej myśli.

Czy jest coś w co wierzę?

Już sama nie wiedziała, czy może zwrócić się do jakiejś nadnaturalnej istoty, więc nie chcąc jednak nic manifestować, zasnęła na chwilę. Obudziła się po trzeciej i zaczęła płakać w pościel z bezradności.

Chwyciła telefon i wybrała numer Aideny.

– Marylin? – odebrał po kilku sygnałach.

– Nie mogę spać.

– Och, coś się stało? – Brzmiał bardziej na niezadowolonego, niż rzeczywiście zatroskanego, jednak komuś musiała w końcu wyznać, co leży jej na sercu.

– Aiden, ja naprawdę mam dość...

– Płaczesz?

– Mhm... – Pociągnęła nosem.

– To nie płacz, idź spać, Marylin, rano ci przejdzie.

Dziewczyna rozchyliła usta, by wreszcie coś powiedzieć, krzyknąć na niego, wyżyć się trochę, a potem dotarło do niej, że to i tak nic nie zmieni, bo konwersacje z Aidenem nigdy nie weszły na żaden wyższy poziom, niż krótkie: „No co ja ci poradzę?”.

– Okej – szepnęła tylko. – Dobranoc, koch... – Rozłączył, zanim zdążyła nazwać go kochaniem.

Szum w głowie Marylin przybrał postać donośnego krzyku, dlatego ocierając łzy, próbowała dalej zająć czymś przebodźcowany mózg. Ale było to na nic. Obejrzała kilka tik toków makijażowych, przejrzała Instagram.

Marylin rozważała przez moment pewną sprawę, aż wreszcie wybrała okno czatu na Messengerze.

Marylin Harris: *Cześć, dobry wieczór, cokolwiek. Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę?*

Calum Hastings: *księżniczka na ziarnku grochu? Nie możesz spać po nocach?*

Marylin Harris: *Proszę cię o powagę, Calum. Chcę żebyś mi załatwił.*

Calum Hastings: *pojebało?*

Marylin Harris: *Zapłacę jemu i tobie.*

Marylin Harris: *Twojemu... no wiesz.*

Calum Hastings: *dobra, kurwa, ale nie pisz tego na fejsie na litość boską!*

Calum Hastings: *złapię cię tam gdzie zawsze*

ROZDZIAŁ TRZECI

MĘSKI ŚWIAT

Była nauczona nie odpowiadać niepytana, dlatego nawet jeśli priorytetem Marylin w szkole okazało się zdobywanie dobrych stopni, zazwyczaj nie wychylała się ze swoimi przemyśleniami przed tłum. Język angielski w Eastville High dla młodzieży, i tak zmęczonej już własną egzystencją, był udręką, zwłaszcza zagadnienia dotyczące literatury. Nie chodziło jednak o sam fakt, że spora większość miała całkowicie gdzieś twórczość Szekspira, albo nie mogła już znieść monotonnego głosu nauczycielki, problemem okazała się męcząca, zaangażowana w lekcję bardziej niż sama anglistka, Bethany Lawrence.

W wielu dziełach kultury inteligentne dziewczyny są najpierw nieatrakcyjne, później ładnieją, a te które oddają swoje serca literaturze pięknej to ciche, skromne, skulone w sobie, niemalże niewidzialne nastolatki, ukrywające się przed światem, jakby w obawie, że jakiś popularny półmózg rzuci ich sercami ze szkła o ziemię. Bethany Lawrence może i była czytana, miała niesamowitą wiedzę nie tyle z zakresu językowego, co historyczną oraz społeczną, ale jej istnienie jawiło się jako niezaprzeczalne potwierdzenie tezy, iż mądrość nie zawsze kroczy ramię w ramię z inteligencją.

Jej wypowiedzi musiały zawierać w sobie jakieś niesztampowe zwroty, zaczytywała się w autorach, których także rzecz jasna krytykowała. Na dobrą sprawę... Bethany krytykowała wszystko, tylko po to, aby krytykować.

Dlatego każdy osobiście w swojej ławce tylko się modlił, by Bethany nie przyszła na zajęcia angielskiego w dniu, gdy pani Michaels oznajmi, że na tapet bierzemy obraz kobiety w literaturze początku XX wieku na podstawie *Wielkiego Gatsby'ego*. Choć realnie... Nikt nie wątpił, iż Bethany będzie gotowa przyjechać nawet na noszach, by wyrazić swoją cenną opinię.

Mimo wszystko Marylin czasem była wdzięczna za możliwość poznania Bethany, bo nawet jeśli wiedziała, że jest uznawana przez koleżankę za gorszy sort, to myśląc nad jej bezsensownymi wypowiedziami, zmuszała się do szukania informacji, tak po prostu, żeby mieć stuprocentową pewność, iż głupoty Lawrence to rzeczywiście głupoty.

Po jej wystąpieniach na lekcjach Marylin weryfikowała przedstawione informacje i sprawdzała „trudne słówka”, myśląc czasem, że wytknie koleżance błąd logiczny. Niestety nie miała jeszcze ku temu żadnej okazji, poza tym nie lubiła szarpać własnych nerwów bardziej, niż wymagała tego sytuacja. Nie zmienia to jednak faktu, że taka Bethany Lawrence przyczyniła się bardziej do zdobywania przez Harris wiedzy, niż lata systemowej edukacji.

Po kolejnej nocy, z której przespała może dwie godziny, siedziała w sali lekcyjnej, stukając paznokciami o okładkę *Wielkiego Gatsby'ego*. Usłyszała, jak krzesło Bethany się porusza, po czym przeniosła zmęczony wzrok przepełniony nienawiścią na Catherine Stoner siedzącą obok.

– Lepiej żeby pieprzyła te swoje głupoty, niż żeby Michaels miała spytać którąś z nas – szepnęła Cat na ucho Marylin, a ta wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

Jej mózg powoli się przegrzewał, co było skutkiem zmęczenia materiałem. Właściwie zmusiła się, by pójść do szkoły tylko z powodu umowy swojej oraz Caluma Hastingsa, który oczywiście, jak na złość, się nie zjawił. Marylin przysypiała na rękę.

– Zaraz padnę – mruknęła. – Chociaż nie, Lawrence otworzy buzię i z poirytowania nie zasną.

Cat zareagowała lekkim uśmiechem.

– A tam, po prostu się wyłącz. – Catherine Stoner zawsze wyglądała, jakby nie do końca była myślami w tym samym pomieszczeniu, dlatego dla niej to był bardzo prosty mechanizm.

– Jestem o tyle... – Marylin pokazała swój kciuk i palec wskazujący niemalże złączone ze sobą. – Żeby wstać i ją podsumować.

Zmrużyła oczy i poczuła, że zakłuł ją brokat z cienia do powiek, więc potarła kącik.

– Napij się kawy.

– Kawy?

– Nie pijesz kawy przed wyjściem? – Stoner uniosła jedną brew.

– Nie mam czasu, poza tym to niezdrowe.

Jakby cokolwiek co robię, było chociaż trochę zdrowe, pomyślała.

Wtedy wsłuchiwała się w wypowiedź Bethany, gdzieś tak od połowy rejestrując sens jej słów.

– Już na bazie samego cytatu, przytaczam: „To dobrze – powiedziałam – cieszę się, że to dziewczynka i mam nadzieję, że będzie głupia”, można stwierdzić, że postać Daisy nie rozumie istoty kobiecości...

Co za brednie.

Marylin sama rozejrzała się po klasie. Nikt nie zamierzał z nią polemizować. Nikomu się nie chciało, bo to oznaczało podpadnięcie Beth i bycie zmuszonym do godzinnego wyjaśniania, co się miało na myśli, używając konkretnego uproszczenia.

To było trochę masochistyczne, ale Marylin nie miała dobrego dnia od bardzo dawna, dlatego oparłszy się o krzesło, uniosła tylko rękę. Sama wtedy nie wiedziała do końca, co robi. Catherine spozjrzała na koleżankę zdezorientowana, a Aiden aż uniósł głowę znad telefonu.

– Tak, Marylin, możesz iść do łazienki – powiedziała masująca skroń pani Michaels.

– Przepraszam, mogę kontynuować? Wolność słowa...

– Właściwie... Chciałam powiedzieć, że... – Harris wstała, wcinając się Beth w zdanie, chyba nieświadoma w pełni, że mówi dokładnie to, co ma na myśli, bo pierwszy raz w życiu była aż tak niewyspana w środku dnia. – Wolność słowa daje prawo do wypowiedzenia swojej opinii, a nie przymus wpychania jej ludziom do gardła na każdym kroku, dziękuję. – Usiadła znowu.

Bethany zmierzyła Marylin od góry do dołu, ta natomiast... Nawet na nią nie spojrziała.

Pani Michaels uśmiechnęła się lekko pod nosem.

– Aha, fajnie, szkoda, że nikt inny nie zgłasza się do odpowiedzi, czy mogę kontynuować swoją wypowiedź? – zapytała oburzona Lawrence.

– Moment, odpowiadasz praktycznie na każdym zajęciach i bardzo to doceniam jako nauczycielka, ale chciałabym dać szansę też innym, jeśli raz na jakiś czas ktoś wykaże inicjatywę, Williams, na litość boską, mam zacząć zbierać komórki do pudełka?

Pani Michaels przetarła twarz dłonią, wskazując drugą ręką na Aiden, jakby udawadniała swoje słowa. Grupa zachichotała, bo wreszcie zaczęło się dziać coś ciekawego.

– Marylin Harris, zechciałabyś kontynuować wypowiedź Bethany, albo być może przedstawić własny punkt widzenia o lekturze?

Cisza.

– Mar. – Catherine z przeproszającym uśmiechem szturchnęła ramię Marylin, a ta jakby przebudziła się z letargu. – Pytają cię.

– Słucham? Ja... Ja nie czuję się dzisiaj najlepiej.

Oczywiście, była przygotowana. Zrobiła notatki, zapisała słowa, których powinna użyć, wybrała zgodną z kluczem drogę argumentacji, nie odbiegając za daleko w dygresję.

– Nawet nie na ocenę. Bethany, usiądź, oczywiście dostaniesz punkty za znajomość

treści... Marylin? Wystarczy mi twoje zdanie, nawet nie chcę wiedzieć, czy znasz bohaterów, po prostu chciałabym, żeby te zajęcia wreszcie mogły być interaktywne.

– Znam. Przeczytałam, to znaczy... – wydukała.

Dziewczyna znów wstała, założyła włosy za uszy, co robiła już odruchowo, a nauczyła się tego, chcąc odsłaniać swoje srebrne kolczyki. Wówczas nie myślała ani o kolczykach, ani o niczym innym niż kartki, które wyciągnęła z podręcznika. Miała ich za dużo, sama gubiła się w swoich kolorowych podkreśleniach, ponieważ jej głowa tak niemiłosiernie pulsowała. Musiała zacząć sypiać, albo naprawdę pić kawę. Przygryzła dolną wargę. Nie mogła się zbłąźnić. Co pomyślałaby jej matka, gdyby zobaczyła, że zatkało ją w tak prostej sytuacji, jak odpowiedź z literatury?

– Może dokończę... Dokończę na początek cytat, który trafnie rozpoczęła mówić... To jest niepoprawne... Przepraszam. – Przełknęła ślinę, wzięła wdech. – Źle złożyłam zdanie, umn...

– Nie stresuj się, to tylko luźne rozpoczęcie burzy mózgów. – Pani Michaels siliła się na uśmiech.

Marylin pokiwała prędko głową w odpowiedzi.

Znów wbiła paznokcie w dłoń, którą spuściła wzdłuż swojego tułowia.

– Fragment, który wyłapałam z wypowiedzi Beth jest cytatem. I może... Na początek go dokończę: „To najlepsza rzecz dla kobiety na tym świecie, być pięknym głuptaskiem”.

– Jak w punkt. – Harris usłyszała szept Bethany do kolegi z ławki.

Miała ochotę pokazać jej po prostu środkowy palec, ale powstrzymała się.

– Słowa te padają z ust Daisy Buchanon, mówi w kontekście własnej córki. Przez całą książkę postać dziecka Daisy pojawia się może z dwa razy. Jest niekoniecznie dokładnie opisana, sama dorosła bohaterka to jedynie skrawek tego, jaką widzi ją Gatsby. I tak naprawdę... Myślę, że Fitzgerald zastosował ten trik celowo.

Może gdyby miała dobry dzień, dyplomatycznie zrezygnowałaby z odpowiedzi? Ale drzemiący umysł Marylin, kazał jej mówić dalej.

– Książka nie ma opowiadać tylko o kobietach, owszem, są one niezwykle ważną częścią tego dzieła, jednak Daisy to jakiś szablon, swego rodzaju uogólnienie żeńskiej części społeczeństwa tamtych lat. *Wielki Gatsby* pozornie opowiada o gorącej miłości Jaya do Daisy, lecz tak naprawdę wątek ten został potraktowany szcątkowo. – Pani Michaels założyła nogę na nogę, obserwując zmieszaną, gestykulującą lekko Marylin. – Fitzgerald opisał najpierw zniszczonych moralnie ludzi omawianego okresu, na podstawie jakichś tam postaci, ukazując czytelnikowi przekrój całej społeczności. A wtedy kobieta miała być po prostu ładna i głupia. Tak było jej łatwiej, jak zaznacza Daisy, choć sama jest samolubną intrygantką i pozwala sobie na wyniszczanie innych.

Marylin przełknęła ślinę. Cała grupa milczała, przyglądając się jej z uwagą, podczas gdy dziewczyna bawiła się swoimi palcami.

– Źli ludzie z reguły muszą być bardziej inteligentni, niż ci dobrzy. Oczywiście mam na myśli zły jako manipulator, choćby na przykładzie kłamstwa. Czasem łatwiej mówić prawdę, bo mało kto spamięta te wszystkie oszustwa, prawda? Mało kto jest w stanie przewidzieć ruchy innych do tego stopnia, by móc wiedzieć, jakiego fałszu najtrafniej użyć w danej sytuacji. – Znów założyła włosy za ucho. – To jest szowinistyczna książka, ale społeczeństwo było i bywa szowinistyczne, więc chyba taka analiza brzmi dość trafnie. Łatwiej jest ładnym ludziom, to dość oczywiste, ale najprościej mają ci ładni i głupi, ponieważ nie zadają pytań i śpią spokojnie.

Marylin wiedziała, że jest ładna. Zawsze powtarzał jej to tata, zanim zostawił Ruth. Kazał córce nie zaprzętać sobie ślicznej główki problemami dorosłych, a ona zamiast odpuścić,

zastanawiała się – jakie są to te problemy dorosłych?

Stojąc przy ławce, po środku sali, Marylin pomyślała, że chciałaby nie musieć się nad tym zastanawiać. Gdyby była ładna i głupia, wtedy z pewnością dobrze by spała.

– Podobała ci się lektura? – zapytała nagle pani Michaels widząc, że nastolatka się zamyśliła.

Gdyby mogła spakować swoje rzeczy i uciec od tego życia – z pewnością, by to zrobiła. Problem w tym, że Marylin miała wyrzuty sumienia, bo jej życie przecież wydawało się doskonałe i nienaganne, ale czegoś w nim brakowało.

– Tak, bo taki dostojny, ale zniszczony świat brzmi pociągająco, odrywa od rzeczywistości. Mimo wszystko, w temacie dzisiejszych zajęć, uważam, że obraz kobiety jest obrazem po prostu realnym na tamte standardy, ale myślę, że brzmi również dość aktualnie i uniwersalnie.

– To znaczy? – dociekała nauczycielka.

– Czy jest jakaś epoka, w której kobieta nie miała być ładna? – Marylin uniosła jedną brew, co spowodowało, że poczuła mocne pulsowanie w skroni. – Umm... Przepraszam, mogę jednak pójść do tej ubikacji?

– Może chciałabyś pójść do pielęgniarki?

Pod powiekami Harris pojawiły się łzy, które nie wynikały ze smutku, złości, czy stresu, a jedynie z założonych na styk, awaryjnych szkieł kontaktowych. Dlatego gdy stojąc tak w oczekiwaniu, zamrugała parokrotnie i razem z tuszem spłynął również jeden kontakt.

– Jest okej, po prostu... – Odrobinę zmartwiona Catherine, podała jej chusteczkę. – Poprawię to, szkła kontaktowe, przepraszam za kłopot...

– Marylin nosi szkła? – zapytała Trish dezorientowanego Aiden, który był gotowy pójść za nią, ale prowadząca lekcję go zatrzymała.

– Nie wiem... Mówiła, że nie... – Williams tylko zmarszczył czoło.

– Czy ktoś jeszcze chciałby coś dodać? – Pani Michaels uniosła dłoń.

– Może to przeczytam. – Calum Hastings, którego Marylin wyminęła, wychodząc z pomieszczenia, opierał się o framugę drzwi. – Przepraszam za spóźnienie.

– Nie załamuj mnie, Hastings. – Nauczycielka wskazała na niego długopisem, dlatego grzecznie zajął poprzednie miejsce Marylin przy Catherine Stoner i uniósł ręce w geście kapitulacji.

Cheerleaderka zmarszczyła nos z niechęcią, ignorując zaczepne mrugnięcie nowego, ławkowego sąsiada.

– Nie możesz tak! – Obrażona Marylin szła chodnikiem na obrzeżach Eastville, przy stacji kolejowej, popijając wodę butelkowaną. – Nie możesz tak o, po prostu podjeżdżać pod boisko szkolne, i mnie wołać! To... źle wygląda.

– A co niby miałem zrobić, kiedy zignorowałaś nasze spotkanie na palarni? A właśnie, nie męczysz się przez fajki podczas tych swoich tańców? Ja bym się zmęczył... Chociaż nie narzekam, ładna spódniczka.

– Do rzeczy, Calum! – jęknęła zirytowana już za długim wstępem nastolatka.

– Myślisz, że w szkole teraz będą gadać, że zgarnąłem gdzieś Marylin Harris?

– Liczę na to, że nie, a jak ktoś zacznie, to wszystkiemu zaprzeczę.

Hastings odpalił *Lucky Strike* 'a, proponując dziewczynie jednego z paczki, zawahała się, ale wzięła.

– Bez szans, wszyscy wiedzą już, jak inteligentnie mieszałaś z pomyjami jebniętą Beth.

Szacunek, nie spodziewałem się, że masz w głowie coś więcej, niż szminki i pudry.

– Czuję się doceniona! – sarknęła i położyła rękę na sercu. Chłopak uśmiechnął się lekko pod nosem. – Do rzeczy, zdążę może na końcówkę treningu, bo liczę, że mnie odwieziesz.

– Po co?

– Ugh, jesteś taki... Trudny.

– Cały ja. – Hastings wzruszył ramionami i wyciągnął wymiętoloną kartkę w kratkę z kieszeni. – Ale powaga, nie zamierzam cię doedukowywać, wiesz z czym wiąże się regularne palenie trawy, jeśli nie, twój problem. Cokolwiek z nią zrobisz, wciąż ufam, że nie działasz w jakimś programie łapania dealerów dla nieletnich.

Obserwując świstek, Marylin dostrzegła dziwny ciąg znaków.

– A wyglądam jakbym działała? Tak już zupełnie serio. – Aż uniósł brwi. – Jestem po prostu zmęczona, okej? Przepraszam.

– Nie musisz mnie za nic przepraszać, księżniczko. Napisz do niego na Tumblrze, tu masz nazwę, wiem, że brzmi głupio, ale mój dealer ma swoje zasady.

– O-okej? – Marylin podrapała się po policzku. – I przywiozłeś mnie aż tu, bo?

– Bo miałem taki kaprys, Mar. – Wzruszył ramionami. – Poza tym jest ładnie. – Hastings wskazał na opuszczony tor kolejowy, natomiast gdy ona podniosła wzrok, dostrzegła jedynie śmieci porzucane dookoła.

– Malowniczo – szepnęła ponownie złośliwie. – Dziękuję.

– Hmm. – Calum wsunął dłonie w kieszenie. – Ostatnio już ci powiedziałem, tu chyba nie ma za co dziękować.

– Ostatnio mówiłeś też, że to relaksuje.

Zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

– Słonko, byłem na haju. – I już nic więcej nie mówiąc, obrócił się na pięcie, by odstawić Marylin do domu.

– Uciekłaś z treningu. – Ruth schodziła do kuchni, obserwując jak jej córka pakuje zmywarkę po kolacji. – Dlaczego?

– Nie uciekłam, miałam zły dzień, więc się zwolniłam z końcówki.

– Zły dzień? Boże, Marylin, ty codziennie od pół roku masz złe dni. – Dziewczyna odpowiedziała wywróceniem oczami. – Nie lekceważ mnie tak.

– Przepraszam, po prostu... Chyba łapie mnie grypa, byłam pytana z angielskiego i...

– Jaką dostałaś ocenę?

– Słucham?

– Ocena, do sedna.

– Nie dostałam oceny, po prostu weszliśmy w wolną dyskusję i ogólnie wszystkim się podobało, bo improwizowałam, chyba pierwszy raz w życiu dostałam uznanie za... Coś mówionego, niekoniecznie... No wiesz, przygotowanego wcześniej.

– No to co? Nie przygotowałaś się? – Ruth naparła rękoma na krzesło.

– Czy ty naprawdę musisz sprowadzać wszystko, dosłownie, do lekcji życia? Proszę, przestań. Poszło mi dobrze. – Marylin wytarła ręce w ręcznik i założyła je na piersi.

Wpatrywały się w siebie przez chwilę, desperacko próbując wykrzesać resztki energii, aby powiedzieć cokolwiek, co nie będzie brzmiało nieprzyjemnie.

– Jestem zmęczona – wyznała w końcu pani Harris.

– Wiem, wiem, to zrozumiałe... – odparła Marylin. Wymieniły się uśmiechami. – Candy ładnie zasnęła, hm?

– Ta, mówiła, że fajnie się z tobą bawiła.

– To dobrze...

Dotknęła je kolejna salwa milczenia, którą przerwał głos Ruth.

– Nie mówiłaś, że masz naukę?

– Och. – Nastolatka prawie podskoczyła w miejscu, bo przeszedł ją dreszcz. – Pójdę do siebie, dobranoc, mammo.

– Dobranoc, Marylin.

Aiden Williams: Dlaczego pojechałaś gdzieś z Calumem Hastingsem? Czy ciebie pojechało?

Dochodziła północ. Marylin specjalnie położyła się wcześniej, by na pewno zasnąć, ale nie potrafiła. Wpatrywała się w sufit bez żadnego celu. Czuła i słyszała swoje bicie serca, wszystko dookoła wydało jej się dziwnie przerażające oraz takie... Inne.

Przygryzła wargę.

– Cholera, cholera, cholera – wyszeptała w przestrzeń, a potem spojrzała na ekran komórki, miętoląc między palcami karteczkę, którą dostała od Caluma.

W przeglądarkowym trybie prywatności wyświetliła jej się informacja, że właśnie zalogowała się do Tumblra.

Po głębokim zastanowieniu usiadła na materacu, obserwując ciąg cyfr. Gdy wpisała dziwną nazwę, przełknęła głośno ślinę.

Dzwonić, czy pisać?

Da się tu w ogóle dzwonić?!

Do dealera? Pisać... Tak, pisanie brzmi dobrze!

mar: Dobry wieczór

x: hej :)

Odpisał niemal od razu, dlatego zablokowała ekran, zasłaniając usta. Serce jej przyspieszyło. Marylin wiedziała, że to głupie, ale największe pokłady ekscytacji płynęły w jej żyłach, kiedy kupowała papierosy. Za każdym razem, gdy chowała je konspiracyjnie do kieszeni, czuła, że podejmuje jakąś własną, złą decyzję, tymczasem teraz emocje były tak silne, że niemalże nie do zniesienia.

mar: Możemy się spotkać?

Zastanowiła się przez chwilę, po czym dodała jeszcze:

mar: Znam caluma.

x: ?

Zmarszczyła brwi.

mar: Chcę się spotkać, ale nie w Eastville.

mar: Chyba, że dasz po prostu calumowi, przekażę mu pieniądze :)

x: ??

Zaczęła obgryzać paznokcie. O co mu chodziło? Dlaczego zdawał się w ogóle nie kooperować?!

mar: ile za gram?

x: gram czego?

Jej spocone dłonie drżały, a w nich komórka. Marylin wysłała swojemu rozmówcy ikonkę liścia, dlatego odpisał jej krótkie:

x: 40

mar: gdzie mam być?

x: wsiądź w autobus na abingdon w eastville i wyjdź na drugim przystanku :)

mar: O której i kiedy?

x: jutro o dziesiątej

mar: Rano?

x: nie, mar, nie o dziesiątej rano

mar: Czym przyjedziesz?

x: zobaczymy

I nagle znów przestał być dostępny, co spowodowało, że dopiero w tym momencie Marylin zorientowała się, że nie oddychała przez cały czas prowadzenia tego czatu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

WIŚNIE I WINO

Marylin rzadko bywała w miejscach takich jak to. Wysokie, ceglane budynki pokryte wyjątkowo ambitnym, budzącym wątpliwość graffiti, rozrastały się przed nią, sprawiając, że czuła się jeszcze mniejsza, niż była w rzeczywistości, a nigdy nie należała do ludzi postawnych.

Lampy uliczne rzucały niemrawy blask na mokrą jezdnię. Chłód jesieni przeszywał jej ciało, dlatego naciągnęła rękawy płaszcza na dłonie. Była zupełnie sama, jej serce biło szybko, a oddech notorycznie przyspieszał, gdy tylko dostrzegała cień mogący przypominać człowieka. Muskała palcami nową zapalniczkę w kieszeni.

Nie знаła tej miejscowości dobrze. Wsiadła do autobusu i pojechała pod wyznaczony adres. Docierając na miejsce była pewna siebie, choć podświadomie i tak szukała drogi ucieczki. Popelniła błąd, była tego więcej niż pewna.

Dla bezpieczeństwa wyciągnęła słuchawki z uszu, aby wyostrzyć swoją czujność, jednak to nie pomogło. Upewniło jedynie Marylin, że widziane wcześniej sylwetki, to odbicia pojedynczych, zaniedbanych krzewów, bądź uszkodzonych koszuw na śmieci. Nikt niepożądany za nią nie szedł.

Botki na obcasie dziewczyny stukwały o wybrukowany chodnik. Rozejrzała się ponownie, by dosłownie na chwilę zerknąć w telefon.

Dochodziła dziesiąta wieczorem.

Minutę później dobiegł do niej warkot silnika, a po chwili poczuła nieprzyjemną woń spalin. Samochód był stary i gdyby docelowo nie oczekiwała kogoś w starym, podejrzanym aucie, najprawdopodobniej na tym etapie obróciłaby się na pięcie, by zacząć uciekać, ale ona doskonale wiedziała, po co tam przysłała i że nie ma już innego wyjścia, niż poczekać aż kierowca, zbliżający się bez żadnych świateł zaparkuje przy niej.

Mama Marylin zawsze powtarzała, by nie wsiadać do samochodu z obcymi, ale mama Marylin nie miała pojęcia, gdzie jest jej córka i co zamierza zrobić.

Dlatego pociągnęła za klamkę i zajęła miejsce pasażera.

Mężczyzna za kierownicą mógł mieć najwyżej dwadzieścia pięć lat. Z profilu, w przytłumionym świetle dostrzegła roztrzepane, jasne włosy, będące czymś pomiędzy brązem, a blondem, wydostające się spod czarnej czapki. Mimo półmroku na ładnym, prostym nosie widniały ciemne okulary. Albo tak samo na poważnie brał tę sytuację i chciał chronić swoją tożsamość, albo był po prostu bucem, który nie lubił utrzymywać kontaktu wzrokowego, przynajmniej to nasunęło się na myśl Marylin. W wydatnych, pełnych ustach trzymał oczywiście dymiącego papierosa. Parodniowy zarost okrywał ładnie ścięty podbródek. Dziewczyna miała chwilę by tak po prostu zmierzyć go wzrokiem, ponieważ ani jedno, ani drugie nic nie powiedziało. Dopiero w momencie gdy odpisał na SMS-a, samochód ruszył dalej mając wyłączone światła.

Powoli milczenie zaczęło robić się uporczywe. Auto wypełniały jedynie dźwięki punkowych kawałków puszczonych z radia.

– Gapisz się – odezwał się jako pierwszy. Jego głos brzmiał dziwnie, osobliwie wręcz. Był odrealniony, tak jak cała postać młodego mężczyzny. – Czuję twój wzrok na sobie.

Źle reagowała na jego całokształt.

Może odniosła takie wrażenie, bo hej, właśnie siedziała tuż obok dealera, od którego

zamierzała kupić narkotyki. Już to brzmiało zbyt abstrakcyjnie, by mogła wziąć tę sytuację na poważnie. Ale była zdesperowana. Marylin nie umiała poradzić sobie z samą sobą.

– Odezwiesz się? – zapytał, dlatego dla odwagi wzięła głęboki wdech.

– Gdzie... – Głos dziewczyny się załamał, toteż odchrząknęła. – Gdzie jedziemy?

– W bezpieczne miejsce, nie myślisz chyba, że sprzedam ci dragi na przystanku autobusowym? Nie znam cię.

Z pewnością wywrócił oczami, przynajmniej odniosła takie wrażenie.

– Ile masz lat? – zapytał i zerknął na nią tylko na moment, by wreszcie z lekkim niedowierzaniem przyhamować.

Samochód stanął w taki sposób, by twarze ich obojga skąpały się w oślepiającym świetle latarni. Marylin zmarszczyła czoło, a gdy facet zdjął okulary, ich spojrzenia spotkały się ze sobą.

Miał w sobie jedną rzecz, która przykuwała uwagę do całej tej liszajowatej otoczki, którą wokół siebie wytworzył. Dziewczyna nie określała każdego mężczyzny na swojej drodze w kategorii podoba mi się – nie podoba mi się, ale była dość dobrym obserwatorem, więc zauważyła, iż chyba celowo niszczył swoje walory estetyczne.

Był bardziej szatynem niż blondynem, jego zarost zdawał się o wiele ciemniejszy, podobnie zresztą jak brwi, stanowiące doskonałą oprawę dla niebieskich oczu, które w mroku wpadały w szarość.

On jej nie podziwiał, nie rozkładał na czynniki pierwsze urody Marylin. Raczej próbował odkryć, co zmusiło tak młodą dziewczynę, z niewinną twarzą do jakiegokolwiek konfrontacji z jej osobą.

Może miał gorszy dzień? Ba, ponad wszelką wątpliwość nie był fanem trwającej doby. Marylin okazała się jego ostatnią, umówioną klientką na tę noc. Tylko ją potraktował w ten sposób, bo uznał, że skoro wcześniej nie rozmawiali i z jakiegoś powodu wiedziała, jak się z nim skontaktować, wspominając jeszcze cudze imię w tej konwersacji, z pewnością nie była to dla niej naturalna sytuacja.

Jakie miał plany? Zdecydowanie nie chciał wracać do domu.

– Co się stało? – Mężczyzna zadał kolejne pytanie, a ona ponownie wyraziła mimiką swoją dezorientację.

– Co miałyby się stać? Zmieniłeś miejsce, by handlować w pełnym świetle? Może od razu załatw sobie nalepki z całym asortymentem na drzwiach i ogłaszaj się megafonem. – Prychnął w odpowiedzi.

– Nie wiem, o czym mówisz, cheerleaderko. – Zaśmiał się złośliwie, odsunawszy delikatnie jej płaszcz. – Nic ci nie sprzedam.

– Nie dotykaj mnie! Poza tym... Dlaczego nie? Nie jestem z policji. – Wtedy wybuchnął szczerym śmiechem, a Marylin założyła ręce na piersi obrażona.

Nie rozumiała jego reakcji.

– Och, to jest ostatnie, o co bym cię podejrzewał. – Dalej śmiał się lekceważąco, wyrzucając niedopałek przez okno. – Wiem, że nie jesteś. – Ponownie ruszył. – Gdybyś ty była z policji, a ja byłbym prawdziwym przestępcą, nie prowadzilibyśmy nawet takiej konwersacji.

Normalnie z nią rozmawiał. Próbował nawiązać kontakt, podczas kiedy całkiem wybita z rytmu dziewczyna obserwowała, jak bezcelowo jeździ wokół nieznanym wsi pomiędzy Abingdon, a Eastville.

– Calum zrobił mi żart, prawda? – Marylin przeczesła włosy palcami. – Jesteś jego kuzynem? Bratem? – Wreszcie i ona zaczęła się śmiać, nawet nie wiedząc, co się stało. Przetarła twarz dłońmi. – Boże, co ja tu robię?! Wysadź mnie, pieprzę to.

– Spokojnie, przecież nic się nie dzieje. – Zerknął na nią kątem oka. – Po prostu jestem

ciekawy, czemu tu jesteś – przyznał szczerze. – No i bardzo mi przykro, ale nie mam pojęcia, kim jest Calum, więc miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.

– Co? – Wówczas zaśmiała się wręcz panicznie, a on zareagował śmiechem na jej reakcję. – Czy ty jesteś na haju?! – Wlepiła w niego trochę spanikowany wzrok, ponieważ skoro nie znała Caluma, to z kim ona się skontaktowała i do czyjego auta właśnie wsiadła? – Proszę, rozliczmy się i miejmy to z głowy. Myślę, że oboje czujemy się głupio, więc...

– Nie, ja raczej nie – wszedł jej w słowo. – Mnie to bawi, szczerze mówiąc, chociaż nie jestem na haju.

Zamilkła, gdy znów posłał jej uśmiech.

– Jak to sobie wyobrażałaś, hm? Z auta wychodzi jakiś mafioso, nie dzieciak w dresie, sprzedaje ci działkę, a jak cię czasem policja chwyci, to potem ten cichy, niski, ale wykoksowany z tyłu sprząta twoje zwłoki? – Obróciła się gorączkowo, lecz byli w samochodzie sami. – Spokojnie, to nie jest film akcji, to nawet nie jest Nowy Jork, tylko totalne zadupie, więc wybacź, jeśli cię zawiodłem.

– Spodziewałam się dzieciaka w dresie – wyznała szczerze Marylin. – Chociaż może bardziej... Milczącego psychopaty.

– Więc nie wpisałem się w kanon.

– Dzieciaka w dresie, który nie będzie próbował nawiązać rozmowy, a po prostu załatwi swoją pracę, bo chce pieniędzy – uściśliła. – Ja zamierzam się napalić, ty zamierzasz kupić za to nowe felgi, albo obniżyć zawieszenie, cokolwiek, ja nie wnिकam, ty nie wnikaszy. Tak to miało wyglądać, a jest...

– Niezręcznie – dokończył dumny z siebie. – Ty jesteś niezręczna, ja dalej tylko krążę po mieście.

– Po co?

– Bo zastanawia mnie dlaczego nastoletnia cheerleaderka zamierza „się napalić”, jak to sama stwierdziłaś. Gdybyś wyglądała na styraną życiem, pewnie miałbym to gdzieś, ale jesteś naprawdę ładna, zapewne posiadasz szminkę droższą, niż ten wóz, masz delikatny głosik i wciąż trzęsiesz się ze strachu.

– Z zimna. – Marylin starała się zabrzmieć twardo. – Trzęsę się z zimna.

– Ale reszcie nie zaprzeczysz. – Włączył więc ogrzewanie.

Harris tylko oblizwała usta, jednak naprawdę za ceną jej pomadki szła jakoś, tym samym nie mogła tak po prostu pozbyć się jej z warg. Spojrzała za szybę. Mijali przystanek po raz trzeci.

– To nie ma sensu. Po prostu sprzedaj mi to, po co tu przyszedłam i mnie wypuść.

– Nie. – Zaprzeczając zabrzmiał lekko i śpiewnie, nietwardo.

– Wiesz, beznadziejny z ciebie sprzedawca! Chcę coś od ciebie kupić, to mi to sprzedajesz, bo...

– Bo co? – Dealer uniósł jedną brew. – Zawołasz mojego menagera? Złożysz skargę w ochronie praw konsumenta?

– Ugh! Wiesz co, spadam stąd, zatrzymaj się! – Zirytował ją, bo nie dość, że wymknęła się z domu w środku nocy, żeby się z nim spotkać, to jeszcze teraz na dodatek miała nie dostać tego, czego chciała.

– Poczekaj. – Zablokował drzwi.

– Jeśli będziesz mnie więził, zadzwonię na policję i powiem, że jestem łowcą dealerów oraz starych, obleśnych gwałcicieli. Nie żartuję – zaznaczyła, a on znów zaczął się śmiać. – Wbiję ci długopis w oko. Kopnę cię w jaja, podkręcę tę nutę na full, żeby nikt cię nie usłyszał i zawiozę prosto na komisariat, a moja droga szminka nawet nie zje się w kącikach – wycodziła przez zęby.

Mężczyzna sięgnął do schowka od strony Marylin, dlatego cofnęła się na tyle, na ile

mogła na siedzeniu, z lekkim piskiem oczywiście, by przypadkiem jej nie dotknął, ale on tylko wyciągnął pudełko od płyty.

– Blink 182, *Enema of the State*, podoba ci się?

– Właśnie próbuję cię zastraszyć, nie rozumiesz prostych komunikatów?!

– Jesteś w tym tak zabawna, jak to tylko możliwe. Uspokój się, zrelaksuj, mamy całą noc.

– Ty naprawdę chcesz mnie zgwałcić?

Wywrócił teatralnie oczami.

– Zabić, a zwłoki zakopać w lesie. – Zamilkł na dłuższą chwilę. – Jesteś gówniarą, typową, piskliwą, dobrze umalowaną i bogatą, o ile się nie mylę, ale nie kupujesz trawy na imprezę, nie wysyłasz tu kumpli, bierzesz niewiele, przychodzisz sama, w środku nocy... Boisz się. Czuję twój strach, dlatego zadałem proste pytanie: dlaczego?

– Nie muszę ci się tłumaczyć. – Tak jak przy odpowiedzi z literatury, Marylin wbiła paznokcie w dłoń. – Nie ufam ci, nie wiem, kim jesteś.

– Łatwiej rozmawia się z nieznanym.

– Marnujesz swój cenny czas dealera na gówniarę w stroju cheerleaderki? Czujesz misję? Tak naprawdę jesteś bezdomnym psychologiem, który mieszka w samochodzie?

– Okej, punkt dla ciebie, zastanawia mnie, co pozwoliło ci tak myśleć. – Zaciśnął dłoń na kierownicy bardziej, by mieć lepszą kontrolę nad autem, ponieważ droga zrobiła się węższa.

– Masz koszulę w kratę i szare dresy. I najpewniej tłuste włosy.

– Wybacz, jaśnie pani, że nie przyjechałem w smokingu i prosto od fryzjera. Daruj sobie. Właśnie o tym mówię, jesteś zbyt... Dobra na takie gówno. Przegrałaś jakiś zakład? Chcesz komuś zaimponować?

Wciąż nie odpowiedziała. Oparłszy się o szybę, zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno jest to dobry pomysł. Zdecydowanie chciała wrócić do domu i nie musieć z nim dyskutować. Popelniła błąd, a za błędy się płaci. Przecież... Potrzebowała pomocy, a kiedy on spadł z nieba, stwierdziła że może warto zaryzykować.

– Będę naiwna, jeśli ci powiem, prawda? – Przełknęła głośno ślinę i ponownie zerknęła na mężczyznę.

– Możliwe.

– Znasz to uczucie, kiedy nie jesteś w stanie zasnąć, ale jedyne co chcesz zrobić, to pójść spać? – zapytała. – Tak się czuję cały czas. Nie mam siły wstać z łóżka, patrzę sobie w przestrzeń i nawet nie wiem w jaki punkt dokładnie. Myślę o tym, że zrobiłam wszystko, co miałam do zrobienia, ale zamiast się ruszyć, ja tylko leżę i jestem wściekła i słaba jednocześnie. Nie mam energii, żeby jakoś to skumulować, dlatego dalej leżę, aż w końcu robię wszystko inne na automacie i... I mam wrażenie, że jestem sama, wiesz? Nawet kiedy jestem z innymi ludźmi. Wszyscy słuchają, ale nikt nie słyszy i takie tam... – Wzruszyła ramionami pociągając nosem. – Mogłabym zacytować teraz te wszystkie depresyjne obrazki z internetu... To żalotne, co?

Nic nie odparł.

Boże, jaka ja jestem głupia, po co ja to powiedziałam?! Marylin krzyknęła na siebie w myślach, czując na sobie zaciekawiony wzrok dealera, który chyba nie spodziewał się, że usłyszy w rzeczy samej sensowną wiązanekę o cudzej beznadziei.

– Przepraszam, muszę zapalić. – Zaczęła szukać papierosów po kieszeni.

– Proszę, nie krępuj się. – Wystawił własną paczkę w jej stronę, poczęstowała się zatem i niewiele myśląc, dała sobie odpalić, jakby wcale nie była tu z zupełnie obcym człowiekiem, który mógłby jej podać dosłownie cokolwiek. – Mów dalej. Ja cię słucham.

Marylin zaciągnęła się parę razy, obserwując pracę wycieraczek. Zaczęło padać. Świetnie. Była stosunkowo daleko od domu, zapewne uciekł jej autobus, ale chyba zaczęło robić

się jej wszystko jedno... Mógł ją w tym momencie rzeczywiście zabić i porzucić poćwiartowaną w lesie. Nie chciała już swojego życia, mogłaby je oddać komuś w prezencie, a ta myśl wydała się nastolatce wyjątkowo dobijająca i brzydka.

– Wszyscy uważają, że jestem doskonała, nawet ty to pośrednio powiedziałeś – kontynuowała, wywołując u niego mały uśmiech. – Może tak jest? Nie wiem, ale ja nie czuję się doskonała, tylko wykończona. – Ułożyła wargi wokół ustnika ponownie. Przy następnych słowach jej głos wydawał się niższy.

Światła uliczne smagały skupioną twarz mężczyzny. Nieprzerwanie skupiał się na drodze, ale mimo to Marylin wierzyła, że słucha z uwagą każdego jej słowa.

– Jestem tak zmęczona, że jak już zasnę, to budzę się zestresowana, nawet jeśli wiem, że nie wydarzy się nic złego, jakbym ciągle była w stanie gotowości. Jestem tak piekielnie spięta, że chce mi się rzygać na myśl o tej beznadziejnej rutynie. Ja wiem, że brzmię idiotycznie, bo jestem gówniarą w stroju cheerleaderki de facto, ale tak się czuję i nie mogę nic z tym zrobić, bo zasadniczo jesteś pierwszą osobą, która zapytała, jak się czuję, nie oczekując odpowiedzi, że super i pozwoliła mi dokończyć zdanie na ten temat.

Uśmiechnął się znów, nieustannie prowadząc auto bez komentarza po swojej stronie.

– Czuję się obco, nie wiem, kim mam być, co mam zrobić z tymi wszystkimi opcjami i możliwościami, a im więcej ich jest, tym bardziej mam to w dupie.

Przeniosła wzrok na profil kierowcy, jakby oczekiwała od niego jakiejś penty, ale on tylko z zaciśniętymi ustami skupiał się na pracy starego samochodu. Przynajmniej nie kazał jej się zamknąć, dlatego ta konwersacja, albo ten monolog wydały jej się bardziej sensowne, aniżeli każda próba porozmawiania z Ruth, lub nawet z Aidenem, który przecież miał być jej wsparciem.

– Czy ze mną jest coś nie tak, skoro mam dach nad głową, dobrą szkołę, zajęcia dodatkowe, znajomych i same świetne wyniki w nauce, a mimo to czuję się, jakbym za czymś nie nadążała? Jakbym nie spełniała czyichś oczekiwań? Była niedostatecznie dobra i...

– Kim jesteś? – zapytał nagle, wchodząc jej w słowo, więc zmarszczyła brwi.

– Umn... – Zaskoczył ją swoim nagłym uczestnictwem w rozmowie. – Jestem Marylin? – przedstawiła się niepewnie.

– Okej, więc kim jest Marylin? – dociekał.

– Ja... – Zamilkła, obserwując zmieniający się obraz za oknem. – Ja nie wiem – wyznała w końcu, nie mogąc uwierzyć, że nie umie się określić. – Jestem... Kapitaną cheerleaderek, córką, siostrą? Nie wiem, kurwa, nie mam pojęcia. – Aż zamrugowała wolniej zdając sobie sprawę, że nie umie odpowiedzieć na tak proste pytanie.

Znów zapadło między nimi milczenie, które tym razem on przerwał.

– Nie sprzedam ci zioła. – Nie odniósł się do tego, co powiedziała o samej sobie, zapewne wyglądała dość zabawnie taka zagubiona na przednim fotelu. – Chciałaś je spalić, żeby co? Poprawić sobie humor?

– Ponoć to robi dobrze...

– Nie paliłaś nigdy. – Pokręciła przecząco głową. – Na każdego takie rzeczy działają inaczej, jest prawdopodobieństwo, że upaliłabyś się na smutno i czułabyś się jeszcze bardziej podle niż teraz, a to brzmi niepokojąco, bo nie wiem, czy wiesz, jak to jest czuć się jeszcze gorzej.

Uśmiechnęła się pod nosem bez cienia radości, czując że ból ze skroni spływa jej po żuchwie do szyi, jakby spięcia nerwowe zrobiły się u Marylin permanentne.

– Chyba nie wiem – mruknęła pod nosem.

Kiedy oboje milczeli, dealer włączył kolejną płytę, tym razem Red Hot Chili Peppers, których Marylin znała lepiej, niż poprzedni zespół, a tak naprawdę nigdy wcześniej o nich nie

słyszała.

– Nie mam autobusu do domu. Matka mnie zabije – wypaliła.

– Nie zabije, to twoja matka.

– Taaa.

Podrapała się po policzku, czując już nieświeżość swojego podkładu.

Mężczyzna wziął głęboki wdech, zerknął na nią raz jeszcze, a potem sam zbeształ się w głowie za głupotę. Po co w ogóle zaczynał? Chyba z nudy, a teraz poczuwał się za nią poniekąd odpowiedzialny.

Napisał kolejnego SMS-a.

– Zrobimy tak... Pojedziesz ze mną na stację benzynową, wypijemy kawę, zapalimy jeszcze trochę fajek, wygadasz mi się do końca, a potem zawiozę cię do domu, albo chociaż do Eastville.

– Dlaczego to robisz? – Zmarszczyła brwi.

– Bo miałem ciężki tydzień, Marylin, i potrzebuję posłuchać, że ktoś ma tak samo, albo i bardziej spierdolone samopoczucie, jak ja dzisiaj.

– O wow, mam tak samo spierdolone samopoczucie, jak dealer. – Przełknęła ślinę, otwierając oczy szerzej. – Jesteś...

– Gabriel – przedstawił się. – Ale ta rozmowa nigdy się nie wydarzyła.

– Wbrew pozorom, wbrew tej patologicznej sytuacji i... W ogóle... Mojego braku zaufania. Myślę, że ty możesz mi ufać.

– Zaufanie rodzi zaufanie, hm? – Uśmiechnął się do niej blado, co Marylin od razu odwzajemniła.

Gabriel wyjechał na drogę główną, włączył światła, podgłośnił radio i po prostu... Jechał po kawę, z jakąś małą w stroju cheerleaderki, której nie sprzedałby trawy, nawet gdyby chciał, ponieważ nie ufał jej na tyle, aby posiadać przy sobie chociaż gram.

Zamiast tego mieli swoją noc – noc otwierania ran, bo przecież z nieznanymi łatwiej się rozmawia, nie ma obaw, że zrani się ich swoim stanem.

– Moi rodzice rozwiedli się parę lat temu. Od tego czasu nie widziałam ojca. – Upijając łyk gorzkiej kawy z mlekiem, próbowała za wszelką cenę nie poparzyć się w język, co graniczyło z cudem. – Właściwie chyba się lubiliśmy, nie wiem, tak myślę, ale sama nie zadzwoniłam, więc on też nie dzwonił. Z tego co wiem, mieszka w Nowym Jorku, a ja mogę przyjechać, kiedy tylko chcę...

– Więc czemu nie przyjeżdżasz, skoro się lubiliście?

Gabriel wpatrywał się w Marylin z pełnym zainteresowaniem. Słuchał każdego jej słowa, obserwował jak obraca w zziębniętych dłoniach papierowy kubek, jak drażniące, sztuczne światło odbija rozświetlacz z jej policzka, jak dziewczyna od czasu do czasu ściera skruszony od zmęczenia tusz spod oczu i jak po prostu... Rozkoszuje się chwilą bycia niemal sam na sam ze swoimi myślami.

Stacja benzynowa pomiędzy Eastville, a Abingdon nie była ani wybitnie duża, ani zatłoczona. Mimo że te miejscowości dzieliło dobre dwadzieścia minut jazdy samochodem, zjazd na autostradę i kolejna stacja eliminowały możliwość otworzenia dobrze wyposażonej, odnowionej kafeтерии właśnie tam. Ale mieli maszynę z kawą, hot-dogi, papierosy i toaletę. Gabriel chyba niczego więcej nie oczekiwał od takich miejsc, zresztą i tak wyglądał niewyjściowo oraz nie przepadał za wystawnym udawaniem kogoś innego, toteż wystarczył mu jeden stolik i dwa krzesła usytuowane przy samym wyjściu. Miał zatem widok na ewentualną

wizytę kogoś, kogo wolałby nie spotkać w środku nocy.

Czy wyglądali podejrzanie? On w dresie, kurtce z kapturem, pod którą miał koszulę w kratę, zarośnięty, zaniedbany, ona wręcz przeciwnie, ale przecież prezentował się tak stosunkowo często i nie chciał jej imponować. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Był tylko zmęczony i ten wrzątek; czarna, słodzona kawa, działał na niego kojąco.

– Sama nie wiem. Mam wrażenie, że zdradziłabym mamę. Ona nie chciałaby, żebym utrzymywała jakikolwiek kontakt z moim „bucowatym” ojcem.

Uśmiechnął się pod nosem.

– To chyba jest jego rola, żeby dobić się do ciebie, nie odwrotnie, ale nie znam się na rodzicielstwie, także mogę nie mieć racji – skomentował. – Jaka jest twoja mama? – Marylin nie zdążyła się odnieść do tego, co powiedział o jej tacie, od razu kumulując wszystkie swoje myśli w stronę osoby, która doprowadzała ją ostatnimi czasy do szału.

– Och, ma „ale” do wszystkiego, dlatego nieszczególnie chce mi się z nią użerać.

Wzięła kolejny łyk kawy, podczas gdy on swoją wypił już prawie w całości. Oparzyła się, wiedział to, bo przygryzła język w zabawny, dziecinny sposób. Otworzył opakowanie z cukrem i skinął na Marylin.

– Co jest?

– Otwórz buzię – polecił.

– Po co?

– Szybko. Pokaż mi język.

Uniosła jedną brew i czując się jak skończona idiotka, wystawiła język w kierunku Gabriela, który bezceremonialnie posypał go cukrem.

– Potrzyj o podniebienie. – Zrobiła jak kazał. – Nie będzie cię potem bolało.

Próbowała zachować powagę, ale zaczęła się najzwyczajniej w świecie śmiać, bo przerósł ją absurd tej sytuacji.

Miała ładny uśmiech – wydawała się w ogóle estetyczna, a on wbrew pozorom potrzebował odrobiny piękna. Nawet jeśli tylko na jedną noc.

Żeby była jasność – Gabriel nie miał nic wspólnego z wybawianiem nastolatki z opresji. Nie wysłuchiwał tak każdej napotkanej, co ładniejszej dziewczyny. Może Marylin miała trochę szczęścia? Młody mężczyzna potrzebował chwili odskoczni, a czy coś odciąga od własnych problemów bardziej niż cudze problemy?

– Masz ładny uśmiech – powiedziała, choć to dealer myślał o tym w kontekście Marylin. Zrobił pytającą minę. Harris wzruszyła ramionami, bawiąc się wykałaczką. – Wybacz, czasem palnę coś...

– Nie, to okej, dziękuję... Chyba.

Oboje powoli wyczuwali niezręczność zaistniałej sytuacji. W końcu wcale się nie znali. Przez chwilę rozmawiali, a raczej to ona mówiła, on pytał, by ostatecznie zamilknąć, patrząc po sobie ze skonfundowanymi grymasami wymalowanymi na twarzach. Mimo wszystko ani Marylin, ani Gabriel nie chcieli być wtedy nigdzie indziej.

– Masz siostrę. – Wrócił do tematu, chcąc uniknąć nadchodzącego pytania o niego. Zamierzał nieustannie słuchać jej głosu.

– Tak, jest jeszcze mała, ma na imię Candy, uroczo, prawda?

– Candy i Marylin.

– Właściwie to Candice, ale Candy brzmi lepiej.

– Z pewnością będzie brzmiało cudownie, gdy zaczniesz dorastać i wejdzie w okres buntu.

Dogadujecie się?

– Słucham?

- Czy dogadujesz się z siostrą?
- Na ile da się dogadać z trzyletnim dzieckiem.
- Da się, no błagam, ludzie nie doceniają dzieciaków, są mądrzejsze, niż nam się wydaje.
- Poruszył brwiami, wywołując kolejny uśmiech na jej twarzy.

– Zapewne masz rację, pewnie rozumie wszystko, co do niej mówimy i kiedyś wykorzysta to przeciwko nam.

Siorbnęła swoją kawę ponownie, jakby nie mogła uwierzyć, że zamówiła ją zupełnie bezprecedensowo, nie zastanawiając się, co to oznacza dla niej i dla jej diety.

– Ale tak, dogadujemy się, jesteśmy w fazie lalek Barbie. Ostatnio w ramach buntu ogoliłyśmy jedną na łyso. – Mężczyzna przetarł kąciki ust, by nie parsknąć. – Myślałam, że mama mnie zabije.

– Czemu? – Gabriel znów był lekko zaskoczony.

– Bo zepsułam drogą zabawkę.

– Ale to zabawka Candy i z tego co mówisz, chciała mieć łyśą lalkę.

– Widzisz! – Wskazała na niego. – Ty to rozumiesz, mama nie, według niej jeśli lalka jest ubrudzona od zabawy, ma makijaż z pisaków i zmienioną fryzurę, to jest zepsuta i brzydka, a to, że dziecko literalnie bawiło się zabawką, która do tego służy i spędziło przy tym fajnie czas nie ma najmniejszego znaczenia.

Zauważył, że się wściekła, bo jej odrapane paznokcie zaczęły skrobać papierowy kubek.

– To tak jakbym ja teraz obciąła włosy, albo zrobiła tatuaż, też byłabym zepsutą zabawką – burknęła w końcu. – O wow.

Marylin zmarszczyła brwi, a Gabriel zmrugał oczy zaciekawiony jej mimiką, bo nastolatkę zadziwił fakt, iż do czegoś doszła.

– Mój światopogląd się właśnie poszerzył, dzięki, Gabriel.

– Nic nie powiedziałem – przypomniał. – Ale mogę się odnieść, jeśli chcesz i uważasz, że moja opinia jest ci do czegoś potrzebna.

Marylin pokiwała głową.

– Powinnaś pójść na terapię – uciał więc szybko.

– Słucham?!

– Mówię ci, że powinnaś pójść na terapię, bo masz ewidentnie dosyć i zaliczasz kryzys przed studiami, albo w ogóle przed dorosłością. Nie chcę cię zniechęcić, ale wcale nie będzie lepiej. – Rozchyliła wargi.

– Mam rozumieć, że ty jesteś w terapii? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Ja jej nie potrzebuję. – Powielił jej gest.

– Jesteś d... – Zmroził ją wzrokiem, by się zamknęła, ponieważ czuł na sobie spojrzenie sprzedającego na stacji paliw faceta. – Jesteś do dupy terapeutą.

– Nie jestem terapeutą, Marylin. – Powstrzymał śmiech.

– Chyba ustaliliśmy, że jesteś bezdomnym psychologiem, który mieszka w samochodzie. – Ośmieliwszy się trochę, szturchnęła go nogą pod stołem, czego nie odwzajemnił. – No mniejsza, słuchasz mnie od paru godzin, jeśli miałbyś to jakkolwiek skomentować, co byś powiedział?

– Że masz w głowie syf, powinnaś czasem przestać słuchać swojej matki i w ogóle innych ludzi, zrobić coś dla siebie, coś co będzie... W pełni legalne i zdrowe, jak na przykład terapia! – Wskazał na Marylin ręką, powodując, że teatralnie przewróciła oczami. – Albo rzuć wszystko, co musisz zrobić i leż beczynnie przez kilka godzin, zaangażuj się w jakiś projekt, o którym tylko ty będziesz wiedzieć? Nie wiem, nie jestem w tym dobry, ale zdecydowanie widać, że masz wielki potencjał i jeszcze większe oczekiwania innych ludzi wobec ciebie, a to nigdy nie jest

w porządku.

Oblizując usta, Marylin podparła się na łokciu i zaczęła mieszać wykałaczką w kawie.

– Tylko, że ja chcę dawać radę i być dostatecznie dobra.

– Jesteś dostatecznie dobra, nie jesteś i nigdy nie będziesz doskonała, bo nie da się być niezawodnym. Może cię oświecę, ale doskonały jest tylko... – Skinął w górę.

– Kto?

– Elvis w niebie.

Zachichotała pod nosem.

– Może masz rację, ale to nic nie zmienia. – Biorąc głęboki wdech, ponownie spojrzała na zarośniętą twarz Gabriela, który miał jeszcze bardziej zmęczone oczy niż ona.

Marylin nie mówiła nic przez naprawdę długą chwilę. Zdążyła wstać i wyrzucić opakowanie małej porcji mleka, wysłuchać dwóch piosenek lecących w radiu, a on nie zamierzał jej pospieszać. Zamówił jeszcze hot-doga, dla siebie i dla niej. Dopiero po papierosie, którego spalili na zewnątrz i weszli z powrotem na stację, chyba wiedziała już jak uporządkować bałagan w swojej głowie.

– Boję się, że jeśli nie będę idealna i taka, jaką chciałaby moja mama, żebym była, ona mnie zostawi, tak samo, jak zrobił to tata. Jej nic nie zadowala. – Pociągnęła nosem i zadrżała jej dolna warga, podczas gdy Gabriel tylko patrzył na nią z zaciekawieniem. – Ja nawet nie wiem, co we wszechświecie mogłoby ją uszczęśliwić, sprawić, że będzie dumna, albo chociaż niezawiedziona. Jestem... Wykończona domyślaniem się, byciem w ciągłej gotowości i... Mam dosyć szkoły, tych głupich prezentacji, testów, warsztatów, które nic nie wnoszą, jestem tak, kurwa, nieszczęśliwa i zastanawiam się, co jest ze mną nie tak, bo mam wszystko i mogę zrobić wszystko, ale nie umiem.

Zacisnęła mocno powieki, a gdy rozmazała tusz do rzęs po całej twarzy, zrobiło jej się wstyd, bo on nie zmienił nawet pozycji siedzenia. Jego jedyną reakcją było podanie Marylin chusteczki ze stolika, którą przyjęła, by ścisnąć ją w dłoni, zamiast otrzeć łzy.

Kolejne milczenie spowiło ich konwersację. Harris spuściła wzrok, nie mogąc patrzeć na skupioną buzię Gabriela. Zaczęła czuć się jeszcze gorzej, ponieważ się otworzyła, a mężczyzna dalej wlepił w nią swoje szaroniebieskie, przesywające oczy.

Czekał na ciąg dalszy, wiedział, że to nie koniec.

– Chcę mieć poczucie, że coś znaczę i żyję, a nie tylko egzystuję od wakacji do świąt, od świąt do urodzin, od urodzin do pogrzebów. Ja... Chcę się poczuć dobrze z chociaż jedną decyzją. Nie umiem nawet zrobić nic złego, wiesz? To miało być moje „coś złego”, a siedzę tu z tobą i płaczę.

– To urwij się z lekcji i idź gdzieś posiedzieć ze znajomymi, robienie naprawdę złych rzeczy nie sprawi, że poczujesz się dobrze, może na chwilę, ale zaufaj mi, wiem, o czym mówię.

– Chciał ugryźć się w język, lecz stwierdził, że nastolatka powinna to usłyszeć. – Nie skrzywdzisz jej w ten sposób.

– Nie rozumiem – Marylin wychrypiała.

– Nie skrzywdzisz swojej mamy, robiąc rzeczy, o których ona nie wie i najpewniej nigdy się o nich nie dowie, a za parę lat to tobie będzie wstyd.

– Nie chcę jej skrzywdzić, ale jestem zmęczona byciem skrzywdzoną.

Poczuła kciuk Gabriela, którym powiódł po jej policzku. Marylin nie dbała już o to jak wygląda ta sytuacja. Była wolna od duszenia w sobie choć części tej rozpacz, potrzebowała kogoś, by się wygadać.

Obserwowała z uwagą, jak mężczyzna ściera łzę z jej buzi.

– Czego chcesz? – zapytał szeptem.

– Nie wiem.
– To inaczej, czego nie chcesz?
– Czuć się tak? – Bardziej zapytała, niż stwierdziła, ponieważ wydawało jej się to oczywiste.

– Co możesz zrobić, żeby tak się nie czuć? – Ciągnął dalej, ponownie odsuwając się od nastolatki.

– Nie wiem.

– Co cię uszczęśliwia?

Zamarła na chwilę, założyła nogę na nogę i dopiła zimną już kawę z mlekiem. Na oślep wytarła się chusteczką, którą później zaczęła się bawić.

– Muzyka – powiedziała bardzo cicho. – Lubię słuchać muzyki, lubię czytać, rozmawiać o tym, co przeczytałam. To zabrzmiało głupio, ale ja naprawdę kocham interpretować teksty, jara mnie to, tak samo lubię makijaż. – Pokiwał głową, a jego uśmiech wydał się bardziej promienny. – I co z tego? Co to zmienia, że lubię te rzeczy?

– Nie wiem – odbił. – Po prostu zapytałem, bo chciałem wiedzieć. – Marylin przewróciła oczami, ale koniec końców odwzajemniła ten pozytywny grymas.

– Jak jest z tobą?

Och, nie znosił tego pytania! Mógłby teraz wstać i wyjść, ponieważ o wiele bardziej preferował analizowanie obcych ludzi, niż zachodzenie w głowę, jakim cudem skończył wiodąc właśnie takie życie. Jeszcze bardziej, aniżeli autorefleksji, nie znosił współczucia.

– Ja najbardziej lubię prowadzić prowizoryczną terapię dla wypalonych małolat, ponieważ spełniam się jako bezdomny psycholog mieszkający w samochodzie. – Spróbował zażartować, żeby nie musieć tego rozwijać. – Poza tym to nie jest zwykły samochód, a kultowy dodge challenger, więc powinnaś poczuć się zaszczycona, że cię nim przewiozłem.

– Och. – Marylin położyła dłoń na sercu. – Jestem taka zaszczycona! – sarknęła. – Poważnie zapytałam, kim jesteś, Gabriel?

– Jestem... – Zastanowił się przez moment, bo pod jej wyczekującym spojrzeniem czuł presję, żeby powiedzieć cokolwiek. – Jestem twoim znakiem, żeby zrobić coś innego w życiu, pójść pod prąd.

– Nie mówimy teraz o mnie. – Przybliżyła się trochę, gdyż oboje opierali się na łokciach o blat. – Powiedziałeś, że też jesteś zmęczony, masz wory pod oczami, kim jesteś i dlaczego mnie słuchasz?

Rozchylił wargi, aby zaprzeczyć, ale się powstrzymał, koniec końców szepcząc:

– Bo miałem taki kaprys.

Marylin przeszedł dreszcz. Było coś w szaroniebieskich oczach Gabriela, które przenikały aż do jej duszy, dlatego nie powstrzymała się i odparła:

– To źle.

– Dlaczego?

– „Bo jedyną różnicą między kaprysem, a prawdziwą miłością jest to, iż kaprys trwa trochę dłużej”. – Zbiła go z tropu, przy okazji uśmiechając się przez łzy. Wbrew pozorom oboje wiele się tej nocy uśmiechali. – Oscar Wilde – dodała.

– Tak myślałem. – Zgodził się skinieniem, ale po jego minie mogła stwierdzić, że zrobił to ironicznie. – Chodź, odwiozę cię do domu, Marylin.

Pokiwała głową, po czym zebrała się z miejsca. Wyglądała potwornie, ale czuła się znacznie lepiej, chociaż zasadniczo nie miała pojęcia, czy to dlatego, że coś ją zaintrygowało, czy dlatego, że mogła powiedzieć na głos bardzo brzydką prawdę i jeszcze mniej estetycznie się rozplakać.

Kiedy wsiedli ponownie do samochodu, Marylin była już spokojniejsza. Zastanawiała się przez moment, czy dałoby się powtórzyć tę dziwną noc, nawet jeśli podejrzewała, że już nigdy na siebie nie wpadną. Potrzebowała kogoś, kto da jej krótkie i nawet oczywiste rozgrzeszenie. Poza tym była ciekawa, co tak naprawdę kryje się w głowie dealera, który dał jej więcej ciepła, niż otrzymała od swoich bliskich.

Gabriel tylko uśmiechał się pod nosem, chyba poczuł się potrzebny. Włożył do odtwarzacza kolejną płytę, tym razem zupełnie inną, niż te poprzednie. Marylin od razu rozpoznała *Lust for Life* Lany Del Rey.

– Słuchasz tego? – rzuciła z lekkim niedowierzaniem, na co mężczyzna tylko wzruszył ramionami. – Nie uwierzę, przecież ten punk-pop na początku i...

– Mam to za bardzo w dupie, żeby zastanawiać się, czy *Lust for Life* do mnie pasuje – przyznał. – Lubię muzykę, którą lubię i tyle.

– Okej. Czego jeszcze słuchasz?

– Wszystkiego, możesz sobie zobaczyć. – Otworzył schowek i tym razem już się nie cofnęła przed jego dłonią.

– Masz tu muzykę skrzypcową! – Wyciągnęła przezroczyste pudełko. – Grałam kiedyś na skrzypcach.

– Fajnie. – Pokiwał głową.

Jechali pod adres, który Marylin podała mu, jakby zupełnie zapomniała, że w dalszym ciągu są dla siebie obcy. Gabriel wiedział, że dziewczyna jest naiwna, dlatego chciał odwiedzić ją osobiście, aby nic się jej nie stało.

– Grasz na czymś? – zapytała.

– Na gitarze, na pianinie, trochę piszę, też lubię muzykę. – Postanowił powiedzieć jej o sobie coś, co niby nie miało znaczenia, ale prowadząc dodge'a doszedł do wniosku, że jest jej to trochę winny, gdyż sam dowiedział się o Harris rzeczy, których prawdopodobnie nie wiedział nawet jej chłopak.

– Piosenki?

– Są beznadziejne, ale tak.

– Dealer, bezdomny psycholog, wschodząca gwiazda rocka – podsumowała.

– Och, daj mi spokój, Marylin. – Stłumił cisnący się na usta uśmiech. – Spróbuj kiedyś napisać jakąś piosenkę, to pogadamy! W sumie serio powinnaś spróbować, ładnie mówisz, składasz zdania...

– Dzięki? – Nigdy wcześniej nie dostała takiego komplementu, więc była trochę w szoku.

– Występujesz? – dopytywała teraz już podekscytowana, nie smutna i nie zła.

– W cyrku – zironizował. – Mówię serio, napisz coś takiego, nikomu tego nie pokazuj i albo poczujesz się lżej, albo umrzesz ze wstydu, jak to kiedyś znajdziesz.

Zachichotała.

Droga powrotna mijala im w zupełnie innej atmosferze. Dziewczyna miała w sobie więcej spokoju, była całkiem zrelaksowana, a Gabriel się uśmiechał, nawet nie złośliwie, tylko tak po prostu.

Marylin przełączała kolejne piosenki, by zatrzymać się na *Cherry*. Dopiero w tamtym momencie położyła głowę na oparciu, opuszczając powieki.

– Bardzo lubię ten kawałek, ma w sobie coś wyjątkowego – wyjaśniła.

– Okej.

Nic więcej nie dodał, robiąc trochę głośniejsze, choć dojeżdżał już na wskazane przez

Marylin osiedle. Kiedy się zatrzymał, ale Lana nieustannie śpiewała, nie powiedział jej, że ma wysiąść. Poczekali wspólnie, aż utwór się skończy.

– Dziękuję – szepnęła jeszcze do niego, a gdy opuściła przestrzeń samochodu, Gabriel jeszcze przez chwilę patrzył, jak Marylin odchodzi w mrok nocy.

– Myślisz, że nie miałaby nic przeciwko, gdybym jej powiedział? Proszę cię, chłopie. – Aiden uniósł puszkę z piwem do ust, wywracając teatralnie oczami. – Nie pasuje do tego, to nie jest jej świat, poza tym chyba by nie zrozumiała. I przede wszystkim nie chcę, żeby się tu pałętała.

W ten sam piątek, o drugiej nad ranem Williams siedział w altanie przy moście pomiędzy sklepem monopolowym, a kościołem w Abingdon. Kilku kumpli, trzy koleżanki. Nic szczególnego, typowa, nocna schadzka, niemal jak każdy weekendowy wypad. Za towarzystwo robili mu głównie członkowie drużyny futbolowej, a że noc okazała się wyjątkowo niemroźna, mogli usiąść w altanie zamiast udawać, że będą jedli coś jeszcze z karty w jakimkolwiek barze. Jediną niepewność przynosiły im kamienice niedaleko, których ich miejscówka okazała się częścią.

– Po co ci nudna laska? – zapytała jedna z koleżanek Aiden, której imienia nawet nie pamiętał. Chyba przyszła w towarzystwie Eda, skrzydłowego.

– Mar nie jest nudna...

– Taa, to dlatego nie chciałeś jej tutaj zabrać.

– Ma surową matkę. – Aiden nie był pewny, czy chce ją usprawiedliwić.

– Kolejne utrudnienie. – Zaznaczył rozgrywający Chris, a wszyscy zaczęli się śmiać, tak bez powodu. – Zaliczysz wreszcie, Williams?

– Marylin?

– Taa, dobra dupa.

– Wciąż mówisz o mojej lasce!

Zamilkli na moment, widząc postać w czarnej kurtce z kapturem na głowie, która przechodziła przez most, paląc papierosa. Jasne włosy opadały na czoło wysokiego mężczyzny, a gdy tylko wyraził spojrzeniem swoją pogardę, widząc ich tam, Ed wstał by podjąć dyskusję.

– Coś ci nie gra, stary?

– Dobrze ujęte, chujowy kawałek. – Nawet nie spojrzał w ich kierunku, wciąż zaciągając się dymem. Ze spokojem szedł dalej w kierunku kamienic.

– Odpuść sobie. – Uspokoiła go jedna z dziewczyn. – Jest stąd – powiedziała już szeptem, a Ed niepewnie zajął swoje poprzednie miejsce.

Facet tylko uśmiechnął się pod nosem, widząc speszenie grupki nastolatków. Czuł na sobie ich wzrok, ale nie zamierzał się obracać. *No proszę, mam renomę*, pomyślał z politowaniem.

Rzuciwszy niedopałek, wszedł do klatki, i otworzył drzwi z obdrapaną tabliczką „Kinney”.

Zapaliwszy światło, rozejrzał się po niemałym bałaganie. W powietrzu wciąż unosił się dym oraz nieprzyjemny, duszący zapach alkoholu. *Cudownie*. Wywrócił oczami, zdjął kaptur i spojrzał w lustro. Miał zmartwioną minę. Jego błękitne oczy wyrażały wyłącznie ochotę położenia się spać, natomiast zaciśnięte szczęki były wynikiem nagromadzającej się w mężczyźnie wściekłości.

Wziął głęboki wdech i zniknął w głębi mieszkania. Znalazł ją jak zawsze na kanapie, tak samo pijaną, wciąż z butelką wódki w dłoni.

– John? – zapytała, a on zaczął zbierać rozsypaną na dywanie popielniczkę.

– Gabriel – odparł lakonicznie.

– Kiedy wróci John?

– Nigdy, kurwa – syknął bardziej do siebie, niż do niej.

Bez większego zawahania, po prostu wyszarpał wódkę z ręki nietrzeźwej kobiety.

Nie mógł na to patrzeć.

– Zostaw mnie! Będę krzyczeć! – Wstała, ale się zatoczyła i znowu upadła na sofę.

– Siedź tu. – Poszedł do kuchni.

– Zostaw to! – Koślawym krokiem ruszyła za nim do kuchni i rzuciła w Gabriela kluczami leżącymi na stole. Nawet się nie wzruszył. – Powiedziałam ci! Kim ty jesteś, żeby... – Plątał się jej język. – Nie wylewaj!

– Powiedziałem, żebyś siedziała?! – Znów wrzasnął, tym razem głośniej, aż zrobił się czerwony na twarzy.

– Nie drzyj się na mnie!

Powoli traciła równowagę. Oparłszy się o ścianę, tak po prostu zwymiotowała, a on z rękoma założonymi na klatkę piersiową patrzył, jak urywa się jej film.

Po chwili Gabriel trochę złagodniał. Bez słowa więcej pozwolił jej podeprzeć się na sobie i zaprowadził kobietę do sypialni, która jako jedyna okazała się wywietrzonym, posprzątanym pomieszczeniem w całym mieszkaniu. Położyła się, a on przykrył ją kołdrą i zimnym wzrokiem patrzył, jak zasypia.

– John? – zapytała znowu szeptem.

– Nie, mamó. Gabe. – Głaskał jej włosy, aż usnęła.

Chwilę później Gabriel wrócił do salonu, który, uporządkowany okazał się być całkiem przytulnym, ładnym miejscem.

Młody Kinney praktycznie na autopilocie doprowadził mieszkanie do porządku, by ostatecznie zaszyć się pod prysznicem. Nie myślał o niczym konkretnym. Patrzył, jak kropelki wody spływają po jego szczupłej, bladej klatce piersiowej. Czuł zapachy, słyszał dźwięki, dotykał mokrych kropli, zajmował się bodźcami wokół, by tylko nie myśleć o tym, co znów tam zastał.

Matki są różne, lepsze, gorsze, ale o stokroć wolałby chyba, żeby jego była podobna do matki dziewczyny, którą spotkał tej nocy na przystanku autobusowym w jakimś miasteczku pomiędzy Abingdon a Eastville.

Wytarł się i spojrzał w telefon.

Miles: *wbijamy za moment z chłopakami!*

Gabe: *nie ma szans, dopiero skończyłem robotę*

Miles: *co tak długo?*

Gabe: *trudna klientka*

Miles: *och*

Miles: *wszystko okej?*

Gabe: *tak, jest spoko, po prostu muszę się wyspać*

Usiadł na kanapie przed wyłączonym telewizorem i odchylił głowę pogrążony w ciszy, która wówczas zdała się Gabrielowi nieznośnie głośna.

Nie miał ochoty tłumaczyć się przyjacielom z tego, co znów zrobiła Madelyn Kinney, ani tym bardziej z czasu spędzonego z Marylin Harris.

ROZDZIAŁ PIĄTY

PIJANE NOCE SĄ ZABAWNIEJSZE,

NIŻ TE TRZEŻWE

Na margines społeczeństwa może trafić każdy – nawet dobrzy ludzie źle potraktowani przez los, ale Gabriel Kinney nie czuł się ani dobrze, ani tym bardziej źle potraktowany przez los. Nawet jeśli zapadające się kamienice nie spełniały wszelkich standardów, mieszkanie mieli ładne – on i jego mama.

Zadbane, z reguły czyste, dobrze urządzone. Oczywiście zazwyczaj śmierdzące jak popielniczka, choć po pewnym czasie Gabe'owi przestało to przeszkadzać. Swobodnie zasypiał w salonie, który robił za palarnię dla Madelyn Kinney, kobiety która go urodziła, a potem sukcesywnie podtruwała, choć Gabe przejął nałóg od matki stosunkowo wcześnie.

Mężczyzna sam z siebie nigdy szczególnie nie zastanawiał się nad genezą swojego palactwa. Po prostu mając naście lat wyciągnął rękę do paczki *Chesterfieldów* starszego kumpla, zaciągnął się parokrotnie i zaczął to praktykować. Maddie nie była wybitnie nadopiekuńczą matką, wówczas nie była nawet dobrą współlokatorką, toteż nie miała nic przeciwko.

Poradziłby sobie bez niej, choć podejrzewał, że gdyby odszedł – jego poczucie winy przypomniałoby mu, że ma taki organ, jak serce.

Gabe czuł się za matkę odpowiedzialny – tak jak ona była odpowiedzialna za niego, gdy dojrzywał. Zawsze uważał, że wszystko jest „za coś”, tym samym ufał symbiozie tej relacji, choć wielokrotnie widział, jak bardzo podchodzi ona pod pasożytnictwo.

Obudził się na kanapie, ku swojemu zaskoczeniu, pod kocem, a przed nim stała parująca herbata z cytryną. Naprzeciw Gabe'a natomiast siedział nikt inny jak Madelyn, która doprowadziła się do stanu użyteczności przed dziesiątą. Dochodziło południe. Zdezorientowany mężczyzna przecesał włosy palcami. Westchnął głęboko, przetaił oczy i podciągnąwszy kolana pod brodę na kanapie, sięgnął po kubek z herbatą.

– Dlaczego nie położyłeś się u siebie? – zapytała trochę zmartwiona kobieta. – Pomyślałam, że zmarłeś przy tym otwartym oknie, dlatego cię przykryłam.

– Dzięki – burknął pod nosem, dmuchając na wrzątek w kubku.

Maddie Kinney była radosna, pełna energii, gotowa by rewolucyjnie zmieniać świat – kiedy nie piła. Gabe zawsze podziwiał to w matce, bo jemu samemu często brakowało sił, by podnieść się z łóżka.

Wiedział, że nie powinien się na nią obrażać. Miała problem, potrzebowała pomocy i tyle, wciąż mógł nazwać Maddie swoją matką, mógł z nią rozmawiać, troszczyć się o nią, nawet gdy był wściekły.

– Masz plany na dziś? Nie idziesz do pracy? – Próbowała zacząć jakąkolwiek rozmowę, siląc się na uśmiech, by nie siedzieć z synem w milczeniu.

– Jest sobota. – On wciąż odpowiadał jej w beznamiętny sposób.

To nie tak, że nie lubił swojej mamy. Po prostu na przestrzeni lat coś w nim zgasło i nie do końca potrafił z nią współdziałać. Po zakończeniu szkoły średniej wyjechał, jego ojciec poszedł siedzieć, a starszy brat Gabe'a – John ułożył sobie życie na nowo z dala od rodzinnych dramatów. Matka poczuła się oszukana i sięgnęła po butelkę. Gdy młody Kinney wrócił z nadzieją, że będzie w porządku – odkrył jeden wielki bałagan. Zrozumiał, że musi zamieszkać

w domu na stałe, jeśli nie chce jej stracić.

– Masz wolny dzień? – Skinął w odpowiedzi, po czym upił wreszcie łyk herbaty.

Tego nie mógł mamie odmówić, robiła najlepszą na świecie herbatę z cytryną i miodem.

– Świetnie – rozpromieniła się momentalnie. – Może pójdziesz ze mną do teatru?

– Po co?

Maddie była dyrektorem teatru w Abingdon, od kiedy tylko Gabe pamiętał. Całe swoje serce oddała tej pracy, on tymczasem nie miał żadnego prawdziwego zatrudnienia, tylko to nielegalne i jedno zmyślane, żeby móc udawać, iż świetnie sobie radzi, jako świeżo upieczony dorosły. Co do zasady – było go stać na więcej, niż jego uczciwie zarabiających na życie znajomych, lecz oni przynajmniej nie musieli martwić się kwestiami prawnym swojego dochodu. Ale Gabe dopiero zaczynał i wierzył, że to nie jest na stałe.

– Tak po prostu. – Maddie wzruszyła ramionami. – Możesz wziąć gitarę, mamy dobrą akustykę, pogadasz sobie trochę z kimś, mamy fajne aktorki. – Uśmiechnął się zbywająco. – Nie możesz wiecznie siedzieć tu i myśleć o Alison.

Ten argument zadziałał na niego, jak płachta na byka.

– Zrobię jajecznicę i możemy iść – mruknął podnosząc się z sofy.

Miles i Gabe przyjaźnili się od dziecka. Martin wspierał Kinneya w każdej sytuacji i nawet jeśli czasem nie potrafił do niego dotrzeć, czuł się w obowiązku chociaż powegetować tuż obok, dając mu duchowe oparcie.

– Siema – przywitał się i usiadł na schodku niżej, od skupionego na instrumencie Gabriela.

Miles nie widział Maddie, zapewne była w biurze, uznał więc, że później się z nią przywita. Oczywiście zdążył się już uśmiechnąć do aktorów. Miał problemy z nawiązywaniem nowych znajomości. Rozmowy z innymi ludźmi były trudne, szczególnie dlatego, że pierwsze o co pytali to jego niebieskie włosy. Nie chciał tłumaczyć się ze swojego wyglądu. Dlatego cieszył się, że choć tutaj – w teatrze, wśród aktorów – może poczuć się swobodniej. Ludzie sztuki z reguły akceptują niebieskie włosy.

– Hej. – Gabe podał Milesowi rękę na powitanie, a potem wrócił do gitary. – Nudzisz się? Nie masz... No nie wiem, pracy?

– Trochę. Tiana jest na jakimś wolontariacie na uczelni, a ja zapuszczam korzenie na chacie, masakra. – Przetarł twarz dłońmi, sięgnął po skoroszyt Gabe'a i zaczął przeglądać jego nuty. – Serena wzięła moją zmianę, bo cudem w końcu pojawiła się w studio.

Martin zajmował się tatuowaniem ludzi oraz robieniem piercingu. Pracował tam bez umowy, po znajomości.

– Czekam aż poznam Tianę.

– Zabiorę ją wieczorem, co ty na to?

– Miles. – Gabe od razu sprowadził przyjaciela na ziemię.

– Hm?

– Możemy pojechać nad jezioro. – Ściszył głos. – Albo do klubu, zabierzesz ją wtedy, ale najpierw muszę zająć się swoją robotą. Zabiorę cię, potem skoczmy po resztę.

– Calum jedzie?

– Calum mnie wkurwił. – Kinney wywrócił oczami, na co jego kumpel zaśmiał się cicho pod nosem.

– Brzmi jak Calum, jest wkurwiający, ale zgarniemy go też, co? Powiedziałem, żeby wbił.

– Ja, ty, Tiana, Cal, możemy gdzieś skoczyć. – Opierając brodę o gitarę, Gabe zastanowił się przez chwilę. – Serena? – Martin pokręcił głową przecząco. – Musimy zabrać kogoś jeszcze, bo szkoda miejsca w aucie.

– Jakąś laskę, może Hastings w końcu odczepi się od biednych cheerleaderek ze swojej szkoły. – Miles podniósł wzrok rozejrzał się po sali, po czym wstał. Chciał podejść do przypadkowej dziewczyny, która była dla niego dość atrakcyjna.

– Pojebało cię. – Gabe chwycił Milesa za nadgarstek, a ten rechocząc, zajął swoje poprzednie miejsce. – Nie chcę ciągać nigdzie po nocach znajomych mojej matki.

– No to będziemy polegać na kumpelach Caluma, bo ja nie mam więcej znajomych.

Sama myśl o tym, że Hastings mógłby przyprowadzić ze sobą Marylin Harris, albo kolejną, wypaloną już na tym etapie, dziewczynę z dobrego domu, która byłaby na tyle niestabilna, by narobić im problemów, przyprowadzała Gabe'a o dreszcze.

– Niech stracę wolnym miejscem.

– Bez jaj, naprawdę ściągnął ci tę cheerleaderkę, którą lubi? W sumie powinieneś się cieszyć, one z reguły są ładne. – Miles tylko żartował, bo mimo wszystko wiedział, że Gabe niekoniecznie przepada za tego typu sytuacjami. On sam w sobie był bardziej... Jak Madelyn, artystyczny i emocjonalny, nawet jeśli nie chciał tego przyznać.

Ponad wszelką wątpliwość Gabriel Kinney należał do grupy dobrych słuchaczy, którzy krótkim „mhm”, w akompaniamencie przeszywającego spojrzenia byli w stanie rozpocząć lawinę zwierzeń. Przeczytał trochę książek, zawsze potrafił pomóc Milesowi, gdy coś go trapiło, choć w tym samym momencie Miles nie bardzo umiał zrozumieć Gabe'a, zwłaszcza po tym, co stało się z jego rodziną.

Miles pamiętał, że wtedy Gabe oszalał. Dosłownie przyjechał z Nowego Jorku i jeszcze tej samej nocy stanął w drzwiach martinowej kawalerki z diabłem w oczach, całkowicie nietrzeźwy. Niebieskowłosa mężczyzna nie umiał określić, czym się tak załatwił i dlaczego w ogóle wszedł za kółko. Ostatecznie szybko skończył, pokładając się na kafelkach w łazience, burcząc coś o Alison.

Wyniknął z tego tylko jeden plus. Ich przyjaźń trochę odżyła. Kiedy Gabe studiował na NYU, rozmawiali stosunkowo rzadko, jeszcze rzadziej się widywali, dlatego Miles nie wiedział w co jego przyjaciel wplątał się na Brooklynie. Zapewniał, że nie wdaje się w żadne większe, nielegalne umowy. On po prostu handlował narkotykami, nie był Walterem Whitem, nie był nawet Jessem Pinkmanem. Odbierał je raz w miesiącu od dostawcy, z którym był blisko, rzucał mu worek pieniędzy i tyle. Martin nie wiedział nawet, czy Gabe jest świadomy kto zaopatruje bagażnik jego dodge'a, czy wyłącznie jest jakąś pomniejszą marionetką tamtego koleśia. Miasteczko pomiędzy Abingdon a Eastville i tak nikt nie sprawdzał. Organy ścigania poza miastem niemalże nie istniały. Zresztą Gabe okazał się doskonałym materiałem na dealera. Był dostatecznie tajemniczy oraz sumienny w ukrywaniu się. Brał to może trochę zbyt poważnie, ale to dobrze, bo nie chciał skończyć, jak swój ojciec z długim, uporczywym wyrokiem na karku.

Poza jego klientami, tylko Miles wiedział dokładnie, czym na co dzień zajmuje się Gabe oraz na ile jest to poważne. Później sekret poznał również Calum, młody chłopak, którego siostrę Kinney przypadkiem uratował przed popełnieniem niewyobrażalnie głupiego błędu.

Wiedziała również ona – Marylin.

Akurat jechali do Eastville, więc rozmowa mężczyzny okazała się niezwykle aktualna.

– Gdybym był przegrywem z liceum, może bym się cieszył z cheerleaderki w moim aucie, ale mam dwadzieścia trzy lata i nie potrzebuję kłopotów. Ona też ich nie potrzebuje.

– Ale ja naprawdę nie rozumiem, w czym problem. – Kierowca zatrzymał się na światłach. – Zwykła klientka, sprzedałaś jej?

– Kurwa, Miles. – Gabe westchnął. – Ładna, miła, totalnie zagubiona dziewczyna. Zebrało mi się na sentymenty, dobra? Miałem znowu problem z matką – powiedział znacząco. – Nałóg niszczy dobrych ludzi.

– Powiedział facet z fajką w ręku.

– To nie są narkotyki, ani tym bardziej nie jest to wódka.

Martin nie skomentował, przeczesując włosy palcami.

– Jak miała na imię? – zapytał po chwili ciszy.

– Marylin.

– Jak Marylin Monroe? – Aż się rozpromienił. – Maddie by się zakochała, jakby to usłyszała.

– Nie usłyszysz – uciął Gabe. – Ładne imię, ładna dziewczyna, jak przestanie szukać kłopotów, takich jak na przykład Calum Hastings we własnej osobie, to wyjdzie na ludzi.

– To znaczy?

– Ma potencjał i moim zdaniem Cal powinien trzymać się od niej z daleka.

– Ty powinienesz – mruknął Miles, na co Gabe zrobił minę pełną politowania, zjeżdżając na szosę przy lesie.

– Nigdy więcej nie zobaczy mnie na oczy, spokojna głowa.

Nie wyłączając silnika, Gabe sprawdził swój telefon, niebędący tym codziennego użytku, a jedną z pierwszych wersji dotykowych smartfonów. Chwilę później podjechał do nich jakiś obcy facet na rowerze i wsiadł na tylne fotele dodge'a.

Miles tylko założył kaptur na głowę, a Gabe wystawił rękę w stronę rowerzysty, nawet się nie obracając. Lusterko było zaparowane. Kinney otrzymał pieniądze, a mężczyzna działkę zgodną z zamówieniem.

Nie pożegnali się, wymiana trwała dosłownie kilka sekund, po których dealer odpałił samochód ponownie i wyjechał ze zjazdu z piskiem opon.

– Dzwon do Hastingsa, koniec na dziś, wracamy do Abingdon po Tianę i jedziemy w balet.

– Masz jeszcze w aucie...

– Nie mam, rozwieźliśmy wszystko.

Rzeczywiście krążyli tak od paru ładnych godzin. Część towaru dostarczali w formie paczek, innym tak jak rowerzyście, w wyznaczone miejsca. Nie była to najcięższa praca, ale zdecydowanie była ona stresująca.

Miles wybrał numer Caluma, który odebrał po kilku sygnałach.

– Wyłaż z domu, jesteśmy na wyjeździe z miasta! – rzucił Gabe, zanim Martin zdążył odezwać się słowem. – Och i szykuj się na wpierdol.

– Ale za co?! – Oboje mężczyźni byli w stanie wyobrazić sobie minę Hastingsa, który prawie się zapowietrzył. – Poznałeś Marylin Harris! Ładną, nie?!

– Zamknij się, bo stracisz zęby.

Miles powstrzymał wybuch śmiechu na ten komentarz ze strony kierowcy.

Trzeba ustalić jedną, podstawową rzecz. Kiedy idzie się do klubu, nie oczekuje się znalezienia tam miłości swojego życia, albo chociaż wrócenia do domu trzeźwym. Chłonie się atmosferę, upija się i tańczy w rytm trapu. Światła nadają aury zapomnienia, dzięki czemu można poczuć się jak w innym wymiarze. Pije się sok z wódką, wydaje więcej pieniędzy, aby wzmocnić

marne działanie rozcieńczonych drinków, ociera się o obcych ludzi, próbując dotrzeć do toalety. W toalecie natomiast po prostu patrzy się w swoje lustrzane odbicie, nie myśląc zbyt wiele o tym, gdzie się jest, dlaczego się tu jest i jak się tu w ogóle znalazło. Rozmyślając, oddycha się przez usta i nagle pojawia się głód nikotynowy. Kiedy fajki się kończą, to na nie również wydaje się fortunę przy oblepionym barze. Trap wciąż wybija z głowy nowe koncepcje. Trudno jest zgadnąć, gdzie pogubili się znajomi. Jedyna myśl, która się tworzy, to ta o domu i spokojnym śnie...

Mimo wszystko, muzyka nie tyle daje szansę na chwilową amnezję, co podnosi wewnętrznie martwe ciało do ruchu. Nieważne jak drętwym by się nie było, nie można tego nie czuć. Taka ilość basu pulsuje w żyłach i odnosi się wrażenie, że zamiast krwi płynie alkohol. I wszystko jest w porządku, póki jest się pijanym.

Gabe wpatrywał się w przestrzeń, odpalając kolejnego papierosa. Siedział przy popielniczce, jednej z setki, bo w każdym sektorze znajdowało się ich po kilkanaście.

On nawet nie chciał tam być.

Ale Miles zdążył przejść na nowy poziom znajomości ze swoją świeżo upieczoną dziewczyną. Kinney uśmiechnął się pod nosem na to porównanie we własnej głowie. Czy on właśnie potraktował Tianę jak mięso? Trudno. W jakimś odsetku każdy człowiek to mięso. Czym różni się człowiek od zwierzęcia? Gdyby nie lubił kotletów, ponad wszelką wątpliwość przeszedłby na wegetarianizm. Gabe czasem myślał, że wołałby smażyć ludzi na patelni, zamiast bogu ducha winne kurczaczki. Przecież ludzie byli winni bogu zdecydowanie więcej niż ducha!

Ponownie uśmiechnął się do tego pomysłu, a potem uświadomił sobie, że kanibalizm jest przestępstwem.

– Masz ognia?! – Jakaś dziewczyna usiadła na stole, zakładając nogę na nogę, a nogi miała zdecydowanie piękne i długie. Gabe bez słowa wyciągnął zapalniczkę i odpalił jej papierosa. – Nudzisz się?! – Musiała krzyczeć, by ją usłyszał.

– Jak widać!

– Napij się ze mną!

– Kieruję. – Wyciągnął kluczyki z kieszeni.

Siedziała tak jeszcze przez chwilę, kiwając głową w rytm muzyki, podczas zmysłowego napawania się tytoniem.

Była bezsprzecznie śliczna. Kinney obserwował, jak nieznajoma czuje dźwięk.

Spędzili parę minut, jakby w zawieszeniu. Jakiś koleś schodzący z parkietu trącił dziewczynę w taki sposób, że upadła na ziemię. Nawet nie przeprosił, a zdezorientowana padła na kolana przez Gabrielem, który westchnął głęboko, podał jej rękę. Potem, bez namysłu, z dłońmi w kieszeniach poszedł za sprawcą zamieszania.

– Hej, typie, przeproś chociaż!

– Ale że...

Gabe tylko wywrócił oczami i wrócił do skonfundowanej nieznajomej.

– Nic ci się nie stało?!

– Nic, musiał mnie... Nie widzieć?!

– Naćpany. – Kinney wzruszył ramionami z kpiącym uśmiechem.

– Słucham?! Nie usłyszałam!

Rozejrzał się za Milesem i Calumem. Wciąż nikt nie wniknął w tłumie, bawiąc się w najlepsze. Wypuścił głośno powietrze przez usta, przecesał włosy palcami i skinął na wyjście. Ona także spojrziała za kims, jednak sama podjęła decyzję, że wyjdzie w towarzystwie Gabe'a na zewnątrz.

Przed klubem było spokojniej, ale wciąż głośno, głównie od ulicy. Dzięki zbyt późnej, albo zbyt wczesnej porze, ludzie nie pchali się do wejścia. Miejsce nie było też wybitnie

popularne i oblegane, dlatego mieli chwilę świętego spokoju.

– Danielle – przedstawiła się, wyciągając dłoń w jego stronę.

– Gabriel – odparł tylko, napierając łopatkami na zimną strukturę budynku.

Milczeli. Nie mieli chyba o czym ze sobą rozmawiać.

– Chcesz...

– Myślę, że...

Weszli sobie w słowo, więc oboje spojrzeli na siebie bardziej wyzywająco. W końcu, nagle jakby zostali pchnięci przez dudniącą muzykę – zaczęli się natarczywie całować.

– Właściwie nie wiem, jak to wyszło... Po prostu spotkałam dealera i dał mi parę życiowych rad. – Marylin mówiła w całkowitym skupieniu, przy okazji tworząc kaligraficzną kreskę na oku Cat.

– Nie mogę pojąć, że spotkałaś dealera. Jak, gdzie, kiedy? Czy to ma jakiś związek z twoim dziwnym zniknięciem w towarzystwie Hastingsa ostatnio?

– I tak, i nie.

– Co się dzieje, Mar?

Musiała komuś o tym opowiedzieć, a Catherine wydała się jedyną, względnie bezpieczną osobą do tego typu konwersacji.

– Co „Co się dzieje”? – Marylin nie do końca zrozumiała pytanie.

– Zachowujesz się jak nie ty – odpowiedziała Cat z lekkim, kpiącym uśmiechem.

– Nie wiem... A może to właśnie jestem ja?

– Aha?

– Posłuchaj, mam tak wiele bodźców z zewnątrz, że nawet gdy jestem sama, trudno mi określić... Kim jestem. Wiem kim inni chcą, żebym była, mnie zależy na ich aprobacie, więc się denerwuję, że nie spełniam wymagań. Nie satysfakcjonuje mnie to, więc teraz będę robić rzeczy po swojemu, bo tak, bo się zmęczyłam. – Cat pokiwała głową, za co oberwała pstryczka w nos. – Nie wykonturuję cię, jak będziesz się ruszać.

– Wybacz.

Zamilkła na chwilę.

Catherine Stoner obserwowowała, jak przyjaciółka klęka przed nią i delikatnie unosi dłoń jej podbródek. Były blisko, a skupienie wymalowane na twarzy Marylin zdawało się najbardziej magnetyczną rzeczą na świecie.

– Myślę, że możesz mieć rację – przyznała szeptem Cat.

– Hm?

– Określamy się na podstawie cudzych oczekiwań.

– Widzisz, zainspirował mnie, może to brzmi głupio, ale ten facet naprawdę mnie zainspirował.

– Ehe.

Kiedy odsunęła się, by zmienić kosmetyk, Catherine odprowadziła Marylin wzrokiem. Poczwała nagłą falą zimna.

– To nie jest tak, że mnie oczarował, wiesz, w taki sposób, jak facet oczarowuje kobietę. – Marylin wymachiwała pędzelkiem do pudru na lewo i prawo gestykując. – To zabrzmiało dziwnie, ale kiedy tylko wróciłam do domu namalowałam na sobie kwiaty. Dosłownie zaczęłam rysować je wszędzie! Na twarzy, na ramionach, na szyi...

Cat zmarszczyła brwi.

– Nie naćpałam się – uściśliła.

– Brzmisz, jakbyś się odklejała.
– Trochę tak jest. – Marylin zaczęła pudrować nos Cat. – Chociaż nie wiem, czy byłam odklejona wcześniej, czy dopiero zaczęłam się odklejać.
– Od paru tygodni zachowujesz się niepokojąco – przyznała Stoner.
– Bo się nie wysypiam i mama zasugerowała, że powinnam zostać lekarzem, tak jak ona.
– Och.
– Ta...
Zapadła między nimi dłuższa chwila ciszy, którą w końcu Harris przerwała krótkim:
– Zmieńmy temat.
– Okej. – Cat pokiwała głową. – To tak typowo, ale, ten Gabriel... Był przystojny? – Poruszyła sugestywnie brwiami.
– Znowu i tak, i nie. Miał ładnie ściętą szczękę. – Malowana nastolatka parsknęła szczerym śmiechem. – To ważne, okej?! No i miał ładne oczy. Wyglądał jak menel, który po bliskim spotkaniu z prysznicem wciela się w księcia. Taki ekskluzywny menel! Zresztą nieważne, jestem z Aidenem.
– Jesteś z Aidenem... Nieszczęśliwa.
– Nie no, to nie tak, że jestem zaraz aż taka nieszczęśliwa przez Aidenę...
– Mar, porozmawiaj z nim, dobrze ci radzę.
– I co mu powiem? Znowu to samo? – Niewiele o tym myśląc, wręcz naturalnie zaczęła wklejać kępkę między rzęsy Cat. – „Hej, Aiden, mam wrażenie, że masz mnie w dupie i jesteś obrażony, bo nie jestem gotowa na seks, a co u ciebie?”
– Tak, więc dalej udawaj, że wszystko jest super i spotykaj dealerów po nocach. – Catherine przewróciła oczami. – Mówiłaś, że zapaliłaś jego papierosa, może ten cały Gabriel naprawdę dał ci blanta i cię omamił?
– Poczulałabym, gdyby to był blant, zresztą ponoć nie tak jest po blancie. – Marylin zrobiła znaczącą minę. – Pogadam z Aidenem – dodała pod naciskiem wzroku przyjaciółki, aż koniec końców odsunęła się i otrzepała ręce. – Skończyłam. Zdejmij ten sweter i ubierz moją sukienkę... Moment, pomogę ci, bo zepsujesz.
Cat podniosła trochę ręce, a Marylin delikatnie pomogła jej zmienić ciuchy. Dopiero wtedy Stoner dostrzegła swoje lustrzane odbicie. Uśmiechnęła się szczerze. To nie był zwyczajny makijaż, a jeden z tych, które warto zgłaszać do konkursów marek kosmetycznych.
– I jak?
– Cóż, ja bym się ze sobą przespała. – Catherine wyciągnęła telefon, żeby zrobić sobie zdjęcie.

Tak samo, jak padła na kolana wcześniej, gdy popchnął ją naćpany mężczyzna, padła na nie w męskiej toalecie i po prostu objęła swoimi cudownymi, pomalowanymi ustami jego męskość. Długie paznokcie wbijała w udo Gabe'a, a kiedy połknęła, gdy skończył, nie umiał powstrzymać szczerzego, błogiego uśmiechu.

Podniosła się i otarła wargi.

– Miło było cię poznać, Kinney.
– Danielle. – Cmoknął ją jeszcze w skroń, dla zabawy, po czym oboje opuścili kabinę, jakby nigdy nic się nie wydarzyło, chociaż i tak stojący w kolejce faceci wiedzieli, do czego doszło tam przed chwilą.

– Powiedziałabym, że się zdzwonimy, ale nie utrzymuję znajomości z dziwakami z klubów.

– Jeśli to przeznaczenie. – Przytrzymał jej drzwi. – Spotkamy się znowu.
– Nie wierzę w przeznaczenie, wierzę w jebanie.
– Podoba mi się. – Poruszył jeszcze brwiami, po czym rozeszli się w dwie różne strony imprezowego światka.
– Zwijamy się, stary! – Calum zawisł na ramieniu Kinneya, a ten parsknął w reakcji. – Co jest?
– Myślałem, że zamulasz i sam nas zaraz zgarniesz. Jesteś przykry, kiedy kierujesz.
– Dzięki za troskę. – Odpowiedział uśmiechem. – Miles, Tiana. – Gabe złapał ich obściskujących się na ścianie.
– Nie ma jeszcze trzeciej! – zawołała zdecydowanie pijana kobieta.
– Więc przeniesiemy imprezę gdzieś, gdzie nie jest tak głośno! – Gabe miał już zdarte gardło od przekrzykiwania muzyki.
– Gównowódka i gównoburgery? – zapytał Calum, którego złapała gastrofaza.

– Jest pani dziś taka radosna.
Catherine kroїła pomidory, podczas gdy Marylin mieszała sos do sałatki. Ruth tylko pokiwała głową z nieodgadnioną miną, przełączając kolejno stacje radiowe.
– Spędziłam miły wieczór ze znajomymi z pracy, dziękuję, że zauważyłaś.
– Mhm... – Marylin podała mamie swoje dzieło do spróbowania, na co ta przytaknęła. – Powiesz mi więcej?
– Wypij jutro ze mną kawę, to ci wszystko opowiem, Mar.
– Czyli jednak pijemy kawę w tym domu? – Dziewczyna uniosła jedną brew, a Ruth zgromiła ją wzrokiem, żeby odpuściła sobie złośliwości przy Cat. – Okej, spoko, wypijemy kawę.
Catherine zastanowiła się przez moment i doszła do wniosku, że zarówno Ruth, jak i Marylin miały noc, podczas której coś zrozumiały, doznając stosunkowo różnych, ale w jakimś sensie podobnych wrażeń. Nie skomentowała tego jednak, bo nie miała w zwyczaju wdawać się w dyskusje.

– Nie wrócę na chatę, nie ma chuja. – Calum leżał na kanapie, patrząc jak kłęby dymu unoszą się w pokoju Gabe'a.
Kinney dopiero wtedy wpadł na świetny pomysł, by otworzyć okno.
– Wystawię cię na korytarz, jak żula.
– To nie brzmi w sumie tak najgorzej, przynajmniej będę spał na cieplej klatce, a nie na ławce przed kamienicą. – Wzruszył ramionami.
– Boże, Calum, podnieś standardy.
Byli tam sami, bo Miles wrócił z dziewczyną do domu, tym samym zdążyli się trochę wyciszyć. W tle leciał Lil Peep, a Kinney nabijał bletki przeznaczoną do tego zawartością.
– Jest laska, dla której podniósłbym standardy.
– Marylin?
– Mhm... Jaki ona ma tyłek, jak ona się rusza.
Gabe przewrócił oczami, bo nie miał okazji dokładnie się jej przyjrzeć ostatnim razem.
– Co, nie jest w twoim typie? – zaczął Hastings, gdy starszy kumpel mu nie odpowiedział.
– Jest ładna, to prawda, ale zmieniam stronkę kontaktową, skoro zaczęłaś rozdawać na

prawo i lewo.

– Myślałem, że chcesz rozwinąć biznes, myślisz, że są lepsi klienci, niż bogate nastolatki?

– Kurwa. – Gabe wsunął sobie fajkę do ust. – Powiem ci to inaczej, wyjebane w nią, mówię o tobie, stary. Nie pchaj się w ramiona laski z problemami, sam masz problemy. – Opróżnił zawartość kieliszka i popił szota colą. – Jakbyś się próbował zabrać za papierową lalkę, jeden gwałtowny ruch i odrywasz jej głowę.

– Ale ty pierdolisz od rzeczy, Gabe.

– I właśnie dlatego daj jej spokój. – Kinney wystawił dymiącego papierosa w stronę przyjaciela.

– Nie jestem idiotą. Nie chciałem z nią być, chciałem ją rozdziewiczyć i tyle. Ją i jej koleżaneczki. – Calum aż zatarł ręce. – Och, nie patrz się tak na mnie, wiesz! Sam jesteś chuj, rypałeś się z tą w klubie.

– Mhm.

– Więc nie rób z siebie świętego feministy, który nigdy nie chciał kogoś po prostu przelecieć.

– Nie zamierzam, ale nie zamierzam też pieprzyć licealistek, Calum.

Resztkę wódki Gabe dopił prosto z butelki, dopalając przy okazji ostatniego papierosa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

CZERWONE FLAGI

Znudzona Marylin wpatrywała się we wrzątek przez przezroczyste szkło dzbanka. Kawa była słodka i z mlekiem.

Umówiły się, że w niedzielę po południu będą piły razem kawę i jadły ciastka, jakby żadne diety i restrykcje nie istniały. Ruth zamiast zwrócić uwagę na nastolatkę, wlała sobie porcję do filiżanki i dalej rozmawiała przez telefon, który dostała z pracy.

Candy porwała jedno ciastko, wywołując tym samym uśmiech na twarzy znudzonej czekaniem Marylin.

– Nie mów mamie! – powiedziała trzylatka i pogroziła siostrze paluszkami.

– Masz to u mnie jak w banku.

– Dzięki, Mar!

– Spoko.

Starsza Harris nie umiała powstrzymać chichotu. Z braku laku jednak sama zaczęła moczyć słodzone łakocie w zimnej już kawie.

Minęła godzina jej beczynnego siedzenia przy kuchennym stole, a potem minuty zaczęły się dłużyć, więc sama z siebie usiadła na podłodze, by pobawić się lalkami Barbie z Candy.

– Muszę tylko po coś skoczyć... – Ruth zajrzała do salonu. – Popatrzysz na młodą? – Spojrzała na Marylin pytająco, a ta przytaknęła, siląc się na uśmiech.

– Pewnie. Leć.

– Zrobisz jej kolację?

– A wrócisz dzisiaj?

– Wrócę po prostu późno, bo muszę się czymś pilnie zająć.

– Czym? – Nie wytrzymując, Marylin uniosła jedną brew.

– Dużo się dzieje, wiesz...

– Nie wiem – ucięła. – Może opowiesz mi przy okazji następnej, niedzielnej kawy? – Ruth zamarła, patrząc jak Marylin idzie do kuchni z Candice za rączką.

– Mar!

– Wiem, jesteś zajęta, w porządku.

– Nie gniewasz się?

– Nie, jasne, że nie. Idź już, czekamy na ciebie.

– Pa! – Ruth mimo wszystko zabrzmiała na przygaszoną, ale wyszła. Nie zadawała żadnych więcej pytań, odpuściła sobie komentarz, by zostawić córki samym sobie.

Marylin odetchnęła głęboko, uśmiechnęła się i z kamienną twarzą po prostu wylała zawartość dzbanka do zlewu.

Chwilę później rozdzwonił się dla odmiany jej telefon.

– Ja przyniosę! – Candy rzuciła się wręcz do biegu za dźwiękiem, chcąc poczuć się potrzebną.

Dziewczyna bez słowa ponownie usiadła na krześle i zjadła ostatnie ciastko.

Nie była zła na Ruth. Była zwyczajnie rozczarowana. Znowu. Uśmiechnęła się jednak, nie chcąc, żeby Candice poczuła się podobnie.

– Kto tam dzwoni? – zapytała.

– Nie wiem, powiedz mi. – Dziecko podało Marylin telefon, a ta aż wywróciła oczami. –

Czy to mama jednak wraca?

– Nie, to taki ktoś, od kogo nie chce mi się odbierać. – Połączenie zniknęło z ekranu.

Na szczęście nie musiała go odrzucać. Z drugiej strony, gdy zobaczyła, że dzwonił po raz siódmy, poczuła potrzebę bycia fair. – Albo oddzwonimy... Chodź, puszcze ci bajkę, bo czuję, że to będzie długa rozmowa.

Marylin przyłożyła słuchawkę do ucha i odpaliła Netflixa na telewizorze, by samej przejść z powrotem do kuchni. Kreskówka przekonywała ją bardziej niż Aiden Williams.

– No wreszcie – burknął do telefonu obrażony chłopak. – Co się dzieje? Czemu nie odbierałaś? Co się właściwie z tobą działo przez ten cały czas?!

– Nie krzycz, proszę.

– Marylin, jadę do ciebie.

– Nie. Ja wiem, że to nie są rozmowy na telefon, ale mam dziecko na głowie i nie chcę, żeby była świadkiem jakiegokolwiek sprzeczeki.

– Kurwa, dziecko jest ważniejsze? Czasem mam wrażenie, że to jest twoje dziecko, a nie...

– Przytkaj się – przerwała mu. – Jeśli zamierzasz się kłócić, to proszę, przełożmy to na jutro. – Ostrość jej głosu zabrzmiała praktycznie tak samo, jak ostrość głosu Ruth Harris, która nie przyjmowała żadnego sprzeciwu.

– Kiedy?

– Przed treningiem.

– Będziesz?

– Jasne – oznajmiła pewnie.

– W takim razie super.

– Świetnie! – Marylin poczuła potrzebę posiadania ostatniego słowa w tej konwersacji.

– Dobranoc, kochanie.

– Cześć, Aiden.

Rozłączył się jako pierwszy.

Dziewczyna jeszcze przez chwilę patrzyła na zgaszony wyświetlacz komórki, aż wreszcie wysiliła się na uśmiech dla samej siebie i pokazała telefonowi środkowy palec.

– Pierdol się, Aiden – szepnęła tak, żeby Candy jej nie usłyszała.

Wiedziała, że to jej wina, bo nie powiedziała mu prawdy, ale może byłoby inaczej, gdyby zechciał słuchać wcześniej? Gdy ona źle się czuła, nie tylko on odniósł wrażenie odrzucenia, bo przestali rozmawiać. Aiden nie chciał przyjechać do Marylin, ponieważ się o nią martwił. Czuł się zignorowany. Martwił się o własne samopoczucie i reputację, bo kim by był, gdyby rzuciła go cheerleaderka?

– Wiesz co? – Marylin rozłożyła się na kanapie tuż obok Candy.

– Hm? – Mała natychmiast zaczęła bawić się jej włosami.

– Potańczymy.

– Taaak!

W ten sposób spędziły całe popołudnie.

Gabriel Kinney nie miewał kaca. Przynajmniej tak próbował sobie wmawiać, jednak po tamtej nocy zaczął powątpiewać w swoją manifestację. Znudzony, trochę zmęczony wcześniejszym bliskim spotkaniem z muszlą klozetową, siedział, a raczej półleżał na stole, patrząc na robiącego tosty z czekoladą Caluma.

Hastings trzymał się stosunkowo gorzej, zwłaszcza że nawet nie pamiętał, co bredził, nim

oboje usnęli, prawie że jeden na drugim.

– Nie powinieneś być w szkole? – zapytał starszy chłopak niepewnie, próbując odpalić papierosa, jednak zapalniczka dosłownie utopiła mu się w kawie. – Cholera.

– Jest niedziela – przypomniał Calum. – Ale fakt, zacząłem się zbierać przed szóstą, a potem przypomniałem sobie, jak bardzo mam to w dupie i poszedłem spać dalej, zrobiłbym tak nawet w poniedziałek. – Gabe pokiwał głową z pełnym zrozumieniem.

Gdy Kinney chodził jeszcze do szkoły, owszem, często spóźniał się na lekcje i wymyślał setki usprawiedliwień w związku z własnym, przewyższającym ludzkie pojęcie, lenistwem. Mimo to był szczególnie bystry, wygadany, z każdej sytuacji wybrnął błyskotliwym komentarzem, albo ciągnącą się w nieskończoność dyskusją. Gabe był raczej odczytany, interesował się wieloma dziedzinami i chłonał otaczający go świat, niczym gąbka – zwłaszcza gdy dojrzywał. Obserwował, wyciągał wnioski, bawił się interpretowaniem rzeczywistości, a potem... Potem stał się dorosłym z nożem na gardle.

– Czuję się w obowiązku, jako kumpel, powiedzieć ci o skutkach ubocznych porzucania edukacji. – Calum zmarszczył brwi, podczas gdy Gabe wskazał na siebie. – Przykład numer jeden.

– Stary, utopiłeś zapalniczkę w kawie, o czym ty mówisz?

– Nie stocz się na ten poziom beznadziei.

Kinney wziął łyk z kubka, nie myśląc zbyt wiele nad tym, czy jest w stanie wyłowić swój i tak zalany sprzęt zębami.

– Pierdolenie. – Calum postawił przed nim tosty, siadając na stole. – Pójdę w ten poniedziałek tylko po to, by popatrzeć, jak cheerleaderki kręcą tyłkami. Jedź ze mną.

– Po co?

– Marylin staje na szczycie piramidy.

– Powiedziałem ci coś wczoraj na ten temat.

– I to mnie dziwi, wiesz? Nie przysłała do ciebie po ciężkie narkotyki, tylko po zioło, a ty nie sprzedałeś jej nawet tego. Dlaczego jej nie olałeś? Dlaczego zmarnowałeś tyle czasu z życia, by uratować jakąś złamaną duszyczkę, hm?

Gabe wyrzucił teatralnie oczami i odpalił papierosa od kuchenki gazowej, po czym wzruszył ramionami.

– Miałem zły dzień, więc potrzebowałem... Rozmowy. Nie rozmawiałeś nigdy z nikim, aby poprawić sobie humoru faktem, że ktoś ma bardziej zjebane życie, niż ty? W moim zawodzie często można spotkać desperatów. W końcu tak się poznaliśmy. – Gabe poklepał młodszego chłopaka po ramieniu i puściwszy mu oczko, otworzył okno.

– A ja myślę, że jest w tym coś więcej.

– To znaczy?

– Nie znalazłeś w niej jakiejś części siebie?

Kinney udał niewzruszonego, popijając kolejny łyk kawy.

Mimo wszystko Calum znał go na tyle, by wiedzieć, że wbił odpowiednią szpilkę. Po następnym buchu, Gabe zacisnął szczęki, a potem oblizał usta, zatem Hastings był już pewny, że trafił w czuły punkt.

– Nie martw się. Marylin jest wbrew pozorom mniej skomplikowana, niż wygląda. To co, jedziesz? – zapytał Calum.

– Nie. – Nawet się nie zastanowił.

– Czemu?!

– Nie czuję potrzeby i tyle. Mam kaca, Cal.

– Ha! A jednak!

– Spierdalaj. – Gabe wołał przyznać się do tego, niż do swojego głupiego sentymentu. Ale gdy Calum wyszedł, a on próbował doprowadzić mieszkanie do porządku, nie umiał odpędzić od siebie dziwnego przeczucia, że coś przestało pasować do całości.

Może Gabe podświadomie chciał naprawiać cudzą codzienność, nie potrafiąc poradzić sobie z własną? Nie był smutny, był refleksyjny. Nie był melancholijny, był wiecznie zamyślony. I nieustannie zastanawiał się, gdzie umarł ten ciekawski chłopiec, który był w nim dawniej. Czy ta śmierć nastąpiła na Brooklynie, kiedy obudził się z informacją, że ma długi do spłacenia? Czy może coś zabiło go wcześniej?

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, po czym wstał i chwycił stary telefon. Włączył aplikację, którą wcześniej obiecał sobie usunąć. Jego wiadomości z nastolatką wciąż tam tkwiły. Przez moment miał ochotę zapytać co u niej. Jak się czuje... Czy nie potrzebuje kolejnej przejażdżki, ale nie potrafił, bo Gabe bardziej niż głupoty, nie znosił tylko relacji prowadzących choćby jedną ich część na manowce. Dlatego ostatecznie zdecydował się dezaktywować konto. Marylin nie będzie mogła się z nim skontaktować, a on nie zamierzał jej szukać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

NIE PRÓBUJ MNIE ZNALEŹĆ

PRZEZ MOJEGO DEALERA

– Nie rób tak przy ludziach, jak to wygląda, Mar? – Zirytowany Aiden prowadził dziewczynę, może nawet trochę siłą, do szatni, gdzie miał nadzieję, że zostaną sami. Próbowała nadażyć za nim na obcasie, co ponad wszelką wątpliwość przysporzyło Marylin trudności.

– Wygląda tak, jak jest w rzeczywistości, czyli krytycznie. – Założyła ręce na piersi, nie chcąc wywrócić się za wszelką cenę, ale poległa.

Jej nogi nie wyrabiały za zdecydowanie dłuższymi kończynami Williamsa, a siła ramienia chłopaka sprawiła, że potknęła się i upadła na kolana, na samym środku korytarza, w nowej sukience. Poczula, jak wszystkie włosy przykrywają jej czerwoną z zażenowania buzię.

– Co ty... – Aiden przewrócił oczami.

Zamierzał pomóc jej wstać, przy okazji jeszcze mocniej szarpiąc Marylin za ramię.

– Daj mi spokój, wstanę i pójdę dalej sama, dzięki.

Wiedziała, że ludzie na nich patrzą.

Aiden nic nie odparł. Udał się do szatni, gdzie chwilę później zniknęła za nim dziewczyna. Wcześniej odgarnęła kosmyki, uniosła dumnie brodę, by spojrzeć na zainteresowaną, przypadkową uczennicę troszkę z góry.

– Tu nie ma nic do oglądania. – Zbyła ją, siląc się na przesłodzony uśmiech, tamta tylko szepnęła coś do swojej koleżanki, by chwilę później obie mogły wybuchnąć śmiechem.

Marylin machnęła ręką na tę sytuację. Miała na głowie zbyt wiele własnych problemów, by martwić się jeszcze tym, że ktoś ma z nią problem. Stała przed Aidenem, opierając się o wieszak na kurtki i poruszyła ręką.

– Zacznij dyskusję.

– Dyskusję? To nie jest żadna dyskusja. Chciałem tylko zapytać, co ci ostatnio odbiło, bo totalnie nie jesteś sobą, tylko jakąś pizdą z fochem. Ciągłe masz okres?

– Tak – sarknęła.

– Weź to na poważnie.

– Ale jak mam traktować cię na poważnie, skoro ty nie traktujesz tak mnie? Ja rozumiem, że musisz się wyszaleć, ale jeśli wchodzisz w relacje, musisz liczyć się z tym, że... Jesteś w relacji. Nie możesz uciekać od bycia ze mną, będąc ze mną. Myślałam że to jasne. Rozumiem, że piątkowe wieczory są dla chłopaków, ale czy jest jakikolwiek wieczór, który jest dla nas? – Znów wbiła paznokcie w dłonie. – Czy jeśli nie chcę się z tobą pieprzyć, to nie ma dla nas wieczoru?

– Jesteśmy ze sobą już tak długo...

– I prawie się nie znamy, no popatrz. Ciągłe pytałam, co u ciebie, czy kiedyś zapytałeś co u mnie? Tak na serio, nie gdy coś widocznie się działo? „Hej, Marylin opowiedz mi o swoim weekendzie!” Nie. Ten związek opiera się na zdjęciach na Instagramie i tyle.

– Myślisz, że to moja wina?

– Nie, myślę, że skoro za związek są odpowiedzialne dwie osoby, to dwie osoby spieprzyły.

– Dlaczego jesteś taka... Taka oschła?
– Bo mam dość dostawania po tyłku.
– No pewnie. Nie, Mar, to nie jest moja wina! To ty masz wiecznie problem i kija w dupie. Przejmujesz się chuj wie czym, nie potrafisz zrobić nic sama i nic dobrze. Do wszystkiego potrzebujesz aprobaty innych ludzi. Myślisz, że bycie z kimś takim nie męczy?!
– Aiden. – Opuściła powieki. – Zainteresowałaś się mną, kiedy to ja olałam ciebie, więc...
– Nie podnoś na mnie głosu. – Nie panowała nad tym, że się piekli, dlatego skinęła głową. – Nie możemy tego tak zostawić.
– Jasne, że nie. Musimy to rozwiązać, jak dorośli.
Przestąpiła z nogi na nogę, czuła jakby były z waty. Przeczesała włosy palcami i czekała na reakcję chłopaka.
– Więc co proponujesz? Pójdziemy na kolację czy do kina? – Dziewczyna wybuchła szczerym śmiechem. Aż zaklaskała, by potem otrzeć sztuczne łzy.
– Dobrze sobie.
– No co?
– Zrywamy, Aiden.
– Poczekaj, nie! Nie możemy zerwać. Potrzebujesz mnie. – Miał rację. Potrzebowała kogoś obok. Mimo wszystko nie mogła się ugiać.
Marylin obróciła się na pięcie i bez słowa wyszła z szatni, ignorując nawoływania byłego już chłopaka, aby wróciła dokończyć tę konwersację, aż w końcu on nie uzyska tego, czego od niej oczekiwał.
Oczywiście, że czuła na sobie wzrok ludzi podsłuchujących tę kłótnię, ale była też w szoku, by jakkolwiek zareagować. Z ciężkim kamieniem w brzuchu, bez żadnej ulgi szła przed siebie.
– Mar, skarbie, nie rób sceny! – Nie reagowała, dążyła tylko do wyjścia, bo chciała zapalić.
– Marylin? – Ocknęła się dopiero, słysząc swoje imię z ust pani Michaels. – Mogłabym cię prosić na chwilę?
– Umn... Jasne? – Niepewnie weszła do klasy od angielskiego, szczęśliwie umknąwszy w ten sposób przed Williamsem.
– Po pierwsze... Coś się stało? – Nauczycielka zapytała z grzeczności i może trochę zmartwiona sytuacją, której przed chwilą była świadkiem.
– Nic takiego, naprawdę, jest w porządku. Ja tylko... – Machnęła ręką. – Niech pani przejdzie do rzeczy.
– Naprawdę? – Dziewczyna pokiwała głową w odpowiedzi. – No dobrze. Chciałam cię tylko zaprosić na spotkanie kółka dyskusyjnego w przyszłą sobotę o szóstej. Będziemy rozmawiać ogólnie o dziełach Wilde’a, więc jeśli chciałabyś przyjść, byłoby mi bardzo miło.
– Cóż... – Marylin uśmiechnęła się już szczerze. – Tak, to znaczy, bardzo chętnie przyjdę, pani Michaels, dziękuję za zaproszenie. A teraz przepraszam, mam coś jeszcze do załatwienia przed treningiem.
– Oczywiście. – Anglistka skinęła i wypuściła uczennicę z klasy.
Rozejrzała się po korytarzu, dostrzegła tylko kurtkę Caluma, która mignęła jej w wyjściu. Świetnie. Jego właśnie szukała. Przyspieszywszy tempa, chwyciła ramię zdezorientowanego Hastingsa.
– Hej... – Wzięła oddech po krótkim biegu.
– Jest i księżniczka.

Gdy zorientowała się, że go trzyma, natychmiast opuściła rękę i tuż za nim szła na boisko.

– Mniejsza. Masz fajki?

– Nie, właśnie po nie jadę, przyłączysz się?

– Mam trening za jakieś czterdzieści minut, gdzie byłeś godzinę temu, jak odwołali mi historię?

– Odwożę cię, ale najwyżej będziesz miała poślizg, bo muszę jeszcze zatankować. – Dziewczyna zasmakowała, rozważając tę propozycję.

– Okej, niech będzie.

W samochodzie milczeli, słuchając klasycznego rocka i paląc ostatniego *Chesterfielda* Caluma na pół. Kiedy dotarli na miejsce, Marylin aż uchyliła usta.

Znała auto zaparkowane przed stacją, miała być wyjątkowo zaszczycona przejażdżką nim ostatnim razem.

– On tu jest – szepnęła do kierowcy, robiąc znaczącą minę.

– Zabrzmiało jak Voldemort.

– Nie ten „on”, tylko Gabriel. Twój dealer.

Usłyszała dźwięk dzwonka, gdy drzwi automatycznie rozsunęły się przed nią. Marylin wiedziała, że ten dzień zdecydowanie nie należy do niej, choć z drugiej strony – chciała zobaczyć Gabriela. Miała w sobie taką dziwną, wewnętrzną potrzebę.

Stał przy ladzie wyglądając zupełnie inaczej niż wcześniej. Miał czarne spodnie z dziurami na kolanach i jeansową kurtkę – trochę się nawet ogolił, a jego włosy układały się w artystyczny, łobuzerski nieład. Mimo że Marylin widziała tylko jego tył, była więcej niż pewna, że prezentuje się teraz lepiej, niż dobrze. Poczowała dziwną ekscytację w związku z tym spotkaniem. Postanowiła jednak zachować zimną krew.

– Naprawdę wszystko musiało tak skoczyć? – Kinney westchnął niezadowolony, patrząc po cenach papierosów. Zerknął kątem oka na stojącą tuż obok Marylin, która z dołu chłonęła wręcz spojrzeniem całą jego sylwetkę. Odwrócił się jednak, jakby w ogóle jej nie znał.

Koniec końców zapowiedział, że tak właśnie będzie się zachowywał.

Marylin przygryzła dolną wargę. Calum tankował na zewnątrz. Gabe również dostrzegł Hastingsa i prawie zaklął pod nosem.

Nieugięcie próbował wybrać tańsze papierosy.

– Dwie paczki złotych *Marlboro* i dwie kawy z mlekiem bez cukru, poproszę.

Sama nie patrzyła już na Gabe'a, a gdy dostała swoje zamówienie, po złączonej ladzie przesunęła jedną paczkę fajek w jego stronę. Gabriel zareagował dopiero, kiedy pudełeczko obilo się o jego dłoń. Spojrzał na Marylin niepewnie z góry. Przysunęła mu również kawę, więc wykonała pierwszy krok.

– Niech będzie tylko to paliwo – powiedział do drugiej ekspedientki, podczas gdy Harris zapłaciła za swoje zakupy gotówką.

Gdy oboje odeszli od kasy, Gabe oczekiwał jakieś reakcji ze strony dziewczyny, ale Marylin zaskoczyła go, idąc niewzruszenie dalej. Więc zamierzała zagrać z nim w ten sam sposób? Dogonił ją, nim wyszła.

– Weź chociaż tyle, ile mam. Nie zabrałem karty. – Uniosła jedną brew, gdy podał jej banknot. – Proszę.

– Nie chcę twoich pieniędzy. – Wzruszyła ramionami, nie mogąc oderwać wzroku od jego zdezorientowanej miny. Wtedy Kinney obliznął dolną wargę i błysnął uśmiechem.

– Zatem oddam ci całość przy następnej okazji.

– Daj spokój, to tylko kawa i papierosy, a następnych okazji już nie będzie.

Gabe i Calum nie odezwali się do siebie, dlatego Marylin zastanawiała się, który z nich kłamał odnośnie do ich znajomości.

Ona nic od niego nie kupiła, mimo to dalej tylko stała, beczynn timer wpatrując się w ogarniającego samochód Hastingsa. Palila papierosa, oddychała trochę głębiej, czasem popiła nieprzyjemny smak tytoniu kawą. Obok niej, jak na złość, Gabe robił dokładnie to samo. Zachowując się, jakby nie spędzili wspólnej nocy na rozmowie – beznamiętnie dzielili popielniczkę w koszu.

Trochę spięta i zamyślona bała się zlustrować go wzrokiem. W świetle dnia zdecydowanie był przystojniejszy, co stwierdziła w myślach, karcąc się za nie automatycznie.

Marylin wciąż nie uświadomiła sobie tego, że w przeciągu ostatniej godziny rzuciła Aideną. Zrobiła to i tyle, przeszła do kolejnej części dnia, poprzedzającej trening czy wieczorną jogę. Gabe zburzył jej plan samym pojawieniem się, bo fascynował ją w osobliwy sposób. Nie był przerażający, ani jakiś wyjątkowo odrealniony. Marylin po prostu nigdy wcześniej nie poznała kogoś tak bezpretensjonalnego i irracjonalnego w postępowaniu, bo musiał być irracjonalny, prawda? Nie wiedziała tego, ale stwierdziła, że tak jest. Zatem zamiast rozkładać na czynniki pierwsze Aidenę, znów skupiła swoje myśli wokół dealera.

Po wspólnym milczeniu, Gabe zmierzył jeszcze Caluma, a potem wsiadł do swojego dodge'a. Marylin poczuła dziwną pustkę w miejscu, gdzie stał wcześniej Kinney, ale wysiliła się na tyle dumy, by nie patrzeć obsesyjnie w przednią szybę. Z braku laku zapaliła jeszcze jednego papierosa, opatulając się bardziej beżowym płaszczem. Przeszła z nogi na nogę.

Kiedy Gabe odjechał, Calum posłał Harris delikatny, znaczący uśmiech. Ona tylko wzruszyła ramionami i usiadła w samochodzie kolegi.

– O której masz ten trening?

– Za maksymalnie dwadzieścia minut muszę tam być.

Kiedy tylko chłopak skrzywił się znacząco, Marylin uniosła obie brwi.

– Nie załamuj mnie, co jest?

– Coś mi się rozkracza w tym złomie, ogólnie coś jest nie tak i boję się, że jak stąd ruszę sam, to jebnie, a to wóz starego. – Zrezygnowany Calum przeczesał czarne, kręcone włosy palcami i usiadł tuż obok dziewczyny, na miejscu kierowcy.

– Nie mogłeś zapytać... – Wskazała na drogę w stronę Abingdon, gdzie odjechał przed chwilą Gabe. – Wiesz co, mam w dupie wasze szemrane układy. Po prostu cudownie!

– To nie moja wina, okej?

– Mhm, pewnie osobiście zajechałeś to auto – Zaśmiała się wręcz ironicznie, oparłszy głowę o zagłówek.

– Kumpel będzie tu za chwilę, ale musimy dać mu trochę czasu.

– Kurwa mać. – Uderzyła potylicą o zagłówek raz jeszcze.

– Przynajmniej miałem okazję usłyszeć jak siarczyście przeklina Marylin Harris.

– Ciebie serio to śmieszy, Hastings? – Przeniosła na niego poirytowane spojrzenie. – To naprawdę nie jest dobry dzień... Właściwie żaden nie jest dobry, cokolwiek.

– Czekaj, miałem na to jakąś radę z budowaniem domu na piasku. – Marylin spojrzała na niego ponownie, jak na idiotę. – W sensie wzór na szczęście, coś tam?

Zaczęła chichotać z niemocy, więc to odwzajemnił

– Ale ty jesteś głupi...

Oberwał od niej kuksańca w bok, a pełen zrezygnowania śmiech przerwał im telefon

nastolatki. Odebrała natychmiast, widząc, że dzwoni Catherine.

– Halo?

– Musisz być dzisiaj. Nie wiem, jak to zrobisz, ale musisz. Trenerka jest wkurzona, ktoś doniósł jej na ciebie, że się spóźniasz, zwalniasz i ćpasz. Ćpasz?

– Umn... Nie? Cholera, nie dam rady dziś.

– Nie ma takiej opcji, wylecisz, Mar!

– Matka mnie ukrzyżuje. – Zmartwiona Marylin spojrzała wymownie na Caluma.

– Nie wiem, skarbie, musisz coś ogarnąć i kropka – zaznaczyła Cat.

– Postaram się... – Kiedy się rozłączyła, zassała policzek od środka. – Tsa, wyleciałam właśnie z drużyny.

– Nie wyleciałaś, czekaj. – Calum wyciągnął swój telefon i wybrał jakiś numer.

–Prawdopodobnie za to umrę, ale czuję się tylko trochę winny.

– Czekaj, co robisz?

– Cicho... – Po paru sygnałach ktoś z drugiej strony odebrał. – No siema, potem na mnie pokrzyczysz, jak daleko od stacji jesteś? – Zapadła chwila ciszy. – Dobra. No okej. Spoko.

Calum zaczął przedrzeźniać swojego rozmówcę śmieszną miną, imitował też jego marudzenie gestem ręki.

– Dzięki, stary, moja wina. – Rozłączył się. – Mamy szczęście głupiego, mała.

– Ty masz szczęście, bo śmiechy śmiechami, ale chyba osobiście skręciłabym ci kark w Eastville.

– Moja wina, że samochód jebnął?!

– A moja?!

– Sytuacja wyjątkowa, halo?!

– Tak, sytuacja byłaby wyjątkowa, gdyby nic się nie zepsuło!

– Może i coś w tym jest. – Calum podrapał się po karku, a dziewczyna po raz kolejny wywróciła oczami, choć i tak uśmiechnęła się pod nosem z niedowierzaniem z zaistniałej sytuacji.

Czasem lubiła Caluma. Ale tylko czasem.

Po chwili czekania, wrócił Gabriel Kinney. Zaparkował tuż obok Hastingsa i użył klaksonu. Dziewczyna wygramoliła się z pojazdu, przy okazji założyła torebkę na ramię. Calum stanął obok Gabe'a.

– Zamieniamy się? – zapytał, gdy ten otworzył drzwi.

– Pogrzało cię? – Starszy chłopak wyszedł z samochodu i z uśmiechem pełnym politowania otworzył drzwi pasażera. – Marylin, wsiadasz? – zapytał w najbardziej czarującym sposób w jaki potrafił.

Uniosła jedną brew.

– Więc jednak się znamy? Jak się okazuje wszyscy – mruknęła prawie szeptem, ale nie ciągnąc tego dalej, zajęła proponowane miejsce.

– Cal, jedziesz?

– Co ty, nie zostawię auta. Miles będzie tu za dłuższą chwilę.

– Spoko, ale i tak jesteś mi winny przysługę.

Takim więc tym sposobem Marylin Harris znowu wylądowała w jednym samochodzie z Gabrielem Kinney'em.

Przez pierwsze minuty panowała między nimi niezręczna cisza. Później Gabe włączył płytę Tame Impala, by ostatecznie zmienić ją na klimatycznych Hurtsów. Marylin tylko patrzyła

przez szybę. Poczwała się jeszcze raz tak niezręcznie, jak przy ladzie sklepowej. Mimo wszystko nie przepadała za milczeniem. Zwłaszcza jeśli była niepewna rozmówcy, dlatego odchrząknęła. Młody mężczyzna silił się na uśmiech.

– Nie znam żadnego Caluma, hm? – Nie mówiła oskarżycielsko, prędzej zadziornie, chcąc rozpocząć jakikolwiek temat, a tylko to przychodziło jej do głowy.

– Wiesz... – Gabe musiał odchrząknąć, bo miał gulę w gardle od długiego niemówienia. – Interesy, a prywatnie. Cal czuje się zaangażowany w moją... Pracę, a ja nie chcę, żeby był, więc teoretycznie nie znam żadnego Caluma.

– Rozumiem. – Pokiwała głową, mimo wszystko zrobiła zabawną, jakby prześmiewczą minę. Stanęli na światłach, dlatego przenosząc na nią spojrzenie prychnął.

– Nie – mruknął po chwili zastanowienia. – Nie umiem dziś w muzykę, wybacz. – Wyciągnął krążek, otwierając schowek. – Wybierz coś.

– Umn... Z chęcią, ale nie wiem, czy będę się znała. – Gabe wzruszył ramionami.

– Weź cokolwiek, nie woźę w samochodzie złych płyt – powiedział, jakby to było oczywiste.

– Okej.

Marylin poświęciła pełną uwagę ilustracjom na plastiku, szukając czegoś inspirującego, by koniec końców mogło paść na My Chemical Romance.

– Hej, nie podglądaj, zaskoczę cię. – Wybrała piosenkę z listy, która tytułem jej przypasowała, by ze zmarszczonym czołem wsłuchać się w pierwsze akordy. – No i świetnie.

Gabe nie mógł powstrzymać głupiego uśmiechu, gdy Marylin rozluźniła się na fotelu.

– Wiesz co... Zaczęłam szukać czegoś więcej w muzyce – przyznała, może trochę infantylnie i głupio. Z drugiej strony skoro ta relacja i tak miała polegać na udawaniu, że się nie znają, czy powinna się tym martwić?

Marylin na wszystkim w życiu zależało. Wszystko brała tak bardzo na serio. Spotkania oraz rozmowa z Gabrielem wychodziły jej dziwnie naturalnie.

– I znalazłaś?

– Brzmienie jest inspirujące, są pewne zejścia i barwy głosu wokalistów, które mnie ciągną, są po prostu magnetyczne, za to inne zupełnie odpychają. Choć wbrew wszystkiemu... Słowa też są istotne. Jeśli nie istotniejsze od brzmienia, bo je zawsze można przecież zmienić samemu.

– Wybrałaś *Cancer* – uznał.

– Byłam ciekawa, czy to o znaku zodiaku.

– Nie. – Powstrzymał śmiech politowania. – Ale piosenka jest dobra.

– Nie wiem, muszę się trochę skupić.

Przez kilka minut nic nie mówili.

– Posłuchaj *Beautiful Ones* od Hurts – rzucił po chwili. – Myślę, że ci się spodoba.

Zmarszczyła brwi. Czy to oznaczało, że o niej myślał?

– Zapiszesz mi to? – Gabe spojrział na Marylin, później na drogę, aż ostatecznie westchnął. – Chyba masz wciąż ten czat, to wcale nie musi odbywać się mniej incognito, niż nasza pierwsza rozmowa, panie jestem tajemniczy. – Zmarszczył brwi. – Coś mi mówi, że jesteś tajemniczy, ale straszny, jak... Naleśnik. – Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymał się, ostatecznie reagując śmiechem. – No dobrze, w takim razie podyktuj mi tytuły...

– Dobra, nie róbmy się śmieszni. – Gabe po krótkiej walce z myślami, na ile ma już paranoję, wystawił dłoń w stronę Marylin. – Daj komórkę.

– Prowadzisz. – Założyła ręce na piersi. – Znaczą się... Przepraszam, ja tak tylko...

– Czemu mnie przepraszasz? – Nie zrozumiał tego.

- Bo... Sama nie wiem. Zwróciłam ci uwagę?
- Ehe? – Obliznął usta. – I co? Masz rację, prowadzę.

Zrobiło jej się głupio, dlatego uznał, że musi rozładować napięcie, bo nie zamierzał jej stresować.

– Wiesz, Marylin, może jestem straszny jak naleśnik, ale czasem z tego naleśnika wypada nadzienie i wtedy zaczyna robić się groźnie. – Parsknęła swoim najgłupszym, najbardziej dziecinny śmiechem, kiedy powiedział to z zupełną powagą, delikatnie unosząc nawet ciemne okulary z nosa, które cały ten czas miał na sobie.

Marylin chcąc odblokować smartfon Gabe'owi, dostrzegła nieodebrane połączenie od Cat, dlatego przygryzła wargę.

- Moment, muszę zadzwonić.
- Nie krępuj się. – Gabe wyciszył radio, kiedy tylko przyłożyła telefon do policzka.

Dziewczyna cała się złękła. Momentalnie jej entuzjazm i humor uciekły, na rzecz łatwo wyczuwalnej paniki. On osobiście nie bardzo rozumiał o co chodzi, ale uznał, że nie powinien pytać.

– No i gdzie jesteś? Jeśli zaraz...
– Możesz jechać tak szybko, by być tam, jakbyś się teleportował? – zapytała kierowcę, wchodząc przy okazji Catherine w słowo nie chcąc nawet słyszeć jak niewiele czasu jej zostało.

– Jeśli złamię parę zakazów. – Gabe wzruszył niewinnie ramionami, a potem przyspieszył i wyprzedził dwa samochody na raz. – Spokojnie, zdążymy.

- Będę – Marylin oznajmiła przyjaciółce.
- Cudownie, bo skłamałam trenerce, że jesteś i przyjdzie to sprawdzić.

– Jakby co, zatrzymuj ją. Kocham, hej. – Dotknęła czerwonej słuchawki na ekranie i spojrzała na Gabe'a raz jeszcze. – Dzięki.

– To za te fajki i kawę – uściślił, aby wiedziała, że nie został teraz jej prywatnym szoferem, ani tym bardziej przyjacielem.

- Och.
- Ta. Mniejsza. Gdzie się tak spieszymy?

– Na trening cheerleaderek, tak, domyślam się, pewnie masz opinię na ten temat, ale jeśli dziś mnie nie będzie, wylecę, a jak wylecę, nie dostanę noty na świadectwie, jak nie dostanę tej noty, zabraknie mi punktów na studia i zostanę bezdomna!

- Woah, jesteś straszną panikarą, wiesz?
- Każdy by panikował przed byciem bezdomnym, Gabriel! – Udała obrażoną. – Muszę się jeszcze przebrać.

- Gdzie masz strój?
- W torebce, ale...
- Leć na tył. – Odpiął jej pas i ponownie podgłośnił muzykę.
- Słucham?
- To co słyszysz, ratuję cię przed byciem bezdomną!

- Umn...
- Dalej, póki nie wjechaliśmy do miasta! – pospieszył ją, uderzając otwartą dłonią w swoje udo.

Marylin niepewnie zdjęła botki i rajstopy jeszcze na siedzeniu obok Gabe'a, który jakby nigdy nic dalej obserwował drogę, a potem koślawo przedostała się na tył. Przy okazji oczywiście podwinęła się jej sukienka, jednakże miała cichą nadzieję, że mężczyzna nie widział jej majtek w kropki.

- Ale nie patrzysz? – upewniła się.

– Coś ty, nigdy w życiu, dalej, bo jeszcze chwila i będziemy na miejscu!

– No już, stresujesz mnie! – mówiąc to, zdjęła sukienkę przez głowę.

Harris czuła się idiotycznie, siedząc na tyle samochodu dealera. Nie dość, że ratował ją z opresji, to jeszcze starał się ignorować fakt, że ma prawie nagą dziewczynę za sobą.

– Zazwyczaj noszę ładniejszą bieliznę, przysięgam. – Poczwała nieodpartą potrzebę, by się wytłumaczyć.

– Uznam to za pozwolenie, by spojrzeć.

– Boże, nie! – Śmiejąc się z tego, wcisnęła bluzkę, a później spódniczkę, kiedy już wjechali do miasta, by wreszcie założyć też trampki i ponownie podjąć próbę dostania się na przód.

– Co ty... – Gabe spojrział na nią, gdy przełożyła nieudolnie nogę. – Mogłaś wysiąść z tamtej strony, ale serio... Urocze majtki. Auć?! – Oberwał delikatnie z kolana, gdy przekładała też drugą nogę.

– Rozgrzewka zaliczona. – Marylin, cała czerwona już na buzi, zapięła pasy i odgarnęła wszystkie włosy do tyłu. – Zazwyczaj nie zaczynam tak znajomości, czuję się... Zainspirowana zdobywaniem nowych doświadczeń. – Dziewczyna uznała, że robienie sobie żartów z samej siebie będzie zdecydowanie lepszym wyjściem, niż panika.

– Poznaliśmy się... Od dupy strony. – Znów parsknęła śmiechem, w czym Gabe jej zawtórował, a gdy zaparkował, oboje wysiedli.

Marylin chciała chwycić swoją torebkę, ale zawartość rozsypała się wewnątrz auta. Zaczęła zbierać zeszyty, potem kosmetyczkę, aż wreszcie jęknęła, widząc SMS-a od Cat, że Wendy próbuje zatrzymać jeszcze trenerkę w szkole lecz obie idą już w stronę boiska.

– Poddaję się, jednak będę bezdomna, dzięki, Gabe... – Jeszcze nie widziała sylwetek, aczkolwiek szkołę i boisko nie dzieliła duża odległość.

– No nie, tak blisko!

– Nie zostawię ci mojego wszystkiego, więc no...

– O której kończysz? – zapytał, a ona wzruszyła ramionami.

– Godzina, pół? – Wyjrzała za płot.

– Marylin! – usłyszała krzyk Cat na murawie.

– Dobra, poczekam tu na ciebie, biegnij!

– Ale... Wejście jest... – Chciała wskazać palcem na bramkę, lecz Gabriel wszedł jej w słowo.

– Chodź. – Skinął wciąż trochę rozbawiony, bo ta głupotka całkiem przypominała mu jego szkolne wagary. Razem z Marylin podbiegli pod płot. – Jesteś rozciągnięta, tak?

– Mniej więcej?

– Super, włącz na płot – postanowił.

– Co?!

– Podsadzę cię!

– Szybko! – wrzasnęła Cat, wyciągając rękę do przyjaciółki z drugiej strony. Zrobili niezłe zamieszanie. Nawet futboliści zainteresowali się tą sytuacją.

Marylin skinęła. Pozwoliła, by Gabe wyższy od niej, och, zdecydowanie sporo, podsadził ją za talię, a później asekurował niemal za tyłek. On sam nie wiedział, czemu to robi. Może dla zabawy? Może darzył Marylin swego rodzaju sympatią? A może serio znalazł między nimi wspólne punkty?

Kiedy wreszcie znalazła się na górze, jeden z graczy podbiegł i sięgnął po nią, by nie musiała skakać z wysokości.

– Dalej dziewczyny! – krzyknęła do osłupiałych cheerleaderek.

Gabe oparł się o ogrodzenie i powstrzymywał śmiech, a potem, gdy dostrzegł trenerkę wchodzącą na boisko, cofnął się do auta, odprowadzony wzrokiem przez poddenerwowanego Aidena Williamsa.

Młody mężczyzna przypomniał sobie, jak bardzo ignorował cheerleaderki, gdy chodził jeszcze do szkoły. Z reguły uważał je za stęsknione za klasyką filmową, może trochę głupiotkie dziewczyny z potrzebą kręcenia tyłkiem. Za takie wnioski dostałby w łeb od Madelyn, która uczyła syna respektu do drugiego człowieka od dziecka. Zawsze podkreślała piękno różnic międzyludzkich.

Gdybyśmy byli tacy sami, bylibyśmy cholernie nudni, mówiła.

Gabe w liceum był strasznym bucem. Rzadko patrzył dalej, niż na czubek własnego nosa, a potem życie to zweryfikowało, więc był do tego stopnia zmęczony, że zaczął doceniać coś tak prostego, jak uśmiech cheerleaderki, choć z drugiej strony, może naprawdę uważał za atrakcyjny po prostu uśmiech Marylin Harris.

Gabe uwielbiał kobiety. Uwielbiał na nie patrzeć, uwielbiał je dotykać i z nimi dyskutować, ale uwielbiał też je podziwiać, dlatego z zapamiętaniem wodził wzrokiem po jej nienaganej sylwetce.

Wtem zorientował się, że jakiś futbolista morduje go wzrokiem. To był Aiden. Kinney po prostu uśmiechnął się do chłopaka, po czym bez większych ceregieli zaczął zbierać przedmioty, które rozsypały się po samochodzie.

Wsiadłszy za kierownicę, odpalił jeszcze jednego papierosa. Nie zamierzał odjeżdżać, po prostu puścił sobie tę płytę, której słuchali, a gdy utwory się skończyły, aż się wzdrygnął, bo Marylin uchyliła niepewnie drzwi od strony pasażera. Gabe przeniósł na nią wzrok i schował komórkę.

Dziewczyna była cała czerwona od wysiłku.

– Jak się bawiłaś? – zapytał, kiedy sięgnęła po swoją spakowaną już torebkę.

– Lepiej niż zwykle. Dzięki za wszystko. – Potrzebowała wody, wiedział o tym, ale nie miał w aucie nic prócz przedpotopowego soku z mango. – Pójdę już.

– Daj spokój, zejdziesz gdzieś po drodze, podwiozę cię. – Wzruszył ramionami. To i tak nic nie znaczyło, poza tym w jakimś sensie chciał dłużej na nią popatrzeć, jak myślał, po raz ostatni.

– Chciałam pójść z przyjaciółką. I ten... Nie będę cię bardziej wykorzystywać.

– Nie ma sprawy, wezmę was obie i przy okazji kupimy wam jakąś wodę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna, Gabriel.

– To za te fajki i kawę, mówiłem już.

– Musisz je sobie bardzo cenić, hm? – Wywróciwszy oczami, znów położyła torebkę na siedzeniu. – Pójdę powiedzieć Cat.

– Nie spiesz mi się.

Marylin odpowiedziała lekkim uśmiechem, po czym truchtem wróciła na boisko. Dziewczyna spojrzała na Catherine rozmawiającą z trenerką i zanim zdążyła do nich podbiec, poczuła na ramieniu dotyk dłoni Aidena. Od niechcenia obróciła się w jego kierunku.

– Tak? – Marylin uniosła jedną brew.

– Parę godzin i już masz nowego? – zapytał kąśliwie.

– To kolega, o czym byś wiedział, gdybyś zechciał ze mną normalnie porozmawiać.

– Więc może normalnie porozmawiamy, zamiast bezmyślnie niszczyć związek budowany od paru lat? – Marylin wypuściła głośno powietrze, przetała twarz dłońmi i oblizała wargi.

- Wciąż jestem na ciebie zła, umówiłam się z Cat, mam parę spraw do ogarnięcia.
- Więc puścimy to w niepamięć? Marylin, jakkolwiek to wygląda, zależy mi na tobie.
- Daj mi ochłonąć, nie będę z tobą rozmawiać nabuzowana, przepraszam, Aiden.
- Okej. – Dziewczyna odpowiedziała mu wymuszonym uśmiechem, czując jak

przyjaciółka uwiesza się na jej ramieniu.

Pożegnały się jeszcze z Wendy i Trish, po czym wyszły z boiska, opierając się jedna na drugiej.

- Co się odwaliło, to po pierwsze? – zapytała Cat i skinęła na wciąż stojące auto Gabe’a.
- Długa historia, ale odwiezie nas do domu.
- Słucham?!

Marylin bez odpowiedzi otworzyła tylne drzwi dziewczynie, którą zaprosiła do środka. Catherine niepewnie zajęła swoje miejsce i odpowiedziała lekkim uśmiechem, na podobnie zmieszany grymas młodego mężczyzny.

– Gabriel, to jest Catherine, Catherine, to Gabriel. – Marylin swobodnie klapnęła na poprzednim miejscu swojej torebki. – Gabriel jest tym...

- Kuzynem – skłamał na poczekaniu.
- Ona wie – wyjaśniła prędko dziewczyna, mimo oskarżającego spojrzenia kierowcy.
- Ale nikomu nic nie powiem, trzymam sekrety swoich koleżanek z podstawówki, które są zdzirami, ale i tak ich nie zdradzam, słowo honoru! – Cat uniosła w jednej chwili obie ręce, niby w strachu przed reakcją Gabe’a.

Ten tylko westchnął głośno i odpalił auto. Odjeżdżając, przejechał niebezpiecznie blisko Aideną i posłał mu jeszcze raz tak wymowne, wyzywające spojrzenie, jak Williams robił to przez cały trening. Marylin tylko wywróciła oczami. Poczuli się głupio, bo wiedziała, że nie powinna zdradzać przyjaciółce takich rzeczy, ale mimo wszystko ufała Cat w sprawach milczenia, czego Gabe już nie wiedział. Był może trochę zirytowany, tak, zdecydowanie był zirytowany, ale nie wściekły. Nie zamierzał wyzywać jej również od idiotek, bo sam obiecał dyskrecję dostawcy, a pierwszym co zrobił, gdy wkroczył w ten świat, było powiedzenie Milesowi Martinowi o wszystkim.

W aucie panowałyby cisza, gdyby nie puszczona przez Gabe’a kolejna płyta – Pomme, zresztą on sam przerwał milczenie pomiędzy nimi.

- Kim był ten dupek, który prawie wbiegł mi pod koła?
- Aiden? Chłopak Mar – odpowiedziała Cat.

Gabe zerknął na Marylin kątem oka, jednak ona dalej obserwowała swoje paznokcie.

- Tyle było między wami czułości, wow, prawdziwa miłość – zironizował.
- Były chłopak – poprawiła sama zainteresowana.
- Słucham?! – Catherine uniosła obie brwi.
- Opowiem ci w domu.
- Umn, okej.

– Więc mam jechać tam gdzie ostatnio? – zapytał Gabe, na co Harris przytaknęła.

Z obecną na tyle Cat ich rozmowa była inna. Oboje poniekąd unikali swojego wzroku, skupiali się na tym, na czym powinni byli się skupiać, jakby nie chcieli wpuszczać osób trzecich do dziwnej bańki, którą wytworzyli sobie tamtej nocy. Zatem wciąż w rytmach albumu *Les Failles* dotarli pod posiadłość Ruth Harris.

Za dnia ten dom był zupełnie inny. Mniej przerażający i duży, sprawiający wrażenie rodzinnego ciepła.

- Dziękuję, Gabriel, miło było cię poznać. – Cat wysiadła jako pierwsza.
- Ciebie również. – Skinął jej, a potem już bezproblemowo spojrzał na Marylin, czując jej

wzrok na swoim profilu. – Do miłego, hm?

– Zaprosiłabym cię na obiadokolację, bo nie ma auta mamy, ale może wrócić w każdej chwili, a nie będę umiała tego wytłumaczyć.

– Jasne i tak jestem umówiony na kolację.

– Och... Okej, to baw się dobrze i raz jeszcze dziękuję za wszystko. – Otworzyła drzwi. – Przy okazji... Wyślij mi resztę piosenek.

– Postaram się.

– Mar, masz klucze?! – krzyknęła Cat, trochę się niecierpliwiąc.

Zaczęło bowiem kropić.

– Nie ma ich w doniczkach?

Dziewczyna zmarszczyła brwi, wysiadając z samochodu, jednak gdy jej przyjaciółka pokręciła głową, ta aż zakłęła pod nosem.

Gabe powstrzymał westchnienie politowania, bo tak naprawdę mógłby być dodatkowo mordercą, albo złodziejem, który nagle dowiedział się, gdzie Marylin trzyma klucze.

– Już dzwonię do mamy.

Uśmiechnęła się jeszcze wymijająco do Gabe'a, który sam z siebie rozprostował kości. I tak stał na podjeździe, nie na środku ulicy, więc mógł swobodnie usiąść na masce, by zapalić. Znowu. Paskudny nałóg.

Marylin wybrała numer Ruth.

Jeden sygnał, drugi, trzeci. Automatyczna sekretarka poprosiła o zostawienie wiadomości.

– Zabiję ją. – Zaciśnęła powieki, przy okazji uśmiechając się fałszywie. – Moja mama, proszę państwa, albo ma cię w dupie, albo jest nadopiekuńcza, nic pomiędzy – skwitowała.

Zirytowana Marylin usiadła tuż obok Kinneya, nie dbając o to, że moknie. Catherine ze zmartwioną miną dalej stała na ganku. Chciała mieć wesprzeć przyjaciółkę, ale nie miała pojęcia, jak jej pomóc. Gabe bez słowa wyciągnął dymiący papieros w stronę Harris, ta bez większych ceregieli, ku zdziwieniu Stoner, zaciągnęła się dwa razy, ponownie łapiąc połączenie.

– Halo? Jak tam? Jesteś u Cat? – Usłyszała głos mamy, tłumiony przez gwar jakiegoś zatłoczonego miejsca. Prawie jęknęła wściekle.

– Cat miała być dzisiaj u mnie. Obiecałaś, że zostawisz klucze, tam gdzie zawsze. Może uznasz już, że jestem dostatecznie dojrzała, by mieć swoje, skoro najwidoczniej tego potrzebuję?

– Jezus, naprawdę cię przepraszam. Byłam święcie przekonana, że jesteś dziś u Catherine i uczycie się na test.

– Jutro. Jutro miałam uczyć się u Catherine na test. Kiedy będziesz?

– Boże, nie wiem, w nocy? Jestem w Nowym Jorku z Candy.

– Że gdzie?!

– W Nowym Jorku, Marylin. Aż mi głupio, przepraszam. Najwyżej zadzwonię do ślusarza i wejdiesz do środka, nie zostawię cię tak na pastwę losu, nie zrozumieliśmy się...

– Taa, okej. Poradzę sobie. – W jednej chwili radosne ogniki w oczach Marylin zgasły.

– Może pójdziesz do Aideny?

– Poradzę sobie mamo, jest w porządku, serio.

– Wynagrodzę ci to. Przywiozę ci coś fajnego, okej?

– Nie trzeba. Pogadamy o tym, jak wrócisz, albo jutro...

– Mar, skarbie...

– Nie trzeba, serio, masz rację, nie zrozumieliśmy się, nie słuchamy się czasami i wychodzą potem takie rzeczy. Muszę lecieć, bo moknę. Baw się dobrze i ucałuj ode mnie Candy!

– Dzwon, gdzie jesteś, albo pisz.

– Hej, mamo.

Rozłączyła się. Przez chwilę wpatrywała się w gasnący ekran, by ostatecznie odchylić głowę i silić się na szeroki, złudny uśmiech.

Catherine prostu wyszła na mżawkę do przyjaciółki i objęła Marylin.

– Przykro mi – mruknął Gabe, dając dziewczynom chwilę dla siebie. Kiedy natomiast Stoner dołączyła do siedzenia na masce, zapytał: – I co zrobisz?

– Nie wiem. Cat, mogłabym...

– Zawsze cię przyjmę, ale muszę przegadać to z ojcem, mam dziś korki i wiolonczelę, cholera jasna. Daj mi dziesięć minut, podzwonię.

– Nie no, spoko, nie zmieniaj planów, może naprawdę zadzwonię do ślusarza, czy coś...

– Chyba, że pojedziesz ze mną do Abingdon. Dla mnie to nie problem. – Kinney przez chwilę rozważał tę opcję, aż wreszcie uznał, że moralność musi wygrać z jego obawami. Sam nie był w stanie spieprzyć jej życia tak bardzo, jak sukcesywnie robiła to najwidoczniej Ruth, a nawet jeśli, spędzone wspólnie popołudnie nie musiało niczego oznaczać.

– Mówiłeś, że masz randkę.

– Tak, randkę z moją mamą. Poza tym mówiłem, że mam kolację, nie randkę.

– Nie mam więcej pieniędzy przy sobie.

– To za tę kawę i...

– Gabriel. – Nie umiała nie parsknąć pod nosem. Odpowiedział tym samym. Przez moment patrzyli po sobie, jakby ignorując obecność Catherine, która szukała numeru swojej wiolonczelistki w telefonie.

– Albo jedziesz ze mną, albo zmoknie ci dupa, twoja decyzja, Harris.

Uniosła jedną brew.

– Dziękuję ci – odparła, wstając z maski. – Nie dzwoń Cat, tobie też dziękuję za propozycję i... Ogólnie ci dziękuję. – Poczuli się uratowani i nawet jeśli nie chciała odgrywać już roli ofiary losu, nie zamierzała udawać, że jest silna i niezależna do tego stopnia, że może co? Sama wyważy drzwi frontowe? Ruth ją olała, a Gabe i Cat wyciągnęli do niej dłoń.

– Mam twoją sukienkę w domu, jeśli chcesz się przebrać i umalować, ogólnie wziąć prysznic. – Marylin przeniosła pytające spojrzenie na Gabe'a, gdy padła ta propozycja ze strony dziewczyny.

– Nie mam dziś limitu czasu, moja mama jest... Elastyczna i z pewnością sama się cholernie spóźni, bo to moja mama. – Właśnie sobie uświadomił, że Marylin Harris to jedyna dziewczyna z jego otoczenia, pomijając koleżanki Milesa i Caluma, która pozna Maddie. Ale przecież nie miał wobec tej relacji oczekiwań, to wyszło przypadkiem. – Ładować się do auta, Cat na przód, potrzebuję lepszej nawigacji, niż Marylin.

– Wypraszam sobie! – rzuciła obruszona, ale grzecznie zajęła tylne siedzenia.

W makijażu wszystko wynika z siebie, jest pewna kolejność nakładania produktów, ich wspólna gra, która tworzy jednolitą całość – Gabriel Kinney nigdy o tym nie myślał, dlatego z uwagą przyglądał się zaangażowanej w tę czynność Marylin.

Skupienie Harris nad kreskami, już samo w sobie definiowało poniekąd jej stosunek do rzeczy. Wyważone muskanie cieniutkim włosiem po powiece, pełne oddanie czynności, wstrzymany oddech i doskonałe wręcz za pierwszym razem rezultaty.

Wolała poświęcić na coś więcej czasu, niż pospieszyć się i zepsuć cały efekt. W trakcie robienia makijażu była na tyle zaangażowana, że nazwałaby ją nawet stoicką.

Gabe zaczynał rozumieć dlaczego dziewczyna poświęca własnej buzi przynajmniej parę

godzin dziennie, bo spekulował, iż tak właśnie jest. Domyślił się, że to nie była kwestia potrzeby podreperowania własnej urody, a bardziej sposób na odnalezienie chwili spokoju. Dostrzegł również z jak wielkim oddaniem i zapamiętaniem, Marylin odtwarza każdy swój gest znowu i znowu, jak dokłada cieni, blenduje róż na policzkach, jak dokładnie zaznacza przejście pomiędzy najjaśniejszą, a najciemniejszą częścią brwi. Był dobrym obserwatorem, a siedząc niemalże tuż obok, wpatrywał się w profil nastolatki prawie tak uważnie, jak ona w swoje odbicie.

Nigdy nie miał okazji obserwować takiego poziomu doskonałości, był wręcz pewny, że mógłby zmierzyć jej kreski kątomierzem i obie miałyby praktycznie identyczny kąt nachylenia. Gabriel dostrzegł, jak Marylin rozchyła wargi, oddychała bowiem przez usta, a po chwili nie oddychała już wcale na dosłownie setne sekundy tworzenia swego dzieła. Nie drgnęła jej ręka, nie zrobiła żadnej plamy – Kinneyowi udzieliła się owa koncentracja, tyle że w lustrowaniu jej wzrokiem.

Dla jasności – miał gdzieś ten makijaż. Podobały mu się jej ruchy i przede wszystkim to, jak bawiła się swoją dolną wargą, przygryzając ją, oblizując oraz ocierając o górną, bo była skupiona.

Musiał się otrząsnąć i zacząć mrugać, kiedy posłała mu uśmiech w zwierciadle. Odpowiedział tym samym, odrobinę zmieszany, bo się zapatrzył.

– Nie rozumiem jednej, istotnej rzeczy – mruknęła Catherine wchodząc do pokoju z dwoma herbatami w ręku. – Jakim cudem ty potrafisz zrobić z moich gównokosmetyków cudo, a ja nie umiem nawet ust prosto obrysować.

– Praktyka – odparła jej wciąż oddana w pełni swojej czynności, trochę nieskromnie Marylin, na co mężczyzna uśmiechnął się delikatnie pod nosem. – Wiesz, jak ciężko stworzyć coś tak równego o szóstej nad ranem w poniedziałek?

– Więc po co się malujesz? – Cat wzruszyła ramionami, podając Gabrielowi jego kubek herbaty, a Marylin szukała odpowiednich słów, by uzasadnić swoje postępowanie.

– Bo to jest dziwnie wciągające – mruknął on w odpowiedzi, powodując, że obie dziewczyny zmierzyły Gabe'a pytająco.

– Mam zrobić ci makijaż? – zapytała Marylin złośliwie.

– Niedoczekanie twoje. – Pokręcił od razu głową. – Ale dobrze się na to patrzy.

Wymienili krótkie, przeciągłe spojrzenie, które było inne, niż każde, jakie mieli ze sobą do tej pory.

ROZDZIAŁ ÓSMY

MAMO, PRZEPRASZAM,

ŻE CIĄGŁE UPADAM

Marylin Harris przez długi czas nie potrafiła określić, gdzie znajduje się jej miejsce na świecie. Czuła się nieswojo nawet we własnym pokoju, gdzie w każdej chwili ktoś mógł zaburzyć jej spokój. Próbowwała odnaleźć swoją przystań. Miejsce, z którego nie chciałyby uciekać.

Dopiero w momencie, gdy usiadła na siedzeniu pasażera w samochodzie Gabriela Kinneya, odniosła wrażenie, że tu i teraz mogłaby umrzeć. Mógłby ją porwać na koniec świata, a ona pojechałaby tylko po to, by być w ruchu, obserwując wstęgi światła błyskających za oknem. Chciała wdychać paskudną woń siedzeń, które przeszły tytoniem, przy okazji przekładając płyty z muzyką niekoniecznie pasującą do wizerunku kierowcy.

Była naiwna i wiedziała o tym, albo po prostu była zmęczona i miała gdzieś, co się z nią stanie, o ile to on jej to zrobi.

Lubiła tego dodge'a, nawet jeśli stanowił miejsce zbrodni. Co z tego? Gabriel uratował ją tego popołudnia. Czy ocenia się człowieka, który wyciąga w twoim kierunku pomocną dłoń? Czy ocenia się jakiegokolwiek człowieka? Oczywiście, dobre uczynki nie wymazują w jednej chwili tych złych, ale warto pamiętać, że ludzie nie są z założenia dobrzy. Są egoistyczni.

– Właśnie coś sobie uświadomiłam – powiedziała cichutko, gdy wjechali do Abingdon.

– Hm?

– To nie będzie niezręczne dla twojej mamy? Skąd się wzięłam, czemu mnie ze sobą zabrałeś?

– Moja mama jest spoko, uwierz mi, że jeśli ty poczujesz się niekomfortowo, ona to złapie i zmieni tok rozmowy w taki sposób, żebyś wyluzowała. – Zerknął na nią kątem oka. – Hej, będzie dobrze, zobaczysz, miałaś też opcję moknąć na wycieraczkę. Przeżyjesz Madelyn Kinney. – Szturchnął ją delikatnie w ramię, na co Marylin odpowiedziała wdzięcznym uśmiechem. – Ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. Myślałam, że coś robię nie tak, patrzyłeś na mnie w takim skupieniu.

– Wybacz? Sam nie wiem czemu, miałaś wtedy coś wyjątkowego w spojrzeniu.

Usta, pomyślał, miałaś bardzo ładne usta.

– Czyli jednak faceci lubią kobiety z makijażem?

– To zależy. Robisz to po to, żeby podobać się facetom?

Chyba zrobiłam to po to, żeby podobać się tobie, pomyślała, chociaż pokręciła głową.

– Kobiety nie lubią facetów wyglądających jak bezdomni, więc widocznie oboje mamy problem. – Marylin zaśmiała się szczerze na jego słowa.

– I tłustych włosów.

– Hm?

– Nie lubimy tłustych włosów.

Przewracając oczami, dźgnął ją lekko w bok, na co prawie pisnęła.

– Masz łaskotki – zauważył.

Chciała mu oddać, jednak Gabe zdążył chwycić jej nadgarstek.

– Nie atakuj kierowcy.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, nie mogąc zrozumieć, co do niej powiedział. Czują ciepło jego dłoni na swojej ręce, a gdy przesunął palcami po nadgarstku i wnętrzu dłoni Marylin, wstrzymała oddech na chwilę. Nie miała pojęcia, czemu tak reaguje. Nie chodziło o żadne zauroczenie. Po prostu była między nimi chemia, a ona zaczęła rozumieć w jaki sposób działa prosty pociąg seksualny, którego nie potrafiła w sobie obudzić przy Aidenie. Nie chodziło wyłącznie o to, że Marylin uważała Gabe'a za atrakcyjnego mężczyznę. Właściwie, gdyby wziąć pod uwagę tylko względy estetyczne, w pierwszej kolejności nie spędziłaby z nim tamtej nocy, a tym bardziej nie pozwoliłaby mu teraz na flirciarskie droczenie się z nią, ale słuchał jej, zadawał pytania i był zagadką, dlatego tak bardzo była go ciekawa.

Oblizła wargi pokryte błyszczkiem w taki sposób, w jaki robiła to przed lustrem.

Kinney uciekł spojrzeniem w stronę jej ust. To mogło trwać kilka sekund lecz dzięki temu zwrócił uwagę na fakt, że ona nieprzerwanie wpatruje się w niego. Po chwili przeniósł wzrok na przednią szybę.

– Gapisz się – wyszeptał i puścił Marylin oczko.

– Tak, gapię się – powiedziała zupełnie szczerze, na co uniósł obie brwi. Nie spodziewał się takiej prostolinijności z jej strony. – Jesteś przystojny. – Aż rozchylił wargi ze zdziwienia.

– Podobam ci się?

– Powiedziałam ci komplement, Gabriel, nie wyznałam wiecznej miłości.

– Nie zapytałem, czy się we mnie zakochałaś, co byłoby wyjątkowo głupie z twojej strony. – Zignorowała nieprzyjemne ukłucie na ten komentarz. – Zapytałem, czy ci się podobam?

– Pokręciła głową z niedowierzaniem, czując dwie, czerwone plamy na policzkach.

– Uważam, że... Masz ładny nos. – Parsknął śmiechem, a ona zarumieniła się po sam dekolt.

– Błagam cię, nie zaczynaj takich gier, jeśli nie chcesz ich skończyć.

Zaparkował samochód przed kamienicą. Wyszedł szybko, obszedł auto i otworzył jej drzwi.

– Za to ja... – pochylił się trochę, gdy wysiadała – ...wciąż jestem fanem twoich uroczych majtek. – Oberwał dźgnięciem w żebro jej długim paznokciem. – I powinnaś pomalować usta czerwoną szminką. Ładnie ci w czerwonym. – Gabe delikatnie dotknął kciukiem kości jarzmowej Marylin, po czym pochylił się do jej poziomu, a ona zamarła na chwilę. – Zaraz mnie oparzysz – powiedział prawie bezgłośnie.

– Och, spadaj! – Wciąż zawstydzona Marylin, odepchnęła rękę mężczyzny od siebie.

Kiedy weszła do mieszkania zaproszona przez Gabe'a, od razu rozejrzała się po przedsiönku. Nie zastanawiała się zbyt wiele nad okolicą, w której żył. Zwyczajne osiedle składające się z ułożonych wzdłuż kostki brukowej budynków. Nic wyjątkowego, ale także nic odrzucającego. Po prostu mieszkanie jak mieszkanie. Stosunkowo ciasny korytarz i bardziej przestronny już salon, połączony od razu z kuchnią.

Kinney zmarszczył czoło, widząc garnki na gazie. Z jego pokoju akurat rozbrzmiewał dźwięk jednej z pierwszych płyt Arctic Monkeys, którą mama musiała zabrać z jego samochodu ostatnio. Nie spodziewał się, że Madelyn wysprząta mieszkanie i podejmie ryzyko gotowania samemu, a jednak, robiła to sama, bo na stoliku widniała otwarta książka kucharska.

– Mamo? – zapytał trochę zdezorientowany, patrząc na Marylin przepaszająco. Machnęła ręką, bo dawno nie widziała takiego obrazka, a już na pewno nie spodziewała się dorosłej kobiety słuchającej muzyki dla alternatywnych nastolatek.

– O, hej, już jesteś? Wiem, że mieliśmy wyjść, ale wróciłam wcześniej do domu

i stwierdziłam, że coś upichcę. – Uśmiechała się od ucha do ucha, była zdecydowanie pozytywnie nastawiona w tej chwili, zatem chłopak wewnętrznie odetchnął z ulgą.

– Właściwie to zaprosiłem jeszcze koleżankę na obiad.

– Nie ma sprawy. – Kobieta przeniosła wzrok na speszoną Marylin i wyciągnęła do niej rękę. – Jak ci na imię, złotko?

– Marylin Harris, miło mi panią poznać. – Uścisnęły sobie dłonie, a Gabe wyminął je, by móc spojrzeć w garnek.

– Madelyn Kinney, ale proszę, zostańmy przy Maddie. – Zerknęła za swoim synem. – Jak zwykle jesteś głodny, hm?

– Powiedz mi, że to jest jadalne, albo od razu wyjdźmy na miasto, bo nie zamierzam zamawiać pizzy. Znowu. – Uniósł pokrywkę.

– Och, nie bądź taki mądry, wcale nie gotuję źle, to ty wybrzydzasz, a ta pizza i tak smakowała jak podeszwa.

– Fakt, była wyjątkowo obleśna. – Marylin zasłoniła usta dłonią, by nie parsknąć śmiechem, ale Madelyn i tak słyszała, że chichocze, dlatego posłała jej ciepły uśmiech.

– Chodź, usiądź sobie, czuj się jak u siebie w domu.

O zgrozo, spędziła tam chwilę, a poczuła się bardziej chciana niż kiedykolwiek i gdziekolwiek indziej.

– Więc... Czym się zajmujesz?

Pani Kinney spoglądała po Gabrielu i Marylin, którzy siedzieli obok siebie, podczas gdy ona zajęła miejsce naprzeciwko. Nie chciała robić przesłuchania, ale uznała, że musi sama dopuścić jakoś Marylin do głosu, bo wcześniej mówił tylko Gabe i to o całkiem nieistotnych sprawach.

– Jestem w drugiej klasie liceum, chodzę do Eastville High.

– Masz osiemnaście lat? – Entuzjazm Madelyn trochę zgasnął, kiedy jednocześnie posłała synowi osądzające spojrzenie. – Wyglądasz na starszą, ale może to przez makijaż.

Gabe uniósł jedną brew. Marylin mogłaby przysiąc, że komunikują się właśnie na spojrzenia i prowadzą bardzo zażartą dyskusję.

– Jest bardzo ładny. – Maddie nabrała na widelec trochę zapiekanki.

– Dziękuję, bardzo mi miło to słyszeć. – Marylin była w lekkim szoku. – I tak, mam osiemnaście lat. – Poczuła, że musi bardzo mocno zaznaczyć fakt swojej pełnoletności.

– To dobrze, więc czym się interesujesz?

– Nie rób jej przesłuchania – wciął się Gabe, popijając sok pomarańczowy.

– Och, daj spokój, zagadasz ją na śmierć.

– Z reguły nie mówię tak dużo, ale teraz nie chciałbym, aby było bardziej niezręcznie, niż jest – wyjaśnił Marylin od razu.

– Zauważyłam. – Dziewczyna przeniosła wzrok na profil Gabe'a, który chwilę później spojrzał po niej i wymienili nieznaczące uśmiechy. – Właściwie to... Różne rzeczy mnie interesują. Lubię czytać kryminały.

– O, mam parę fajnych. Jeśli chciałabyś pożyczyć, później je znajdę, albo przekażę ci przez Gabe'a.

– Byłoby mi bardzo miło. – Dopiero gdy to powiedziała, dotarło do niej, że się powtórzyła, więc próbowała zagryźć temat zapiekanką, która była tylko trochę za słona. – Umn... Kiedyś grałam na skrzypcach, ale przestałam, bo nie mogłam pogodzić lekcji z nauką w szkole. O i jestem cheerleaderką, cokolwiek Gabriel o tym myśli.

– Gabe niech myśli sobie, co chce, gdybym miała twoją figurę i twoje lata też bym była cheerleaderką, ot co! – Marylin uśmiechnęła się pod nosem. – Jakie masz plany na przyszłość, Marylin?

Mężczyzna tylko słuchał, patrząc raz na jedną, raz na drugą, a potem doszedł do wniosku, że lubi sposób, w jaki Marylin zwraca się do jego mamy, nawet jeśli się stresowała. Była pełna szacunku, wsłuchiwała się w każde jej słowo i grzecznie odpowiadała na pytania.

– Medycyna – rzuciła, co spowodowało, że niemal nie spalił jej profilu spojrzeniem. Nie spodziewał się tego. – Moja mama jest lekarzem, moja babcia była, więc ja pewnie też będę.

– Wow. – Madelyn pokiwała głową z dumą. – Gabe studiował...

Wówczas to Marylin spojrzała w ten sposób na niego, lecz mężczyzna momentalnie ukrócił temat, upuszczając widelec.

– Moja mama ma teatr.

– Och, nie mam teatru! – Kinney wiedział, że ten wątek odpali Madelyn automatycznie i sprawi, że nie wrócą już do rozmowy o jego nieskończonych studiach. Może jednak przywożenie jej tu nie było dobrym pomysłem? – Jestem dyrektorem teatru tutaj w Abingdon. – Oczy Marylin rozblęskły tysiącem małych ogników.

Nagle Gabriel sam w sobie – jako człowiek, albo ten szczątek człowieka, który poznała, nabrał dla nastolatki więcej sensu.

– Naprawdę? – zapytała dość infantylnie, ale nie mogła się powstrzymać.

– Tak, jeśli będziesz kiedyś zainteresowana, zapraszam na spektakle, albo nawet i próby, możesz popatrzeć, zaczerpnąć inspiracji.

– Bardzo chętnie, dziękuję pani! – Przygryzła wargę w uśmiechu. – Nie wiem, czy będzie okazja, ale dziękuję.

– Niby czemu? Gabe wpada czasem, wpadnij z nim.

– My... – Chciała jakoś podsumować tę relację, że oni wcale nie widują się tak często, jednak Madelyn weszła Marylin w słowo.

– Macie moje oficjalne zaproszenie i liczę, że z niego skorzystacie.

Dziewczyna spojrzała niepewnie na Gabe'a, który westchnął głęboko, po czym wstał od stołu i zaczął zbierać talerze po posiłku.

Zaproszenie pozostało zatem zignorowane.

– Dziękuję. Za kolację i w ogóle... Za gościnę. – Marylin również wstała, chcąc chociaż podać Gabe'owi kubki.

– Nie ma za co. Miło tu widzieć nowe twarze, Calum praktycznie u nas sypia i się żywi, Miles raz nie wyszedł przez tydzień, chociaż Gabe'a nie było przez większość czasu w domu. – Madelyn podsunęła sobie popielniczkę i kładąc paczkę *Winstone* 'ów na stole, zapaliła papierosa. – Jeśli ktoś jest ważny dla Gabe'a, jest ważny też dla mnie.

Marylin nie umiała zmasać uśmiechu z ust, podając mężczyźnie kolejne naczynia.

Nie tego się spodziewała po matce dealera.

Moment, w którym dzień spotyka się z nocą jest chyba najpiękniejszym momentem w ciągu doby. Ostatnie promienie słońca ginęły za horyzontem, malując niebo różowawo-fioletową barwą. Na tle sklepienia jawiły się zacięte drzewa i budynki. Ludzi na chodnikach praktycznie nie było, a światła samochodowe stawały się bardziej widoczne, tym samym tworząc jeszcze bardziej klimatyczny nastrój.

Marylin uwielbiała oddychać wieczornym powietrzem, zwłaszcza gdy było tak ciepłe i przyjemne, że nie czuła żadnego chłodu, wbijającego wręcz szpilki w policzki.

Niewiele myśląc, szła tuż obok Gabriela w swoim płaszczu, podczas gdy jego dłonie znalazły się w kieszeniach jeansowej kurtki. Od tyłu wyglądali razem zdecydowanie dobrze.

– Masz fajną mamę – powiedziała wreszcie Marylin, bo od kiedy wyszli na zewnątrz, milczeli, a nie chciała od razu zaatakować go tematem przerwanych studiów.

– Wiem. – Gabe uśmiechnął się dumnie. – Jest... Wyjątkowa.

– Zdecydowanie, w ogóle to jak naturalnie ze sobą rozmawiacie, praktycznie na spojrzenia, jakbyście się po prostu przyjaźnili.

– Może coś w tym jest.

– Nie dziwię ci się, że z nią mieszkasz, serio. – Odpowiedział jej krzywym uśmiechem i przez chwilę nic nie mówił. – Hej, powiedziałam coś nie tak?

– Nie, w porządku, serio, po prostu wiesz... Każda mama ma swoje wejścia. Właściwie dotarłem do momentu, w którym ona potrzebuje bardziej mnie, niż ja jej, ale tak już chyba bywa, hm?

– Pewnie tak. – Marylin obserwowała przez chwilę swoje buty. – Mogę zadać ci głupie pytanie?

– Jeśli nie będzie tyczyło się tego, co wypaplała przy stole, to jasne.

Dziewczyna westchnęła ciężko, ale postanowiła w takim razie zapytać o coś innego.

– Czemu to robisz?

– Słucham? – Uniósł jedną brew, otwierając jej furtkę na osiedlowy plac zabaw, gdzie po chwili usiedli na huśtawkach. – Robię co?

– Wiesz, co mam na myśli... Dlaczego jesteś... No wiesz...

– Dealerem? – zapytał szeptem, jakby wypowiadał najokropniejsze przekleństwo na świecie. Harris przytaknęła. – Cóż, sytuacja mnie do tego trochę zmusza. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, oczywiście, nie można usprawiedliwiać złych rzeczy dobrymi intencjami, ale nie... Hmm. – Nie chciał się jej zwierzać, ani szczególnie wdawać w szczegóły. – Ja nie mam dobrych intencji, nie zbieram pieniędzy na nikogo chorego na raka, nie potrzebuję na, heh, te studia, nie wiąże się z tym aż tak łzawa historyjka, jak możesz sobie to teraz wyobrażać. Po prostu to dobra kasa, no i szybka kasa, a ja chciałem mieć, mieć i mieć, no i mam, a pieniądze uzależniają bardziej niż kawa i papierosy, uwierz mi.

– Więc robisz to, żeby...

– Żeby zatankować, móc zaprosić mamę na obiad, choć dzisiaj mnie zaskoczyła, pójść na imprezę, zrobić imprezę, kupić sobie nową gitarę, a gdy stawka jest dobra, mogę nawet zniknąć na parę dni i żyć innym życiem. – Mówiąc to, okręcał się na huśtawce wokół własnej osi, rozprostowując swoje długie, szczupłe nogi.

Marylin wpatrywała się w Gabe'a odrobinę zdezorientowana. Po prostu podziwiała jego włosy zawsze ułożone inaczej i piękną buzię skąpaną w zachodzącym słońcu, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

– Przykro mi, jeśli się zawiodłaś, mała. Nie jestem umęczoną duszą wymagającą ratunku.

– Przybliżył się do niej na huśtawce i spojrzał w oczy dziewczyny z tak bliskiej odległości, że ich nosy niemal stykały się ze sobą.

– Kłamiesz – szepnęła, nie potrafiąc wyjść spod uroku tej stalowej szarości jego oczu. – Coś w tobie jest roztrząskane, coś cię boli, ale nie chcesz mi powiedzieć, bo uważasz, że nie poradzę sobie z tą informacją, albo nie potrzebujesz litości, jak sądzisz. Ale mamy wspólną cechę, Kinney. Chyba oboje mamy kaprys. – Niepewnie poklepała go po policzku. – Nie chcesz, nie mów. Powiesz, gdy będziesz gotowy, ja poczekam. – Marylin wstała z huśtawki, wchodząc na drabinki.

Przez chwilę siedział tak jeszcze, a potem się odkręcił i jak gdyby nigdy nic wspiął się

koło Marylin.

– Czasem ci, którym ufasz cię zawodzą, a później dociera do ciebie, że nie możesz mieć kontroli nad własnym życiem. Jeśli nie masz kontroli nad własnym życiem, to nad czym ją masz?

– Postanowił uderzyć w nią metaforą.

– Nieprawda, Gabriel. Może i ludzie zawodzą, ale to ty decydujesz, kto będzie w twoim życiu, a od kogo się odetniesz.

– A ty i twoja mama?

– To moja mama – zaznaczyła twardo. – Jakakolwiek by nie była.

– Kochasz ją. Czegokolwiek by nie zrobiła, zawsze będziesz ją kochać, bo jest twoją matką i nie umiesz tego zmienić.

– Nie chcę tego zmieniać.

– Znajdź *Desire* od Hurts – zarządził Gabe i tradycyjnie już otworzył Marylin swój schowek na płyty w samochodzie, chwilę po tym jak późnym wieczorem do niego wsiedli.

– Poczekaj, daj mi chociaż zapiąć pasy. – Zachichotała.

Wreszcie ruszyli, ale dziewczyna nie była szczególnie zainteresowana powrotem do domu. Prawdę mówiąc, wolałaby pozostać w Abingdon na zawsze, mogąc dłużej rozmawiać z Madelyn. Widziała w tej kobiecie swego rodzaju wzór dobrego rodzica, co Gabe'a trochę rozbawiło, ale postanowił nie burzyć wizji Marylin. Oczywiście, doceniał swoją relację z matką, ale wiedział o niej zdecydowanie więcej, niż powinien i chciał wiedzieć.

– Czy ty masz obsesję na punkcie Hurts? – zapytała trochę rozbawiona, wyciągając kolejno *Happiness*, *Exile*, *Surrender* i *Desire*. – Właściwie ładnie brzmią te tytuły wymienione w kolejności.

– Nigdy nie zwróciłem na to uwagi. – Uśmiechnął się pod nosem. – Tu zresztą nie chodzi o tytuły.

– Jasne, że nie, ale i tak dobrze to wygląda. Więc którą chciałeś?

– Sam już nie wiem, co aktualnie czujesz? – Zdezorientowana dziewczyna wzruszyła ramionami. – Szczęście, wygnanie, poddanie, czy pożądanie? – Od razu chciała odpowiedzieć „szczęście”, ale się powstrzymała i zerknęła na profil prowadzącego auto Gabe'a.

Był skupiony na drodze, wyciszony, ale nie podirytowany czy osobliwie cyniczny, jakim go poznała. Marylin niekoniecznie rozumiała jego motywy, chyba nawet mniej po rozmowie, którą prowadzili wcześniej. Znali się krótko, choć wydawało jej się, że on w tym czasie zdążył ją rozszyfrować.

Czuła nieodparte pragnienie poznania najciemniejszych zakamarków jego duszy. Zainspirował ją i popchnął do działania. Wciąż był niebanalny, a ona jakby padła ofiarą jego uroku.

Oczywiście, czuła wtedy szczęście, a później przypomniała sobie moment, w którym dotknął jej dłoni, później policzka, aż wreszcie chwilę, w której patrzyli sobie w oczy, podczas gdy ich nosy stykały się niemal ze sobą. Gabriel Kinney zdecydowanie miał więcej uroku osobistego, niż zdrowy rozsądek Marylin chciał, by go miał.

Oblizwała usta, zastanowiła się jeszcze przez chwilę, obserwując, w jaki sposób mężczyzna zmienia biegi, a potem zaciska palce na kierownicy. W ciszy słyszała jego spokojny oddech.

Gabe uśmiechnął się tylko, słysząc dźwięk *Beautiful Ones* – pierwszej piosenki z płyty *Desire*. Nie skomentował jednak wyboru Marylin, która schowała pozostałe płyty do schowka. Oparła się o siedzenie, a potem zrobiła głośniej.

– Znam ten kawałek.

- Chyba leciał kiedyś w radiu – stwierdził. – Widziałas teledysk?
- Nie.
- Zobacz sobie, zresztą wcześniej ci to polecałem. – Przysłuchiwała się, skupiając większą uwagę na tekście, nie na samym w sobie dźwięku. – Mogę przełączyć?
- Czemu? – zapytała.
- Po prostu.

Marylin odpowiedziała niepewnym skinieniem, a Gabe włączył następny utwór – *Ready to go*, zaczynający się słowami: „Ona ma siedemnaście lat, ale patrzy na wszystkich, gdy tańczy z tajemniczym uśmiechem na ustach”¹.

Gabe poruszał ledwie widocznie głową w rytm słyszanych dźwięków, a ona obserwowała go, nie mogąc powstrzymać śmiechu. Chciała zrobić mu zdjęcie, jednak wyciągnął dłoń do telefonu, żeby przestała, toteż fotografia wyszła rozmazana.

– Nigdy nie poznałam kogoś takiego jak ty – wyznała na wydechu, kiedy jeszcze raz odpalił ten sam kawałek, bo miał całą masę pozytywnej energii.

- To znaczy? – Zmarszczył brwi.
- Może zabrzmieć głupio. – Marylin chciała wbić paznokcie w swoją dłoń, aczkolwiek powstrzymała się, bo przecież nie musiała być zestresowana tym zdaniem.
- Może zabrzmisz. – Gabe zgodził się z nią. – Ale chcę to usłyszeć.
- No dobrze... Wiesz. – Nie umiała zacząć, na skutek czego uśmiechnęła się ponownie, próbując zakryć własne zażenowanie. – Jak w szkole puszczają nam filmy o szkodliwości narkotyków, to ktoś kto je sprzedaje jest z reguły strasznie obleśny, podejrzany i niepokojący, ty jesteś niepokojący i zdecydowanie podejrzany, ale wydajesz mi się taki... Ludzki, wiesz? Normalny.

Dawno nikt nie nazwał go normalnym. Odnosił wrażenie, że im starszy jest, tym dalej odchodzi od normalności. To nie miało być na stałe – jego praca. Miał tylko zrealizować jedno zlecenie, nie zadawać pytań i... Znaleźć pracę. Jakąkolwiek, choćby w McDonalddie, albo za barem, bo przecież jeszcze w Nowym Jorku tak dorabiał. Może nie powiedział Harris całej prawdy parę godzin wcześniej, ale nie skłamał też mówiąc, że naprawdę lubi pieniądze.

Nic nie odparł, na co dziewczyna się spieszyła, zerkając niepewnie przez szybę.

- Mogę zapalić? – zapytała w końcu, by przerwać ciszę.
- Jasne, dlaczego pytasz? – Gabe bez zastanowienia podał Marylin swoją paczkę papierosów, po czym bezwstydnie odpalił jej jednego, nim zdążyła nawet sięgnąć po własną zapalniczkę.

– Dziękuję – odpowiedziała, na co tylko skinął.

Gabriel przygryzł dolną wargę, słysząc pierwsze wersy jednej z jego ulubionych piosenek o miłości. Nie był zwolennikiem słuchania o miłości tak ogólnie. Nie lubił przesłodzonych historii, które zazwyczaj kończyły się tak samo – czyli „i żyli długo i szczęśliwie!”.

Nie wierzył ani w długo, ani w szczęśliwie. Może nie posiadał dobrego wzorca w tej kwestii, może sam czuł się czasem zraniony, ale mimo wszystko uważał, że jest w tym zbyt wiele absurda dramatu. Był raz zakochany – w Alison – i to nie skończyło się dobrze. Zresztą siedząca obok niego zamysłona Marylin, także zaliczyła już jakieś doświadczenie w tym zakresie. Szybciej niż Gabe, bo była dużo młodsza. Natomiast patrząc po niej kątem oka, pomyślał, że dziewczyna jeszcze chyba nie uświadomiła sobie, że rzucenie futbolisty, który patrzył na nich groźnie, gdy odjeżdżali popołudniu z boiska, może przynieść nieprzyjemne konsekwencje.

– Dlaczego zerwałaś z tym typem? – zapytał z ciekawości. Chciał przerwać narastające napięcie między nimi, podczas słuchania *People like us*. Marylin wpatrywała się w tłącą się

bletkę, aż w pewnym momencie zapomniała strzepnąć popiół za okno i poczuła, jak upada on na jej sukienkę. – Marylin? – Przeniósł na nią wzrok.

– Hm? – Podniosła wzrok na jego zdezorionowaną jej zamyśleniem buzię, jakby dopiero co przebudziła się z letargu.

– Nic ważnego, po prostu zapytałem z ciekawości, czemu rozstałaś się z tym piłkarzykiem. – Gabe wyciągnął dłoń, by móc delikatnie, nie chcąc zniszczyć ubrania nastolatki, strzepnąć popiół z jej uda.

Marylin obserwowała wtedy jego rękę. Duża dłoń sunęła po jej nodze. Czowała długie palce i kojącą moc jego dotyku. Nie do końca wiedziała dlaczego, ale zaciągnęła się znowu i z niedopałkiem między palcami położyła dłoń na dłoni Gabe'a. Nawet nie zbadała reakcji. Porównywała różnicę w wielkości ich rąk.

Gabe zerknął na nią kątem oka, ale Marylin była zbyt zafascynowana patrzeniem na to, jak dym ucieka z papierosa. W końcu zabrał niedopałek z jej dłoni i niewiele się nad tym zastanawiając, po prostu wyrzucił go przez okno. Myślał przez moment, czy wypada ponownie musnąć choćby skrawek jej skóry. Zmienił bieg, dając sobie dodatkowy czas na przemyślenia. Rzeczywiście był w zawahaniu, dlatego urodziła się w nim niepewność co do gestów i słów. Gdzie mógł się posunąć, kiedy znali się tak krótko?

Musiał ulokować gdzieś rękę, dlatego w ostatniej chwili położył ją znów na dłoni Marylin. Tym razem jego palce całkowicie przykryły jej drobną dłoń. Uśmiechnęła się lekko.

Nie wiedzieli, co właśnie robią. Oboje szli po prostu przed siebie z ciekawości dokąd ich to doprowadzi.

Mógłby ją mieć, gdyby tego chciał, a nawet jeśli tego nie chciał, zaczął ją powoli oswajać i przyzwyczajając do siebie. To nie było zdrowe.

– Z Aidenem nic mnie nie łączyło – powiedziała wreszcie. – Zaczęliśmy się spotykać, bo tak. Wiesz, ładnie ze sobą wyglądaliśmy, on jest kapitanem szkolnej drużyny futbolowej, ja jestem cheerleaderką...

– I tyle?

– Zabierał mnie na randki. Moja mama go lubiła, jego rodzice lubili mnie. Mówił mi ładne rzeczy, a ja po prostu potrzebowałam uwagi i uwagi. – Obliznęła usta, na co znów zwrócił uwagę. – Dzięki temu czułam się wartościowa, ale chyba przestało mi to wystarczać.

– Więc czego chcesz? – szepnął. – Skoro randki i uwaga ci nie wystarczają?

– Znowu pytasz czego chcę, a ja znowu ci odpowiem, że nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami. – Może jest mi dobrze tu i teraz?

Marylin poruszyła delikatnie palcami pod dłonią Gabe'a, posyłając mu niepewne spojrzenie, którego nie odwzajemnił.

– To też chwilowe – wyjaśnił po krótkim namyśle. – Adrenalina, nowy świat, ale na dłuższą metę przestanie być ci dobrze i zrobisz się tym zmęczona. Nie znam się dobrze na związkach, Marylin, ale uważam, że są czymś więcej, niż krótkim „tu i teraz”.

– Wszystko jest „tu i teraz”, Gabriel. – Wzruszyła ramionami.

– Lubisz rozmawiać ze mną frazesami i metaforami, co? – Szturchnął ją delikatnie w bok, a ona uśmiechnęła się zaczepnie. – Może jest w tym trochę racji, miałem kogoś, kto lubił przyszłość, ale nie lubił „tu i teraz”, dlatego nie bardzo przekonują mnie związki. – Marylin delikatnie ścisnęła dłoń Gabe'a, by mówić dalej. – Nie wiem, kiedy i czy w ogóle moje życie będzie inne, dlatego nie lubię składać obietnic.

– Opowiesz mi o tej osobie? – zapytała niemrawo podkurczywszy nogi na fotelu, ale wciąż nie rozłączyli swoich dłoni, co musiało wkrótce nastąpić, bo Gabe nie mógł prowadzić ciągle jedną ręką.

– To długa historia, jeszcze trochę i będziemy w Eastville. – Próbował ją zbyć.

– Gabriel, mi naprawdę już w tej chwili wszystko jedno, czy zdążę do domu przed mamą. Przykro mi, ale tym razem na serio powinna mieć poczucie winy. – Odpowiedział jej uśmiechem.

W końcu chwycił kierownicę oburącz, a ona przeniosła wzrok za szybę. Dostrzegła stację benzynową, na której zatrzymali się za pierwszym razem, tam też kupiła mu papierosy i kawę, dlatego na usta Marylin wpłynął delikatny uśmiech.

– Zatrzymasz się tu? – zapytała półgłosem.

Kinney nawet nie pytał dlaczego. Bez słowa wjechał na parking, a potem wciąż milcząc, weszli do środka.

Ostatecznie wylądowali przy tym samym, maleńkim stoliku, co ostatnio. Marylin nie naciskała na niego. Czekala aż sam zacznie mówić, choć wydawało się jej, z chwili na chwilę coraz bardziej, że ten moment nigdy nie nastąpi. Gabe nie był zbyt wylewny, jeśli chodziło o sprawy, które leżały mu na sercu. Dlatego walczył ze sobą nieugięcie. Wiedział, że jeśli zacznie mówić, wzbudzi w Marylin jakieś emocje, emocje okażą się wiążące, tym samym nie uwolnią się od siebie tak prędko, a nie chciał jej współczucia, ani już tym bardziej litości.

Mimo wszystko o takich kwestiach wiedział głównie Miles, nie zwierzał się Calumowi, ani tym bardziej mamie, nie umiał wyznać jej w twarz, że poniekąd zmienił całe swoje życie, bo sytuacja tego wymagała.

Marylin była z dobrego domu, miała pieniądze i zmartwienia nastolatki ze świetlaną przyszłością. Zbierała się w nim wściekłość, gdy widział ją wpatrzoną w niego, jak w obrazek, bo Hastings miał rację mówiąc, że Gabe dostrzega w Marylin Harris pierwiastek siebie. Też kiedyś miał jakieś perspektywy.

– Nie byłem złym uczniem, dzieckiem, czy kumplem. Oczywiście, jak każdy miałem odpały i zdarzało mi się po prostu nie chcieć, ale nigdy tak naprawdę nie widziałem w sobie buntownika, który ma konflikt z prawem i całym wszechświatem. – Pokiwała głową, powstrzymując uśmiech, który cisnął się na usta Marylin, bo wreszcie wydusił z siebie pełne zdanie. – Za to mój ojciec miał. To znaczy wiesz, spoiler alert i ten... Nie no, zachowajmy powagę.

Zaśmiał się w reakcji na uśmiech Mar spowodowany jego nagłą utratą powagi, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, o czym pomyślała. Nie lubił się zwierzać, a kiedy już decydował się to robić, czasem wtrącał jakieś żartobliwe słowo, by zbagatelizować powagę swojej sytuacji.

Chłopak skinął na drzwi, by wyszli na zewnątrz.

Marylin wstała z krzesła, a po opuszczeniu stacji zaczęli iść powoli wzdłuż chodnika, zamiast wsiadać do auta. Chłopak założył kaptur na głowę, ona wsunęła zimne dłonie w kieszenie. Poczula się potrzebna, nie chciała być teraz nigdzie indziej na świecie.

– Moja mama zawsze miała wielki sentyment do Johna, mojego brata, który wyjechał, założył rodzinę i praktycznie się nie odzywa. Nikt go nie wini, to w porządku, każdy zasługuje na swoje życie. Madelyn i tak kocha go bardziej niż mnie. Mi tego nie powie, ale coś w tym musi być.

– Na pewno tak nie jest... W sensie, może ty to tak odczuwasz, ale na pewno tak nie jest.

– Nie, Marylin, ja to wiem, chodzi o coś zupełnie innego. Ale nawet nie wiem, jak ci to powiedzieć, bo jedyne słowo, które ciśnie mi się na usta to patologia.

– Cokolwiek by to nie było, dzisiejszy dzień to kwintesencja patologii. „Hej, pojechałam sobie do Nowego Jorku, nie zostawiłam ci nawet kluczy, zmoknij jak pies!” – powiedziała Marylin, a Gabe wywrócił oczami w odpowiedzi.

– Przez całe życie byłem przekonany, że kiedy tylko przeprowadzę się z Abingdon do

nowego miasta, wszystko magicznie się zmieni. Pójdę na studia, zdobędę dobrze płatną pracę, ożenię się, będę miał dzieci, mieszkanie w Queens, a potem dom z ogródkiem na przedmieściach i piaska. Miałem dziewczynę od piętnastego roku życia. Planowaliśmy cudowną przyszłość. W ostatnim roku liceum pracowałem jak głupi, by nie obciążać mamy finansowo. Udało mi się, dostałem się na chujowy, ale przyszłościowy kierunek. Wiedziałem, że mając czterdzieści lat i brodę do kolan i tak zrobię sobie jeszcze jakąś filozofię, psychologię, albo kulturę antyczną z pasji, ale to tylko z pasji, bo studiowałem biotechnologię.

Marylin zrobiła zaskoczona minę, a chłopak kontynuował:

– Mówiłem ci, nie miałem problemów w szkole, dobrze się uczyłem, miałem całkiem okej głowę do cyfr, regulek i innych pierdół. Dostałem stypendium naukowe. – Marylin wzięła Gabe’a pod ramię, wciąż słuchając jak mówi. – Alison, moja była, poszła na studia ze mną. Robiła architekturę na NYU. Moja mama ma mieszkanie po babci, mieszkaliśmy tam, pracowałem w kawiarni, planowaliśmy kupić tego psa... I wtedy coś się zjebało. Wiesz, może nie byłem do końca szczęśliwy, robiąc to, co robiłem, bo nie miałem czasu na głupi powrót do domu, ale kochałem Alison. Chcieliśmy razem żyć. Tak banalnie, bez większych ekscesów, mieliśmy ładne zabezpieczenie na naszą nudną, beznamiętą przyszłość.

– Kochałeś nudną, beznamiętą przyszłość?

– Wtedy tak.

– Więc co się stało?

– Dostałem w mordę od życia. Nie bez powodu chciałem uciec z Abingdon, jak John. – Westchnął ciężko. – Mój ojciec wcale nie był dobrym człowiekiem, Marylin. Nie powiem, że mama była zawsze taka zadowolona ze wszystkiego... Nie robił krzywdy nam, ale społeczeństwu jakąś na pewno. Dostał odsiadkę chyba za posiadanie, ale przynajmniej mieliśmy kiedyś kasę. Mamie posypało się wtedy życie. Próbowwała znaleźć uciechę w czymkolwiek. Niby pracuje, ale straciła główne źródło dochodu. Mi też się odechciało w Nowym Jorku ciągle wysłuchiwać tego, co dzieje się w domu. Ali nie spodobał się nagły brak pomocy ze strony moich starych. Chyba spodziewała się, że szybciej dojdziemy do czegoś więcej, niż mieliśmy na tamten moment. Chciała randek, wyjazdów, wakacji... A ja nie miałem ani pieniędzy, ani chęci, aby zajeżdzać się, by je zarabiać. Byłem tak kurewsko przerażony dorosłością i tą pękającą banieczką, że z desperacji poszedłem się napić. Sam.

Gabe zamilkł na chwilę, jakby chciał przypomnieć sobie szczegóły tamtego wieczora. Marylin go nie popędzała, czekała aż znajdzie odpowiednie słowa.

– Kiedy wyszedłem z baru – westchnął – schlany w trzy dupy, pobił mnie jakiś typek, złamał mi nos... Chyba, obudziłem się na izbie wytrzeźwień, rzygałem przez tydzień. Czuję, że umieram. Rano znalazłem kartkę z numerem telefonu w kurtce, zadzwoniłem po paru dniach, gdy przeczyścili mi żołądek, poskładali ten nos i godność... Nie, godności nikt mi nie poskładał. Mniejsza. Nikt nie odebrał, dostałem w odpowiedzi SMS-a z adresem, gdzie się stawilem i spotkałem kolesia, którego kojarzyłem z twarzy. Zapytał, czy jestem wciąż zainteresowany naszym małym układem, czy ma to załatwić siłą. Nie wiedziałem, o co chodziło, ale zgodziłem się, jak pokazał mi stawki. Zacząłem więc dealować, co też szło mi z początku tak żałośnie i marnie, że prawie przejechałem się, biorąc własny towar.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Dwadzieścia jeden? O wow, siedzę w tym dwa lata. – Przewrócił oczami. – W końcu zacząłem kombinować. Alison miała randki, a ja miałem drogie zegarki i nowy samochód. – Zapadła między nimi chwila ciszy. – Problem się zaczął, kiedy wyszło na jaw, że moja mama nie radzi sobie sama bez taty. Wiem, że robię jej dokładnie to samo co on, ale po tym jednym razie znalazłem różnicę między nami. Ja nie biorę. – Wziął głęboki wdech. – Kocham Madelyn

z całego serca, naprawdę. Ale nie zawsze sobie z nią radzę, powiedziałem ci, że ona potrzebuje mnie bardziej, niż ja jej.

Marylin ani drgnęła w oczekiwaniu na kolejne wyznanie Gabe'a.

– Moja mama pije. Piła już wcześniej, ale była na odwyku, na który zaciągnął ją ojciec i wszystko zdawało się być okej. Ale potem jego zabrakło, a ja nie jestem w stanie pilnować jej cały czas, więc potrafi doprowadzić się do takiego stanu, że zbieram ją z klatki schodowej i sprzątam po niej do rana. John kazał mi zabrać ją do siebie, ale moja mama nie wyjedzie z Abingdon bez taty, a tata... Cóż, najpewniej umrze w więzieniu, czego mu z całego serca, kurwa, życzę. Więc tak. Mam mamę alkoholicką i tatę narkomana. Alison uznała, że nie może być częścią tej patologii, więc takim sposobem mnie zostawiła. Aktualnie ma drugie dziecko w drodze i jest żoną jakiegoś typowego księgowego. A ja rzuciłem studia, uczciwą pracę i liczę na szczęście. Dlatego zrozumieć, a nawet ucieszy mnie, jeśli zrobisz jak Ali, bo naprawdę to jest jeden wielki syf, z którego nie ma wyjścia, a ty nie będziesz tego częścią. W jakim celu?

Marylin nic nie odpowiedziała. Milczała przez dłuższą chwilę, biła się trochę z myślami. Ruth zabroniłaby jej, choćby spojrzeć w jego stronę.

Niewiele myśląc, wyciągnęła rękę z kieszeni i niepewnie ujęła jego dłoń. Gabe spojrzał na Marylin z góry zdecydowanie zdezorientowany i zaskoczony.

– To nie jest twoja wina. Przynajmniej nie ta część o twoich starszych – powiedziała. – Może być ci wstyd, bo wiem, że ty w tej chwili przede wszystkim się wstydzisz i jest ci przykro. Możesz być zły na sytuację, ale nie mamy najmniejszego wpływu na to, kim są nasi rodzice. Mamy za to wpływ na to, jak dobieramy przyjaciół i kogo chcemy trzymać za rękę. Rozumiem, że wolałbyś, bym powiedziała, że tak jak twoja była nie chcę w tym uczestniczyć. Okej, to w sumie dość wygodna opcja, bo kurde... Mógłbyś wrócić do swojego życia i o tym nie myśleć, a w ten sposób... Wiesz, że masz kolejną relację do pielęgnowania. Jeśli tylko będziesz chciał mnie w tym syfie, ja z przyjemnością w niego wejdę, ale musisz wiedzieć, że przyniosę też własny.

– Nie naprawisz mnie, Marylin.

– Jasne, że nie.

– Więc czego chcesz?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu być tego częścią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

JESTEŚMY ZA MŁODZI,

ŻEBY SKOŃCZYĆ NA DNIE

Najgłupsze marzenie dziecka, to bycie dorosłym.

Dzieci są szczęśliwsze i Marylin Harris wiedziała o tym, obserwując Candy jeszcze przed wyjściem z domu do szkoły. Bez troski i dzieci, ich naiwność i cieszenie się z każdej najmniejszej rzeczy było urocze. Niestety później nadchodzi dojrzwienie i wszystko trafia szlag.

Jej ostatnie poczynania nie miały wiele wspólnego z dojrzałością, ani tym bardziej roztropnością. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale gdy będąc już w szkole, wspominała swoje ostatnie spotkanie z Gabrielem, wzbierał się w niej niewytłumaczalny stres. Jakby ten budynek kojarzył się Marylin z podejmowaniem przyszłościowych decyzji, które aprobowałyby jej matka, a ona z kolei budziła lęk nastolatki. Ruth stała się wówczas dla swojej córki niedostępnym, bezpiecznym miejscem. Gdyby Marylin była teraz małym dzieckiem, mogłaby wpaść w jej ramiona i wyznać, jak się czuje oraz czego się boi, ale jako prawnie dorosła osoba – nie uważała, by miała takie prawo.

Zamruła trochę szybciej, czując soczewki na oczach. Po chwili znów przestała zwracać uwagę na ich obecność, próbując zatracić się w powieści Oscara Wilde'a. Dziewczyna nie czuła się komfortowo wtorkowego poranka, zwłaszcza że wróciła do domu około drugiej nad ranem.

Nie umiając się skoncentrować, zaczęła przysłuchiwać się rozmowie Bethany Lawrence i jej jedyne go znajomego, który przyjaźnił się z Beth chyba z litości. Miał na imię Bill, albo Will? Marylin nigdy nie zwróciła na niego szczególnej uwagi.

Gdy usłyszała głupi chichot Billa w reakcji na komentarz Beth dotyczący mocno kryjącego makijażu Marylin, aż uśmiechnęła się wyzywająco i uniosła jedną brew w komunikacji: *słyszalam*.

– Możecie mówić głośniej, bo nie jestem na częstotliwości waszych głupich głosów. – Raczej nie bywała pyszna, ale czasem idiotyzm, którego Marylin tolerować nie umiała, doprowadzał ją na skraj wytrzymałości psychicznej.

– Dobre sobie. Nie spłynie ci to? – Bethany podeszła bliżej, założywszy ręce pod swoimi wydatnymi piersiami. Harris machinalnie spuściła na nie wzrok, po czym go odwróciła. – Podobają ci się?

– Tak. – Sama przyjęła pozycję zamkniętą. I tak zrobiła ostatnio zamieszanie w postaci kłótni z Aidenem, więc chyba oficjalnie przestała dbać o trzymanie języka za zębami w miejscach publicznych. – Polecisz mi dobrego lekarza medycyny estetycznej? Chociaż nie, nie masz nosa do lekarzy, twój psychiatra najwidoczniej się nie sprawdza. – Parę osób zwróciło uwagę na ich potyczkę słowną.

– Brawo, Marylin Harris, stygmatyzacja chor...

– Stygmatyzuję cię, bo jesteś pierdoloną hipokrytką, która nie może poradzić sobie z faktem, że ktoś ma tonę tapety na twarzy. To nie jest twoja twarz, więc z łaski swojej, zamknij się, Bethany. – Poklepała ją po ramieniu, kończąc swoją wypowiedź.

– Nie dotykaj mnie i nie ucz mnie jak być...

– Kim? Feministką? Nie jesteś feministką, jesteś zawistną szma...

– To ty jesteś szmatą. – W ich rozmowę wciął się Bill. – Wszyscy wiemy, co się stało po

tym, jak rozstałaś się z Aidenem.

– Słucham?! – Harris wyrzuciła ręce w powietrze ze złości. – Rzuciłam go i tyle!

– A potem wsiadłaś do auta jakiegoś studenta, któremu zrobiłaś laskę na stacji przy Abingdon – powiedziała Beth, jakby co najmniej zdradziła prawdę objawioną całemu światu.

Marylin otworzyła szeroko usta. Nie spodziewała się tego, nie miała nawet pojęcia, kto rozpuścił tę plotkę, ale zebrała się w niej cała masa wściekłości. Znów wbiła paznokcie w dłoń, robiąc jeden, zdecydowany krok w stronę koleżanki, z którą stanęła twarzą w twarz.

– Zazdrościsz? – zapytała słodko, cicho i wręcz uwodzicielsko. – Miałam zabawiać się tam z tobą, Bethany?

Lawrence zamarła, na co Marylin posłała jej złośliwego buziaka w eter, obracając się wreszcie na pięcie.

Wyglądała na obojętną, lecz była wściekła, bo nie miała pojęcia, co zrobić z całą tą sytuacją. Ludzie rzeczywiście wymieniali między sobą kolejne, znaczące spojrzenia. Z doskonałej, ułożonej uczennicy, nagle dostała łatkę tej, która robi lody na stacji benzynowej, a przecież była dziewczicą, która nigdy nawet nie doszła.

Miała wrażenie, że jeszcze chwila i doprawdy się rozplacze, ale zamiast tego poczuła, że ktoś bierze ją pod ramię. Przeniosła zdezorientowany wzrok na Cat, która nic nie mówiąc, pociągnęła Marylin w stronę łazienki.

– Co tam się stało? – zapytała zdezorientowana blondynka.

– Weszłam w sprzeczkę z Beth i dowiedziałam się, że ktoś puścił plotkę o mojej upojonej przygodzie z Gabrielem.

– Co?!

– Nie wiem, kto był tak wspaniałomyślny, ale zdecydowanie wołałabym w tym nie uczestniczyć, choć z drugiej strony... Przynajmniej jej wygarnęłam, może się odwali.

– Czujesz ulgę?

– Trochę.

– Satysfakcję?

– Też trochę.

Cat uśmiechnęła się głupio pod nosem, po czym bez pytania po prostu objęła Marylin.

Ta oddała uścisk przyjaciółce. Trwały w nim przez dłuższą chwilę. Stoner czuła, jak nastolatka gładzi jej włosy i napawała się mydlanym zapachem jej perfum.

Siedząc na dziedzińcu szkoły podczas przerwy obiadowej, znudzona Marylin trzymała telefon w podręczniku od biologii, powtarzając pojęcia, które musiała znać na pamięć. Była sobie wdzięczna, że przygotowała się do testu dwa tygodnie wcześniej, zanim zaczęła szlajać się za Gabrielem Kinneyem, którego chyba właśnie wywołała tą jedną myślą.

Gabriel Kinney dodał(a) cię do grona znajomych

Marylin bez wahania zatwierdziła prośbę.

Więc się przełamał. Najpierw chciał rozmawiać z nią przez jakiś przestarzały komunikator, albo w ogóle, a teraz nagle mogli być znajomymi na Facebooku?

Gabriel Kinney: *John Mayer, Ross Copperman, oczywiście Hurts, Julia Stone, Fleurie, Mikky Ekko, Nothing But Thieves, The Calling, Jack Savoretti, Winona Oak, Ruelle, Charlotte Cardin, Pomme, resztę zapiszę ci jak będę w domu i sprawdzę płyty ;)*

Marylin Harris: *Jejku, dziękuję, uwielbiam cię!*

Marylin Harris: *Co robisz?*

Gabriel Kinney: *Jestem z mamą w teatrze, ale zaraz lecę w trasę z Milesem*

Marylin Harris: *Och, okej, powodzenia czy coś*

Gabriel Kinney: *Dzięki :) Jak mija ci dzień?*

Marylin Harris: *nie uwierzysz jak ci coś powiem*

Gabriel Kinney: *CALUM HASTINGS PRZYSZEDŁ NA LEKCJE!*

Marylin Harris: *lol, w cuda wierzysz?*

Gabriel Kinney: *to nie wiem, facetka z matmy spadła ze schodów*

Marylin Harris: *nie życzę jej tego!*

Gabriel Kinney: *co jest?*

Nastolatka podniosła wzrok znad telefonu, ponieważ poczuła na sobie nieprzyjemne, przeszywające wręcz spojrzenie Aiden, który stał z Edem i Chrisem – swoimi kolegami z drużyny – przy płocie, obserwując każdy jej ruch.

Założyła włosy za ucho, przekornie wpatrując się w swojego byłego chłopaka.

To on rozpuścił tę plotkę, pomyślała. Choć z drugiej strony – po co miałyby to robić? Czy nie wpływało to w jakimś sensie na jego reputację?

Gabriel Kinney: *żyjesz?*

Marylin Harris: *tak, zamyśliłam się, przepraszam*

Marylin Harris: *wiesz co, opowiem ci całą tę sytuację później, będziesz mógł rozmawiać przez telefon?*

Gabriel Kinney: *nie bardzo, do dziesiątej załatwiam sprawy, a potem robię za transport dla kuzyna Miles, więc będę całą noc w rozjazdach*

Marylin Harris: *och, oki...*

Marylin Harris: *gdzie go wiesz?*

Gabriel Kinney: *do klubu*

Marylin Harris: *będziesz na telefon, czy potrzebny całą noc?*

Gabriel Kinney: *nie wiem*

Marylin Harris: *mam pokój z balkonem i pergole przy nim ;)*

Gabriel Kinney: *hm?*

Marylin Harris: *jeśli będziesz cichutko, możesz wpaść to pogadamy*

Gabriel Kinney: *tęsknisz za mną? ;)*

Marylin Harris: *pf*

Marylin Harris: *jak nie to nie*

Gabriel Kinney: *napiszę ci jak będę żebyś mi otworzyła*

Marylin Harris: *xx*

Kiedy zadzwonił dzwonek, wsunęła telefon do torebki, nie potrafiąc opanować uśmiechu. Wstała z miejsca i rozprostowała ubranie. Spodziewała się, że zwyczajnie wejdzie do budynku Eastville High, lecz zamiast swobodnie dotrzeć do drzwi, poczuła w pierwszej kolejności delikatne szturchnięcie ramienia, gdy przechodził obok niej Aiden ze swoimi kolegami, a zaraz później – biegła za nimi Trish w towarzystwie Wendy, które kompletnie zignorowały zdezorientowaną Marylin.

– Nawet mnie to nie zaskoczyło. – Cat dołączyła do Harris na zewnątrz, opuszczając mury liceum po skończonych konsultacjach z matematyki.

– Czy one... Nieważne. – Marylin wzięła przyjaciółkę pod ramię, toteż Stoner musiała wrócić się do środka. – Widziałaś Caluma?

– Masz... Relację z Calumem Hastingsem? – Cat uniosła jedną brew, na co Marylin wzruszyła bezwiednie ramionami. – Dobra, wybac, po prostu czuję się, jakby ominęła mnie jakaś część twojego życia i to co powiedziała Beth...

– Zanim zapytasz, ja i Gabriel nie... No wiesz.

– No wiem. Poza tym ty i Aiden wcześniej...
– Cat – wciąła jej się.
– Hm?
– Jestem dziewicą – mruknęła szeptem, bo o takich rzeczach nie rozmawiało się w szkole, przynajmniej nie w Eastville.
– Ja też. – Catherine wzruszyła ramionami, na co Harris odpowiedziała uśmiechem. – I nie czuję się z tym wybitnie źle, a ty?
– Aktualnie stałam się puszczalską zdzirą, która niszczy ludzi. Jakbym grała w *Easy A*.
– Cokolwiek, serio. Czy to jest istotne kto z kim sypia? W sensie... Ja wiem, że ta dziura zabita dechami plotkuje, ale bez przesady. Może nikt w to nie uwierzy na dłuższą metę.
– Nie wiem, Cat, każdy wierzy w to, w co chce wierzyć. – Wchodząc do łazienki Marilyn poczuła na sobie wzrok zebranych tam dziewczyn, dlatego wymusiła uśmiech i przy lustrze nałożyła błyszczak na usta.

Czuł struny pod płacami. Próbował skupić się na transie, w który wpadał, ale im więcej poświęcał temu koncentracji, tym mocniej o tym myślał, i tym samym bardziej się rozpraszał. Przygryzał wargę. Przestał zwracać uwagę na włosy lecące do oczu, jakby zupełnie się wyłączył, ignorując przy okazji innych ludzi obecnych w teatrze.

Madelyn biegła w kółko z telefonem, aktorzy mieli próby za kurtyną, nie potrzebowali do tego dźwiękowców, dlatego Gabe i Miles z gitarami w rękach mogli zupełnie się odciąć. Wreszcie Martin odłożył instrument i odprowadzony wzrokiem przez przyjaciela, podszedł do stojącego na scenie pianina, po czym zaczął grać jakąś melodię. Gabe uśmiechnął się pod nosem, próbował powtórzyć to na gitarze, jednak rozmyślił się po chwili. Sam dołączył do Milesa, skinął by ten się przesunął, a gdy to zrobił, usiadł tuż obok. Miles uśmiechnął się pod nosem, Kinney ułożył dłonie na klawiszach. Teraz grali we dwóch.

Ostatecznie Gabe sfalszował, ku rozbawieniu tego drugiego.

– Moja matka powinna wypłacać tym ludziom odszkodowania za to, że tu przesiadujemy.
– Pochylił się i z rezygnacją uderzył czołem w klawisze, a instrument wydał z siebie dźwięk żałości.

– Daj spokój i się skup. – Miles wywrócił teatralnie oczami. – Weź ten pusty łeb.

Gabe pokazał mu język, ale wykonał polecenie. Oparł się na łokciu już o drewniany fragment.

– I słuchaj. – Miles wydobywał dźwięki wolniej, wprowadzając poprawki w melodię. Skończył, zerknął na Gabe'a znacząco, na co ten tylko wypuścił głośno powietrze. – To nie jest nasz największy problem, naszym największym problemem jest to, że ona naprawdę wierzy, że robi coś dobrego, pozwalając nam tu przesiadywać.

– Hm? – Kinney zmarszczył nos.

– Madelyn myśli, że ci to pomaga.

– Ale w czym?

– W zachowaniu resztek normalności.

Rzeczywiście tak było. Pani Kinney była przekonana, że jej syn pracuje w klubie na barze, gdzie nigdy nie postąpiła jej stopa. Gabe jednak wiedział, że nie jest na tyle naiwna, by dać się oszukać do tego stopnia, aby uwierzyć, iż stać go na dodge'a i na połowiczne pokrywanie rachunków z żenującej, gastronomicznej wypłaty oraz napiwków. To było bardzo w jej stylu, tak samo zresztą zachowywała się, gdy jej mąż przynosił do domu torby pieniędzy, udając, że tak dobrze zarabia w warsztacie. Im mniej wiedziała, tym spokojniej spała, natomiast on sam w sobie

zastanawiał się, czy powinien ją za to winić.

I tak żyła w notorycznym poczuciu winy, bo gdyby nie ona, najpewniej dalej prowadziłby swoje nowojorskie życie, aczkolwiek nigdy nie porozmawiali o tym na poważnie, bo Gabe nie przyznałby matce racji, choćby zagroziła mu śmiercią. Dlatego chodził z nią do jej teatru i dlatego czasem prał białą, kelnerską koszulę, która została mu z obsługiwania bankietów na SoHo.

Ona nie zadawała pytań, a on z niczego się nie tłumaczył.

– Może masz rację. – Westchnął głęboko. – Tak, na pewno masz rację, stary, jest to jakiś problem.

– Nie, naszym największym problemem jest brak tancerki – orzekła znacząco Madelyn, która ostatecznie sama oparła się o pianino, nie słysząc wcześniej wymiany zdań młodych mężczyzn. – I fakt, że Heath chce tańczyć tylko z Tanią, a Tania ma złamaną nogę.

– To niech nie wymyśla, albo zmieni pracę, co za facet. – Kinney pokręcił głową z niesmakiem. – Czy naprawdę tak ciężko jest się zamknąć i robić to co trzeba? – Zaczął myśleć o sednie swojej konwersacji z Milesem, który zmartwiony poklepał przyjaciela po kolanie.

– Taa, jest trochę ciężko, bo nie mamy nikogo, kto jest w stanie wygiąć się w tak nieludzkie pozy. – Kobieta położyła dłonie na ramionach syna, który aż się wzdrygnął.

– Jesteś cała zimna.

– Z wściekłości.

– Zrobić pani herbatki? – zaproponował Miles z troską w głosie, na co ta odetchnęła głośno, by wreszcie zaprzeczyć z podziękowaniem.

– Właściwie... – Gabe w końcu wstał, przechadzając się po scenie. Jego mama zajęła miejsce obok Martina, a on wzruszył ramionami. – Znam jedną, dobrze rozciągniętą tancerkę. Tyle, że nie wiem, czy się zgodzi i czy ty się zgodzisz...

– Jestem w stanie schudnąć dwadzieścia kilo w miesiąc i sama wejść w te rajtki.

Gabe nie myślał wiele o Marylin Harris. Przynajmniej nie więcej, niż uważał, że powinien. Wówczas wpadł na to, że nie muszą przecież kierować tej relacji na głębokie, niepokojące tory. Mógł zrobić Marylin przysługę, dalej patrzeć na jej usta, aczkolwiek z odległości i pozwolić nastolatce wierzyć, że jest częścią jego życia.

– Jeśli przekonasz Heatha do tańczenia z małolată, ja zdobęde ci małolată. – Błysnął uśmiechem w stronę matki po namyśle.

– Koleżankę Caluma? – Miles zmarszczył brwi. – Co ma koleżanka Caluma do tej sytuacji? – Został jednak zignorowany.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – Madelyn skrzyżowała ręce na piersi.

– Jest cheerleaderką, poradzi sobie. – Wzruszył ramionami.

To mogłoby być dla niej oderwaniem od rzeczywistości, o którym mówił jej w samochodzie. Projektem. Drogą wyjścia z rutyny i odrobiną normalności, którą mogliby ze sobą dzielić.

Wiedział, że dziewczyna nie da mu spokoju, czuł jej zaangażowanie w to „coś złego”, czym stał się dla niej, dlatego jeśli istniał jakiś wspólny punkt w głowie Gabe'a, gdzie była też Marylin Harris – to właśnie mogłoby go stanowić.

– Zapytaj. – Pani Kinney zmrużyła oczy. – Ale dobrze ci radzę, odpuść sobie uganianie się za nią.

– Słucham?

– Co przespałem? – Miles znów się wtrącił, choć ponownie został zignorowany.

– Odpuść sobie uganianie się za osiemnastoletnimi dziewczynami. Naprawdę wydaje się fajna, ale to nie jest...

– Spokojnie, nie masz się o co martwić, aktualnie jestem na etapie trzymania Caluma z dala od niej.

– Czy możesz mi wyjaśnić... – Martin machnął ręką. – Och, koleś.

– Porozmawiam z Marylin, przywiozę ją tu na dniach i sama ocenisz, czy przyda się w twojej sztuce.

– Jeśli jestem gotowa schudnąć dwadzieścia kilo i ubrać rajstopy, to tak, jestem przekonana, że każda pomoc będzie dobra. – Pokręciła głową, a potem obróciła się na pięcie i zabrzmiała już bardziej na zirytowaną liderkę, niż na zatroskaną matkę. – Heath! – krzyknęła Madelyn pewnym głosem. – Do mojego biura!

Miles i Gabe patrzyli na siebie przez moment, aż w końcu Miles wskazał na przyjaciela ręką, by wyjaśnił, co się wydarzyło.

– Nieistotne, lecimy, mam robotę. – Gabe podniósł się z miejsca.

W momencie, gdy tylko padło to zdanie, w auli pojawił się trzeci chłopak, ubrany w czarne jeansy i różową koszulę. Gabe nie mógł powstrzymać parsknięcia, widząc obrażonego na cały świat Caluma, zdejmującego ciemne okulary z nosa.

– Nawet mnie nie wkurwiał, Kinney.

– Więc ja zapytam – mruknął Miles. – Może tym razem nie zostanę zignorowany, co się stało, że jesteś taki wściekły? – Hastings klepnął Milesa w tył głowy. – I podoba mi się, że w końcu przestałeś nosić na zmianę szary z czarnym. Auć!

– Mniejsza, masz wszystko, Barbie? – Gabe zwrócił się do Clauma, który zacisnął szczęki.

– Widać, że Serena wróciła, co? – Najmłodszy chłopak, wciąż wściekły wsunął ręce do kieszeni spodni. – Nie umie zrobić nawet porządnego prania, a i tak pcha w to swoje łapy.

– Uroczo wyglądasz, a teraz naprawdę, zwijamy się.

– Muszę się pofarbować na różowo. – Miles myślał na głos.

Calum wyciągnął z plecaka paczkę papierosów i plastikowy pistolet na przylepne strzałki. Nic nie mówiąc, załadował go jedną, polizał gumową końcówkę, przystawiając „broń” do czoła Gabe’a. Gdy nacisnął spust, dealer miał przyklejony plastikowy patyczek do głowy.

– O to już nie zapytam, przerastacie mnie dzisiaj. – Martin chyba wolałby zostać z Madelyn w tym teatrze, niż słuchać wyjaśnień niecnego planu, który uknuł Gabe z Calumem, gdy ostatnio nie pojechał do Kinneya, zabawiając się ze swoją byłą już dziewczyną.

– Miał być metalowy, na kulki. – Gabe pomasaował skronie.

– Wybacz, że nie widzę różnicy.

– Plastik, a metal.

Miles odkleił strzałkę od czoła przyjaciela, który rozpoczął swój poirytowany wywód, by chwilę później móc próbować przykleić ją do swojego policzka.

– Oboje jesteście pojebani – podsumował Martin.

Gabe zerknął w telefon, a potem za okno. Powoli zaczynało się ściemniać.

– Dobra, teraz naprawdę spadamy. – Skinął na wyjście. – Mamo, idę, wróc autobusem!

– O której będziesz?!

– Pewnie jutro rano!

– Czemu znów tak późno?!

– Wziąłem dodatkową zmianę! – Zasadniczo nie skłamał. Mógłby nazwać to, co zamierzał zrobić kreatywnym poszerzaniem swoich zawodowych kompetencji.

– Ma randkę, da mu pani spokój! – dodał rozbawiony Miles.

– Tsa, będę walił konia w aucie, czekając na twojego głupiego kuzyna, aż wyjdzie nawalony z imprezy. Cóż za romantyczne spotkanie... – Gabe szepnął złośliwie, ciągnąc Milesa

za kaptur bluzy, aby wreszcie się ruszył.

– Myślałem, że widzisz się z Marylin.

– Słucham?! – Calum aż uniósł obie brwi.

– Też to przespałem. – Miles poklepał Caluma po ramieniu. – Gabe przechodzi bunt, jak nastolatkowie... Moment, ile masz lat? – Martin znów dostał, tym razem w ramię. – Auć, kurwa!

– Jestem nastolatkiem i zapewniam, że nigdy mnie tak jeszcze nie pojechało – wyznał Hastings, wskazując znacząco na plastikowego gnata.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

POWIEDZ, ŻE NALEŻYSZ DO MNIE

Ciemność rozmywał blask długich świateł.

Ludzie boją się jej, bo nie są jej pewni. Nie ufają temu, co może kryć się w zakamarkach miasta, gdy zapada zmrok. Bez dobrej widoczności zaczyna się interpretować świat przez pryzmat zapachów, dźwięków i wyczuwalnych palcami struktur. Wszystko się zmienia po zachodzie słońca.

Strach przed nieokreślonym cieniem wydaje się wygodniejszy, niż dopuszczenie do siebie myśl, że najbardziej przerażający są jednak ludzie, którzy bywają okrutni nawet w brzasku dnia.

Ludzie stają się źli z różnych przyczyn, to nie jest coś, co można zaobserwować od razu – to proces, który czasem trwa latami. Granica pomiędzy moralnością, a koniecznością zaciera się i później coraz trudniej wrócić do normalności, ponieważ podejmując pewne decyzje, zabieramy sobie opcję odwrotu.

Nagle światła zgasły. Samochód wciąż się poruszał, jednak wolniej, kiedy mijał budynek jednej z kilku fabryk przy Abingdon. Chłód z zewnątrz dobiegł trzech postaci, przenikając ich skórę. Muzyka zamilkła.

Auto-widmo z zasłoniętymi przed momentem tablicami rejestracyjnymi, z dymem papierosowym unoszącym się gęstą mgłą po niewielkiej przestrzeni, z cierpką atmosferą i brakiem wszelkich zahamowań.

Dźwięk zatraskania schowka na płyty nieprzyjemnie rozległ się w dodge'u, gdy mężczyzna wy dobył z niego pistolet. Tym razem metalowy. Gabriel wsunął kaptur czarnej bluzy na głowę i wziął głęboki wdech. Czuł jak drżą mu skostniałe dłonie.

– Zwolnij – wyszeptał, a kierowca wykonał polecenie. – Widzisz tego typu? – Skinął. – Niech podejdzie jeszcze kawałek...

– Gabe to jest zły pomysł.

– Przytkaj się, Calum, sam chciałeś jechać, nikt ci nie kazał. – Miles za kółkiem milczał, a Hastings powtórzył czyny przyjaciela, obniżając się na tylnym siedzeniu. Odniósł wrażenie, że jeszcze moment i serce wyleci mu z piersi.

– A jeśli on ma prawdziwą broń?

– To jakiś urzędas, nie gangster.

– Zwalniam – powiedział skupiony Miles, na co Gabe tylko przełknął ciężko ślinę.

Słyszał swój własny oddech, który był przesycony adrenaliną i czuł na ustach smak tytoniu. Dzierżył w dłoni zabawkową broń – nie na strzałki, a już na kulki.

– Nie zatrzymuj się, po prostu jedź powoli i okrąż budynek.

– Na pewno nie ma tu kamer?

– Wszystko jest sprawdzone. – Gabe ułożył palce na klamce. – Idę. – Auto wręcz toczyło się na drugim biegu, kiedy Kinney opuścił jego wnętrze.

W jednej chwili jego spojrzenie z niepewnego, stało się pozbawione emocji. Wsunął zabawkę do kieszeni czarnej bluzy. Nie dbał już o nic. Odniósł wrażenie, że krzyżyk ciąży mu na szyi, ale to zignorował. Każdy krok zdawał się coraz cięższy i cięższy. Niby przyklejał stopy do wybrukowanego, mokrego od mżawki chodnika, ale szedł pewnie, wpatrując się w faceta, którego prędko dogonił.

Trudno powiedzieć, czy był świadomy, że właśnie dokonuje jakiegoś wyboru. Gabriel

siedział w tym bagnie od dwóch lat. Sprzedawał głównie zioło bogatym dzieciakom z okolic, a potem dorzucał im kilka paczek mocniejszych dragów, aby wiedzieli, że muszą do niego wrócić, jeśli chcą znów poczuć się lepiej.

Przypomniawszy sobie, jak Madelyn powiedziała do niego: „Im wyżej się pniesz, tym boleśniejszy jest upadek”, ale Kinney nie czuł rychłego upadku. Właściwie to mógłby uzależnić się od mroku, tak samo jak od uczucia ciężkiego metalu na swoich dłoniach.

Jeden ruch.

Jego serce biło coraz szybciej.

Poluźnił palec na spuście, tak by wyglądał na ciężki do naciśnięcia.

Jeszcze w Nowym Jorku, kiedy wrócił do dostawcy, który go pobił, dając się wciągnąć w ideę stosunkowo łatwych pieniędzy, obiecał sobie, że nie będzie taki jak on – jego napastnik, ani tym bardziej jego ojciec.

Czy śledzenie wracającego z pracy, dorosłego mężczyzny wykraczało już za niewinne sprzedawanie marihuany dzieciakom?

Gabe wolną ręką chwycił ramię urzędnika, przyłożywszy lufę zabawkowego pistoletu do jego skroni.

– Wiesz z kim masz nieprzyjemność, prawda? – wyszeptał siarczyście do ucha ofiary.

Mężczyzna mógł poczuć ciepły, pachnący papierosem oddech Gabriela, który ścierał się z jego zmarzniętą skórą. – Odejdziemy tylko kawałek. Jeden niewłaściwy ruch i strzelę. Magazynek ładowałem specjalnie dla ciebie.

Być może śledzenie dałoby się jeszcze nazwać jedną, małą, w teorii złą rzeczą, ale przystawianie pistoletu – nawet zabawkowego – do czyjejś głowy, jest ewidentnie postawieniem pełnego kroku w stronę stawania się złym człowiekiem.

Co miał jednak z tym zrobić? Popuścić mu i wyłożyć dostawcy z własnej kieszeni?

Uczył coś złego, bo nie miał wyboru, lecz najstraszniejszy w tym wszystkim był fakt, że poczuł się dobrze. Zdominowany adrenaliną, jakby wpadł w pułapkę własnej podświadomości. W jakimś sensie również się bał, co ginęło pod obojętnym poczuciem kontroli.

Gabriel zaprowadził dygoczącego urzędnika w ślepy zaułek pełen śmietników i mieszkań socjalnych. W tym skrawku przedmieścia czasem działy się podobne sytuacje, policja z Abingdon rzadko kiedy interweniowała.

– Na kolana – powiedział, kopnąwszy urzędnika w zgięcie kolanowe.

Ten mimowolnie upadł.

Władza paliła żyły Kinneya, trzymającego pistolet tak, jakby przygotowywał się, że przy strzale doświadczy odrzutu. Nigdy wcześniej nie myślał o posiadaniu prawdziwej broni – wówczas zaczął.

Facet poniósł brodę, by spojrzeć w oczy swojego oprawcy.

– Czego chcesz?

– Moich pieniędzy. Umawialiśmy się przecież, wiesz mi dziesięć patyków, wbrew pozorom forsa nie rośnie na drzewie.

– Strzelaj. – Dealer uniósł jedną brew. – Strzel i to skończ.

Tego się nie spodziewał, dlatego przełknął ślinę, czując, jak palec drży mu na spuście, którego naciśnięcie spowodowałoby wystrzelenie maleńkiej, metalowej kulki. Postanowił grać na zwłokę.

Mógł sprzedawać trawę licealistom, śledzić swoich dłużników, a nawet grozić im śmiercią. Chyba potrafiłby udźwignąć bycie do tego stopnia okrutnym, ale jednego Gabriel Kinney nigdy nie zamierzał się dopuścić – morderstwa.

– O nie, nie taka była umowa. – Gabe pochylił się i uniósł jego głowę za podbródek. –

Jeśli cię zabiję, zacznę nękać twoją rodzinę, nie chcesz chyba, żeby wszyscy dowiedzieli się, że wielki pan prezes miał nosa nie tylko do sekretarek. – Pociągnął własnym nosem, jakby świerzbił go od wciągania kokainy. – Żeby twoje biedne, dzieci zostały w to wplątane... Nie chcesz tego. Wiesz, co czuje dziecko, widząc jak zamykają mu ojca?

Oczy ofiary zachodziły się powoli łzami paniki, aczkolwiek Gabe bezbłędnie grał bezwzględnie.

– Chcesz być takim ojcem? – Zniżył głos.

– Weź mój portfel, błagam! Mam tam tylko pięć stów, ale go weź.

– Pieniądze służbowe. – Kinney wzruszył ramionami. – Chyba lepiej być złodziejem i bankrutem, niż ćpunem, a potem trupem. Spójrzmy prawdzie w oczy, jeśli ja cię nie zabiję, sam się, kurwa zabijesz, ale lepiej, żebym dostał swoją kasę, jeśli chociaż trochę zależy ci na żonie na przykład.

– Nie... Nie zrobisz tego... Ona nie jest niczemu winna.

– Trudno. – Wymusił złośliwy uśmiech. – Nie interesuje mnie czyja to będzie kasa, fiucie. Nie kazałem ci ćpać. Ja ci tylko dostarczyłem rozrywki. Myślisz, że mnie to bawi?

– Wyciągnę portfel. – Wciąż klęcząc, rzeczywiście zrobił to i przeliczył przed Gabrielem równo pięćset dolarów. – Proszę.

– Nie, miało być dziesięć tysięcy w gotówce.

– Oddam wszystko w ratach, przysięgam. Ja mam rodzinę... Błagam!

– Masz dwa tygodnie – Gabe wziął banknoty. Mężczyzna zaczął cofać się na czworaka.

– Zgnijesz w pierdłu! – krzyczał przerażony.

– Pewnie, w celi obok twojej za posiadanie i okradanie firmowych finansów. Spierdalaj. –

Machnął zabawkową bronią.

– Ktoś cię w końcu wsypie, a ja będę patrzył, jak...

Obserwując pięć studolarówek w swojej dłoni, znów uniósł pistolet.

– Nie mam nic do stracenia.

Gabe znów podszedł do faceta, bo prowokował go niemiłosiernie.

– Więc spłoniesz w piekle. – Schowawszy pieniądze i pistolet, dealer chwycił go za kołnierz. – Bóg cię ukarze.

– Czekam.

Zacisnął dłoń w pięść, by ostatecznie uderzyć urzędnika w twarz. Mężczyzna miał krew na rozciętej wardze, a Gabriel obite kostki. Rzucił nim jak wrakiem i obrócił się na pięcie.

Samochód bez świateł zwolnił przy zaułku, po czym Kinney, jakby nigdy nic, wsiadł do środka, zostawiając na ziemi wciąż klęczącego, drżącego z zimna oraz emocji mężczyznę.

– Hej, robisz coś konkretnego? – Pani Harris spojrzała Marylin przez ramię, gdy ta zapisywała notatki na marginesie książki.

– Próbuję się skupić.

– Znów lektura? – Uniosła jedną brew, kiedy Ruth usiadła przy córce, biorąc łyk herbaty.

– Czy ta Michaels czasem nie przesadza?

– Nie – odparła lakonicznie.

– Mar.

– Tak? – Podniosła wzrok znad kartek.

Marylin była nieustannie nabuzowana. Wiedziała, że Ruth może mieć obiekcje wobec jej niechlujnego dresu, ale nie zależało jej teraz ani na dobrym wyglądaniu do snu, ani na opinii matki.

– Porozmawiajmy wreszcie?

Nastolatka zmarszczyła brwi.

– O czym ty chcesz ze mną rozmawiać? O twoim nagłym wypadzie do Nowego Jorku, czy o tym, że mnie zlewasz? Nie każ mi się tylko wyrażać, bo mam rację, a tym razem to mnie brakuje czasu. – Wstała od stołu kuchennego.

– Marylin, nie takim tonem, Candy śpi.

Chciała coś odpowiedzieć, ale tylko machnęła ręką, a następnie wzięła wszystkie notatki i ruszyła w stronę schodów. Pani Harris przetarła zmęczoną twarz dłońmi również wstając.

– Nie odwracaj się ode mnie, kiedy do ciebie mówię! – Uniosła głos.

Dziewczyna milczała.

– Marylin! – Przyspieszyła kroku, by złapać nastolatkę za nadgarstek, nim ta stanęła na schodach. Szarpnięciem wytrąciła notatki z dłoni córki i sprawiła, że wszystko co Marylin trzymała, upadło na podłogę. – Dziecko... – wyszeptała.

Marylin założyła ręce na piersi, przełknęła głośno ślinę i spojrzała na Ruth wykończona tą sytuacją. Nie chciało jej się teraz z nią rozmawiać. Nie miała do tego nerwów. Mimo wszystko przełknęła dumę, zignorowała bałagan i usiadła na kanapie.

Spojrzały po sobie.

– Chciałam powiedzieć ci wcześniej, ale nie wiedziałam jak – zaczęła Ruth.

– Co jest?

– Mam faceta. – Marylin uniosła obie brwi. Spodziewała się wszystkiego, ale nie romansu. – No nie rób takiej miny, wiedziałam, że będziesz sceptyczna, dlatego zwlekałam z przedstawieniem ci sytuacji. To ten prawnik, który pomógł mi przy rozwodzie z twoim ojcem. Mark. – Dziewczyna uchyliła usta z niedowierzaniem. Doskonale pamiętała typa, w końcu jej rodzice rozwodzili się nie tak dawno, jeszcze zanim Ruth powiedziała córce, że jest w ciąży z Candice. Dean, bo tak nazywał się jej tata, miał nie dostać żadnych praw do drugiego dziecka. Marylin sama nie wiedziała, jak wygląda jej prawna relacja z ojcem, który wyłącznie słał jej kartki na święta.

– Czego oczekujesz, mamo? – To pytanie zabrzmiało z jej strony bardzo słabo. – Mam się z nim zaprzyjaźnić? Mówić mu tato?

– Nie, oczekuję, że będziesz dla niego miła i usiądziesz z nami przy stole w sobotę. Aiden już zaprosiłam.

– Słucham?!

– Marylin, zejdź z tonu.

– Nie jestem już z Aidenem, rozstaliśmy się. Mam też plany na sobotę. – Skinęła w stronę notatek leżących na ziemi.

– Nie ma takiej opcji, proszę cię, ja...

– Ty. – Marylin przerwała matce. – Ty nie zostawiłaś mi klucza do domu i zniknąłeś, a ja musiałam zająć się sobą, okej, w porządku. Ty nie usiadłaś ze mną do głupiej kawy, którą wspólnie ustaliłyśmy, a ja musiałam zabawiać Candy, nie ma sprawy. Więc teraz ja mam plany, a ciebie one nie dotyczą.

– Marylin. – Głos Ruth stał się cierpki i nieznoszący sprzeciwu. – Różnica między nami jest taka, że jestem twoją matką i haruję jak wół na to, żebyś miała wszystko pod nos podstawione. Skopałam parę razy, jasne, ale zastanów się, co mówisz i do kogo mówisz.

Nastolatka spięła się w sobie, a cała jej pewność, którą miała kompletnie uleciała, co automatycznie zostało wykorzystane.

– Co się z tobą działo, bo pani Williams mówiła, że nawet nie wiedziała o tej sytuacji? U Catherine też cię nie było.

– Zajęłam się sobą. – Wstała.
– Marylin. – Ruth zacisnęła usta w cienką linię.
– O której będzie tu ten twój Mark? – Postanowiła wrócić do poprzedniego tematu, by nie musieć się tłumaczyć.
– O szóstej wieczorem.
– Dowiem się co i jak. Dołożę wszelkich starań, by wypaść jak najmniej mdło, a teraz wybacz, muszę dokończyć czytanie. Dobranoc, mammo.
– Dobranoc, Mar.

Na nogach niczym z waty, z pozbieranymi pomocami naukowymi w ręku, mając ochotę płakać z bezradności, weszła do swojego pokoju.

Marylin odetchnęła ciężko, usiadła na materacu. Chwyciła telefon.

Marylin: *Zwariowałeś, żeby zgadzać się na obiadki z moją matką i jej fagasem?*

Aiden: *Wyluzuj, słońce, mieliśmy ostatnio gorszy czas, ale wszystko się ułoży, twoja mama w nas wierzy ;)*

Marylin: *Ty jesteś jakiś...*

Marylin: *Nawet nie wiem jaki*

Uśmiechała się fałszywie do komórki i nie napisała już niczego więcej. Nie miała siły, by wchodzić w nadprogramową dyskusję, wyciszyła więc ich konwersację w aplikacji.

Marylin Harris: *Hej, o której mniej więcej wpadniesz? Bo prawdę mówiąc jestem śpiąca*

Gabriel Kinney: *Jestem w drodze do Eastville*

Gabriel Kinney: *posiedzę chwilę i pozwolę ci spać*

Marylin Harris: *Jasne i tak będę pewnie jeszcze czytać książkę*

Gabriel Kinney: *coś się stało?*

Marylin Harris: ~~*Nie... jest okej...*~~

wiadomość została skasowana

Marylin Harris: *Tak, chyba tak.*

Marylin Harris: *Nie chcę być teraz sama*

Marylin opatulila się frotowym ręcznikiem, gdy wyszła spod prysznic. Przeczesała włosy palcami i przeniosła wzrok na nożyczki w kubku na szczoteczki do zębów. Zastanowiła się przez chwilę. Sięgnęła po nie, po czym przyłożyła ostrza do mokrych włosów. Znow zmierzyla się wzrokiem.

Odpuściła.

Tata by ją poparł. Powiedziałyby coś w stylu: „To tylko włosy, dzieciaku, odrosną”, ale Deana Meestera tu nie było. Miał za to przyjść inny facet – facet który bronił jej matkę w sądzie, był zdaniem Marylin przemądrzały i niesamowicie lekceważący.

Przez chwilę pomyślała, że mogłaby zestawić ich, niczym Aiden i Gabriela. Zdecydowanie była w drużynie tego drugiego.

Może w jakimś stopniu Kinney przypominał jej ojca? Ponad wszelką wątpliwość by się dogadali. Mark mógłby co najwyżej zmierzyć go z politowaniem.

Gabriel Kinney sprawiał wrażenie, jakby nie bał się niczego, a jego nonszalancja i oderwanie od znajomej dla nastolatki rzeczywistości, generowały rumieńce na jej twarzy.

Wieczorną rutynę przerwały jej wibracje telefonu.

Serce w jej piersi mimowolnie zabiło prędeej. Sięgnąwszy po komórkę, omiotła wzrokiem ekran. Uśmiech niezwłocznie wpłynął na jej usta.

Gabriel Kinney: *siedzę na twoim parapecie*

– Cholera – zakłęła szeptem.

Do łazienki przyszła nago, nie miała ze sobą nic prócz ręcznika, a nie mogła tak po prostu kazać mu znowu używać pergoli jako drabiny.

Speszona wyszła z ubikacji na korytarz. Świeżo po kąpieli jej skóra wciąż przyjemnie pachniała żelem pod prysznic – leciutko zaczerwieniona i ciepła. Marylin stawiała krok za krokiem na palcach, nie chcąc zbudzić mamy. Trzymała kurczowo ręcznik na swoim biuście, jej serce biło szybko.

Czuła się intruzem, choć wchodziła wówczas do własnej sypialni.

Zobaczyła go na balkonie. Opierał się o barierkę, obserwując ogród i zapewne resztę Eastville z tej perspektywy. Potwierdziła swoją myśl ze stacji benzynowej – że Gabriel ma bardzo atrakcyjny tył, a gdy obrócił się w stronę wejścia, bo zapaliła światło, znów poczuła dziwnie przyjemne uczucie ściskające jej brzuch. Ciągnęło się z podbrzusza przede wszystkim do jej kobiecości, powodując, że Marylin spłonęła jeszcze bardziej czerwonym rumieńcem, niż wcześniej. To wydało jej się absurdalne – mógł mieć ją całą w tej chwili, choć nie zrobił nic niezwykłego.

Gabriel Kinney: *otworzysz mi czy będziesz tak stała?*

Spojrzała na komórkę, czując wibracje na dłoni, w której trzymała telefon. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem i wpuściła Kinneya do środka.

Minęli się w wejściu. Jego metr dziewięćdziesiąt i jej metr sześćdziesiąt. Zniknęła dzieląca ich bariera. Chwilowo zniwelowali pustą przestrzeń między sobą. Gabe spojrzał na nią z góry. Marylin uniosła głowę. Jego błękitne hipnotyzujące oczy niewątpliwie na nią działały. Po prostu patrzyli na siebie, sprawdzając które dłużej wytrzyma moc tego spojrzenia. Dostrzegł rumieniec na jej policzkach, dlatego uśmiechnął się znacząco i... Czar prysł. Marylin prychnęła pod nosem, unosząc ręcznik na swoich piersiach. Gabe wywrócił oczami. Odsunęli się od siebie.

– Myślałam, że będziesz później.

– Spodobało mi się łamanie przepisów po naszej ostatniej podróży. – Rozejrzał się po pomieszczeniu.

Musiał zbadać wzrokiem każdy jego najmniejszy kąt.

W swojej sypialni Marylin miała pudrowo brzoskwiniowe ściany, biały, stosunkowo wysoki sufit, dzięki czemu za dnia było tu doprawdy jasno. Toaletka z wyposażeniem mogącym kosztować mniej więcej tyle, co jego samochód, wielkie, dwuosobowe łóżko zasłane kwiatową pościelą, półka pełna książek oraz kolejna szafka na perfumy. Całe umeblowanie pokoju nastolatki było białe, pięknie uzupełniające się z kryształowym żyrandolem.

Gabrielowi zabrakło w tym wszystkim kontrastu. Plakatów, porzrzucanych po podłodze ubrań i naczyń w przypadkowych miejscach. Tylko Marylin sama w sobie kontrastowała z tym pokojem, aczkolwiek niewizualnie. Z tej perspektywy była jak malutka, idealnie wykonana laleczka w domku dla lalek. Emocjonalnie natomiast nic w niej nie przypominało tego pokoju.

Kinney widział przez chwilę w głowie moment, gdy Harris przewraca meble, rozrzuca szkło z żyrandola, tłucze perfumy i kładzie się pośród świeżo stworzonego bałaganu.

Zastanowił się, czy kiedyś robiła to – niszczyła czasem to miejsce, czy było zawsze tak nieskazitelne? Bał się usiąść, dotknąć czegokolwiek, bo miał sposobność do psucia. Nie chciał naruszyć pokoju Marylin, tak jak i nie chciał naruszać jej samej.

– Ładny pokój – powiedział z ironią, zamiast podzielić się z nastolatką swoimi konkluzjami.

– Dzięki. – Siliła się na lekki uśmiech. – Byłabym wdzięczna, gdybyś się obrócił, ubiorę się.

Gabe skinął.

Kiedy Marylin trochę w nerwach otworzyła szafę, on zaczął przeglądać książki ułożone równiutko, od największej do najmniejszej, i tak na każdej półce. Czytał tylko ich tytuły. Większości nie znał, o ile nie były częścią kanonu lektur: Walter, Molier, Szekspir, Wilde, Fitzgerald, Hemingway, Dickens, znalazł nawet Dostojewskiego. Z drugiej strony patrzył na książki Sparksa, miała tam całą serię Ulyssesa Moore'a, niesamowicie popularny dorobek George'a R.R. Martina i trochę norweskich kryminałów. Gabe zaczął zastanawiać się nad tym, czy Marylin naprawdę przeczytała to wszystko. W oczy rzuciła mu się *Przerwana lekcja muzyki*. Próbował przez to przebrnąć dla filmu z Angeliną Jolie i Winoną Ryder, ale skończył patrząc ponownie na ekranizację, rozważając ideę powieszenia się po zjedzeniu przerażającej ilości kurczaków.

Wow, to było mroczne, nawet jak na mnie, pomyślał.

Lubił pochłaniać treści psychologiczne, gdy był smutny, ale Gabe rzadko bywał smutny, częściej po prostu się złościł, dlatego siedział i czytał, albo oglądał coś wybitnego wyjątkowo wściekły i apatyczny, żeby koniec końców zamknąć laptop z trzaskiem, bądź rzucić książką w przestrzeń, dochodząc do wniosku, że to i tak nie ma sensu, bo co z tego, że jesteśmy w stanie nazywać zjawiska, których nie umiemy poskromić.

Uznał niechętnie, że *Przerwana lekcja muzyki* miała dla niego znaczenie, skoro tak bardzo się zirytował, widząc samą jej okładkę.

Aby odpędzić się od własnych myśli, obrócił głowę, a wtedy zobaczył Marylin Harris, która stała do niego tyłem – zupełnie naga. Jej długie włosy powoli zaczynały się kręcić. Miała delikatnie umięśnione nogi, szczupłe plecy pokryte kilkoma ciemnymi pieprzykami. Jej wyblakłe, stare rozstępy na krzyżach tylko trochę odróżniały się od regularnej skóry dziewczyny. Nie miała naturalnej przerwy między udami, więc wręcz niezauważalnie łączyły się ze sobą. Po jej ciele wciąż spływały nieliczne kropelki wody, kapiące z kosmyków. Uniosła ręce do góry zakładając koszulkę. Nawet nie wiedziała, że patrzył. Choć Gabriel odniósł wrażenie, iż jeszcze moment i wypali dziurę w jej postaci mocą tego spojrzenia, tak samo, jak robił to, gdy malowała się w lustrze.

Miał rozchylone wargi, więc odrobinę zaschły, kiedy przez nie oddychał. Chciał podejść do niej od tyłu i położyć swoje dłonie na wcięciu w tali. Pragnął tak nagle poczuć ciepło jej skóry, musiał wiedzieć jak miękka i przyjemna jest w dotyku. Jak na nią zareaguje i czy to coś zmieni, gdy podejdzie i posunie opuszkami po jej tali, później po żebrach, brzuchu oraz piersiach. Mógłby odgarnąć jej włosy na jedno ramię, złożyć niewinny pocałunek na jej szyi. Mógłby pogłodzić kciukiem jej sutki, a drugą dłonią przesunąć do czułego punktu dziewczyny. Mógłby ją tam dotknąć i sprawić, by upadła w jego ramiona.

Jednak Gabe wciąż tylko stał i patrzył, jak Marylin zakłada spodenki. Nie była już naga, a on zaczął zastanawiać się nad tym, czy to był powód, dla którego przez chwilę jej pragnął.

Skarcił się w głowie, bo wiedział, że nie powinien tak myśleć. Nie mógł jej tego zrobić, była zbyt młoda, nie wiedziała jeszcze wielu rzeczy. Chciał tylko jej pomóc. Sam nie wiedział po co właściwie wszedł w tę relację. Gdzie ona miała ich doprowadzić? W tamtej chwili zwątpił i nie był już pewien niczego.

Wiedząc, że zaraz na niego spojrzy, znów obrócił głowę i chwycił *Zbrodnię i Karę* Dostojewskiego, którą miał na wyciągnięcie ręki. Gabe ponownie uśmiechnął się do własnej niedoli. *Naprawdę? Zbrodnia i Kara?* Jedna z jego ulubionych książek z czasów szkoły średniej, którą zaczął żałować, że naprawdę przeczytał.

Trudny był dla niego moment, gdy uświadomił sobie, co zrobił tej nocy. Bał się sięgnąć po prawdziwą broń, ale to nie miało znaczenia – chodziło o władzę, którą poczuł.

Krzyżyk znów zaczął ciążyć na szyi Kinneya. Zamyślił się na chwilę. Mógłby go zdjąć,

lecz nosił biżuterię wyłącznie dlatego, że Madelyn na tym zależało.

– *Zbrodnia i Kara*? – Marylin podeszła do Gabe’a i sięgnęła po książkę. – Zrobiłeś coś złego?

– Hm? Dlaczego miałbym?

Czy aż tak bardzo było to po nim widać? Oczywiście, Gabriel umiał doskonale grać pewnego siebie, ale z jednej strony przed Marylin nie chciał udawać. Skoro ona powiedziała mu prawdę i w jakimś sensie obnażyła się przed nim, czemu on nie miał tego zrobić?

To wymagałoby od niego... Bezbronności, dlatego zgorzony konceptem oddania kontroli, postanowił bazować na półprawdach.

– Nie wiem, tak pomyślałam. – Wzięła lekturę z jego dłoni i zaczęła wertować strony. – Poczekaj, znajdę ci... – Uśmiechnęła się lekko.

Gabe patrzył na dziewczynę z góry, jakby nie potrafiąc opędzić się od spokoju, którym jak na złość emanowała. Może to nie teatr w Abingdon, gdzie dorastał, miał oddać mu normalność?

– Mam. – Nastolatka wskazała na zaznaczony podkreślaczem cytat. – „Przecież musi być tak, żeby każdy człowiek miał dokąd pójść. Albowiem nadchodzi taki moment, kiedy człowiek za wszelką cenę musi dokądś pójść!”. – Przeczytała na głos. – Bardzo lubię ten fragment. – Wskazała na słowa, które przed momentem opuściły jej usta.

– Masz dokąd pójść? – zapytał, odgarniając jej wciąż wilgotne kosmyki na plecy.

– Nie wiem. – Wciąż stali przy półce, nawet nie myśląc o tym, że przecież mogliby usiąść. – Nie wiem, bo chyba na tym etapie mogłabym wejść w polemikę z tym cytatem.

– To znaczy? – Gabriel zaczął zaplatać warkocza z włosów Marylin, stojąc wciąż nad nią, tym samym miał widok na trzymaną przez Harris książkę.

– Każdy człowiek musi wrócić do domu – powiedziała szeptem.

– Nie każdy człowiek ma dom – odbił.

– Dom to nie tylko budynek, miejsce. Dom jest czymś więcej. – Trochę niepewnie oparła się tyłem o jego klatkę piersiową. – Każdy człowiek musi wracać do domu, musi mieć możliwość pójścia do kogoś, niekoniecznie dokądś. Każdy człowiek potrzebuje znaleźć drugiego człowieka, a wtedy zaczną należeć do siebie i zostaną domem dla siebie nawzajem. Nie chcę wierzyć w to, że istnieją ludzie w tym sensie bezdomni.

Nie rozmawiał tak z nikim w swoim życiu, tym samym chyba zrozumiał, co Marylin miała na myśli, mówiąc wcześniej, że nie poznała kogoś takiego, jak on, ponieważ Gabe nigdy nie poznał kogoś takiego, jak ona. Była upierdliwie wręcz naiwna, chyba miała szczęście, że spotkali się dopiero wtedy, kiedy podejmował decyzję o staniu się złym, gdzieś tak na początku tego procesu, a nie był już zły naprawdę, bo mógłby ją skrzywdzić bez dwukrotnego zastanawiania się nad tym. Uważał, że byłby w stanie rozwiązać jej problemy, gdyby znalazł się na miejscu Marylin. Wydawały mu się irytująco trywialne, aczkolwiek w tym samym momencie bardzo ludzkie, ponieważ Kinney był na tyle inteligentny, by wiedzieć, że na jej miejscu – prawdopodobnie tak samo jak ona – szukałby ucieczki od rutyny, tak samo jak ona na jego miejscu – szukałaby normalności.

W końcu rzeczywiście położył dłonie na tali Marylin, ale teraz nie myślał o tym, że widział ją wcześniej prawie rozebraną. To nie miało znaczenia. Po prostu chciał ją przytulić, aby poczuła się lepiej.

Dziewczyna obróciła się niepewnie, a potem ułożyła policzek na jego piersi, ale go nie objęła, trzymając w dłoni *Zbrodnię i Karę*, mając palec pomiędzy stronami. Słyszała spokojne bicie serca Gabe’a, czuła jak unosi się jego klatka piersiowa i ogarnęła ją błogość.

– Co się stało? – zapytała, na co przełknął ślinę.

– Nic.

Odsunęła się od niego, pozwalając Kinneyowi odebrać od siebie książkę. Przewertował ją, sprawdzając jakie jeszcze fragmenty zaznaczyła, po czym uśmiechnął się pod nosem i przeczytał na głos kolejny cytat.

– „Cierpienie i ból nieodłącznie towarzyszą szerokim horyzontom myślowym i głęboko współczującemu sercu”.

Nie potrafił wyznać Marylin prawdy, dlatego pod naciskiem jej zaniepokojonego spojrzenia odstawił *Zbrodnię i Karę* na półkę, śmiejąc się cynicznie z przytoczonego fragmentu.

– Zaprzeczyłaś chociaż? – zapytał trochę rozbawiony ekscytującą się Marylin, która opowiadała mu historię minionego dnia.

Wcześniej zakluczyła drzwi, choć jej mama i tak zdążyła położyć się do łóżka. Kinney wiódł wzrokiem po jej rozłożonej na materacu sylwetce. Półężała oparta o ramę łóżka. Gestykulowała, wywracała oczami i szeptała z przejęciem, ku unoszeniu się kącików jego ust w geście politowania, ale i tak słuchał, kiwał głową, próbując zrozumieć, dlaczego to co mówi jest dla niej tak ważne.

– Po co? Oni i tak zawsze będą mówić, a przynajmniej gdy nie zaprzeczyłam, może zapomną o temacie, bo wyparcie nie jest dobrym sposobem na uzyskanie obojętności.

– Nawet nie zapytam jaka influencerka to powiedziała – stwierdził z westchnieniem. – Więc oficjalnie zrobiłaś mi loda pod stacją benzynową?

Gabe uniósł jedną brew i oberwał od Marylin w ramię.

Ona była zawstydzona, on roześmiany. Opierając się na łokciu, wiódł wzrokiem po jej soczystym wypieku na policzkach oraz dekolcie, a w głowie Gabe’a coś szeptało, że taki scenariusz mógłby wydarzyć się naprawdę.

– To brzmi zwyrodniale z twoich ust.

– Niby dlaczego?

– Bo najbardziej w całej sytuacji... – Trochę spoważniała. Skruszyła się. – Dobija mnie fakt, jak wszyscy z łatwością uwierzyli w tę historyjkę. – Odetchnęła ciężko i zaczęła rozplątywać warkocz nieudolnie upleciony przez Gabe’a. – Byłam z Aidenem trzy lata i przez ten czas nie pozwoliłam mu na więcej, niż całowanie moich piersi, czego i tak nie znosiłam. Właściwie zastanawia mnie fakt, co sprawi, że poczuję się gotowa. Może powinnam się upić? Albo naprawdę kupić od ciebie gram.

Kąciki ust Gabe’a opadły.

– A może jestem aseksualna? No dobra, wiem, że nie jestem, choć wciąż... Przeraza mnie to, boję się bólu, boję się wpadki i nawet nie wiem, czy jestem w stanie poczuć, czym jest orgazm.

Pokręcił głową z lekkim niedowierzaniem, ale nie był złośliwy. Prędzej rozczulony. Miał w sobie więcej zrozumienia, niż mogła się tego spodziewać.

Marylin obróciła głowę w stronę Gabe’a, a on podniósł się wyżej, podczas gdy ona pozostała w swojej pozycji. Zerknęła na jego długie nogi, które sięgały do krawędzi łóżka. Był powodem, dla którego całkiem wykluczyła swoją aseksualność, chociaż Marylin nigdy nie próbowała określić się tak naprawdę i nigdy też nie eksplorowała kwestii własnej tożsamości seksualnej.

– Tu wszystko rozchodzi się o dotyk i zaufanie – mruknął.

– Ale niektórzy ludzie potrafią po prostu pieprzyć się z nieznajomymi w klubach.

– Tak, potrafią – potwierdził.

– Więc zaprzeczyłeś swojej tezie.

Zapadła między nimi chwilowa cisza, którą przerwał Gabe.

– Mogę cię dotknąć? – zapytał szeptem, a ona uniosła jedną brew. – Nie w ten sposób, po prostu chcę ci coś pokazać.

– Hej, lubię cię, ale powiedziałam ci, nie znamy się długo, Aidenę znałam trzy lata...

– Pieprzyć Aidenę, Marylin, wyobraź sobie, że on nie istnieje.

Przełknąwszy ciężko ślinę, dziewczyna wlepiła wzrok w Kinneya, który nieustannie pólleżąc przy niej, z ciekawością się jej przyglądał, ale nawet nie wyciągnął do niej ręki, nim nie powiedziała „tak”.

– Niech będzie... Niech będzie, że ci ufam, tak. – Skinęła i podniosła się do siadu.

Gabe nie do końca rozumiał dlaczego to robi. Był tym typem człowieka, który nie przywiązywał zbyt wielkiej uwagi do seksu, ale rozumiał jego fenomen z człowiekiem, któremu naprawdę oddaje się swoje zaufanie. Miał to z Alison i wątpił, że Marylin mogłaby doświadczyć tego poziomu zbliżenia z Aidenem. On sam nie uważał się za najlepszego kandydata, choć czuł, że i tak stworzyli swego rodzaju więź emocjonalną, która była toksyczna, ale ciekawa.

Przygryzł wargę i zmniejszył odległość między nimi. Również usiadł.

– Połóż się – wyszeptał na jej ucho, a Marylin poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

Nie mylił się, miała do niego słabość, choćby fizyczną.

Po chwili zostawił ją na łóżku samą. Sprawdził raz jeszcze, czy aby na pewno zamknęła drzwi, a gdy okazało się, że to zrobiła, zgasił światło. Marylin podniosła się na łokciach.

– Przypomina mi się chwila, w której oskarżałam cię, że chcesz mnie zabić i zgwałcić...

W jakiegokolwiek kolejności – palnęła, na co Gabe tylko uśmiechnął się z politowaniem.

– Ufasz mi? – zapytał raz jeszcze.

– Mniej więcej.

– Zapytam jeszcze raz. – Wrócił na materac, zajmując miejsce na jego brzegu. – Czy mogę cię dotknąć? – To pytanie zadane cicho wbiło się pod jej skórę, więc rozchylając usta, pokiwała powoli głową.

– Tak, Gabriel, możesz.

Położył dłoń na dekolcie Marylin, jednak nie dotykał jej piersi. Podniosła na niego pełne strachu spojrzenie, aczkolwiek ostatecznie niepewność ustąpiła. Dziewczyna nie potrafiła określić, co czuje wobec tej sytuacji. Była z jednej strony trochę wystraszona, z drugiej... Chciała móc odkryć, co mężczyzna miał na myśli.

Dała położyć się w pościeli.

Gabe zabrał rękę. Obserwował ją, oblizwał dolną wargę, wziął oddech, a potem po prostu powiódł opuszkami po twarzy Marylin. Zamarła na moment. Jego chłodne dłonie spotykały się z jej rozgrzaną skórą. Gdy jej dotykał, czuła że zaraz oboje wybuchną. Było między nimi coś wyjątkowego. Zrozumienie, którego oboje potrzebowali.

Gdy przeniósł ten dotyk na szyję, zadrżała. Opuściła powieki, chcąc czuć to jeszcze bardziej, całą sobą. Gabriel nie mógł przestać wpatrywać się w lekko rozchylone wargi Marylin, przez które oddychała. Uniósł jej podbródek, by odchyliła głowę. Robiła dokładnie to, czego chciał. Płonęła dla niego.

Poruszył się. Znów leżał obok podparty na łokciu, kreśląc palcami szlaczki na szyi, policzkach i dekolcie Marylin. Czuł, jak przyspiesza jej serce, skupiała się dokładnie na każdej drodze przebytej przez jego skórę po jej ciele. Zapamiętywała je wszystkie.

Gabe przybliżył się bardziej. Nie przerywając dotyku, powiódł po jej ramieniu, później po wnętrzu jej dłoni, poświęcając uwagę każdemu z palców. Wreszcie przeniósł się na materiał jej koszulki, który delikatnie uniósł, mając tym samym dostęp do brzucha dziewczyny. Marylin

automatycznie go wciągnęła, spinając swoje ciało. Gdy natomiast położył dłoń na jej aksamitnej, wypielęgnowanej skórze, odruchowo chwyciła jego rękę.

Wymienili spojrzenia. Był bardzo spokojny.

– Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała. Nie chcę cię skrzywdzić – mruknął.

Usłyszawszy ten ton oraz treść słów Gabriela, po prostu przestała ścisnąć jego nadgarstek i naprawdę się rozluźniła, pozwalając mu na więcej. Harris ponownie opuściła powieki. Czuła, jak dotyka jej żebra, a później posuwa koszulkę wyżej, choć wciąż nie odkrył jej piersi. Znów zjechał w dół, nieznacznie masując dolne partie jej brzucha. Ponownie poczuła to przyjemne ciepło i dziwne mrowienie, które nie... Nie było dziwne. Było wręcz desperackim pragnieniem o ostateczną bliskość. Poczuła, jak jej sutki twardnieją, a czułe punkty robią się bardziej tkliwe.

Nie reagowała tak na samą jego obecność, a na ten czuły, spokojny dotyk, który doprowadzał ją do momentu, w którym stała się cała roznamiętniona.

Gabe zawisł nad nią, opierając się na rękę. Parę kosmyków jego włosów niewinnie poślaskotało jej brzuch, nad którym się pochylał. Nie wiedząc, czy zaraz Marylin nie odepchnie go od siebie, po prostu ujął między wargi skórę na jej brzuchu.

Marylin doświadczała tego poziomu zbliżenia po raz pierwszy, choć Aiden całował ją w ten sposób setki razy. Nie dotykał jej jednak tak, jak robił to Gabe. Nie miał takiej rezerwy w swoich gestach.

Poczuła jak jego ręka wiedzie coraz wyżej i wyżej. Pozwoliła na to, co więcej, Marylin sama lekko się podniosła i zdjęła koszulkę. Zupełnie nie zastanawiała się nad tym, czy wyjdzie na łatwą, czy Gabriel ją skrzywdzi, czy to wszystko okaże się tylko snem... Chciała mu na to pozwolić, więc to zrobiła.

Podniósł wzrok i spojrzał na nią z dołu. Delikatnie dotknął kciukiem jej sutka, który po momencie pogłaskał. Cały podsunął się wyżej. Odniósł wrażenie, że sam traci kontrolę nad sytuacją. Miał wtedy zdecydowanie mniej miejsca w spodniach, ale się nie powstrzymał. Pocałował tym razem drugą pierś Marylin. Tę, której jeszcze nie dotykał, choć nie zaprzestawał drażnienia tamtej. Jej oddech przyspieszył. Mruknęła błogo, nie chcąc krzyknąć w obawie przed przyłapaniem.

Wsunęła palce w jego włosy, rozpuszczając je przy okazji. Oplotła Gabe'a nogami w pasie, chcąc jak najbardziej zmniejszyć odległość między nimi. Otarła się o niego, tym samym czując w spodenkach do spania, jak bardzo ją rozpałił. Gabriel sam westchnął.

Wreszcie podpierał się na rękę tuż nad jej twarzą. Marylin uniosła dłonie, by pogłaskać jego policzki. Kciukiem powiodła po dolnej wardze Gabe'a. Później pociągnęła jego koszulkę, a Kinney zdjął ją bez zastanowienia, wracając do poprzedniej pozycji.

Posunęła palcami po jego klatce piersiowej. Nie był mocno umięśniony, miał ładne, delikatnie zbudowane ciało. Lekko podrapała jego łopatki. Nieustannie wpatrywali się w siebie. Marylin uniosła głowę, chcąc go pocałować, jednak Gabriel cofnął ją lekko w momencie, gdy ich usta niemal zbiegły się ze sobą. Marylin zaczęła palcem wskazującym o jego krzyżyk, tym samym sprawiając, że znów się uchylił. Niewinnie musnęła językiem jego usta. Mężczyzna uśmiechnął się, ale wciąż nie pozwolił jej na to, by go pocałowała.

– Nie rób tego, Marylin – wyszeptał.

– Dlaczego? – zapytała. – Sam to zacząłeś.

– Po prostu mnie nie całuj.

– A jeśli powiem, że to jest właśnie to, czego chcę?

– Pocałunek w usta to swego rodzaju obietnica. Nie jestem w stanie ci nic obiecać.

Wciąż trzymała jego łańcuszek, ich czoła nieustannie stykały się za sobą, oddychali trochę głośniej. Wreszcie spuściła głowę.

– W takim razie nie rozpalaj mnie więcej, jeśli nie zamierzasz później brać za to odpowiedzialności.

– Przepraszam. – Pogłaskał ponownie jej policzek.

Odepchnęła go od siebie, sięgnęła po koszulkę i nie skomentowała tego w żaden inny sposób.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

UCIEKINIERZY

Dzieci z rozbitych domów lgną do siebie wskutek podobnych doświadczeń emocjonalnych oraz poczucia, że nie zostaną odrzucone, lub wręcz przeciwnie – powtarzając znane schematy, podświadomie szukają znajomego typu odrzucenia, ponieważ jest ono jedynym, co kojarzą z miłością.

W ten sposób Gabriel Kinney i Calum Hastings odnaleźli siebie nawzajem.

– Właściwie ani ja, ani Cal nie planowaliśmy się zaprzyjaźnić. – Gabe siedział pod ścianą, a Marylin przy łóżku naprzeciw niego. Rzucali do siebie gąbkową piłeczką antystresową. Zabawka była obrzydliwie żółta i psychopatycznie uśmiechnięta, dlatego chłopak miał nieodpartą chęć poprawienia tej miny pisakiem.

– A czy takie rzeczy się planuje, Gabriel?

Zegar okrążył tarczę po raz kolejny. Zrobiło się naprawdę późno, aczkolwiek żadne z nich nie chciało o tym myśleć.

– Masz rację.

Ścisnął piłeczkę w dłoni, obserwując jak ten gest uwydatnia żyły na jego ręku. Miał wciąż zbite kostki, jednak ten widok nie był nieprzyjemny, prędzej budził w głowie Kinneya gorszące wspomnienie wieczoru.

– Spotkaliśmy się parę razy. – Odrzucił zabawkę, którą złapała. – Nie byliśmy nawet na „ty”. Kupował tylko zioło, nigdy nic mocniejszego. Dlatego trochę się zdziwiłem, widząc wiadomość, że tym razem marzy mu się poszerzona wersja mojego asortymentu.

Marylin pokiwała głową.

Kiedy myślała o Gabrielu zazwyczaj ignorowała to, czym się zajmował. Był według niej na to zbyt dobry. Wyobrażała sobie ludzi w konflikcie z prawem zupełnie inaczej, choć nie umiała nawet określić jak dokładnie. Nie tak.

– Ale stwierdziłem, okej, gówniarz chce się zabawić. Byłem w lekkim szoku, kiedy do samochodu wsiadła mi gówniara. W sumie nie taka gówniara... nikt nie wie, ile ona ma lat. Bardzo... Wyjątkowa dziewczyna.

– Kto to był? – zapytała z czystej ciekawości, odrzucając Gabe'owi piłeczkę.

– Jego siostra, Serena. Ukradła mu komórkę, bo chciała załatwić sobie ćpanie i była tak zdesperowana, że prawie mnie pobiła. – Zaśmiał się głupio pod nosem na samo wspomnienie. – Powiedziałem, że nic nie dostanie, bo się nie znamy, dlatego drażyła temat, że niby znam dobrze Caluma. Proszę cię, w tamtej chwili dopiero poznałem jego imię!

– Próbuję sobie ją przypomnieć, wiesz? W sensie... Znam z imienia całe rodzeństwo Cala, trudno ich nie znać, bo mają reputację w Eastville, ale jej nie pamiętam.

– Siedziała w poprawczaku parę lat.

– Och, mniejsza. – Marylin podrapała się po karku. – Co było dalej?

– Zadzwoiłem do Caluma, a on po nią przyjechał. Postraszył, że znów ją zamkną, ogólnie był wściekły. Kłócili się, a ja siedziałem i zastanawiałem się, co mam zrobić z tym fantem, bo to był chyba pierwszy raz w mojej karierze, kiedy na moich oczach rozgrywał się dramat rodzinny, a że robili hałas, to kazałem im wsiąść do auta. – Harris cicho parsknęła. – Powiedziałem, że ich nie wysadzę, póki się nie pogodzą. Doszło do porozumienia stron, wtedy mogli iść, więc odwiozłem ich z powrotem do Eastville.

– O! – Położyła teatralnie rękę na sercu. – Zabrałeś ich na kawę i papierosy?
– Daj mi spokój. – Gabe rzucił w nią piłeczką. – Potrzebowałem wtedy kawy.
– Jasne. – Marylin pokręciła głową z lekkim niedowierzaniem, łapiąc paskudnie żółtą zabawkę pomiędzy sztuczne paznokcie.

– No co?

– Nic, nic. – Gabe uniósł jedną brew, a ona wzruszyła niewinnie ramionami. – Masz skłonności do ratowania ludzi.

– Ale sprzedaję im narkotyki.

– Każesz im je brać? – Odrzuciła mu piłkę.

– Hm. – Uśmiechnął się, bo sam tak zawsze mówił, aczkolwiek w ustach Marylin to usprawiedliwienie brzmiało mało wiarygodnie.

Gabe wymierzył piłeczką złośliwie w czoło Harris, a ku jej zaskoczeniu naprawdę trafił. Udała niezwykle urażoną, kładąc dłoń na sercu.

– Z drugiej strony jestem raczej pogodzony sam ze sobą. Nie wszyscy ludzie muszą być dobrzy, prawda? – Niekoniecznie się z tym pogodził, mimo wszystko taka była oficjalna wersja.

– Co się stało z Sereną? – Bała się, że uzyska niesatysfakcjonującą odpowiedź. Że zmarła; przedawkowała, albo się powiesiła. Ale Gabe tylko uśmiechnął się tajemniczo pod nosem.

– Wyszła z tego.

– Z ćpania?

– Ze swojego poziomu spierdolenia. – Wywróciła oczami, słysząc, jak wymownie zaklął.

– Cal zmusił ją do odwyku, a Serena poszła. Zrobiła jakieś kursy i jest tatuażystką i kosmetyczką w Abingdon. Pracuje z Milesem.

– Miles jest kosmetyczką?

– Nie, tatuażystą.

– Okej, a Serena? Jest kosmetyczką, czy wizażystką?

– To się czymś różni? – Gabe zmarszczył brwi.

– Tak, ale nie będę ci tłumaczyła, nie jesteś gotowy.

– Proszę cię, mógłbym malować paznokcie. – Zlustrował wzrokiem własne palce, żartując.

– Wizażysta się tym nie zajmuje. – Gabe pokazał Marylin język. – Jak dziecko. – Uśmiechnął się dumny z siebie. – Więc siostra Caluma jest dziewczyną twojego przyjaciela, Milesa?

– Nie, nie, Miles mógłby co najmniej pomarzyć. Serena była zaręczona jakiś czas temu, ale nie wiem, czy nie zerwali, a on chyba jeszcze spotyka się z Tianą.

– Hm?

– Tianą, studentką germanistyki. – Pokręcił głową. – Nieważne, liczba miłości życia Milesa mnie powala, facet częściej jest zakochany, niż ja jestem głodny.

– Więc Miles jest tym dobrym, kochanym i czułym kolegą w waszej relacji?

– Ja, Cal, Miles? No mniej więcej. On jest kochany, Cal jest zjebem, a ja jestem...

Cudowny i artystyczny.

– Ty jesteś... – Tym razem to Marylin wycelowała piłeczką w czoło Gabe'a i również trafiła. – Straszny jak naleśnik.

– Już ci powiedziałem, wyciekające nadzienie! – Harris teatralnie się wzdygnęła.

Było im razem dobrze. Nawet jeśli wcześniej doszło do dwuznacznej sytuacji, nauczyli się ze sobą rozmawiać na nowo. Oczywiście, dziewczyna wciąż nie umiała wyrzucić z głowy intymnego dotyku Gabriela.

Rozumiała ten schemat, teraz powinna udawać, że go nie zna, że chce zapomnieć, bo

poczuła się upokorzona... Ale tak nie było. Niczego przecież sobie nie obiecali i miał rację, mówiąc, że nie warto składać obietnic niemożliwych do dotrzymania. Zbyt mocno ją ciekawił, by próbowała walczyć ze sobą, chcąc go klasycznie unikać.

Harris wpatrywała się w skupionego na piłeczce mężczyznę. Obserwował koślawo narysowane oczka, dodające schizoidalnego uroku prowizorycznej buźce. Gabe próbował powtórzyć tę przerażającą minę, na co Marylin nie potrafiła powstrzymać rozbawienia. Wreszcie podniósł się z miejsca i sięgnął po czarny pisak na biurku.

– Gabriel, nie! – szepnęła z przejęciem, poderwawszy się na równe nogi. – Zostaw Darcy’ego w spokoju.

– Darcy’ego? – Zamyślił się na chwilę, mając już zamknięcie od pisaka w ustach. Wypluł je na mebel. – Wygląda mi prędkiej na Stephena.

– Na Stephena? – Oparła się o jego ramię i wtedy wpatrywali się w zabawkę już oboje.

– Stephena Strange’a.

Zamrugała niepewnie marszcząc czoło. Gabe przeniósł wzrok na Marylin i patrzył na nią z góry, jakby przed chwilą dała mu w twarz.

– Powiedz po prostu, że on nie przypomina ci Benedicta Cumberbatcha, bo jeśli zapytasz, kim jest Strange, to ja wychodzę.

– Umn... To coś z komiksów, nie? Kojarzę tylko Iron Mana, bo oglądałam go jeszcze z tatą. Marvel nie jest dla mnie. Ale Sherlock, jak najbardziej.

– Coś we mnie właśnie umarło.

– Niby dlaczego? – Dała mu lekką stójkę w bok. – Superbohaterski freaku.

– Okej, przesądzone.

– Że wychodzisz?

Zabrała z jego ręki pisak, który zamknęła, bo nie mogła pozwolić na to, by wysychł. Czasem miała paranoję na punkcie małych rzeczy.

– Nie, że obejrzysz ze mną wszystkie filmy Marvela, choćbym miał przywiercić cię do krzesła, spiąć kajdankami i wsadzić wykałaczki między oczy.

– Och, daj spokój, wymęcz Caluma albo Milesa.

– Cal woli DC.

– Wow, nie mam pojęcia, co do mnie powiedziałaś. Ale... Może będę coś ogarniać. Mój tata kolekcjonował kiedyś komiksy. I kasety... – Gabe uśmiechnął się z uznaniem.

– Szanuję – przyznał.

To było miłe, móc przeprowadzić prostą konwersację z dziewczyną i ją poznawać. Mógłby przywyknąć do takich wieczorów. Nie zdążyli jednak rozpocząć kolejnej dyskusji, bowiem telefon Gabe’a zawibrował.

Odczytał powiadomienie.

– Fajnie się siedzi, ale muszę lecieć – westchnął.

Marylin zagryzła policzek od środka i spojrzała po nim tylko trochę rozczarowana. Nie powinna się tak czuć, powinna zaznać chociaż paru godzin snu przed zajęciami, a Gabe miał obowiązki. Przecież i tak wpadł do niej przy okazji bycia w rozjazdach.

Mimo wszystko zaczynała rozumieć Hastingsa oraz jego rekordową liczbę nieobecności. Zawsze jednak miał z każdego przedmiotu zaliczoną większość testów. Był bystry, ale nie zależało mu, by walczyć o stopnie.

Marylin miała dobre oceny, niemal nienadszarpniętą frekwencję, przyjazne, stabilne relacje z nauczycielami. Z drugiej strony była też Ruth, tyle że Ruth wychodziła na pierwszą zmianę o szóstej. Nie domyśliłaby się od razu, że jej nie ma.

– Mogę jechać z tobą? – palnęła.

– Zwariowałaś? Wstajesz za cztery godziny, nawet jeśli zdążę cię odwiedzić, będziesz martwa w szkole.

– Więc nie pójde do szkoły.

– Uważasz, że to dobry pomysł? – Założył ręce na piersi.

– Uważam, że... – Dziewczyna uśmiechnęła się figlarnie i otworzyła szafę. – „Dziewczyny chcą się tylko bawić”? – Zacytowała Cindy Lauper.

– A mamuśka z piekła rodem?

– Wciąż mówisz o mojej matce, Kinney. – Nie mógł powstrzymać śmiechu, gdy nazwała go ostro i do tego po nazwisku. – Poprztykałyśmy się, raczej nie będziemy się widzieć, jeśli chodzi o szkołę, powiem jej, że źle się czułam albo cokolwiek. Nie chce mi się myśleć.

Gdy wyciągnęła flanelową koszulę z szafy, przy okazji pchnęła karton ustawiony niestabilnie. Gabe machinalnie go chwycił.

– Co to? – zapytał, trzymając uratowaną rzecz w rękach. Marylin obróciła się tyłem do niego i wciągnęła na siebie wygodne ubrania.

Spojrzała mu przez ramię.

– Och...

– To nie jest ładne „och”.

– To rzeczy mojego taty. Takie pamiątki... – Pokiwał głową ze zrozumieniem.

Spodziewał się, że Marylin znów złapie rozkminę, ale ona ponownie uśmiechnęła się szczerze, już ubrana podchodząc do Gabe’a. Otworzyła pudło i wyciągnęła z niego kilka starych kaset.

– Nadadzą się? – Jego oczy błysnęły.

– Bon Jovi zawsze się nada, Marli. – Nie nazwał ją Marylin, ani Mar. Powiedział tak, ponieważ zobaczył taki podpis na zdjęciu leżącym pod płytami.

Zdezorientowana nastolatka chwyciła fotografię siebie w baletowym stroju, płonąć rumieńcem.

– Nie widziałeś tego. – Odruchowo wpakowała świstek do swojego portfela, a potem bezmyślnie zostawiła karton na łóżku. – Chodź.

Otworzyła okno.

– Jesteś zdeterminowana, żeby złamać sobie nogę?

– A widzisz inne wyjście?

– Nie zostaniesz bezpiecznie w domu, hm?

Marylin założyła ręce na piersi, a że nie miała stanika, trochę podniosła je tym samym do góry. Patrzyła na Gabriela z dołu. Całe szczęście w pokoju miała trampki treningowe ukryte szczelnie w plastikowej torbie.

Gabe również przyjął postawę zamknięta.

– Spodobało mi się łamanie przepisów po naszej ostatniej podróży – powiedziała szeptem, niemalże w jego usta, dosłownie cytując mężczyźnę.

Gabe śmiał się tak bardzo, że nie potrafił skupić się na drodze, widząc, jak Marylin chichocze do hot-doga. Robiła wybitnie głupie miny, odchyłała przy okazji głowę, bo nie chciała, by sos ciekący po brodzie spłynął do jej dekoltu.

– Spokojnie, nikt ci nie zje...

– Och, daj mi spokój, jestem głodna, jak cholera. – Wycierała się chusteczkami ze stacji benzynowej, orientując się, że w pośpiechu zdążyła cała umazać się posiłkiem. Wreszcie podała Gabe’owi swoje jedzenie. – Weź to.

Zamiast chwycić, po prostu wychylił głowę, biorąc ogromnego gryza z jej ręki.

Mieli wtedy wyjątkowo dobry humor. Słuchali znalezionej w pudełku Deana Meestera kasy, podpisanej przez Jona Bon Joviego. Chłodna noc pachniała bardziej początkiem wiosny, aniżeli końcem zimy.

Marylin uwielbiała jeździć samochodem po zmroku. Zwłaszcza tym samochodem, gdzie powoli zaczynała czuć się bezpieczniej, niż we własnym łóżku. Obraz Eastville zmieniający się na poboczne wioski, aż do Abingdon zaczął wyrwać się na stałe w pamięci nastolatki. Nigdy wcześniej nie przypuszczała, że tak łatwo i prędko można się do czegoś przywiązać.

– Dobrze, że to cacko jest przedpotopowe. – Gabe poklepał swój samochód po kierownicy. – Włożyłem w niego tak dużo pieniędzy, że jest wart chyba z okrągły milion. I wiedziałem, by nie usuwać wejścia na stare kasy.

– Co to tak właściwie jest? Dodge?

– Dodge Challenger, rocznik siedemdziesiąty pierwszy. Wciąż pachnie laskami, które wyrwał na niego pierwszy właściciel. – Poważna mina Kinneya w połączeniu z tym, co mówił, doprowadziła ją do śmiechu.

– Wiesz, co ci powiem? – Siedziała bokiem, by mieć na niego widok.

– Hm? – Marylin wzięła z dłoni chłopaka papierek po jego hot-dogu.

– Byle co jesz i byle co pierdolisz.

Pokręcił głową.

– Ale mówię ci zupełnie na serio! Kupiłem go od koleśki starego, jak świat, który był pierwszym i jedynym właścicielem. Miał długą, kręconą brodę, która mieszała mu się z włosami, nosił bandanę, skórzane spodnie, łańcuchy, miał na imię Ashton i po prostu śmierdział rockiem.

– Jak śmierdzi rock?

– Męsko.

– Chyba nie chcę wiedzieć. – Pokręciła głową. – Jesteś zajarany tym samochodem, jak Damon Salvatore swoim camaro. W ogóle co ma do tego to, że nazywał się Ashton?! – Wybuchła śmiechem.

– Kompletnie nic i nie wiem, o czym mówisz, Marylin.

– O *Pamiętnikach Wampirów*?! – zawołała, jakby to było oczywiste, a Gabe pokręcił głową, że nie ma pojęcia, o co jej chodzi. – O nie, skoro ja mam nadrabiać wybuchające budynki i naparządzających się koleśki w rajtkach, to ty obejrzyj ze mną *Pamiętniki Wampirów*.

Gabriel zrobił zboląłą minę, ale widząc, że się podekscytowała, zgodził się skinieniem.

– Ile to ma sezonów?

– Z osiem. – Zrobiła dzióbek, zastanawiając się. – Ale dla mnie istnieją tylko trzy.

– Och, więc chcesz być na mnie skazana przez osiem sezonów serialu? – Błysnął uśmiechem.

– Albo trzy, zależy jakim typem widza jesteś. – Poklepała go po udzie, robiąc znaczącą minę.

Zapadła między nimi chwilowa cisza, którą przerwał Gabe, robiąc głośniejszą muzykę w radiu. Chwilę później natomiast nacisnął guziczek, dzięki któremu dach w dodge'u automatycznie zjechał, pokazując im bezkresne niebo. Marylin przeniosła na niego pytający wzrok. Było chłodno, ale mimo wszystko widok świata z tej perspektywy miał swój urok. Zwolnił trochę.

– To jest twoja piosenka – uznał.

Słuchali właśnie *Runaway* od Bon Jovi.

Marylin nic nie mówiła, wsłuchując się w wydźwięk słów śpiewanych przez wokalistę. Zdecydowanie ten kawałek miał moc. Pamiętała, jak słuchała tych kaset z tatą. Czy możliwym

jest, że zateęskniła za nim tak nagle? Nie, Harris miała zbyt dobry wieczór, by o tym myśleć, dlatego bez dłuższego zastanowienia zanuciła pod nosem słowa piosenki.

I jechali w środku nocy, zesłowiecznym dodgem, z opuszczonym dachem, krzycząc refren piosenki Bon Jovi.

Chyba nic nie mogło ich wtedy zatrzymać.

Stare, zarastające konarami drzew, kamienice z czerwonej cegły budowały cały klimat zjazdu, który wybrał Gabriel po minięciu tabliczki informującej, że znaleźli się już w Abingdon. Kilka migających klimatycznie lamp ulicznych rzucało blade światło na wąską jezdnię. Mżyło, dlatego atmosfera wydawała się Marylin jeszcze bardziej mroczna.

Potarłszy zmarznięte ramiona spojrziała za okno, podczas gdy Gabe zwolnił.

Wszystkie budynki były takie same, z jednej jak i z drugiej strony, a prosta, wybrukowana droga zdawała ciągnąć się w nieskończoność przed autem. Będąc gdzieś w środku, pomiędzy wjazdem, a odległym zakrętem w lewo, człowiek mógł odnieść wrażenie, że jest w potrzasku. Kamienice stały bowiem niepokojąco blisko siebie, niewiele różniły się ogródkami oraz ustawionymi samochodami we wiatach. Prawie półwieczny dodge challenger od czasu do czasu wjeżdżał w dziurę w brukowanej drodze.

– Zimno ci – mruknął pod nosem, zatrzymując samochód.

Marylin była zbyt rozgrzana emocjami, gdy uciekała, by choć przez chwilę pomyśleć o kurtce. Zwłaszcza, że rzadko wychodziła z domu po zmroku wczesną wiosną.

Nic nie odparła, w zamyśleniu obserwując ogród budynku, pod którym stanęli, najeżdżając na wysoki krawężnik.

Stare, zaniedbane kamienice wydawały jej się wręcz odrażające. Marylin wyobraziła sobie nieprzyjemny zapach stęchlizny, charakterystyczny dla nierestaurowanych domów po deszczu. Nie chciałyby mieszkać w takim miejscu.

Wtem Gabriel wyrwał ją z letargu, narzucił na ramiona Harris swoją jeansową kurtkę.

– Mam jeszcze bluzę w bagażniku – powiedział, blokując przy okazji telefon, gdy zwróciła na niego uwagę.

Uśmiechnęła się szczerze w odpowiedzi.

– Nie zmarzniesz?

– Ciepło mi. – Była pewna, że kłamie, dlatego wywróciła oczami teatralnie.

Dziewczyna rozumiała moc tej chwili. Siedzieli w starym samochodzie, słuchając klasycznego rocka, na dworze sączyła się mżawka, podczas gdy światło uliczne od czasu do czasu mignęło, a on oddał jej swoją równie estetyczną, jeansową kurtkę. Mieli klimat. Czegokolwiek już więcej nie planowali robić, sytuacja oraz okazje jakby tworzyły się same. Marylin uśmiechnęła się niemal niewidocznie. Czy z Aidenem kiedyś sięgnęła takiego poziomu? Czy ich wspólne chwile mogły być śmiało podstawione pod klatki filmu, którego fragmenty ponad wszelką wątpliwość znajdują swoje miejsce w alternatywnej stronie sieci? To wszystko było wówczas takie... Alternatywne, jakby nie należało do jej życia.

Z drugiej strony – zrobiła coś całkowicie pod wpływem chwili, a potem uświadomiła sobie fakt, że to nie film, gdzie zmieni się scena i wszystko ponownie będzie dobrze.

Skarciła się w głowie za to, że myśli o takich rzeczach, zamiast brać garściami wszystko, co właśnie rzucił jej los. To była tylko głupia jeansowa kurtka. Nie, to był gest opiekuńczości. Zdecydowana, niema obietnica, że Gabriel się nią opiekuje. Albo oddał jej ją, bo tak wypada.

Ludzie robią zdecydowanie zbyt wiele rzeczy, bo tak wypada.

Wypadało, by Marylin grzecznie siedziała na miejscu, pełna wdzięczności, ale materiał

zaczął ciążyć jej na ramionach. Nie wytrzymał presji nadmiaru myśli w głowie, odpięła pas. Gabe uniósł brew pytająco, nie będąc pewnym, co właśnie rozegrało się w dziewczęcym umyśle.

Harris nic nie odparła. Przeszła, jak wcześniej w tym samym samochodzie, na tył i przez urwaną półkę dzielącą resztę dodge challenger z bagażnikiem, wyciągnęła kilkudniową, zimną bluzę z kapturem. Materiał przeszedł wonią wnętrza, gdzie siedzieli – tytoniem i odświeżaczem powietrza. Bluza była używana, ale jeszcze nie przepocona, dlatego całościowo składała się na zapach Gabriela, gdy Marylin widywała go nocą. Lubiła to. Ich feromony zdecydowanie się dopasowały, czego ona jeszcze nie rozumiała, a on próbował to rozszyfrować.

Kinney patrzył na Marylin, która wróciła na swoje poprzednie miejsce i podała mu bluzę.

– Poszedłbym po nią jak cywilizowany człowiek, gdyby było mi zimno – mruknął, niby z wyrzutem, ale założył ubranie na siebie, zostawiając włosy ukryte w kapturze.

– Nie poszedłbyś.

Marylin Harris była inna, niż spodziewał się tego w momencie, kiedy ją poznał.

Owszem, wielu rzeczy nie wiedziała jeszcze o świecie, nie rozumiała, nie próbowała... Tyle że ona była chętna do łamania zasad, potrzebowała wyłącznie iskierki, która mogłaby wzniecić pożar całego lasu. Potrzebowała kogoś, kto pociągnie ją za rękę. Gabe może i miał dwadzieścia trzy lata, jakiś fragment studiów za sobą, niespełnione marzenie o byciu dorosłym, odpowiedzialnym człowiekiem, ale póki co chyba utknął w roli pomiędzy dojrzałością, a paniką. Będąc przy Marylin... Po prostu nie rozkładał tego na czynniki pierwsze. Czerpał przyjemność z faktu, że może oddać jej trochę wolności, ale zaskakiwała go próbami okazania śmiałości, jakby podejmowała próby zakładania szkolnej maski. To i tak nie miało sensu, bo nie wpasowywali się dokładnie w kanon – on nie był już uformowanym, złym chłopcem, a ona wcale nie była dobra.

Lubił ją. Tak po prostu. Nie umiał określić relacji, w jakiej tkwili od jakiegoś czasu. Zwyczajnie coraz bardziej rozbudzali to zaufanie, poznając powoli reakcje swoich ciał na siebie nawzajem. Ale nie wierzył w to, że może znów się zakochać. Nawet jeśli... Nie chciał jej skrzywdzić i tyle. Nie zniósłby widoku kolejnej, odchodzącej sylwetki, a mimo to pchał się w to, co tworzyło się między nimi. Bo zasadnicza różnica między Marylin, a jego była – Alison, jawiła się w tym, że Marylin znała tę sytuację od początku.

Może to była kwestia wieku? Swego rodzaju głupoty? Gabe poczuł się nieswojo, rozumiejąc sytuację, którą wówczas stworzyli. Wcześniej tak tego nie widział. Jego relacje z kobietami kończyły się po szybkim seksie, bo był nieznośnie zraniony i nie umiał przyznać tego na głos. Czuł, że uodpornił się na przeciwbólówki. Potrzebował czegoś silnego, niszczącego kawałki rozsypane przez Nowy Jork, a później budującego zupełnie nową, lepszą od oryginału protezę. Czy Gabe mógłby żyć z metaforyczną protezą serca? Czy ta proteza byłaby w stanie zakochać się ponownie?

Z letargu wyciągnął go dotyk dłoni Marylin. Ujęła jego ręce w swoje, gładząc przemarznięte kciuki kciukami. Odległość między nimi była niewielka. Siedzieli naprzeciw siebie, bokiem. Gabe patrzył na nią z góry. Był dziwnie spięty, niepewny tego, co robi. Marylin wyglądała na zafascynowaną. Podniosła wzrok. Patrzyli w swoje twarze, wciąż trzymając się niepewnie za ręce. W tamtej chwili po raz pierwszy dostrzegła, że w oczach Gabe'a coś się zmienia. Delikatnie uchylił usta. Czyżby dał się rozbroić? Nie zrobiła przecież nic wielkiego. Po prostu podała mu głupią bluzę i ogrzewała jego dłonie.

Zadbała o niego.

Tę niecodzienną chwilę przerwał dźwięk otwierających się z tyłu drzwiczek. Marylin zabrała ręce jak oparzona, czując serce w gardle. Spojrzała za siebie i aż na moment wstrzymała oddech. Gabriel chrząknął, zdjął kaptur z głowy i wyciągnął dłoń w stronę odrobiny

skonfundowanego chłopaka w dresie, siedzącego pośrodku tylnej kanapy dodge challenger. Musiał coś zrobić ze swoimi rękoma.

– Siema – rzucił trochę zakłopotany pasażer, podając rękę Kinneyowi.

– Hej. – Gabe uśmiechnął się wymijająco. – Miles, Marylin, Marylin, Miles – przedstawił ich sobie.

– Miło mi poznać wreszcie tę sławną Marylin Harris. – Uścisnął również jej rękę, posyłając dziewczynie wesołą minę.

Odpowiedziała tym samym.

– Mogłabym powiedzieć to samo. Sporo o tobie słyszałam, Miles. – Próbowała za wszelką cenę zapomnieć o tym, co działo się przed momentem, dlatego uznała, że zagadanie Milesa Martina na śmierć będzie doskonałym wyjściem. – Rzecz jasna same, dobre rzeczy!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

SPRÓBUJMY CZEGOŚ NOWEGO

Kluby mają swój specyficzny klimat. Są albo przyciągające, albo sprawiają, że człowiek ma ochotę tak nagle zdematerializować się w całkowity niebyt, by nie musieć słyszeć więcej głośniejszej muzyki. Marylin nie miała jeszcze okazji bawić się w takim miejscu, ale nie nabrała na to ochoty, gdy dostrzegła doskonale wręcz zbudowanych mężczyzn pilnujących wejścia.

– Poczekam tutaj – palnęła, podczas gdy Miles i Gabriel ruszyli w stronę drzwi.

Budynek był nieoświetlony nigdzie indziej, niż od wewnątrz, dźwiękoszczelne ściany natomiast sprawiały, że jeżeli ktoś nie wiedział o tym miejscu, mógł je nieświadomie ominąć.

Dziewczyna prawie nie znała Abingdon, ale po całym Eastville High chodziły plotki o hucznych imprezach w tym klubie oraz o tym, co można tam kupić pod stołem, kiedy wpadnie się na odpowiednich ludzi. Wtedy do niej dotarło, że właśnie stoi w towarzystwie tych „odpowiednich ludzi”.

– Ma rację, nie wpuszczają jej. – Miles pokiwał głową na słowa Marylin, która wyciągnęła papierosy z nieswojej kurtki.

Zapaliła jednego.

– Nie zostawię jej tutaj, jest tak jakby pod moją opieką. – Kiedy Gabriel wypowiedział te słowa, przewróciła oczami.

– Wow, drastyczna zmiana zawodu w mniej niż parę godzin – sarknęła, ku rozbawieniu Martina. – Poradzę sobie.

– Dealer-opiekunka – szepnął Miles, przeczesując swoje niebieskie włosy palcami. Oberwał za to kuksańca w bok. – No dobra już, nie zgrywam się.

– Zadzwoń do kuzyna.

– Nie odbierze. Mieliśmy wejść i go szukać.

Gabe przetarł twarz dłonią. Wziął papierosa od Marylin, zaciągnął się dwa razy, by oddać go w palce odrobinę zagubionej w sytuacji dziewczyny. Z rękoma w kieszeniach, Gabe podszedł do ochroniarzy.

– Muszę tylko znaleźć kumpla, a nie zostawię koleżanki – powiedział.

– Ja naprawdę poczekam, nie wygłupiaj się. – Nadepnąwszy niedopałek, dołączyła do nich, napierając na ramię chłopaka. – Gabriel.

– Dwadzieścia jeden lat skończone? – Odezwał się swoim grubym barytonem jeden z byczków.

– Jest, nie ma dowodu przy sobie – skłamał Kinney.

Harris wymusiła uśmiech. Ochroniarze spojrzeli najpierw po sobie, potem po dealerze, ostatecznie jeden z nich podszedł do Marylin. Nastolatka cała spięła się w sobie. Zmierzył ją. Wolałaby już zostać tam zupełnie sama.

Miles pokazał tylko drugiemu przepustkę, którą miał, bo zanim wrócił do domu spędził tu pijaną chwilę z kuzynem.

– Jestem pod telefonem, szukam go, poczekajcie oboje – rzucił w stronę Gabe’a, znikając w tłumie.

Zapadła chwila ciszy między czterema osobami przed budynkiem. Ochroniarze tylko

trochę śmiali się z sytuacji. Wiedzieli, z kim mają przyjemność. Nie, nie wyprzedzała go sława przestępcy, prędzej samego w sobie Gabriela Kinneya, któremu nigdy nie dało się nic udowodnić.

Przychodził tam od czasu do czasu – on i jego kłopoty – utrudniając mężczyznom pracę.

Marylin tylko zajrzała do środka, gdy Martin wchodził – czerwone światła, przecinające się z granatowymi i zapach potu wymieszany z alkoholem. Zdecydowanie wołała nie brać w tym udziału.

Gabe uśmiechnął się lekko, widząc, że trochę zmęczona nieprzespaną nocą Harris siada na murku. Przeczesał jej włosy palcami, a potem poczuł wibracje telefonu na dłoni. Dostał wiadomość.

– Na pewno chcesz czekać? – zapytał i ukucnął przed nią. – Miles napisał, że młody się kończy i sam go nie wyniesie.

Przytaknęła.

Gabriel odpowiedział ciężkim westchnieniem, podniósł się na równe nogi i skinął ochroniarzom.

– Niech żaden obleśny typ się do niej nie zbliża, proszę was, panowie.

– Ciebie włączając? – Wywrócił oczami w odpowiedzi, podchodząc bliżej barierki. Jeden zatrzymał go przedramieniem. – Tylko bez gierki, Kinney.

Marylin przeniosła na nich zdeorientowane spojrzenie. Zapewne handlował tam i kręcił niezły biznes na głodnych ekstazy ludziach. Uśmiechnęła się lekko pod nosem.

– Dziś jestem tu z dobrej woli.

– Akurat.

– Jestem z kobietą, panowie, szanujmy się. – Ponownie wywróciła oczami, nie potrafiąc spędzić głupiego uśmiechu z ust.

– Wbrew pozorom wiarygodne – rzucił ten drugi mimochodem do poprzedniego. – Widziałeś go kiedyś z...

– Koniec pierdolenia, puść mnie. – Trochę podirytowany zdecydowanie pchnął ochroniarza.

– Dobrze już, spokojnie.

Gabe obejrzał się na faceta z politowaniem, ginąc w mroku wejścia.

Marylin nie miała pojęcia, ile czasu minęło od momentu, gdy Gabriel wtopił się w tłum. Ochroniarze okazali się niezainteresowani rozmową. Ona sama spaliła kilka papierosów, przespacerowała się wzdłuż budynku od zewnątrz, przez moment siedziała na masce dodge'a i dopiero na parkingu coś niepokojącego zwróciło jej uwagę. Znajome auto... Było srebrne, ale nigdy nie umiała go nazwać, choć właściciel ciągle o nim mówił. Na dodatek odniosła wrażenie, że słyszy jego śmiech. Serce Marylin zabiło szybciej w piersi. Wzdrygnęła się, opuściła powieki, naciągnęła rękawy kurtki Gabe'a jeszcze bardziej na dłonie, tak że zwisały już ku dołowi. Nie ukryła się jednak.

Przesądzone.

Usłyszała brzmienie swojego imienia z jego ust.

Podszedł bliżej, nie był sam...

– Aiden – szepnęła nieśmiało i podrapała się niezręcznie po karku.

– Marylin Harris pod klubem trzydzieści kilometrów od Eastville. – Williams był prawie tak mocno zaskoczony jak ona.

Stali naprzeciwko siebie. O wóz kapitana drużyny futbolowej opierał się Ed. Mierzył

Marylin pożądlwym spojrzeniem, czego ona udawała, że nie dostrzega. Mimo wszystko wciąż była bardziej skupiona na burzącym odległość Aidenie. Chłopak położył dłoń na policzku Marylin, którą ona odepchnęła.

– Zdradzasz mnie, latasz za jakimiś typami, imprezujesz i co? Może jeszcze powiesz, że Ruth na wszystko wyraziła zgodę?

– Nie interesuj się, to ciebie nie dotyczy.

– Myślałem, że mamy przerwę.

– Nie, Aiden, zerwałam z tobą. Poza tym... Co ty tu robisz, hm? Mówiłeś, że nie lubisz imprez, dlatego nigdy na żadnej nie byliśmy.

– Nie, nie byliśmy na żadnej, bo ty nie chciałaś na nie chodzić.

– Przypał. – Ed zaśmiał się na głos.

– Więc chodziłem na imprezy po kryjomu. – Sam się przyznał.

– Wiesz, mogłeś zachować tę informację dla siebie.

– Nie bądź taka święta, ty też zaczęłaś jakiś chory związek, zanim jeszcze ze mną zerwałaś.

– Raz. – Zaciśnęła ręce w pięści. – Raz wyszłam tak późno sama i to też długa historia, więc proszę, odpuść sobie kazania.

– Raz, ale się stało. Powinniśmy byli sobie ufać.

– Chociaż ty okłamywałaś mnie notorycznie. – Założyła ręce na piersi, Williams zrobił to samo.

– Ja... Masz rację, Mar, musimy porozmawiać.

– Tak musimy. – Westchnęła głęboko. – Mogłabym powiedzieć, że nie mam już o czym z tobą rozmawiać, ale... – Nie zdążyła dokończyć. Auto Gabe'a wydało dźwięk automatycznego otwierania drzwi.

Miles wpakował na tył kuzyna, podając mu reklamówkę na wypadek, gdyby miał wymiotować. Sam Kinney natomiast, stanął pomiędzy byłą parą, równo przed Aidenem.

Marylin poczuła jak skacze jej ciśnienie. Nie było źle, oni tylko dyskutowali, ale te waleczne postawy, które przyjęli sprawiły, że Gabriel nie będący świadkiem dyskusji, mógł odebrać ją zupełnie inaczej. Zdenerwowana położyła dłoń na jego ramieniu.

– Gabriel...

– I co się rzucasz, typie? – Aiden uśmiechnął się kpiąco.

– Nie prowokuj go, Aiden. – Harris znów stanęła pomiędzy nimi. – Daj spokój – zwróciła się tym razem do Gabe'a.

Wtedy... Aż zasłoniła usta dłonią, widząc, jak Kinney łapie pięść Eda przed swoją twarzą, a że nie miał siły utrzymać napastnika, dał się powalić na maskę cudzego samochodu, gdzie włączył się alarm. Aiden zamarł. Nie miał pojęcia, co padło na pijany mózg jego przyjaciela, ale najwidoczniej włączył się w jego głowie tryb obrońcy.

– No zrób coś! – pisnęła Marylin do swojego byłego, widząc jak Gabe usilnie odpycha od siebie przeciwnika, nie chcąc samemu go bić.

Miles wyszedł z auta.

– Co mam zrobić, cholera?! – Aiden wykonał krok, jednak się powstrzymał, widząc jak Ed obraca się i uderza Milesa w kość jarzmową.

Martin upadł na kolejny samochód, więc rozbrzmiał następny alarm. To była kwestia czasu aż pojawi się ochrona, a potem najpewniej policja. Marylin odniosła wrażenie, że zamarła w nerwach, ale tak naprawdę rzuciła się w kierunku Milesa, któremu pomogła wstać. Rozproszona przeniosła wzrok na sytuację, która nagle się zmieniła. Trzymając kurczowo łokieć Martina, obserwowała, jak Gabe chwyta Eda za koszulkę. Jej kolega ze szkoły właśnie rzucił się

na kogoś. W środku nocy. W Abingdon!

– Chcesz zbierać zęby z chodnika? – Gabe przyduślił go do ziemi kolanem, nie chcąc włączać kolejnego alarmu.

– Zostaw go! – krzyknął Aiden, kiedy zobaczył, jak dealer bezceremonialnie bierze zamach.

Kuzyn Milesa zwymiotował przed samochodem.

– Teraz się włączyłeś, Williams?! – Marylin wywróciła oczami, patrząc w stronę znacznie oddalonego od niestrzeżonego parkingu klubu. – Cholera, musimy spadać! – Aż się zatrząsała ze strachu. – Gabriel, nie zabij go... – Miała mętlik w głowie, pierwszy raz spotkała ją taka sytuacja.

– Gabe go nie zabije, ale nie wiem, jak ten drugi, jest na jakiś dopach – uznał Miles, pochylając się do Eda, by sprawdzić, dlaczego zrobił się taki wściekły.

Krew połała się z wargi Eda. Kostki Kinneya nie zdążyły się zagoić nawet do strupa, lecz w tym momencie skóra znów została obrzydliwie z nich zdarta. Chyba wybił mu zęba. Marylin poczuła jedzenie z całego poprzedniego dnia w swoim żołądku. Miała wrażenie, że jeszcze chwila i zwymiotuje, jak chłopak, którego odebrali właśnie z imprezy.

– Gabriel, już dosyć! – krzyknęła.

Aiden chciał chwycić Gabe'a za ramię, ale ten tylko zwinnie oraz zdecydowanie go odepchnął, idąc prosto do samochodu za głosem Marylin.

Zajął miejsce kierowcy. Miles wrócił do kuzyna, którego znów wtaszczył na tył, a nastolatka stała, patrząc zdezorientowana na Aidena, który postawił Eda do pionu. Obserwowali się w strachu. Williams patrzył na nią może trochę z wyrzutem, Marylin całkiem złękciona. Bała się.

– Marylin – powiedział Gabriel niższym od złości głosem, podpalając papierosa za kółkiem. – Jedziesz ze mną czy z nim?

Poczuła, że ma nogi jak z waty. Było jej zimno, a jeansowa kurtka znowu ciążyła na ramionach Harris. Obróciła się na pięcie i wciąż tak samo pierzchliwa, zajęła miejsce pasażera w dodge'u challengerze. Tuż obok palącego papierosa Gabriela Kinneya.

Odjechali.

– Dzięki raz jeszcze. Zgadamy się – powiedział Miles Martin, próbując wyprowadzić swojego kuzyna w taki sposób, by zostawić jak najmniejsze szkody w ukochanym samochodzie przyjaciela.

Gabe uśmiechnął się bez cienia radości, wyrzucając jeszcze reklamówkę, na której siedział zalany w trupa delikwent, by czasem nie wybrudził mu obicia jakimś syfem.

– Pa! – Marylin pokiwała Milesowi, a on skinął jej głową, będąc już na zewnątrz.

– Trzymaj się, mała, mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Miles zawsze życzył Gabrielowi tylko dobrze. Nawet kiedy ten upierał się jak bardzo kocha Alison, której on osobiście nie znosił, jednak skoro go uszczęśliwiła, Martin nie miał nic do gadania. Może nie wierzył, że Marylin Harris będzie w stanie uratować Kinneya przed nim samym, aczkolwiek była chyba pierwszą dziewczyną od dawna, z którą normalnie rozmawiał i próbował jej imponować – to musiało mieć znaczenie, nawet jeśli zachowywał się tak podświadomie. Mimo to cisza, która opanowała samochód podczas jazdy, nie zwiastowała niczego dobrego dla tej relacji.

Gabriel wciąż był zły. Zaciskał mocno dłonie na kierownicy, nie dbając o to, że krwawią mu kostki, a włosy przyklejają się do spoconego z nerwów czoła. Nie lubił się bić, choć robił to

zdecydowanie zbyt często. Nie lubił wkurzających, naćpanych typów, a że głównie z takimi miał styczność, odrobinę się tym samym dobijał.

Gabe odkrył, że jest coraz lepszy w byciu złym chłopcem, chociaż tak cholernie nie chciał się do tego przyznać. Miał zaciśnięte zęby, trochę nieobecne spojrzenie i kaptur czarnej bluzy wciąż przykrywający jakiś fragment tego braku równowagi wewnętrznej, w postaci jego twarzy.

Marylin odkryła, że jest dobra w byciu dobrą dziewczynką, chociaż tak cholernie nie chciała się do tego przyznać. Była zupełnie inna niż on. Przerazona, wciąż roztrzęsiona po wydarzeniach sprzed parunastu minut. Miała zmarszczone czoło, obgryzała skórki wokół paznokci, czasem oblizwała spierzchnięte usta. Nawet jeśli potrafiła reagować, obronić się słownie i dokonać własnego wyboru, jej uczucia walczyły z umysłem.

Jednak byli przy sobie... Klasyczni. Tak po prostu. Jeden z pierwszych, uznany za doskonały, model silnego faceta i chowającej się w jego ramionach, słabej kobiety. Problem w tym, iż oboje dusili się, siedząc w tych ramach. On nie chciał musieć być zawsze silnym, a ją męczył obezwładniający strach.

Marylin poczuła dłoń Gabriela na swojej ręce, gdy Miles zniknął już z powrotem w swojej osobliwej uliczce, gdzie po niego przyjechali. Gabe nie chciał trzymać dziewczyny w pocieszającym geście, po prostu zabrał jej palce, by nie skubała więcej swojej skóry. Odłożył dłoń na jej kolano.

Powinni byli o tym porozmawiać, ale najpierw potrzebowali wspólnie pomilczeć.

Mężczyzna skierował się na Eastville, dlatego Harris chrząknęła. Przeniósł na nią pytające spojrzenie, nim wjechał na skrzyżowanie.

– Nie chcę do domu. – To były pierwsze słowa, które padły z jej ust, od momentu gdy wsiadła z nim do auta.

– Więc gdzie mam cię odwiedzić?

Wzruszyła ramionami.

– Hm. – Uchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale ostatecznie się powstrzymała i pokręciła lekko głową. – Więc tak to będzie teraz wyglądać?

– Słucham? – Zawrócił i zaczął bezsensownie jeździć po Abingdon. – Marylin?

– Nie, wybacznij, nieistotne.

– Nie ma „nieistotne”, zaczęłaś to, to chciałbym, żebyś skończyła.

– To nie jest koncert życzeń. – Wywrócił oczami teatralnie. – Nic, po prostu zachciało mi się cynicznie śmiać.

– Bo?

– Bo tak to będzie teraz wyglądać! Stało się coś absolutnie złego i głupiego, a zamiast pomówić o tym, jak cywilizowani ludzie, ty odwiedzisz mnie do Eastville. Co potem? Nie będziemy rozmawiać ze sobą do kiedy? Do momentu, gdy znów nie wpadniemy na siebie kupując kawę i papierosy? – Gabe zamarł na moment.

Nie spodziewał się po Marylin bezpośredniości. Nie spodziewał się po niej właściwie niczego. Z jednej strony pozytywnie go zaskoczyła, z drugiej przerażał go fakt, że nastolatka ma rację.

Coraz bardziej się denerwował, czuł to, dlatego postanowił zjechać do centrum, gdzie znacznie zwolnił. Przez chwilę, wciąż milcząc, mijali stare, urokliwe budyneczki, okraszone witrynami sklepowymi oraz szyldami restauracji.

– Gdzie jedziemy? – zapytała już spokojniej.

– Muszę przestać prowadzić. – Pokiwała głową w odpowiedzi.

Po chwili szli już parkową alejką. Marylin zapewne zachwycałaby się urokiem nocy i całej tej otoczki opanowanej natury po jej prawej, podczas gdy po swojej lewej miała Gabe'a,

a z jego strony jezioro. Od wody bił jeszcze większy chłód, dlatego zadrżała.

– Masz rację. – Odezwał się wreszcie. – Zawsze to robię, gdy coś się komplikuje. Uciekam.

– Ale nic się nie skomplikowało, Gabriel.

– Jak to nie? Chyba wybiłem typowi ząb przed klubem.

– Rzucił się na ciebie, uderzył Milesa. Uwierz, że gdybyś to ty go sprowokował i się na niego rzucił, kazałabym Aidenowi się odwieźć. Nie jestem fanką agresji, ale ty po prostu się bronisz. – Jasne światło latarni padało na jej skupioną, trochę zmęczoną twarz.

Było bardzo późno, albo bardzo wcześnie? Gabe niekoniecznie myślał wówczas o godzinie, po prostu zastanawiał się, czy ta noc mogła mieć jeszcze jakieś zwieńczenie, zwłaszcza, że poddał się w odgadywaniu tego, co szykuje dla niego Marylin Harris. Nie umiał jej rozgryźć tak doskonale, jak zdawało mu się, że będzie potrafił w momencie, gdy się poznali.

– Nie wiem, czy chcę cię w to mieszać, Marli – wyznał znów, trochę poważniejszym tonem. – Lubię cię.

– O, dziękuję... – Błysnęła głupim uśmiechem, chcąc rozładować napięcie.

– Nie w tym rzecz. – Westchnął znowu. – Ten kolega Aiden. On był spizgany jak szmata.

– Ty spizgałeś go na szmatę – powtórzyła jego słowa.

Marylin uznała, że jeśli spróbują podejść do tej dyskusji żartem, będzie im o wiele łatwiej.

– Nie w ten sposób. Był po prostu naćpany. Dlatego się rzucił. – Wtedy i ona spoważniała i pokiwała głową ze zrozumieniem. – Wiesz, trawa to jedno, nie byłaby zakazana, gdyby nie jebani hipisi wkurwiający prezydentów... – Jednak nie miało być poważnie? Chyba oni oboje już nie mieli pojęcia, na jaki tor konwersacji wkraczają. – Ale ludzie po ciężkich narkotykach robią się nieobliczalni. Niektórzy mogą się rzucać, inni po prostu nagle się wykoleją i koniec. Tu już nie chodzi o to, że ja sam w sobie jestem patologią. Nie wiem, do czego to prowadzi, nie wiem, kogo jeszcze spotkasz... Nie wiem, czy nie zniszczą się tym samym twoje perspektywy, a bardzo bym nie chciał, żeby...

– Gabriel – rzuciła ostro i chwyciła go za ramię. – Nie odtrącaj mnie, bo się boisz.

Kinney obrócił się w stronę Marylin i oboje stali, patrząc po sobie w pozycjach bojowych. Wtedy dziewczyna dostrzegła fakt, że on naprawdę nie lubi się bać.

– Dlaczego mnie nie pocałowałeś? – zapytała szeptem, kładąc dłoń wzdłuż jego policzka.

– Bo nie chcę, żebyś potem cierpiała i nie chcę być zawiedziony, kiedy skończysz bawić się w zbuntowaną nastolatkę.

– Ja nie... – Przygryzła dolną wargę, dlatego Gabe uniósł jedną brew.

Westchnęła głęboko.

– Mogę być twoim... Transportem, znajomym, który przenocuje cię, kiedy nie będziesz miała co ze sobą zrobić, jakąś taką ostatnią deską ratunku i Bóg wie co jeszcze. Ale...

– Więc bądź! – Zrobiła znaczącą minę, nie pozwalając mu dodać żadnego „ale”. – Bądź „Bóg wie co jeszcze”, bo aktualnie jesteś jakimś dziwnym zaprzeczeniem, które raz chce spędzać ze mną czas, a później nagle się rozmyśla!

Miała rację. Robił to, bo nieustannie żył w takim zawieszeniu pomiędzy decyzją, którą myślał, że może jeszcze podjąć. W milczeniu pozwolił Marylin założyć sobie włosy za ucho.

– Nie chcesz składać mi obietnic, a w kółko upewniasz się, czy to aby na pewno w porządku, co robimy. Uważasz, że mnie zranisz, ale tak naprawdę ja nie boję się zranienia.

– Oczywiście, że się go nie boisz! – Prychnął odsuwając się od dziewczyny. – Bo w każdej chwili możesz przestać ze mną rozmawiać i wrócić do swojego doskonałego życia,

w którym zostaniesz lekarzem. Możesz zagryźć zęby, skończyć szkołę, pójść na tę przeklętą terapię i jestem wściekły, że chcesz tu być ze mną, zamiast z tego skorzystać!

– Dlaczego?! – wrzasnęła, czując łzy pod powiekami. – Dlaczego ci na tym zależy?!

– Bo cię lubię! – odkrzyknął. – Jesteś tak...

– Jaka, Gabriel?! – Założyła ręce na piersi. – Jaka jestem?

Ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć głupia. Zmierzył ją od góry do dołu, wstrzymał oddech na moment, po czym wypuścił powietrze przez usta.

– Naiwna? – zasugerował.

– Zrezygnowana – poprawiła go. – Jestem zrezygnowana, wypalona i zmęczona, ale zapewniam, że nie pozwolę ci się skrzywdzić, gdy poczuję, że to przestaje być dla mnie dobre, bo jestem też próżna i samolubna. Uważasz się za złego człowieka? – Marylin zniżyła głos. – Nie wiem, jaka byłabym na twoim miejscu, ale czuję, że stukrotnie gorsza.

Znów milczał, patrząc na nią z zimną, nieodgadnioną miną. Miał ochotę wrzasnąć, że jej nie rozumie. On samego siebie w tamtym momencie nie rozumiał. Nagle zapragnął powiedzieć jej, co zrobił z tym urzędnikiem i jak wiele prądu wtedy przechodziło przez jego palce. Czy uciekłyby, gdyby wiedziała?

– Więc czego oczekujesz? – zapytał jednak.

Marylin chciała powiedzieć w tej chwili wszystko, co miała na myśli. Chciała dać temu czas, chciała jego obecności, chciała móc odgadywać, co siedzi w jego umyśle, chciała dać mu przeświadczenie, że jest obok, chciała robić mu ciepłą herbatę i sprawdzać, czy aby na pewno zjadł rano śniadanie, ale zamiast to powiedzieć, bezwiednie wpatrywała się w oczy Gabriela, które w tej chwili zdawały się bardziej granatowe, niż szarobłękitne, przez panującą dookoła ciemność.

Wreszcie wyszeptała tylko:

– Chcę ciepła. Zabierz mnie tam, gdzie jest ciepło.

Gabe nie byłby sobą, gdyby nie zinterpretował tego ciepła dwójako. Mógłby wybrać każde miejsce na świecie, ale zamiast jechać z Marylin do mieszkania, gdzie nie był pewny, czy matka jest trzeźwa, albo do całodobowego McDonalda, zabrał ją gdzieś, gdzie z założenia jemu powinno robić się ciepłej na sercu.

Dziewczyna zamarła, obserwując ogrom starego teatru. Marmurowe schody zdawały się odbijać światło księżyca, a dwie mosiężne kolumny pod portalem sprawiały, że czuła się jeszcze mniejsza, niż była w rzeczywistości.

Marylin weszła do teatru zaproszona przez dumnego z siebie Gabriela. Miał dobry pomysł, spodobało jej się.

Nic nie mówiąc, zniknął na chwilę, by móc włączyć parę klimatycznych świateł. Marylin w tym czasie zdążyła podejść do sali głównej, gdzie spostrzegła scenę, na którą niepewnie weszła, słysząc tylko dźwięk obijających się o drewniane podłoże trampek. Gabe'a wciąż nie było, dlatego usiadła przy stojącym w centrum pianinie. Musnęła palcami strukturę instrumentu i odważyła się nacisnąć jeden klawisz.

Pomieszczenie miało doskonałą akustykę.

Marylin opuściła powieki na moment, zastanawiając się nad tym, czy umiałaby coś zagrać. Ułożyła niepewnie ręce na instrumencie, ale zanim spróbowała, przetarła twarz dłońmi. Miała pustkę w głowie.

Ciekawe, czy ze skrzypcami byłoby tak samo? pomyślała.

Z letargu wybudził ją dopiero Gabriel, który położył dwie herbaty i paczkę ciastek na

rogu sceny, a po chwili wdrapał się na nią, podszedł do Harris i oparł się o pianino.

– Zagraj mi coś – powiedział, jakby to było dla niego oczywiste, że Marylin potrafi.

– Nie ma szans. Nic nie pamiętam.

– Kompletnie? – Uniósł jedną brew i skinął, by się przesunęła.

Tak też zrobiła, podczas gdy mężczyzna usiadł obok na krzeselku.

– Kompletnie.

Gabe myślał przez moment, a potem sam się zawiesił. Miał swego rodzaju blokadę.

– Tata uczył mnie kiedyś grać *Dla Elizy* i pamiętam tylko ten początek.

Marylin nacisnęła odpowiednie klawisze, sprawiając że Gabriel uśmiechnął się szczerze, ale po krótkiej chwili nie miała pojęcia, co dalej.

– Myślę, że... – Powtórzył jej wcześniejsze ruchy palcami, chwilę potem przechodząc do tego, o czym Marylin zapomniała. – To idzie chyba jakoś tak. Czekaj... Nie, fałsz.

Harris wpatrywała się w skupionego Kinneya, który uparczywie odtwarzał nuty w głowie. Naszła ją głupia myśl, dlatego posunęła opuszkami po klawiszach od najwyższego dźwięku, do najniższego i odwrotnie. Gabe uniósł obie brwi, ukrywając parsknięcie.

– No co? Zawsze chciałam to zrobić.

– Jak dziecko...

– Pan dojrzały się znalazł. – Gabe, jakżeby inaczej, pokazał jej język.

Zapadła między nimi chwilowa cisza, którą Marylin przerwała pytaniem:

– Zagrałbyś mi coś?

Dlatego właśnie zeszła ze sceny, stanęła kawałek od niej z zamyśloną miną i obserwowała, jak mężczyzna próbuje coś wykminić. Wzięła łyk już nie tak gorącej herbaty, dochodząc do wniosku, że jeśli auto Gabriela uważała za swoje miejsce na świecie, to teraz wie, że jest ono tylko przedsionkiem, ponieważ ten teatr przemawiał do dziewczyny o stokroć bardziej.

To było wątpliwie słuszne i logiczne, że z wrzasku i moralnych dyskusji przechodzili do wygłupiania się ze sobą, poznawania się. Minęła dopiero jedna noc, którą spędzili całkowicie wspólnie, choć powoli zapowiadało się na wzejście słońca.

– Może być Hurts?

– W twoim wypadku to zawsze będzie Hurts, Kinney!

– Serio, mam piosenkę, którą chciałbym ci zagrać.

Zgodziła się skinieniem głowy oraz łagodnym uśmiechem.

Tej melodii nie знаła. Była jednolita, bardziej przygnębiająca i spokojna zarazem. Wybrzmiewał w niej swego rodzaju niepokój.

– Zaśpiewasz mi to? – poprosiła, ponownie wchodząc na scenę.

Oparła się o instrument, tak jak on wcześniej. Nie umiała znaleźć sobie miejsca.

Wtedy zorientowała się, że Gabe ma zamknięte oczy. Był mocno skupiony. Chyba coś wówczas przeżywał. Pokręcił głową. Marylin skinęła trochę zawiedziona, mimo wszystko nie chciała na niego naciskać.

– Podoba mi się nawet bez słów – wyszeptła, nachylając się bardziej nad nim, a Gabriel odpowiedział jej rozczulonym uśmiechem.

Uniósł głowę, tym samym przez moment byli nos w nos.

– Wiesz, to nie jest tak, że za nim nieustannie tęsknię.

Gabe i Marylin chodzili po teatrze przebrani w prowizoryczne kostiumy z garderoby dla dzieci. On miał na sobie koronę i czerwoną, królewską pelerynę, a ona skrzydła wróżki oraz

plastikową różdżkę.

– Jasne, że nie nieustannie. Ale czasem zbiera ci się na myślenie o tym i zastanawiasz się, czy aby na pewno dobrze zrobiłaś w momencie, gdy go skreśliłaś.

– To źle brzmi w ustach osoby trzeciej. Wciąż mówimy o moim ojcu.

– Znasz chociaż jego dokładny adres? – Zaprzeczyła. – Hm... A numer telefonu?

– Jeśli nie zmienił, to znam.

– Może powinnaś się z nim spotkać? – Marylin zaśmiała się cynicznie na te słowa i aż zaklaskała, a potem zwątpiła w swoją reakcję.

– W sumie to... To nie jest aż taki głupi pomysł. Z jednej strony to duża rewolucja, mama może mi wybaczyć włączenie się po nocach z dealerami, ale raczej telefonu do taty nie wybaczy. Zwłaszcza, że teraz zaczęła się umawiać z tym Markiem Kupą. Nie oceniaj mnie, okej? Candy mówi na niego Kupa. – Gabe zarechotał na to stwierdzenie.

– Może to i lepiej, że twoja mama układa sobie życie? Przestanie być upierdliwa. Poza tym nie wierzę, że to nie ty ją tego nauczyłaś.

Puściła mu oczko.

– Taaa. Już to widzę. I dlaczego nie układa sobie życia z kimś... Z kimś innym, Boże, tylko z tym bufonowatym dupkiem! – Gabe odpalił papierosa, którego po chwili podał dziewczynie. – Dziękuję ci, Kinney! – rzuciła z pełnym przekonaniem, zaciągając się dymem.

– Ależ nie ma za co, Harris! – użył tej samej tonacji, po czym skinął, by dokończyła. – Twój tata mieszka w Nowym Jorku?

– Mhm...

– Jeśli będziesz chciała, mogę tam z tobą pojechać. I tak muszę zabrać kilka rzeczy i spotkać się z paroma osobami, będzie mi po drodze.

Oczy nastolatki błysnęły.

– Naprawdę?

– Nie widzę problemu – odparł, a ona pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Muszę to najpierw poukładać, wiesz? Muszę... Muszę mieć plan. – Już trochę marudziła, bo świtało.

– Nie musisz, serio. Plany są tylko po to, by się denerwować, że wszystko idzie niezgodnie z nimi.

– Może coś w tym jest.

– Sama prawda, słonko, sama prawda.

Uśmiechnęła się pod nosem. Nikt wcześniej nie nazwał jej *słonkiem*.

– Kiedy miałam dziesięć lat, kupiłam mamie laurkę na dzień matki i tam był taki wierszyk. – Śmiała się głupio do siebie, praktycznie leżąc już na fotelu w dodge’u challengerze.

Obserwowała profil skupionego na prowadzeniu, mimo to rozbawionego Gabe’a.

– O miłości do mamy, co nie? – kontynuowała Marylin.

– Taaak.

Bawiła go taka niewyspana jeszcze bardziej. Ona naprawdę wygłupiała się, żartowała i zaczęła wspominać dzieciństwo.

– I ta laurka wałała się po domu cały czas. Kiedy przyszły walentynki, chciałam sprezentować jakąś kartkę mojemu dwudziestoletniemu sąsiadowi. Lubiłam kartki, ale nie podobały mi się te, które rysowałam.

– Mhm...

– Gabe, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Miała ciężkie powieki w momencie, gdy

delikatnie uderzyła go w ramię, a potem ziewnęła.

– Ehe?

– Gabriel, przepraszam.

– W porządku, Marylin, większość ludzi mówi do mnie po prostu Gabe. – Przeniósł na nią wzrok. – Co z tą kartką? – Udał naprawdę zainteresowanego.

– Bardziej podoba mi się Gabriel, mniejsza, słuchaj! – Parsknęła, nie dając mu się odnieść. – Zabazgrałam ten wierszyk dla mamy flamastrem i podpisałam „od tajemniczej wielbicielki”. Kiedy szłam ją zanieść, potknęłam się i moja cała praca wpadła do ścieku, tak jak nadzieja na wieczną miłość.

– Boże...

– Ale teraz widzę, że ta miłość była błędem, bo to nudny, pan w pulowerku, który zawsze kosi trawnik wtedy, kiedy ty chcesz się zrelaksować. – Brzmiała na realnie obrażoną. Gabe naprawdę powstrzymywał śmiech.

– A w pierwszej klasie siedziałam z dziewczynką, która wycierała to, co wydłubała z nosa o ścianę. – Wtedy zaczął się śmiać już na głos. – Serio! Dlatego przesiadłam się do Cat i razem zaczęłyśmy się z niej nabijać. Boże, byłam podła od dziecka.

– To trochę okrutne.

– Gabriel, ona wycierała babole o ścianę! To tak jakbyś... O fuj, nie... – Śmiech śpiącej Marylin był o wiele wyższy i bardziej idiotyczny, ale tak cholernie go rozczulał. – Co robiłeś kiedy byłeś dzieckiem?

– Nie pamiętam.

– No powiedz mi!

– Kiedyś... – Zamyślił się. – O, miałem wtedy dwanaście lat. Miles zabrał mnie na działkę jakiegoś kolesia, gdzie rzucaliśmy nożami w drzewo.

– Mmm... Ale z ciebie *bad boy* – mruknęła.

– Okazało się, że tam był i gonił nas potem jeepem, a gdybyśmy nie wskoczyli do rowu, pewnie, by nas poćwiartował.

– Tak, tak...

– W sumie pamiętam głównie to, że obżerałem się chipsami i grałem w *Cywilizację*.

– Też w to grałam.

– Naprawdę?

– Mhm... Z tatą.

– Oglądałem z mamą *Modę na Sukces*. – I znów ten uroczy chichot.

– A ja... Pisałam pamiętnik z perspektywy Hannah Montany. I razem z Cat bawiłyśmy się w różne kreskówki, takie odgrywanie ról.

– Serio?

– Wiem, to dziwnie.

– W sumie... Fajne. – Gabe przestał myśleć o tym, że zaraz zaczną boleć go policzki od uśmiechu. – Ja i Miles udawaliśmy, że nasze rowery to jakieś wykoksowane transformery i jeździliśmy, rzucając w siebie nawzajem patykami. Kiedyś oberwałem tak mocno, że spadłem z tego roweru prosto w kamienie i miałem zszywane kolano.

– O Boże, to nie... Ja wpadłam w pokrzywy wyższe od siebie.

– Jak?

– Robiłyśmy z Cat bazę. No i... Musiałyśmy przejść przez takie pole, gdzie było mnóstwo rosnącego świństwa, a pośród tego porzucone cegły. Za nimi rosły wysokie pokrzywy. Wlazłam tam z moją wielką dupą, a potem się przewróciłam i zaliczyłam bliskie spotkanie trzeciego stopnia z pokrzywami.

- Byłaś taką niezdara...
- Nie szyli mi kolana.
- Spadaj. – Teraz mówili już szeptem. – Na pewno nie chcesz jechać do domu? – zapytał wreszcie, słysząc, że zasypia.
- Wolałabym spać w tym aucie.

On sam musiał wreszcie się położyć... Więc chyba rzeczywiście dobrze wybrał, parkując pod swoją kamienicą. Nawet nie pamiętał, jakim sposobem dotaszczył ją oraz siebie do łóżka. Oboje natomiast spali w ubraniach, dosłownie jedno na drugim, nie dbając o to, jak wygląda ich sytuacja.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

BIORĘ CIĘ JAK NARKOTYK

Złamali jakąś barierę bliskości tej nocy. Nie chodziło nawet o zwierzenia, prędzej o tę dosłowną, fizyczną bliskość.

Sposób w jaki ją dotykał, dłońmi, ustami był tak namiętny i pełen zamiłowania do ciała samego w sobie, że mogłaby przysiąc, iż nigdy wcześniej nie czuła tyle natchnienia wobec aktu seksualnego, który prawie się tu dokonał. Gabriel miał wycucie, ważył słowa tak dobrze jak gesty, a ona powoli przestawała rozumieć dlaczego usilnie próbuje udowodnić jej, że jest zły. Nie poznała go złego – poznała go na krawędzi zła, chociaż jeszcze o tym nie wiedziała.

Poczuła pod palcami strukturę jego włosów, gdy posunęła delikatnie kciukiem i palcem wskazującym po długości jednego, rozprostowującego się pod wpływem tego ruchu kosmyka.

Dalej spał przy niej.

Gabe nie był też w pełni dobrym człowiekiem, oczywiście że nie. Ale miał w sobie coś z anioła oraz diabła, wiedziała, że chciał jej pokazać tylko tę dobrą stronę, że chciał ją poniekąd uratować, ale na koniec dnia – które z nich potrzebowało ratunku?

Może ona tak naprawdę nie szukała bohatera?

Co za bzdura, pomyślała.

Cholerna, przeklęta bzdura, jak cała ta sytuacja, bo Marylin Harris wręcz desperacko błagała o ratunek. O jedno tchnienie, które zmobilizuje ponownie jej cały, emocjonalny układ oddechowy. Gabriel był tym tchnieniem w swojej tajemniczej, trochę pogmatwanej odsłonie.

Odniosła wrażenie, że powoli zaczyna go idealizować, dlatego przekrzywiła głowę, wiodąc wzrokiem po twarzy wciąż śpiącego mężczyzny. Miał lekko rozchylone wargi, ich nosy niemal stykały się ze sobą, a cała złość i niepokój umknęły, bo nie musiał wtedy kontrolować swoich lęków.

Zdjęła ten kosmyk, który wcześniej okręcała wokół swojego palca z jego buzi. Miała inny wzrok, bardziej skupiony. Trochę zmrużyła oczy.

Wiedziała już z jaką wena obudziła się tego poranka. Aż oblizwała spierzchnięte usta, przypominając sobie tym samym o pragnieniu. Musiała napić się wody.

Nie zakwestionowała nagle wszystkiego w co wierzyła, była jednak pewna, że to ten moment, gdy zaczyna naprawdę podejmować własne decyzje. Bo jeśli jednej rzeczy nie chciała na pewno, był to nieszczęśliwy koniec.

W tej chwili, leżąc naprzeciw faceta poznanego stosunkowo niedawno, czuła się szczęśliwa. Czuła się wolna i nawet przestała martwić się powrotem do mamy. Za te kawałki dnia, bądź nocy, gdy mogła być bezsprzecznie poza kontrolą, mogła ponieść każde konsekwencje.

Delikatnie uniosła dłoń, by kciukiem powieść po jego kości jarzmowej. Gabriel miał piękne rysy twarzy. Był przystojny, miał w sobie jakąś iskrę, która sprawiała, że Marylin zaczęła rozważać go jako definicję swojej ulubionej estetyki. Choć z drugiej strony doskonale pamiętała swoje pierwsze wrażenie. Wtedy uznała, że jest paskudny.

Może taki był? Nie, zdecydowanie nie.

A może po prostu z każdą minutą spędzoną w towarzystwie Gabriela, Harris zaczęła przypisywać mu coraz więcej pozytywnych cech? Na pewno.

Zadała sobie w głowie jedno, proste pytanie, *czy ja się zakochałam?*

Nie, nie była zakochana. Ale miała ku temu ciągotę i była ciekawa relacji, do której stworzenia dążyli.

Pod impulsem, trochę pochyliła się nad jego twarzą, by złożyć na czole Kinneya delikatny pocałunek. Jej usta spotkały się z jego rozgrzaną skórą. Poczowała słony posmak, ale nie przeszkadzało jej to.

Splonęła rumieńcem, uświadamiając sobie co właśnie zrobiła. Była dużo młodsza od niego. Była trochę głupiutką, naiwną nastolatką – sam jej to zresztą wytknął.

Ale przecież to nie był gest wynikający z miłości tylko z troski. Mogła o niego zadbać.

Zdecydowanie potrzebowała się napić, więc ostrożnie wstała z miejsca, nie chcąc zbudzić Gabe'a swoją gwałtownością. Zakręciło jej się w głowie przez zmianę ciśnienia, lecz gdy złapała równowagę, bezceremonialnie otworzyła okno.

Miał ładny pokój. Trochę nieuporządkowany, jednak wciąż schludny. Uwagę Marylin przykuła jednak przede wszystkim otwarta do połowy torba podróżna.

Zerknęła po mężczyźnie raz jeszcze, a potem drżącymi palcami rozchyliła rogi torby i spojrzała do środka. Aż zadrżała.

Rozpoznała tylko marihuanę. Reszta rzuciła się Marylin w głowie tylko jako wizje filmów, które oglądała. Nic szczególnego, jakieś proszki, tabletki... *Cholera*.

Zastanowiła się, gdzie te rzeczy później trafiały i do kogo. Ludzie niszczyli sobie życia, rozbijali rodziny, bankrutowali, albo omamiali innych ludzi... A on? On tylko przekazywał narzędzie. Nie był zabójcą, a głosem prowadzącym na pokuszenie. Dosłownie, prawą ręką diabła.

Czy ktoś kiedyś przez Gabe'a umarł?

Przełknąwszy głośno ślinę, Marylin ponownie przeniosła na niego spojrzenie. Nie był już taki ładny, o nie... Wtedy wydawał jej się obcą osobą, kim w rzeczy samej powinien dla niej być po tak naprawdę paru dniach znajomości.

Słyszając kroki w mieszkaniu, zamknęła torbę. Wreszcie znalazła butelkę wody przy posłaniu, z której wzięła parę dużych łyków.

Gardło bolało ją od ilości spalonych przeddzień papierosów.

Marylin westchnęła głęboko i ponownie usiadła na materacu. Przypomniała sobie o krzyżyku, za który przyciągnęła go do siebie, kiedy prawie się pocałowali. Czy on wierzył w boga? Inaczej, czy Gabe wierzył, że Bóg mu wybaczy?

Ponownie skupiła się na jego sylwetce. Kinney miał twardy sen, dlatego nawet się nie poruszył.

Czy mogłaby się w nim zakochać? Tak na zabój?

Najpewniej.

Z drugiej strony Marylin nie chciała teraz odpowiedzialności za cudze serce, a z trzeciej strony już ją wzięła, bo obiecała mu, że chce być tego częścią.

Ponownie spojrzała na torbę w kącie.

Gdyby niczego mu nie obiecała, mogłaby uciec i nigdy do tego nie wracać. To dlatego Gabriel nie chciał jej całować. On wiedział, że będzie miała wątpliwości, z tego powodu chciał dać jej odejść szybciej.

Marylin ponownie tego już popołudnia uśmiechnęła się pod nosem. Ucieczka byłaby impulsem. Dziewczyna mimo wszystko czuła potrzebę, by zostać. Nawet jeśli się bała, wiedziała, że odkryła tylko szczyt góry lodowej.

Dała mu nadzieję i zapragnęła znów udowodnić, że nie jest gołosłowna. Może z głupoty? Może z dziecinności? Może właśnie dlatego, że zwrócił jej oddech.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk cichutkiego pukania do drzwi. Odruchowo wstała, by je otworzyć. Po drugiej stronie wejścia zobaczyła trochę zmieszaną Maddie.

– Marylin... – powiedziała kobieta z dezorientacją w głosie. – Słyszałam, że wróciliście, dlatego nie chciałam was budzić.

– Umn, dzień dobry, to trochę niezręczne. – Miała zachrypnięty głos.

– Napijesz się kawy? – Pani Kinney nie odniosła się do osobliwości zaistniałej sytuacji.

– Jasne, dziękuję. – Posłała Gabrielowi ostatnie spojrzenie.

– Mam nadzieję, że Gabe nie zapomniał i złożył ci propozycję nie do odrzucenia, więc dlatego tu jesteś.

Marylin siedziała, patrząc, jak kobieta zalewa dwie kawy wrzątkiem. Próbowwała wrócić do żywych po całej nieprzespanej nocy i drzemce nad ranem. Powinna była zadzwonić do mamy, albo w ogóle włączyć telefon, jednak nie miała wtedy do tego głowy. Skoro uciekła z domu, mogła pobyć uciekinierką jeszcze przez parę godzin.

– Chyba jednak zapomniał. – Wgryzła się w kanapkę z pomidorem, którą dostała od Madelyn, nawet jeśli zarzekała się, że wcale nie jest głodna.

– Czasem z nim się dogadywać, to jak mówić do ściany, serio. – Kobieta przewróciła oczami i zajęła miejsce przy stole. – Proszę. – Podsunęła Marylin kubek.

– Dziękuję – odpowiedziała uśmiechem.

– Koniec końców, słyszałam że nieźle tańczysz, a tak się składa, że potrzebuję kompetentnej tancerki na występ. Moja Tania złamała nogę i naprawdę nie mam co ze sobą począć. Gdybym mieszkała w Nowym Jorku, to co za problem, tam jest mnóstwo ludzi ze złamanymi marzeniami, ale w takim Abingdon, to szukać z pochodnią.

Marylin zamieszała kawę, przytaknąwszy rozmówczyni z lekkim uśmiechem. Zastanawiała się nad odpowiedzią, bo miała wiele obowiązków, musiała, nawet jeśli z trudem, podnieść na nogi swoje życie, a kolejne zobowiązanie raczej by tego nie ułatwiło.

– Wie pani co... – Upiła łyk kawy, patrząc z utęsknieniem, jak kobieta odpala papierosa. – Ja bardzo chętnie, ale tańczę totalnie amatorsko, umiem się wyginać i to chyba wszystko, jednak... – Oczy Harris aż błysnęły pod wpływem nowego pomysłu. – Mam przyjaciółkę, która jest w tym cudowna. Przez kilka lat tańczyła balet, potem zrezygnowała przez szkołę, ale ma niemal słuch absolutny, doskonale się porusza i ma piękną figurę, potrafi zatańczyć wszystko.

– Bóg mi cię zesłał.

Więc jednak element boga istnieje w ich domu, pomyślała.

– Właściwie, jeśli jest pani oczywiście zainteresowana, mogę ją tu nawet przywieźć.

– Nie możesz, a musisz – zażartowała. – Jeśli to nie problem.

– Jaki problem, naprawdę, Cat się ucieszy, albo wkurzy, jednak potem na pewno ucieszy.

– Pokiwała znacząco głową.

– Kto się ucieszy?

Marylin natychmiast przeniosła wzrok na jeszcze nie do końca przebudzonego Gabe'a, który w koszulce i spodniach już bez paska, z ręcznikiem na ramieniu, wpadł do kuchni przed prysznicem. W sumie był ciekawy tego poranka, zwłaszcza gdy zastał rozmawiające Maddie i Marylin.

– Cat, wiesz? Twoja mama potrzebuje tancerki, a Cat jest najlepszą tancerką na świecie.

– Szkoda. – Podrapał się po karku. – Wierzyłem, że jednak popatrzę, jak... – Madelyn zgromiła syna wzrokiem. – Dobra, nic nie mówię.

– Jak mi przykro, że cię zawiodłam – sarknęła Harris, podając mu swoją na w pół wypitą kawę.

Kinney od razu wypił ją do dna.

– Sam powinieneś zatańczyć, wyobrażam to sobie... Ty i te twoje długie nogi...
– Proszę cię, zabiłbym się o nie prędzej, niż w ogóle wykonał jakiś krok. Ale i tak myślę, że powinnaś spróbować.

– Nic na siłę. – Kobieta przypomniała o swojej obecności.

– Jasne, ale tylko z tobą.

Wywróciwszy oczami, zaśmiał się wręcz teatralnie, rzucając w Marylin swoją noszoną koszulką, a potem zniknął w łazience.

Czasem ją zadziwił, bo to co robili, było tak niekonkretne i idące w różnych kierunkach, że nie potrafiła się do końca w tym odnaleźć.

Zdjęła materiał ze swojej głowy i spojrzała jeszcze za jego nagimi plecami. *Taaak, Gabriel Kinney ma ładny tył.*

– Gapisz mi się na syna – powiedziała Maddie tylko po to, by ją zmieszać.

Udało się, Marylin w sekundę spłonęła rumieńcem. Miała czerwony nawet dekolt i uszy.

– Ja... – zacięła się trochę. – Przepraszam.

– W porządku. – Pokiwała głową. – Po prostu myślcie mózgiem. Oboje.

Cała grupa zajęciowa Marylin zapewne napisała już testy z matematyki. Było przed drugą, więc zaczynał się angielski. Miała porozmawiać z panią Michaels, ale wiedziała, że akurat ta nauczycielka jest w stanie na nią poczekać. Ruth kończyła zmianę o szóstej wieczorem, a nastolatka wciąż była w Abingdon, w pokoju Gaberiela Kinneya, ubrana ponadto w jego koszulkę, która sięgała Harris prawie do kolan. Mokre włosy zwinęła w turban z ręcznika.

Kinney uśmiechnął się pod nosem, jej natomiast odrobinę zrzędała mina, gdy dostrzegła, co robi.

Na blacie przed Gabrielem, na białej kartce rozsypany był tytoń oraz odrobina narkotyku. Marylin dostrzegła dwa opakowania długich, przezroczystych bletek i robione najpewniej przez niego filtry z malutkiego kartoniku. Przełknęła ślinę, na co entuzjazm Gabe'a odrobinę zmalął.

– Nie przeszkadzaj sobie, to twój pokój – palnęła i zdjęła turban z głowy. Przeczesała wilgotne włosy palcami, po czym wróciła do obserwowania go.

Gabe nic nie odparł. Rzeczywiście chwycił kolejny papierek, wymierzył proporcje na oko – do czystej *Casablanki* dosypał trochę trawy. Marylin patrzyła mu na ręce, gdy zbijał mieszankę w bletce. Wreszcie wsunął też filtr, by ostatecznie ująć całość między swoje długie palce.

Mężczyzna miał duże dłonie, odrobinę zniszczone przez bójki, z dość charakterystycznymi, odznaczającymi się pod skórą żyłami na wierzchu rąk. Między jego palcami ten pół-joint, jak nazwała to roboczo Marylin, zdawał się taki niewielki.

To tylko trawa, coś na rozluźnienie, nic wyjątkowego czy gorszącego, próbowała się przekonać. Calum Hastings przynosi skręty do szkoły. Poza tym nie wszędzie marihuanę zdelegalizowano. To wszystko wina tych hipisów!, pomyślała, po czym uśmiechnęła się lekko do własnej koncepcji.

Harris bez słowa podeszła do odtwarzacza, skąd wyciągnęła płytę, jak się okazało, Led Zeppelin. Gabe przeniósł na nią pytający wzrok, a że stała do niego tyłem, zamiast przestać patrzeć, mierzył Marylin dość natarczywie, przy okazji unosząc zawiniątko do ust.

Miała na sobie wyłącznie jego czarną koszulkę, a z poplątanymi włosami wyglądała łobuzersko i niekoniecznie schludnie. Wyglądała, jakby całą noc uprawiali seks.

Mógłby uprawiać z nią seks?

Gabriel zwilżył językiem końcówkę bletki, by móc zakończyć pracę nad swoim dziełem.

Mógłby, gdyby się nie znali. Była ładna, miała w sobie sporo klasy.

Jednak Marylin Harris nie miała nic wspólnego z tymi dziewczynami, które się pieprzy, Marylin Harris była krucha, delikatna, miała bogate życie emocjonalne i swego rodzaju strach w oczach. Marylin Harris była tą dziewczyną, z którą się kocha.

Z zagapienia wyrwało go jej chrząknięcie. Marylin uniosła jedną brew, patrząc przez swoje ramie.

– Przepraszam. – Zawstydziała go trochę, bo nie powinien był tak namiętnie jej lustrować. Znów. Przetarł twarz dłońmi.

– Proszę – odparła, czując swój triumf. – Uznałam, że będziesz potrzebował innego podkładu muzycznego.

Gabe zmarszczył czoło, czekając aż Marylin włączy piosenkę. Jednak nie usłyszał żadnych słów. Puściła mu Beethovena. Do kręcenia blantów. Zasłonił usta, by swoim parsknięciem nie rozwiać tytoniu i marihuany na stoliku.

– To brzmi bardziej wyniosłe i poetycko.

– Uważasz, że jestem wyniosły i poetycki?

Marylin usiadła obok Gabe'a na łóżku, dalej patrząc mu na ręce.

– Czasami. – Niepewnie oparła skroń o jego ramię, gdy on uniósł do ust teraz już pełnego skręta. – Ale to bardziej ironia, wiesz? Wyobraź sobie to zwolnione tempo. W tle leci *Sonata Księżycowa*, a ty w samych dresach siedzisz skupiony nad zwijaniem – przeliczyła je szybko – piętnastego blanta.

Zerknął na nią z góry kątem oka. Przestał myśleć nad tym, co robi. Po prostu objął ją swoim nagim ramieniem, a Marylin uchyliła lekko usta, by coś powiedzieć. Zabrakło jej jednak słów, zatem w ciszy, z prędkiej bijącym sercem oparła głowę na jego piersi.

Znów milczeli. Dziewczyna usiadła bokiem, a raczej półleżała, oparta o Gabe'a, wsłuchując się w miarowe kołatanie jego serca. Wystukiwała tę melodię na złotym krzyżyku, który wciąż znajdował się na szyi Kinneya. Gabe tymczasem dalej kręcił, ciągle ją obejmując. Niewiele się zastanawiając, robił to i tyle, a Marylin nie protestowała oraz nie próbowała zmienić tej czynności. Dalej trwała w jego silnych ramionach, przekonana, iż Gabriel jest w stanie obronić ją przed złem tego świata.

– Mogę spróbować? – zapytała wreszcie szeptem i wróciła do poprzedniej pozycji, to znaczy siedzenia obok, gdy zrobiło jej się gorąco.

– Zapalić? – zapytał spod uniesionych brwi.

– Nie. Skręcić.

Zastanowił się przez chwilę. Czy to był dobry pomysł, by aż tak ją w to wciągać? Nie. Czy był tym samym kiepskim człowiekiem? Ponad wszelką wątpliwość.

– Coś szybko ci idzie to łamanie zasad, słonko.

– To skręcę sam tytoń. – Założyła ręce na piersi.

Gabe tylko westchnął, a potem skinął. Obserwowała go na tyle długo, by móc załapać kolejność wykonywanych działań i wszelkie zasady, chcąc uniknąć nagłego rozpadu swojego dzieła.

On tylko uniósł obie ręce w górę, dając Marylin pełne pole do popisu. Przygryzłszy język, drżącą dłonią nasypała odrobinę tytoniu w bletkę. Naśliniła lekko filtr, to nie było trudne, dopiero gdy doszło do zwijania, zatrzęsły się jej ręce.

– Daj mi to. – Gabe wywrócił oczami z politowaniem.

– Dam radę! – uparła się Marylin.

I rzeczywiście dała, ale gdy Kinney wziął jej „dzieło sztuki”, ponownie zaczął się śmiać. Obrażona Marylin dźgnęła go chamsko w zębra.

– Śmieszek – rzuciła z pogardą, a on już leżał na łóżku, zasłaniając twarz obiema rękoma.

– Co za upośledź! – wydusił przez śmiech.

– Wypraszam sobie! – Dźgnęła go w żebra znów i znów, widząc, że przez to Gabe bardziej się śmieje.

W końcu i Marylin parsknęła z powodu jego śmiechu, ostatecznie zapominając o nieudanym papierosie. Co więcej, naprawdę dobrała się do niego z łaskotkami.

– Przestań, hej! – Mógłby ją odepchnąć, albo wstać, jednak chyba nie miał ochoty ani siły na jakąkolwiek inną reakcję, niż głupi rechot, zwłaszcza że zanim przyszła, zapalił jedną *fajkę z niespodzianką*, jak to nazywał Miles – dla zdrowia.

– Nie przestanę, bo się ze mnie nabijasz! – Marylin wpadła na pomysł i postanowiła go zrealizować.

Gabe leżał pośrodku posłania na plecach, dlatego usiadła okrakiem na jego biodrach i bezceremonialnie wróciła do złośliwego dźgania mężczyzny między żebra swoimi długimi paznokciami.

– Marylin!

Odchylił głowę, nie potrafiąc powstrzymać swojego najgłępszego śmiechu. Położył dłonie na jej tali, ale je zabrała i dzięki jego pozwoleniu, położyła je nad głową Gabe'a. Tym samym trochę posunęła się na nim, przy okazji pochylając tak, że znów byli nos w nos. Gabriel otworzył oczy. Spojrzał na nią w taki sposób, by się zakłopotać. Zdziornie, pewnie... Oblizał usta. Marylin znów uchyliła swoje, podczas gdy Kinney szepnął:

– Jestem pod twoją kontrolą, co z tym zrobisz?

Splonęła rumieńcem. Gdyby miał wolne ruchy, z pewnością powtórzyłby gest z dotknięciem jej gorącego policzka. Już wtedy powiedział jej, że zaczyna i nie kończy. Więc może tym razem powinna była skończyć?

Marylin pochylała się bardziej. Delikatnie musnęła ustami jego szyję, a potem znów znacząco poruszyła biodrami. Była w tym taka wymowna. Gabe zamarł na moment. Próbował przeliczyć w głowie szybką tabliczkę mnożenia, żeby się nie podniecić, ale ta sytuacja była bezkompromisowo przeseksualizowana. Czy ona naprawdę go testowała? A może miała ochotę na seks? Może robiła to z czystej złośliwości? Gdy zorientował się, jakie miejsce w czasoprzestrzeni zajmują, nastolatka cały czas na nim siedziała, jednak puściła jego ręce, oddając mu tym samym wolność. Patrzyła na niego z góry i uśmiechała się złośliwie. Ponownie zamknął oczy. Tabliczka mnożenia nie poskutkowała.

Dumna z siebie, ale wewnętrznie spanikowana Marylin znów zajęła miejsce na materacu, podczas gdy Kinney podniósł się zdezorientowany na łokciach.

– Mruknąłeś – szepnęła i podniosła się na równe nogi. – Dwa razy. – Puściła mu oczko, a potem znów zmieniła płytę.

– Okej... – odchrząknął. – Jeden do jednego. – Zaczął żałować, że nie ubrał innych spodni, bo co jak co, ale w szarych dresach fakt, iż wygrała tę rundę, był niezaprzeczalny. – Zmieniając temat. – Gabe również wstał. – Masz ochotę na obiad?

– Cóż, jestem w stanie rozkładu i powinnam jednak wrócić do domu. – Marylin odpaliła telefon, by zająć czymś swoje dziwnie rozkojarzone myśli. – Masz jakiś pasek?

– Pasek? – powtórzył po niej. – Sadosochistka?

– Wiem, że nie możesz się już powstrzymać, Gabriel – oberwała poduszką w głowę – ale chciałam tylko spać tę koszulkę. Zrobię sobie z niej sukienkę.

– Więc już jej nie odzyskam? – Wyciągnął pasek z szuflady.

– Raczej nie.

Marylin wzruszyła bezradnie ramionami, jakby rzeczywiście się tym przejęła.

Była teraz taka złośliwa... Aż zmrużył oczy, a gdy naprawdę spięła się w tali na ostatnie

oczko, poprawił materiał tuż przy jej tyłku, pochylając się nad dziewczyną.

Podniosła na niego wzrok, już miała dotknąć policzka Gabe'a, gdy usłyszeli pukanie do drzwi. Kinney zamarł na chwilę. Może Madelyn się wróciła i chciała coś od niego? Zdenerwował się, bo nie powinna była widzieć, że jest w posiadaniu marihuany.

– No siema, było otarte, więc sam się wpuściłem, masz moje maleństwa? – Nikt inny jak Calum Hastings, wszedł do sypialni, przeglądając coś na swojej komórcie. – Sprzedam ci hita. Ktoś wczoraj w nocy spizgał Eda z drużyny tak bardzo, że musiał mieć robiony przedni ząb. Williams chodzi wkurwiony, prawie się tłukł dzisiaj z jakimś dupkiem, a Marylin Harris nie przyszła na test z matmy chyba pierwszy raz w historii swojej edukacji. Co tak milczysz? – Uniósł wzrok.

Odsunęli się od siebie, gdy tak mówił i mówił... Marylin chciała schować się w szafie, ale Gabe chwycił ją za ramię, więc stali tak obok siebie zmieszani, licząc swoje oddechy.

– No kurwa, nie wierzę. – Calum założył na nos ciemne okulary, by móc ponownie zdjąć je z impetem. Aż zaklaskał. – Ona wciąż tu stoi.

– Cześć, dupku. – Marylin wywróciła oczami, podczas gdy Gabe tylko zapalił papierosa.

– Jak to się stało?

– Czy któreś z nas naprawdę musi ci się tłumaczyć? – zapytał, na co Hastings tylko wzruszył ramionami.

– Czekajcie, więc te plotki, że robiłaś loda jakiemuś typowi na...

– Nie! – wykrzyknęli z wyrzutem w tej samej chwili, a potem spojrzeli po sobie zdziwieni nagłym zgraniem.

– Za głupotę dziś palisz to. – Gabriel sięgnął po papierosa skręconego przez Marylin i podał go wciąż zmieszanemu Calumowi.

– Co to za faja po wylewie?

– Skręcona z miłością specjalnie dla ciebie – rzuciła, nie mogąc znaleźć sobie miejsca w pokoju.

Gabe tylko zebrał skręcone wcześniej twory do papierošnicy podanej przez Caluma. Chłopak przeliczył kasę, wypłacił ją Kinneyowi, by ostatecznie usiąść na łóżku, ciągnąc za sobą Marylin. Ta tylko uderzyła go lekko w bok.

– Sypiacie ze sobą? – zapytał prosto z mostu. – Możecie powiedzieć swojemu najlepszemu przyjacielowi... I jak to było z tym Williamsem, bo coś czuje, że to ty jesteś tym padalcem, który zajebał mu dupę, Gabe!

– Nawet laska brzmi lepiej niż „dupa” – upomniała się sama zainteresowana. – Poza tym jesteś jego przyjacielem, nie moim i nie, nie uprawiamy seksu. Zresztą... Nie masz zajęć do piątej?

– Są rzeczy ważne i ważniejsze. Więc?

– Dobra, zbierajcie się, naprawdę skoczmy na jakiś obiad i kawę.

– Z Calumem? – Marylin spojrzała po Gabrielu.

– Spokojnie – powiedział, może trochę złośliwie wobec Hastingsa. – Na kolację zabiorę już tylko ciebie.

Marylin zarumieniała się raz jeszcze i wtedy była już więcej jak pewna, że Gabe prowadzi dwa do jednego w ich gierce.

Calum dołączył do nich przed momentem, a już nie dawał o sobie zapomnieć. W tamtej chwili, prawie jednakowo on i Marylin chwycili za klamkę w dodge'u challengerze. Kinney zmierzył ich oboje, zajmwszy wcześniej miejsce kierowcy.

– Ja zawsze siedzę z przodu – powiedział z powagą Hastings.

Siedzenie z przodu oznaczało swego rodzaju przywilej. Marylin uniosła obie ręce w górę, chcąc ustąpić nastolatкови.

– Hastings, spieprzaj na tył! – zarządził jednak Gabriel, zakładając na nos ciemne okulary.

– Nie no, serio, nie będziemy kłócić się o miejsce.

Jak gdyby nigdy nic, tym razem kulturalnie, drzwiczkami, nie przez fotele, Marylin zajęła tylną kanapę. Calum z dumnym uśmiechem, usadowił się tuż obok Gabe'a, odsuwając przy okazji fotel jak najbardziej w tył. Kinney obrócił głowę z ciężkim westchnieniem, patrząc po zmieszanej Marylin.

Oparł brodę na fotelu, obracając już nie tyle głowę, co tułów i przez chwilę próbował rozszyfrować jej dumną minę. Marylin spuściła wzrok.

– Hm? – mruknęła, a on wzruszył ramionami.

– Nic.

Calum definitywnie poczuł się zignorowany, dlatego znając auto przyjaciela wręcz na pamięć, sam obsłużył się z muzyką. Ostry bas sprawił, że Gabriel i Marylin wybudzili się z letargu. Dziewczyna aż chwyciła się za serce.

– Nienawidzę cię!

Kopnęła tył fotela Caluma, a on wybuchnął szczerym śmiechem.

– Jeszcze trochę w tej ekipce i mnie pokochasz. Miles napisał, że poznał: „Tę legendarną Marylin Harris” zeszłej nocy.

– Jestem legendarna?

Gabe ruszył, dlatego dźwięk pracy auta oraz dudniący w głośnikach rap z podłączonego telefonu Caluma przeszkadzał im wszystkim w komunikacji. Marylin przesunęła się na środek i oparła się o siedzenie kierowcy, maksymalnie naciągając pas.

– No, Calum. – Gabe dopiero teraz się uśmiechnął. – Powiedz naszej słodkiej Marli, dlaczego jest taka legendarna. – Złośliwie poruszał brwiami.

– Bo sprawia, że Gabriel Kinney znowu komunikuje się ze światem nie tylko poprzez „ugh”, „ew”, „geez” i ewentualnie „*get the fuck out²?*”? – Odbił piłeczkę.

Marylin zasłoniła usta, próbując nie parsknąć.

– Och, słońce. – Nawet na nią nie patrząc, Gabriel po prostu sprzedał dziewczynie pstryczka w nos. – Calum opowiadał o tobie na długo przed tym, zanim w ogóle się poznaliśmy.

– Same złe rzeczy? – Marylin przeniosła spojrzenie na Hastingsa i nie umiała powstrzymać uśmiechu.

Trochę speszony chłopak odpowiedział tym samym grymasem, przy okazji wystawiając piąstkę w jej stronę.

– Same złe rzeczy, mała.

Marylin bezceremonialnie przybiła mu żółwika, a Gabe pokręcił głową z lekkim niedowierzaniem.

Calum i Gabriel szli tuż za Marylin, momentami czuła na ramieniu dłoń Kinneya, który odruchowo zatrzymywał ją przed pasami.

– Szybka decyzja, co jemy? – Kiedy stanęli w cieniu na skrzyżowaniu chodników prowadzących do różnych pubów, Kinney postanowił zapytać ich o zdanie.

W sumie nawet nie miał ochoty znajdować się wtedy w mieście. Najchętniej wzięłby Marylin na szybkie zakupy i ugotował coś w domowym zaciszu, ale nie był pewien, w jakim

stanie i kiedy jego mama wróci z teatru. No i był też Calum, który widocznie potrzebował teraz przyjaciół.

– Wciąż miałem nadzieję, że podjedziemy do tego Maca.

– Przez ostatnie dni zjadłam tyle świństwa i zapomniałam, że jestem na diecie, więc teraz potrzebuję czegoś normalnego – przyznała Mar szczerze. – Ale nie mam przy sobie ani grosza, więc naprawdę musisz zacząć zbierać paragony – zwróciła się do Gabe’a.

– Weź już bądź cicho. – Zdjął okulary z nosa. – Ja proponuję, więc ja stawiam i masz, bo widzę, jak mrużysz oczy.

Dziewczyna ubrała za duże okulary przeciwsłoneczne, a potem założyła ręce na piersi.

– Wyglądam głupio – stwierdziła.

– Czekaj... – Rozbawiony Gabe wyciągnął papierosa z paczki i wsunął go Marylin między wargi.

Calum ponownie zmierzył ich spojrzeniem.

– Odbiorę telefon. – Rzeczywiście ktoś zadzwonił, dlatego wskazał na komórkę i oddalił się nieco.

Nie mieli jednak za wiele prywatności, ponieważ kiedy Gabe odpalił fajkę sobie oraz nastolatce, usłyszał gwar podchodzących do niego trzech osób.

– No hej, żyjemy? – Miles tradycyjnie podał Gabrielowi rękę, a potem objął rozpromienioną na jego widok Marylin.

Po chwili nastolatka dostrzegła dwie dziewczyny, które stanowiły swego rodzaju obstawę dla Martina. Jedną Harris była w stanie określić od razu – miała różowe włosy, kolczyk w brwi, nosiła skórę, ponadto Calum ucałował ją lekko w policzek, gdy skończyli rozmawiać, jak się okazało, ze sobą nawzajem. To musiała być Serena.

Druga towarzyszka Milesa była już bardziej elegancka, a widząc jej lśniące włosy, Marylin odniosła wrażenie, iż patrzy właśnie na reklamę jakiegoś ekskluzywnego szamponu. Jej szminka pozostawiła ślad na kości jarzmowej Gabriela, którego objęła.

Marylin uniosła okulary na głowę, obserwując tę scenkę. Poczwała nagłą zazdrość o tę kobietę, nie dlatego, że była od niej ładniejsza, bo to chyba zależało już od preferencji, ale przez ten jeden, głupi pocałunek w policzek.

Oczywiście, znała Gabe’a krótko, może on robił takie rzeczy z innymi, ale Harris nie była ślepa. W końcu co druga osoba dziwiła się temu, że chłopak nawiązał jakąkolwiek relację z inną dziewczyną po Alison.

A może...

Nie, to nie jest Alison. Na pewno nie!, pomyślała.

Harris poczuła się trochę głupiutka i dziecinna w swojej całej kreacji. To nie tak, że wstydziła się siebie bez makijażu. Po prostu w takim towarzystwie zależało jej na pierwszym wrażeniu i po raz pierwszy przyłapała się na tym, że chce wyglądać dobrze dla Gabe’a. Cokolwiek to oznaczało w ich relacji.

Skoro widział ją najpierw załamaną, wówczas czuła neodpartą potrzebę robienia na nim piorunującego wrażenia.

– Marylin. – Aż się wzdrygnęła, zastanawiając się, czy ktoś zauważył tę minę, podczas gdy Gabe położył dłoń na jej ramieniu. – To jest Serena, siostra Caluma i Alice, moja przyjaciółka. Dziewczyny, to jest Marylin, moja... No Marylin.

– Wow – Pokiwała głową trochę zmieszana, a potem wysiliła się na uśmiech.

Alice była rozpromieniona, a Serena wyglądała na po prostu zbyt zajęta słuchaniem dyskusji Milesa i Caluma o częściach samochodowych, więc skinęła Marylin z krótkim „cześć”.

– Miło mi cię poznać. – Harris wyciągnęła pierwsza dłoń w stronę przyjaciółki Gabriela,

a ona uścisnęła ją delikatnie i subtelnie.

– Mi również, Gabe nie mówił, że kogoś poznał.

– Gabe nie musi ci się spowiadać.

Alice wywróciła oczami teatralnie na słowa samego zainteresowanego, który powiedział o sobie w trzeciej osobie.

Miała doskonale zrobione rzęsy. Marylin próbowała znaleźć w niej jakąś negatywną cechę wizualną, ale nie potrafiła.

– Mniejsza, spadamy do pubu na jakiś obiad, bo jestem po robocie, a chcę jeszcze wrócić na chatę i wałnąć jakieś piwko. – Miles zatarł ręce.

– Do pubu? Lecimy na dwa auta? – zapytał Calum na propozycję Milesa.

– Nie no, ładujcie się do mnie – wyjaśnił Martin.

– Ja lecę na swoją zmianę, także innym razem, ale nie wiedziałam, że spotkam Marylin Harris w Abingdon, do tego z Gabrielem Kinneyem. Pozdrów mamę. – Serena puściła jej oczko.

– No cóż, życie, hm? – Marylin zerknęła tym razem po siostrze Caluma. Nie byli do siebie ani trochę podobni. – Ładne masz włosy.

– Dziękuję? – Założyła je za ucho. – Zajebisty outfit.

– To moja koszulka – obwieścił trochę przekornie Gabe, na co wzrok wszystkich wylądował na nim.

Szczególnie wzrok Alice.

– Dawaj dychę, Hastings! – Miles klasnął w dłoń.

– Spierdalaj, Martin, jeszcze nie, wszystko już wiem!

– Znowu się zakładacie, kiedy Gabe kogoś przeleci? – Serena parsknęła szczerym śmiechem, a Marylin zrobiło się trochę niedobrze, bo nie tego się spodziewała. – Ja lecę, dobrze cię widzieć żywą po tylu latach nauki z moim głupim bratem. Trzymaj się tam, Harris, i nie daj się tak szybko wydymać.

Poklepała jeszcze Alice po ramieniu, po czym biorąc od Milesa klucze, zniknęła za rogiem budynku.

Nastolatka uśmiechnęła się niezręcznie, próbując dojść do tego, jak się tak najzwyczajniej w świecie zdematerializować. I gdyby nie dłoń Gabe'a na jej ramieniu, chyba upadłaby z nadmiaru nowych, kompletnie niezrozumiałych dla niej emocji.

I ze wstydu. Zdecydowanie upadłaby ze wstydu.

– Po prostu zgadamy się na dniach i sprzedam ci taką propozycję, że się pochlastasz, obiecuję.

– Mar, czy ty oszalałaś? – Cat podrapała się niepewnie po karku, wiedząc że jej przyjaciółka i tak nie może zobaczyć tego przez telefon.

– Możliwe, nie wiem. Ale ucieszysz się!

– Właściwie... Dobra i tak muszę z tobą pogadać.

– Coś się stało? – Cisza. – Cat?

– Nic złego, obiecuję ci, że nic złego...

– Okej. – Marylin zmarszczyła czoło, na co Gabe zrobił to samo, dlatego nastolatka machnęła mu ręką w geście, że to nie jego sprawa. – Muszę lecieć, zaraz będę w Eastville, a nie mam jeszcze dobrej wymówki.

– Mam się o ciebie martwić, skarbie?

– Ty się lepiej o nic nie martw, lecę, trzymaj się, piękna.

– Ty też, słońce, i błagam, przyjdź jutro na angielski, bo zaczynamy z Wildem i chyba

tylko ty przeczytałaś cokolwiek od typa.

– Postaram się, hej, hej.

– Pa!

Marylin rozłączyła się po pożegnaniu przyjaciółki i przeczesła wypuszczone z koka włosy palcami. Spojrzała po zniecierpliwionym Gabrielu.

– Muszę ją urobić, wiesz? Ale się zgodzi, możesz obiecać to mamie!

– No dobrze. – Uśmiechnął się pod nosem. – Ale wiesz, nie żartowałem, że chcę zobaczyć, jak tańczysz.

– Widziałeś mój trening.

– Chcę więcej.

Marylin prychnęła niby urażona. Spędzili ze sobą cały dzień, który był prawie normalny. Przyzwyczajała się do niego.

– Wątpię, że Cat pojedzie tam beze mnie, więc może coś jeszcze wytargujesz i się zgodzę powtórzyć jej ruchy. – Odpowiedział uśmiechem. – Ale mam warunki.

– Masz warunki. – Marylin uniosła jedną brew, gdy stwierdził zamiast zapytać o jakie warunki jej chodzi. – W sensie ty masz jakieś warunki wobec mnie? Bo...

– Tak, chcę zatańczyć z tobą.

– Marli, z całą miłością, ale ja naprawdę nie umiem tańczyć.

– Więc cię nauczę.

– Nie ma mowy, to niewykonalne. Wielu już próbowało...

– Ale nie Marylin Harris, Marylin Harris jest uparta, jak osioł. – Uniosła dumnie brodę. –

No nie daj się prosić, Gabriel!

– Nie.

– No Gabriel, nooo! Chociaż raz?

Przewracając oczami, bardziej dla świętego spokoju, niż wierząc, że to się stanie, pokiwał głową. Pisnęła w reakcji na zgodę Kinneya, przy okazji klepiąc go po udzie.

– Wreszcie to ja będę mogła cię czegoś nauczyć.

– Tak, mniejsza, masz już jakąś wymówkę dla Ruth?

– Pójdę na żywca. – Oblizwała usta, uświadamiając sobie, gdzie właśnie dotarła.

Gabe zatrzymał auto przecnicę przed domem Marylin, a ona wzięła głęboki wdech. Spojrzeli na siebie.

– Poradzisz sobie?

– Muszę. – Zastanawiała się, co powinna mu powiedzieć, dlatego wybrała najoczywistsze. – Dziękuję ci za wszystko.

– Spoko. – Znów sprzedał jej pstryczka w nos. – O której po ciebie podjechać?

– Słucham?

– Wiszę ci kolację.

– To nie był żart? – Gabe wzruszył ramionami z błyskiem w oku. – Więc niech to będzie każdy inny dzień, bo teraz naprawdę będę miała dożywotni szlaban.

– Masz też pergolę, ale rozumiem, musisz się trochę skupić. – Założył jej włosy za uszy.

– Napisz mi, jaką decyzję podjęła Cat.

– Jasne, nie rozstajemy się na wieki, halo, technologia. Mniejsza, ale odezwę się o tę kolację. – Niewiele myśląc poderwała się i objęła go, co odwzajemnił machinalnie.

Marylin na moment zamknęła oczy, zaciągając się zapachem szamponu Gabe'a. Wplotła palce w jego włosy. Nie chciała go puszczać. Kiedy jednak to nastąpiło, mężczyzna chwycił ją jeszcze za ramię. Zdezorientowana obróciła się w jego stronę.

I ją pocałował...

W policzek, bo w policzek, ale pocałował, dlatego spłonęła rumieńcem. Chciał powiedzieć, że prowadzi w ich gierce, jednak uznał, że może jej odpuścić.

– Leć.

– Lecę – powtórzyła nieśmiało.

Przygryzła wargę i wyszła z samochodu. Obróciła się tylko raz, by mu jeszcze pomachać, a potem zniknęła za zakrętem. Dopiero wtedy, wciąż z prędko bijącym sercem, dotknęła swojej kości jarzmowej.

Nawet nie myślała o tym, że wchodzi do domu przed mamą. Rzeczywiście znalazła klucze pod doniczką, wstawiła wodę na herbatę i włączyła telefon. Czuła się dziwnie rozpalona, wciąż od tego jednego miejsca na poliku.

Aiden dobijał się do niej od rana, ale nie miała szansy nawet napisać SMS-a, by się spotkali i porozmawiali, bo moment później do domu weszła Ruth z zakupami. Candy od razu pobiegła z auta na podwórko.

– Cześć – przywitała się zmieszana dziewczyna.

– Gdzie byłeś?

– Przejść się – postanowiła skłamać.

– Pytam o szkołę, Marylin.

Ruth usiadła na kanapie obok córki, mierząc ją podejrzliwie.

– Co jest? Chodzi o naszą wczorajszą rozmowę? Nie poszłaś, bo cię wkurzyłam?

– Nie, serio nie, po prostu źle się czułam i tyle.

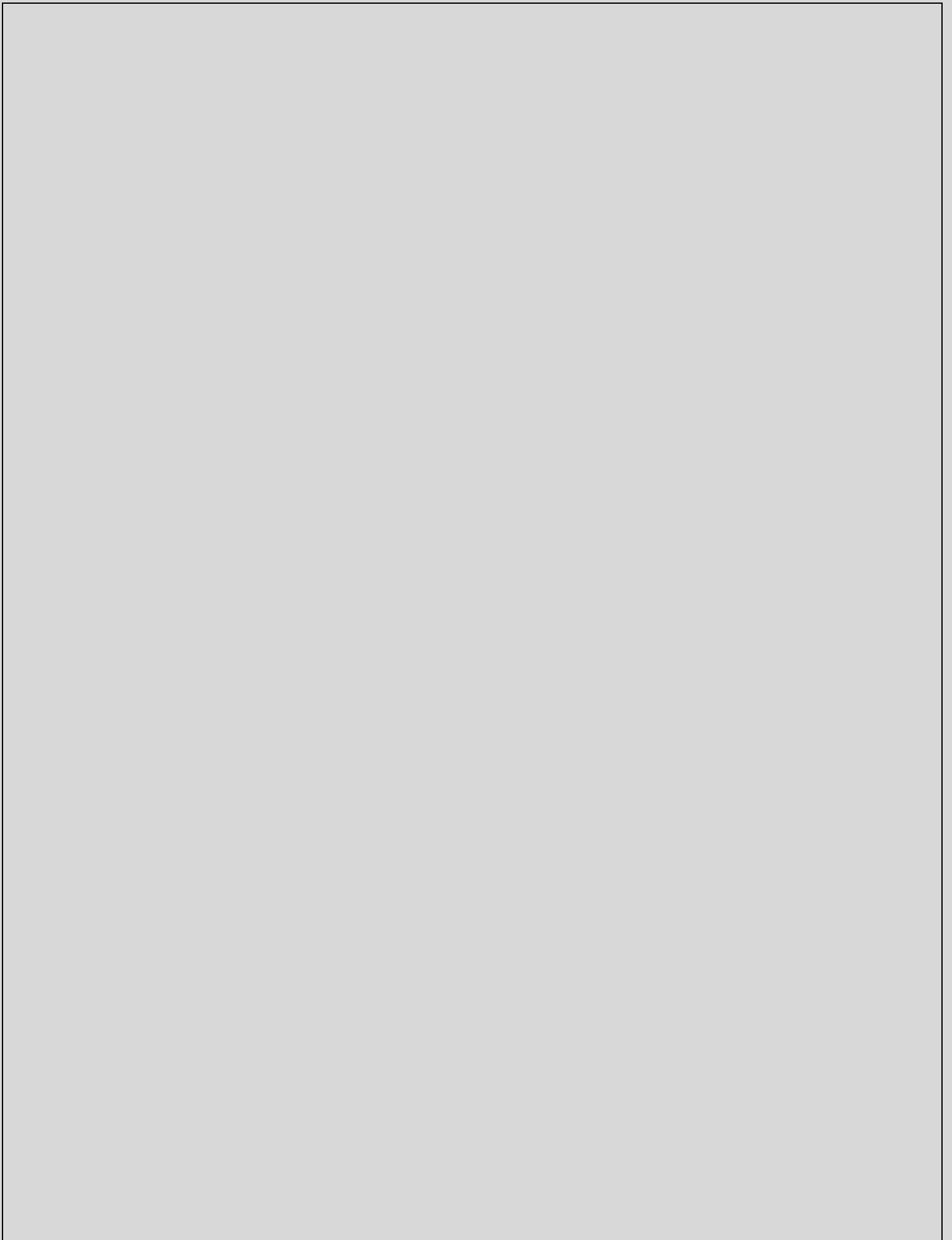
Kobieta już miała coś powiedzieć, ale nagle jej wyraz twarzy złagodniał. Położyła dłoń na czole córki.

– Fakt, jesteś rozpalona i jakaś taka nieobecna, połóż się do łóżka.

Moment... Co?

I wtedy urodziły się wyrzuty sumienia związane z kłamstwem, ale... Była bezpieczna. Gabe wiedział, co robił, kiedy cmoknął ją w policzek, ale nie miał pojęcia, że jadąc już za Eastville i biorąc do auta klienta, będzie czuł dziwne pieczenie na wargach.

Do końca dnia był tak samo nieobecny jak ona – z nieznośnym szumem w głowie.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

SKRZYWDŹ MNIE

– Naprawdę jesteś chora?

Catherine rozejrzała się po idealnie wysprzątanym pokoju Marylin, kładąc plik zeszytów na jej biurku. Dziewczyna leżała pośrodku tego porządku, w świeżo zasłanym łóżku, piłując paznokcie.

Cat przełknęła głośno ślinę po czym usiadła na skraju pościeli. Coś jej nie pasowało w wizerunku przyjaciółki, mianowicie wielka, czarna koszulka, która okazała się jedyną częścią garderoby Marylin w tym momencie. Domyśliła się do kogo należało ubranie, ale początkowo postanowiła ten temat przemilczeć.

– Na coś chora jestem na pewno – palnęła Harris, odkładając pilnik na stolik nocny. – Chcesz ciastko? – Zaproponowała jej słodycz, na co Cat pokręciła głową.

– Mar, co się stało? I nawet nie przecz, bo wiesz, o czym mówię. Aiden biega po szkole jak ze sraczką, Ed stracił ząb, o tobie plotkują na korytarzach, jak cholera, ponoć wkręciłaś się w jakieś chore układy z Calumem Hastingsem. Czy ty jednak bierzesz? – Pytanie zadała szeptem, na co Marylin wywróciła teatralnie oczami.

– Nie biorę, oszalałaś? Krzycz głośniej.

– Martwię się o ciebie. – Cat położyła dłoń na dłoni przyjaciółki.

Przez chwilę patrzyły po sobie w milczeniu.

– Nie wiem, co się dzieje, ale zaczęłam żyć, wiesz? Mama uwierzyła w moją chorobę, więc skorzystałam z okazji, posiedzę w domu parę dni, chociaż jednego z pewnością będę musiała się wymknąć, a ty pojedziesz ze mną.

– Nie bawię się w to.

– Catherine. – Marylin położyła dłonie na policzkach dziewczyny, patrząc znacząco w jej oczy. – Pamiętasz, jak byliśmy małe i obiecałam ci, że kiedyś będziesz tańczyć? A ja będę twoją największą fanką?

– Jakie to ma znaczenie?

– Znalazłam ci pracę, w teatrze... Chcę żebyś pojechała ze mną do Abingdon i chociaż spróbowała.

Marylin zdjęła dłonie z kości jarzmowych Stoner. Patrzyły po sobie znów dość niepewnie. Harris pofatygowała się aż, by wyjść spod kołdry i usiadła obok Cat, zwieszając nogi wzdłuż łóżka.

– Mówiłaś, że tańczenie cię uszczęśliwia. – Marylin przypomniła ich dawną rozmowę.

– Tak samo jak oglądanie *Z kamerą u Kardashianów*, a nie jestem jeszcze w drodze do LA, żeby prosić Kris Jenner o pracę.

– To jest poważna propozycja.

– Więc dlaczego ty z niej nie skorzystałaś?

Zapadła między nimi krótka cisza, którą przerwała ponownie Marylin.

– Bo wiem, że tobie bardziej zależy, a mnie zależy na tobie.

– Nie mów takich rzeczy, cholera jasna... – Cat podniosła się z miejsca, zakładając ręce na piersi. – Nie mów tak, jakbyś była doskonałą przyjaciółką, bo czuję się jeszcze gorzej, wiesz?

– Co cię, do kurwy nędzy, ugryzło? – Marylin skinęła na balkon, wiedząc że mama i tak jest w pracy.

Chwyciła swoją torebkę, a potem obie usiadły na niemal świeżo umytych płytkach. Marylin zapaliła papierosa. Czowała na sobie spojrzenie Cat, która z zapamiętaniem mierzyła każdy detal jej buzi.

– Chciałam z tobą pogadać, bo się o ciebie martwię. Jakbyś nie zauważyła, dziewczyny mają nas trochę w dupie, więc znowu wyszło na to, że jesteśmy skazane na siebie, no i nie chciałabym, żebyś zrobiła coś absolutnie złego.

– Nie zrobię – powiedziała Marylin twardo. – Dziękuję za troskę, mówię zupełnie poważnie, bardzo to doceniam, ale nie musisz się martwić.

Cat znów zamilkła na dłuższą chwilę. Oparła łokieć na kolanie, a głowę na dłoni. Śledziła wzrokiem dym uciekający z ust Marylin.

– Długo palisz?

– Niedługo, praktycznie od początku roku szkolnego – odparła.

– Nigdy nie spaliłam papierosa.

– Naprawdę? – Marylin przeniosła spojrzenie na przyjaciółkę.

Usiadły trochę bliżej siebie. Tytoń spalał się w jej dłoni.

– Chcesz spróbować? – szepnęła Harris.

– Nie zaciągnę się, zacznę kaszleć.

– Nie miałam na myśli zaciągnięcia się.

Przecież się przyjaźniły... Spały w jednym łóżku, śmiały się z tych samych rzeczy, wymieniały się ubraniami. Zwłaszcza, że Marylin wciąż miała w głowie kogoś innego, jednak trochę z ciekawości, pod wpływem chwili zaciągnęła się papierosem mocno, a potem przytrzymała dym, przysunawszy głowę bliżej głowy Cat.

Dziewczyna niepewnie spojrzała na usta przyjaciółki, która trochę przerażona, trochę rozplomieniona, ale zdecydowanie zafascynowana, rozchyliła wargi.

Marylin poczuła miękkość ust Catherine na swoich. Powoli wpuszczała dym, który tamta zignorowała, jakby w amoku ujęła dolną wargę Harris między swoje. Położyła dłoń na jej policzku i niewinnie musnęła jej usta, zamykając przy okazji oczy.

Wówczas jeszcze bardziej nie rozumiała tego, co Gabriel miał na myśli, mówiąc, że pocałunek to obietnica. Poruszyła ustami ledwie wyczuwalnie, a zaraz potem włożyła w ten gest więcej zaangażowania. Żadna z nich nie oczekiwała niczego więcej. Zrobiły coś na co miały ochotę, bo miały do tego pełne prawo.

– Przepraszam. – Cat odsunęła się w końcu z uwagą obserwując, jak jej przyjaciółka się czerwieni.

– Nie przepraszaj, oddałam ten pocałunek. – Marylin zaciągnęła się dymem ponownie. – Podobało ci się?

– Całkiem. – Stoner oblizwała usta. – Nie chcę, żebyś pomyślała, że to coś znaczyło.

– Okej. Niektórzy ludzie całują się tak po prostu. – Harris wzruszyła ramionami. – A inni ludzie robią wokół tego wielkie halo. – Oparła policzek na kolanie.

– Jak ty się całujesz?

– Tak po prostu. – Pomyślała wtedy o Gabrielu, gdy opuściła powieki. Ostatecznie podała Cat swojego papierosa. – Proszę, chciałaś zapalić.

– Dzięki. – Cat nie wciągnęła dymu do płuc, a i tak delikatnie zakaszła, oddając Marylin fajkę. – Pojadę z tobą do Abingdon.

Marylin uśmiechnęła się lekko w odpowiedzi.

Gdyby Gabe był Cat jej życie byłoby prostsze. Chciała, żeby on też całował się tak po prostu.

Samochód zaparkował przy jednej z węższych uliczek w centrum miasta, a kobieta na ławce obserwowała wchodzącego do niego, młodego chłopaka. Auto odjechało na dosłownie kwadrans, by po tym czasie wrócić i wyprosić pasażera.

Trzydzieści kolejnych sekund – po ich odliczeniu weszła do środka. Kierowca spojrzął na nią i bez słowa zaczęli jechać w stronę wyjazdu z Abingdon. W radiu cichutko leciała płyta The Cure, podczas gdy mężczyzna wystukiwał rytm piosenek na kierownicy.

– Jak minął ci dzień? – zapytała, chcąc przerwać ciszę między nimi.

– Jak co dzień – odparł, popierając swoją wypowiedź beznamiętnym wzruszeniem ramionami. – No nie obrażaj się, Alice, muszę odpocząć i tyle.

– Więc dlatego do mnie zadzwoniłeś, Gabe?

Odetchnął głośno. Właściwie nigdy nie zastanawiał się głębiej nad tym, jakie konsekwencje przyniesie mu taka relacja. Oczywiście, miał z tyłu głowy koncepcje, w której jego przyjaciółka zakochuje się w nim na amen, ale tego chciał uniknąć. Przecież jasno przedstawili sobie zasady tego, w co się pakują.

– Czemu nie zadzwoniłeś do niej?

– Jeśli nie chcesz tu być, mogę odwiedzić cię do domu.

Minęły chyba trzy dni od momentu, kiedy ostatnio widział się z Marilyn Harris i wbrew pozorom miało to na niego wpływ. Czasem wymienili parę wiadomości na Messengerze, ale nic poza tym. Miał na głowie wiele spraw, którymi nie chciał jej obarczać, a każda z nich wiązała się z prądem, który przepływał przez jego palce, gdy trzymał zabawkowy pistolet przy skroni urzędnika opuszczającego tereny fabryczne.

Gabe o tym śnił. Nie w formie koszmaru.

Świadomie przypominał sobie moment, gdy doprowadził drugiego człowieka do takiego stanu, że facet bez zastanowienia oddał mu jedyne pięćset dolarów, które miał przy sobie. Miesiąc jeszcze się nie skończył, a on sprzedał już wszystko i mógłby więcej, albo wręcz przeciwnie, mógłby... nie oddawać ogromnej części swojego ciężko zapracowanego utargu. Kim myślał, że jest koleś, który rzucał mu kolejną torbę, udając, że za sam fakt pojawienia się na miejscu należy mu się większość?

Gabe był dobrym uczniem w szkole i radził sobie z wynikami, dlatego kiedy za coś się brał, szukał ścieżki, aby być w tym najlepszym.

Jeśli coś uzależnia bardziej, niż forsa – jest to władza, natomiast dzierżąc w dłoniach sztuczną broń – czuł, że posiada kontrolę nad tym, co dzieje się z jego życiem, a nie czuł tego odkąd wrócił z Nowego Jorku.

– Chcę być z tobą i cię wspierać, jestem twoją przyjaciółką, po prostu dziwi mnie fakt, że poznałeś jakąś nastolatkę i nagle zacząłeś się zachowywać, jakby ona coś dla ciebie znaczyła. – Głos Alice wyrwał go z letargu. – Ponoć jeszcze nie wyleczyłeś złamanego serca po Alison.

– Alice.

– Zwierz mi się.

– Chcesz zwierzenia? Dobrze, zwierzę ci się. – Zatrzymał samochód pod lasem.

Gabe dosłownie czuł, jak pulsuje mu żyłka na czole. Zaciśnął mocniej dłonie na kierownicy i odchylił głowę. Alice spojrzała po nim zdezorientowana i trochę może nawet wystraszona.

– Jestem przerażony tym, co dzieje się teraz z moim życiem. Nie wiem, co dalej, bo miałem zarobić trochę kasy, a nie rozważać telefony do jakiś przeklętych dostawców. Chciałem sprzedawać tylko trochę trawy, zasadzić ją i dać matce do podlewania, żeby w sądzie mogła powiedzieć, że w sumie to nie wie, co on tam posadził za petunie. Tymczasem bawię się w jakiś

idiotyczny kryminał i jeśli teraz przestanę, to zrobi się, kurwa, dramat finansowy, albo przejmę działkę po tatusiu, którym się brzydzę i sobą też zaczynam się już brzydzić, bo jeśli tak dalej pójdzie, może będę musiał zabić człowieka...

Nie zdążył ugryźć się w język. Spojrzał na Alice z rezerwą. Znali się od dziecka, Gabe jej ufał, ponieważ gdyby tylko spróbowała go skrzywdzić, ucierpiałaby na tym jeszcze bardziej. Kinney kochał swoich przyjaciół, aczkolwiek doceniał to, że mają haki na siebie nawzajem.

Spodziewał się od niej dobrej rady, albo pytania, dosłownie czegokolwiek, by móc zacząć zaprzeczać i wybrnąć – przekonać się, że wcale nie chce wchodzić w to bagno głębiej, dlatego jest gotowy na dramat finansowy, ale nie był, lecz Alice powiedziała tylko:

– Ta twoja agonia jest...

– Jaka jest? – Spojrzał na nią zimno.

Kobieta przygryzła dolną wargę, a potem po prostu go pocałowała. Gabe machinalnie oddał ten pocałunek i chwycił ją w tali.

– Poczekaj. – Objął ją tylko po to, żeby ją odepchnąć.

Wjechał do lasu.

Nie chciał już myśleć, wiedział, że źle robi, że urządził jej papkę z mózgu, ale ona nawet nie starała się zrozumieć. Gabriel potrzebował wówczas zrozumienia, wsparcia, kogoś kto nie będzie na tyle daleko, aby uznać go za szaleńca, ale też nie kogoś, kto będzie tak blisko, żeby uznać, że potrzebuje pomocy.

Zatrzymał się i wciągnął ją na tył. Całowali się przez chwilę, a potem poczuł jak Alice nawet bez zdejmowania jego bluzy, rozpina pasek spodni. Bezceremonialnie ujęła w usta jego męskość, na co tylko odetchnął, nie rozkoszując się zbyt tym gestem. Chciał spuścić z siebie nadmiar emocji. Dosłownie.

Potem to Gabe ją rozebrał. Tyle że całą. Miał w sobie nawet tyle siły, by rozerwać stanik kochanki, którego nie kłopotał się rozpinać. Wyładował wściekłość na siebie samego mocnymi pchnięciami, a ona krzyczała z przyjemności, wbijając paznokcie w jego łopatki.

Gabe był wtedy w swoim świecie, a Alice liczyła, że odnajdzie spokój w jego ramionach. Z jego strony ten seks był bardzo samolubny, bo pomyślał o tym, co powiedziałyby mu Marylin Harris.

Nie chciał jej w tym rozwijającym się dopiero dramacie, bo tak – będąc z Alice chyba podjął jakąś decyzję. Niemniej to usta Marylin na swojej szyi, gdy byli razem u niego w pokoju wyobrażał sobie, dochodząc.

Nie zamierzał brać odpowiedzialności za to, że jej pragnął.

Jej całej. Nie tylko jej ust, ale także jej zrozumienia.

CZEŚĆ DRUGA

„Marylin Harris,

Ludzie lubią obserwować skrajności. Ostateczny efekt rozwoju. I to jest meritum faktu, że człowiek poznaje człowieka, a potem warstwa po warstwie odkrywa, jak doszło finalnie do powstania modelu, na który właśnie patrzy.

Och, miał trudne dzieciństwo, to życie postawiło go przed takimi wyborami, że nie miał możliwości, by podjąć dobre decyzje, bowiem każda decyzja była złem: mniejszym bądź większym.

Co za bzdura.

Dlaczego to zawsze jest zły chłopiec? I dlaczego zawsze dobra dziewczynka wyzwala w nim światło? To czasem nie tak, że ludzie chłoną od siebie po trochu? Jasne, ktoś ma większą podatność na wpływy, ktoś mniejszą, jednak relacja nie jest pokazem siły charakteru. Choć może trochę jednak tak? Na dobrą sprawę mamy prosty model: jest on, zamknięty w sobie, doszczętnie zepsuty, pokarany przez los, nie potrafi już działać jak zdrowy człowiek, bo zdołał minąć się z rozumem podczas osobistej podróży ku przetrwaniu. Jest też ona: świętsza od Boga, doskonała w każdym calu, dobra duszyczka, która przebaczy mu każdą winę. Swoim dobrem uleczy każdego zwyrodnialca.

Zatem przepisem na zniszczenie zła na świecie jest podsuniecie każdemu zbirowi grzecznej dziewczynki? Zwyczajnej nastolatki, która go odmieni?

Z jakiej przyczyny to zawsze musi być historia o tym, jak człowiek się zmienia? Owszem, swego rodzaju ewolucja jest naprawdę ważna, tacy jesteśmy jako ludzie – z biegiem czasu zaczynamy rozumieć więcej rzeczy i modyfikujemy nasze nie tylko ciała, ale przede wszystkim charaktery.

Więc dlaczego to zawsze jest zmiana ze złego na lepsze?

Mam jakiś popaprany konflikt z własnym ja. Dziwne wrażenie, że mieszkają we mnie dwie osoby. Jestem tak samo żywy, jak i martwy zarazem. Jestem paskudnie zmęczony próbą podjęcia ostatecznej decyzji.

Marylin Harris, weszłaś mi w drogę, bo zatrzymałaś nieuchronną część tego, że jako zniszczony chłopiec, zamiast stać się mężczyzną, stanąłem w jednym miejscu i rozważam, czy aby na pewno nie chcę zachować resztek moralności.

Pojawiłaś się za wcześnie, wiesz?

Powinnaś poznać mnie silnego, niezależnego, trochę bardziej świadomego. Kiedy będę miał już na tyle pozycji, by nie chcieć zapraszać cię do tego świata, samemu nie mogąc go opuścić.

Miałaś rację, jestem przerażony. Przeraża mnie fakt, że jeszcze jeden krok do przodu, a twój ratunek będzie uzależniony od mojego. Dzięki czemu ten świat oboje nas spisz na straty.

Nie zamierzałem podejmować tej decyzji za ciebie, ale chyba nie mam wyboru, ponieważ rzeczywiście zamierzam zrobić coś, od czego nie ma już odwrotu. Wybacz, że cię zostawiłem na tak długo bez słowa. Wybacz, że nie dzwoniłem, nie pisałem.

Minęły dwa tygodnie, Calum mówił, że o mnie pytałaś. Przepraszam. Jestem niestabilny. Chciałem do ciebie zadzwonić, ale Madelyn się nawaliła, chciałem do ciebie przyjechać, ale widziałem, że siedzisz przy stole z siostrą, mamą i jej facetem, a ja miałem zakrwawione rękawy, bo jeden koleś mnie wkurwił.

Nie jestem tym, kim chciałabyś, żebym był.

Jasne, jest mi wstyd, że nie chwyciłem twojej ręki, kiedy ją do mnie wystawiłaś. Jest mi wstyd, bo wiem, że mógłbym cię potrzebować, ale ten drugi ja we mnie jest zbyt ambitny i ciekawy, podczas gdy pierwszy zmęczył się próbą bycia dobrym człowiekiem. Nie chcę być „tym złym” dla ciebie. Jest jeszcze tyle paskudnych rzeczy, które zrobię. Być może byś mnie od nich odwiodła, ale problem w tym, że ja nie chcę być od nich odwiedzony, rozumiesz, prawda?

To ten moment gdy jako człowiek świadomy istnienia dobra i zła, wybieram zło. Nie mogę być zły i cię potrzebować.

Twój Gabriel xx”

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

KRYZYS

Gabriel Kinney miał wypieki na policzkach, kiedy przycisnął pedał gazu w dodge'u. Jego jasne włosy rozwiewał wiatr spowodowany prędkością. Założył ciemne okulary i podgłośnił muzykę.

Był sam, tak jak lubił i miał ochotę.

Kartki szeleściły na siedzeniu pasażera. Wiedział, że jeśli tylko zabierze przygniatającą je, ciężką torbę, one się rozsypią i może to byłoby jakieś rozwiązanie, ale mężczyzna nie chciał później tłumaczyć się z własnej paplaniny, gdyby przypadkiem ktoś znalazł ten list.

Wyszedł z auta. Oparł się o nie i zapalił papierosa. Gabe sam nie był pewny, gdzie jest. Chyba pomiędzy Abingdon, a Atlantą. Nie zapamiętał nazwy tej miejscowości. Widział tylko pustkowie. Nie dbał o to jednak, skupiony wyłącznie na smaku tytoniu w ustach.

– Moja kasa, Kinney – odezwał się gość, który jakby zmaterializował się znikąd.

Gabe próbował za wszelką cenę zwolnić swoje tętno, choć nie był pewien, czy to aby na pewno dobry pomysł. Czuł strach, lecz testował swoje możliwości przewyciężenia go.

Udając, że ma czas, podszedł do siedzenia pasażera i podał torbę swojemu rozmówcy. Tamten uśmiechnął się pod nosem, rzucił materiał na ziemię, a potem przeliczył złożone banknoty.

– Nie robię cię w chuja, Jin. – Facet podniósł wzrok, mrużąc przy okazji oczy, bo było dopiero południe, poza tym mało kto zwracał się do niego po imieniu. – Resztę dowiozę do samiotkiego Nowego Jorku, kiedy Williams raczy wreszcie oddać nasze pieniądze.

– Nie zapędzasz się czasem, młody? – Założył ręce na piersi. – Nasze?

Gabriel był od niego sporo wyższy, mimo wszystko jego rozmówca sprawiał wrażenie takiego, który jest w stanie zabić człowieka sznurowadłem i kciukiem, jeśli odpowiednio się do tego przyłoży.

– Ach tak, zapomniałem dodać, chcę większą stawkę. – Pochylił się nad torbą i wyciągnął z niej dwa spore pliczki. – Powiedzmy, że to zatrzymam.

– Pojebało cię.

– I prowizję od tego co zabiorę własnymi rękoma od Williamsa.

Jinyoung parsknął śmiechem, ale nim się obejrzał, Gabe zdążył pchnąć go na ziemię. Uniósł jedną brew.

– Robisz sobie ze mnie jaja? – Dostawca tylko wyłożył się na piasku, nie biorąc tej sytuacji na poważnie.

– To ty robisz sobie jaja ze mnie, bo doskonale wiesz, że zajmujemy się dokładnie tym samym, a ty próbujesz zachowywać się, jakbyś był moim szefem... Dlaczego? Bo wiesz, kto dostarcza nam towar?!

– Czy to nie czyni mnie twoim szefem? – Jinyoung podniósł się na równe nogi.

Otrzepał jeansy i uśmiechnął się z politowaniem.

– Jesteś taki sam jak twój stary, Gabe. – Strzelił kostkami. – Dokładnie taki sam. – Chwycił torbę.

– Co ty pierdolisz? – Chciał go może trochę wystraszyć, dlatego wyciągnął swój pistolet na kulki.

W jednej chwili natomiast... Już oboje mierzyli do siebie, ale tylko jedna broń była

prawdziwa.

– Może masz większe jaja niż Scott? – Jin przypomniał imię starszego Kinneya specjalnie, aby wybić z rytmu Gabriela. – No już, strzelaj – dodał.

Gabe niewiele myśląc, opuścił powieki.

Blefował, ale dostawca nie musiał wiedzieć, że posiada wyłącznie sztuczną broń.

Mężczyzna wyśmiał go w twarz.

Jinyoung, z realnym glockiem w dłoni, podszedł do Gabe'a, który mocniej zacisnął palce na zabawkowym pistolecie.

– Niech ci będzie. – Poklepał Kinneya po twarzy. – Do przyszłego tygodnia chcę cię widzieć w Nowym Jorku, w innym wypadku zrobicie sobie rodzinny pikniczek w celi z tatusiem.

– Ty i mój stary... – Gabe chciał zadać pytanie, czy to co się dzieje nieustannie ma jakiś związek z jego ojcem, jednak dostawca niekoniecznie lubił słuchać takich sentymentalnych bredni.

Niespodziewanie wziął zamach, uderzył Gabriela w kość jarzmową i zwinął się do własnego auta, zostawiając tym samym chłopakowi dwa zabrane wcześniej przez Gabe'a pliki pieniędzy.

Szumiało mu w głowie i poczuł metaliczny posmak krwi w ustach.

Zdezorientowany usiadł nie w aucie, a pod nim, dotykając brudną dłońią swojego policzka. Jego puls przyspieszył. Chciał zrozumieć tę rzeczywistość. Czy on naprawdę zagroził koleśowi, z którym się układał?

Dlaczego to zrobiłem?

Gabe wyciągnął paczkę papierosów, niby zapominając o zastygającej krwi, choć rana była dość spora, siniała na dodatek.

Zapalił blanta. Chciał się trochę znieczulić, tak jak wcześniej chciał sprawdzić, po co ludzie wciągają kokainę, ale tylko spróbował, co dało mu satysfakcję, bo dzięki prochom miał choć odrobinę odwagi, by wejść w negocjacje z Jinyoungiem.

Gdyby tylko miał prawdziwego glocka... Może by go zabił? Mógłby zatrzymać całą forszę dla siebie?

Uśmiechnął się do tej myśli z politowaniem.

Bardziej niż swojego ojca Gabe nie znosił tylko idei tego, że staje się taki sam jak on.

Nie myślał już o tym, wsiadając za kierownicę.

Nie widział jej od dwóch tygodni, chociaż zobowiązali się do jakiś spraw, dzięki którym mogli się zobaczyć. Kiedy przyjechała z Cat i jej tatą do teatru, jego nie było. Nie odpisywał też na wiadomości, aż w końcu przestała pisać.

Marylin Harris wyznawała zasadę, że jeśli chcesz spędzić z kimś czas, ten czas zawsze się znajdzie. Próbowwała skontaktować się z Gabrielem, mimo to była w stanie zrozumieć milczenie, jako odmowę.

Siedząc przy stole z Markiem, Ruth i Candy, Marylin myślała, że czuje się najbardziej krępująco na świecie, ale wbrew pozorom... Rozmawiali. Jak ludzie. Mężczyzna wcale nie panoszył się tak, jak dziewczyna myślała, że będzie.

Nie umiała wpaść na to, kto czuje się bardziej niezręcznie – ona, jej mama, czy nowy partner Ruth. Napięcie z początku rozładowywało tylko rozbawione dziecko. Później wpadła Cat, żeby pożyczyć jakąś książkę, bo zupełnie zapomniała o planach przyjaciółki, dlatego Ruth ułożyła dla niej dodatkowe nakrycie.

Mark pytał o banały takie jak szkoła, koleżanki, pasje czy filmy. Później chciał wiedzieć,

jak Marylin się czuje i co zamierza robić w przyszłości.

Nie płakała za straconą głową na rzecz niestabilnego emocjonalnie dupka, śmiała się i uczestniczyła żywo w rozmowie na tyle, by nie zauważyć odjeżdżającego spod domu dodge'a, którego dostrzegła tylko Candy, była jednak zbyt mała, by ktoś zwrócił na nią uwagę.

Kiedy Gabriel wrócił do mieszkania, dotarł do niego ten sam nieprzyjemny zapach wódki, który doprowadzał go do szału. Sam ledwie wytrzeźwiał. Miał podrażniony, zatkany nos, trochę krwi pod nim, podobnie jak na obitym policzku. Przekrwione oczy i słaby krok.

Dlaczego to zawsze wyglądało tak samo? Kiedy on się sypał, Maddie to wyczuwała i zaglądała do kieliszka.

– Czemu ty mi to robisz? – zapytał zrezygowany, siadając w fotelu, podczas gdy jego matka kiwała się z kuchni do sylwetki mężczyzny. – Hm? Co chcesz tym osiągnąć? Chcesz się zabić? Proszę, otworzę ci okno. – Schował twarz w dłoniach.

Miał drgawki. Czuł się coraz gorzej w związku z tym, że trucizna w postaci narkotyku opuszczała jego organizm.

– Gabe... – wyszeptała kobieta, zabierając ręce syna. – Wszystko w porządku?

Przez chwilę patrzyła na niego zdezorientowana, delikatnie wiodąc opuszkami po jego buzi. Oczy miał tylko trochę zaszkłone, wciąż przekrwione do granic możliwości.

– Ktoś cię pobił? – bełkotała zaniepokojona. – Boże, ktoś cię pobił.

– Możesz czuć się za to odpowiedzialna. – Odepchnął ją na kanapę w taki sposób, by mieć pewność, że nie stanie jej się krzywda. – Połóż się, posprzątam tu.

Zapadła między nimi dłuższa cisza, którą przerwała ona dopiero po chwili.

Gabe przełknął ślinę, wyrzucił pustą już butelkę do śmieci, a potem otworzył wszystkie okna w mieszkaniu, by chwilę potem położyć Madelyn do łóżka. Wiedział, że sama tam nie trafi.

– Chciałabym, żebyś odwiedził ze mną tatę w więzieniu.

– To nie jest mój tata.

– Jak to nie... Przecież jesteście tacy podobni.

– Nie jestem do niego podobny, to tylko dawca spermy.

Wyszedł, ignorując nagły napad płaczu matki. Schował się w pokoju, usiadł ponownie przy łóżku, tak jak wcześniej przy aucie i sprawdził telefon. Ignorując SMS-y Alice, z jeszcze większą ironią wymalowaną w spojrzeniu, którym obrzucał wyświetlacz, wziął łyk ciepłego już drinka, którego przygotował sobie rano.

Siedział tak przez chwilę, a szok spowodowany bólem głowy sprawił, że zamiast odrzucić połączenie przychodzące, które zobaczył – odebrał telefon.

– Hej, nie zapisałam numeru twojej mamy, a Calum podał mi twój.

– Catherine Stoner? – mruknął.

Plątał mu się język.

– Gabe Kinney.

Milczeli przez dłuższą chwilę. Cat nie była pewna, wykonując ten telefon, choć nie dzwoniła tylko ze względu na Maddie. Właściwie to była wymówka. Potrzebowała z nim porozmawiać, właściwie to na niego nakrzyczeć, ale straciła całą swoją pewność, gdy usłyszała jego głos.

– Czy z Marylin wszystko w porządku? – zapytał, nie kontrolując tego, że wypowiedziane zdanie opuszcza jego usta.

– Słucham?

– Czy wszystko dobrze?

– Tak. – Cat przełknęła ślinę. – Ty nie brzmisz dobrze.

Wystarczyło mu to zapewnienie, dlatego się rozłączył.

Beznamiętne wpatrywanie się w przestrzeń, przerwał mu dźwięk pukania do drzwi. Gabe siedział wtedy skupiony przed komputerem i próbował zrobić coś z kłębkami myśli, które natarczywie rozsadały jego głowę od ponad czternastu dni.

Czy to możliwe, by człowiek zmienił się w tak krótkim czasie? Myślał już kiedyś nad zmiennością charakteru – stosunkowo niedawno, stosunkowo wczoraj i przedwczoraj... Stosunkowo od lat.

Przez całe życie obserwował, jak powoli umierają charaktery jego bliskich. Można by przedstawić to prostą, obrazową metaforą.

Jest zdjęcie, na którym oni wszyscy – ojciec, mama, on, jego brat – uśmiechają się do obiektywu. Mieli jedną taką fotografię.

Co było później? John wyjechał, a Gabe z początku czuł ekscytację, bowiem oczekiwał chwili, w której zostanie ulubionym synem swoich rodziców. Prawdę mówiąc wątpił w istotę swojej egzystencji, kiedy chodziło o rodzinę. Jasne, Madelyn dawała mu uwagę, ale nigdy w takim stopniu, jak tego potrzebował.

Przez całe życie starał się robić rzeczy dobrze, chciał osiągnąć sukces i imponować tym ludziom, ale zawsze to okazywało się niewystarczające, dzięki czemu zostawał sam ze sobą.

Ojciec uczył go, że mężczyzna nie ma prawa być słabym, inaczej nie jest mężczyzną. Więc nie czuł się mężczyzną. Czuł się zranionym, porzuconym człowiekiem. To powoli wyniszczało go od środka.

Miał wokół siebie mnóstwo ludzi, którzy cenili go jako przyjaciela, kiedy śmiał się z ich żartów i wspierał ich, ale gdy sam upadał, dostawał pełne politowania spojrzenia, albo pokrzepiający uśmiech w odpowiedzi, bo w końcu sam to na siebie ściągnął. Bał się mówić, że potrzebuje pomocy.

Nie rozumiał czemu. Nie próbował nawet porządnie się nad tym zastanowić, bo cały czas odtwarzał w głowie chwilę, w której się poddał.

Ze zdjęcia wyblakła podobizna postawnego, młodego mężczyzny, później nie było już siwiejącego, łobuzersko uśmiechniętego faceta, a ta sympatyczna pani z miłością w oczach... Ona powoli się rozpadała na własne życzenie.

Zatem kto został? Kogo uchwycił obiektyw?

Chłopca.

Zawsze próbującego sprostać oczekiwaniom postawionym przez siebie samego, bo wyobrażał sobie, że jeśli tylko osiągnie takie, a nie inne rzeczy, przywróci odchodzące postaci.

Pamiętał, kiedy stał i wyciągał ręce, by ktoś zobaczył, jaki zamek z klocków budował, ale mama rozmawiała wtedy przez telefon, ojciec miał swoje sprawy, choć oboje znaleźli moment, by zapytać Johna, jak radzi sobie na studiach, a ten przechodząc przypadkowo potrącał wszystkie klocki.

Dlatego Gabriel budował kolejne zamki, bardziej zjawiskowe i miał nadzieję niezniszczalne, autodestrukcyjnie kodując sobie w głowie, że jeżeli tylko postara się bardziej, ktoś wreszcie usiądzie obok i pomoże mu utworzyć stabilny mur.

Ale wieże były większe, oceny lepsze, stypendia wyższe, lecz nieustannie siedział na tej podłodze, zastanawiając się, czy próbowanie ma jeszcze jakiś sens.

Długo to rozważał, na tyle długo, że ostatecznie wysnuł wnioski, dzięki czemu zaczął postrzegać świat zupełnie innym.

Dlaczego więc popełniał te same błędy, licząc na inny finał? Nie, książka nie zmienia swojego zakończenia, bez znaczenia ile razy i w ilu językach się ją przeczyta.

Drzwi, no tak. Ktoś pukał. Gabe nic nie odparł, nie chcąc widzieć się ani z mamą, ani z kumplami. Strzepywał popiół do pustej szklanki, bo gdyby tylko wyszedł opróżnić popielniczkę, mógłby wpaść na jakąś żywą duszę.

Wychodził nocą, gdy ona spała, komunikowali się bełkotem. Właściwie to ona bełkotała, a on krzyczał. Nie zamierzał słuchać przeprosin i zapewniania, że będzie lepiej. Gabe nie wierzył na tamten moment w żadne lepiej.

Caluma odprawiał groźbą, że go załatwi, tak jak stłukł kolesia z Eastville. Starczyło.

Każdy chyba usilnie wierzył, że Gabe jest zbyt inteligentny na bycie w takim stanie.

Właściwie to cieszył się, że nie wciągnął w to Marilyn Harris, ponieważ dostatecznie już się wysilał, za wszelką cenę unikając konfrontacji z Milesem. Jego przyjaciele oraz Maddie wierzyli, że jeżeli ktoś jest w stanie do niego dotrzeć, to właśnie Miles. Jednak nie było go chwilowo na miejscu, więc Gabe pozwalał sobie planować.

Co planował? Przepalić krtań, to z pewnością, a poza tym chciał w jakimś sensie ugasić światło, którego miał w sobie jeszcze trochę.

Mógłbym zorganizować sobie pogrzeb, pomyślał, prowadząc konwersację na czacie z kimś, kogo poznał w Nowym Jorku.

Skoro dostawca uważał, że Kinney przypomina swojego ojca, a Gabe nie chciał być taki jak on – postanowił zatem stać się gorszy.

Czasem zerkał w stronę torby. Kiedy wydawał klientom towar, rozważał ich przeznaczenie.

Drzwi.

Ktoś pukał, a po chwili wszedł do środka zdecydowanie zbyt pewnie, niż powinien. Gabriel nawet nie podniósł wzroku znad komputera. Dalej wsłuchiwał się w jego pracę oraz stukanie palcami o klawiaturę.

– Gabe – powiedziała dziewczyna, odsłoniwszy żaluzje. – Co ty robisz, hm? Nie odzywasz się do mnie od paru dni, myślisz że to fair?

Gadanie Alice już działało mu na nerwy, choć dopiero weszła. Z ciężkim westchnieniem, podniósł się na równe nogi i popatrzył na nią z wyrzutem. Ludzie nie lubią być ignorowani, doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Nie, uważam, że to najbardziej nie fair rzecz na świecie – odparł, siadając na skraju biurka.

Alice spojrzała po Gabrielu odrobinę zniesmaczona.

– Jak ty w ogóle wyglądasz? Zrób coś ze sobą, człowieku, bo dobijam się do ciebie, próbuje się z tobą umówić, chcę pogadać... Proszę, porozmawiaj ze mną, Kinney! I przebierz się, do cholery.

Uśmiechnął się pod nosem z politowaniem. Zdążyła zauważyć, że jest niechlujny, ale nie widziała już strupa na kości jarzmowej, obitych kostek, podkrążonych, sinych wręcz oczu i zjaranego spojrzenia. Mężczyzna zdawał się poza tym drobniejszy niż był. Jeśli Gabe'a Kinneya w ogóle można nazwać drobnym. Chodził bardziej przygarbiony i chyba nawet schudł, choć sam nie był pewny. Raczej nie przeglądał się w lustrze.

– Chcesz rozmawiać? – zapytał i skinął na krzesło przy biurku.

Alice niepewnie usiadła, zakładając nogę na nogę.

– Co chcesz wiedzieć?

– Czemu mnie zlewasz? Dlaczego się do mnie nie odzywasz i co ci, do diaska, odbiło?! Zachowujesz się jak wtedy po zerwaniu z Alison, nikt nie wie, co się z tobą dzieje! Calum chodzi wkurwiony, Miles się martwi. Nawet Serena pytała, jak się trzymasz. No i jestem też ja. Przepaliśmy się ze sobą parę razy, było fajnie, a potem co? Odechciało ci się?

– Jak ty dużo mówisz. – Pomasował skronie.
– O co ci chodzi, Gabe?! – uniosła się.
– Czytałaś kiedyś *Zbrodnię i Karę*? – zapytał, niby całkiem oderwany od tematu, ku jej irytacji. – Zrobiłem coś bardzo złego, a przyjdą gorsze rzeczy...

– Czy ty jesteś zjarany?
– Widzisz, nie słuchasz mnie, Alice!

Zdezorientowana i nabuzowana emocjami, zaczęła chodzić po pokoju, jakby w rozpacz poszukując jakiegokolwiek poszlaki na to, dlaczego z dnia na dzień zaczął zachowywać się jak dupek. Wtem odnalazła list.

– „Marylin Harris, ludzie lubią obserwować...” – Alice zaczęła czytać, przesuwając szybko wzrokiem po tekście na kartce.

Wówczas dotarło do niego, że ona nie przysłała tu z troski, tak jak mówiła. Przyszła, bo była roszczeniowa, ciekawa i zależało jej na tym, żeby przestał ją ignorować.

Alice zależało tylko na niej samej. Był w stanie to zrozumieć, ale ciśnienie Kinneya skoczyło, gdy naruszyła jego prywatność bardziej, niż by sobie tego życzył.

– Oddaj to! – Bez większych ceregieli wyszarpnął list z dłoni wścibskiego gościa. – Nie dotykaj, to moje.

– Chodzi o tę dziewczynę? – Zamrugła szybciej. – Tę dziewczynę, co była tu z tobą, Calumem i Milesem? Boże, czy ty ją ze mną zdradziłeś?!

– Nie, jasne, że nie, cholera!

Patrzył na nią i coraz bardziej się zastanawiał, dlaczego właściwie to zrobili? Przecież tyle razy dawał jej kosza. Ale nie był okrutny, nie wyznawał jej miłości, ani nie składał obietnic. Uprowadził ją, że to tylko seks i niczego więcej nie weźmie, tak samo jak i nie zamierza dać jej nic więcej, a w tamtej chwili... Właściwie mógłby pomóc jej się zamknąć.

Trzymał w ręku pogniecione kartki.

– Właściwie pójde pod prysznic, chcesz pójść ze mną?

– Po tym jak mnie olewał przez tydzień?

– Alice, skarbie...

Wystarczyło. Ona sama chyba przestała wierzyć, że to ma jakikolwiek, inny sens niż obopólna przyjemność seksualna. Właśnie tego przecież chciała. Dać się wykorzystać. Podświadomie właśnie po to tu przyszła.

Uprawiając seks z Alice, Gabriel jednak znowu myślał o cheerleaderce, którą zranił, chociaż wolał zachować się tak, niż pozwolić, aby ktoś inny skrzywdził ją z jego powodu.

Gabe podjął jakąś decyzję – i już nic nie mogło tego cofnąć.

Madelyn Kinney rzadko kiedy naruszała prywatność swojego syna. Właściwie starała się za wszelką cenę dać mu poczucie swobody, zwłaszcza że mieszkał z nią tylko dlatego, że to ona potrzebowała jego, nie odwrotnie. Choć prawdę mówiąc... W ostatnim czasie chyba oboje potrzebowali siebie nawzajem podobnie mocno, ale zamiast ułatwiać sobie życie, robili coś zupełnie odwrotnego.

Kobieta nie potrafiła patrzeć na to, w jakim był stanie. Poczowała się za to poniekąd odpowiedzialna, czego nie mogła przełknąć.

Dlatego weszła do środka.

Gabriel spał przytulony do poduszki przy otwartym oknie. Celowo nie zajrzała do popielniczki, aby nie znaleźć w niej niedopałków po czymś innym, niż papierosy.

Trochę otumaniona, z suchymi już łzami na policzkach, usiadła na krawędzi pościania

i pogłaskała jego obity policzek.

Co ci się stało?, zapytała w myślach.

Przezesłała jego włosy palcami.

Miała wrażenie, że go zatrzała, bo nie umiała zareagować. Brak reakcji to właściwie najsilniejsza reakcja, w kwestii upadania kolejnych kostek domino, które bez interwencji będą popychać siebie nawzajem.

Kiedyś była dla niego ważna – wiedziała o tym, była dla niego całym światem, ale w tym momencie praktycznie w ogóle się nie znali. Krzyczeli do siebie zamiast mówić, a efektem okazało się monumentalne wręcz niezrozumienie.

Maddie znów poczuła łzy na policzkach, pociągnęła nosem, ściskając jego długie włosy w swoim ręku. Płakała najciszej, jak mogła, jednak Gabe i tak się przebudził. Uniósł powieki i przetarł oczy.

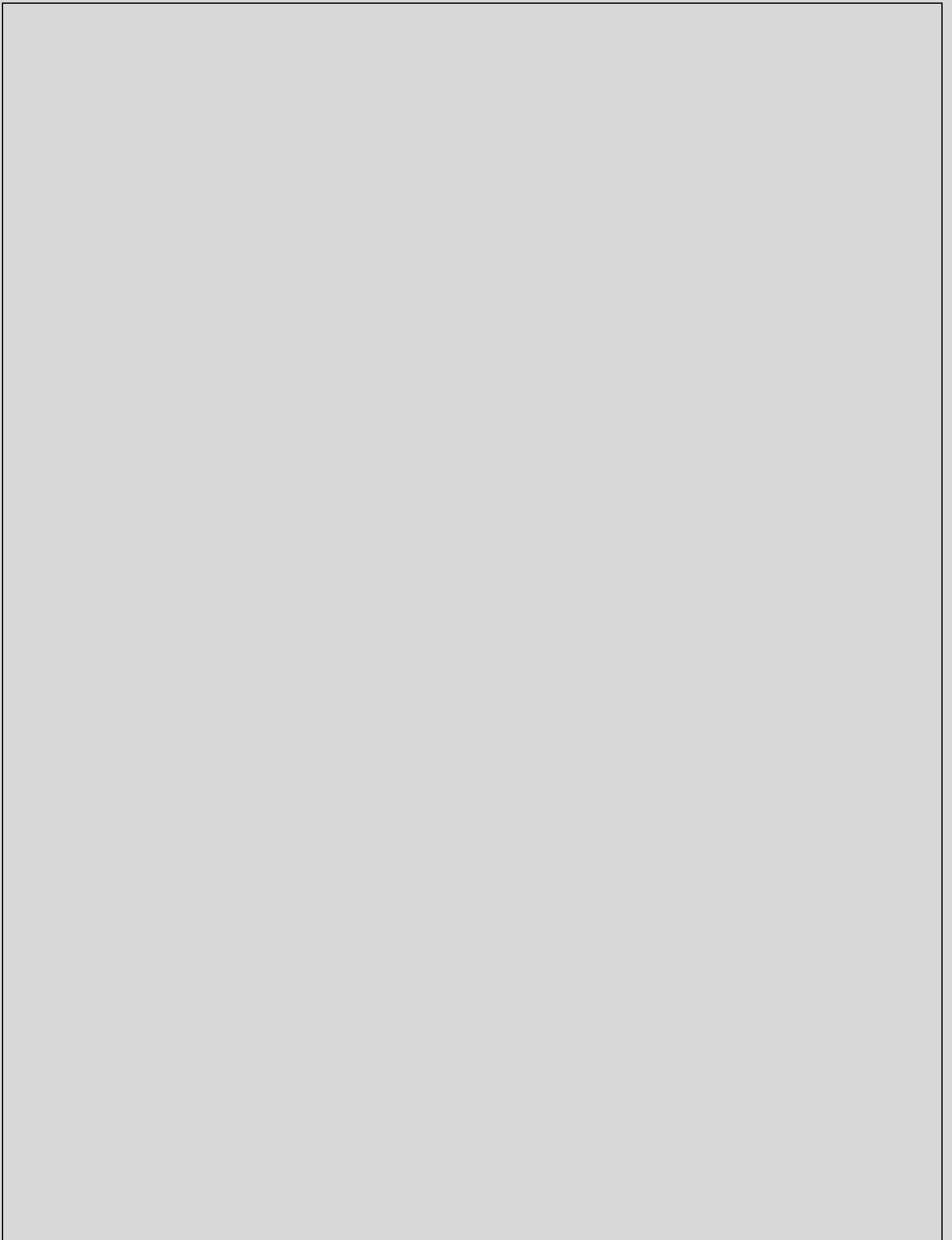
W pierwszej chwili chciał wypchnąć ją z pokoju, ale widząc, że płacze... Zaniemówił.

– Mamo?

Nie umiała się wysłowić. Przesunął się w łóżku, usiadł i objął ją najmocniej jak mógł. Pozwolił sobie na co najwyżej dwie, albo trzy łzy wilgociące jego strupa na kości jarzmowej.

– Tak bardzo cię kocham, Gabe. Jest mi wstyd.

W jego gardle urosła ogromna gula. Chciał jej wtedy powiedzieć wszystko, że spieprzył, że robi to samo, co robił Scott, ale nie mógł. Musiał jej tego oszczędzić, bo wiedział, że wbrew wszystkiemu to teraz on pełni rolę oparcia w tej relacji i to raczej się nie zmieni.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

PAPIEROSY

Jeśli coś w twoim życiu przestaje ci odpowiadać – zmieniasz to. Tak po prostu. Szukasz źródła problemu, a potem je eliminujesz, chcąc wrócić do zdrowego balansu pomiędzy tym, co chcesz robić, a co musisz robić, by funkcjonować w społeczeństwie jako jego pełnoprawny członek.

Mieszkanie w Eastville przez osiemnaście lat, nauczyło Marylin, że jeśli tylko spróbuje wyrwać się z roli, do której została przydzielona, straci całą akceptację rówieśników oraz wiarygodność wśród dorosłych. Może nie powinna wcale tak bardzo narzekać? W końcu nie grała szarej myszki, albo wyrzutka.

To nie tak, że każdy śledził jej krok, nie była przecież sławna. Ale ludzie ją znali, bo była kapitaną cheerleaderek, miała świadectwa z wyróżnieniem i otwierała miejskie przyjęcia przemówieniem. No i była córką Ruth Harris.

Mama była z niej dumna, a czy nie o tym zawsze marzyła?

Czuła, że to trochę tragiczne i smutne, że musi spełniać czyjeś oczekiwania wyłącznie w poszukiwaniu akceptacji, ale była w stanie im sprostać, dlatego Marylin Harris nie zdarzyło się jeszcze być w ten sposób odrzuconą.

Z tej przyczyny poczuła nagłą pustkę, gdy Gabe przestał do niej dzwonić i odbierać jej telefony. Podobną do tej, którą dusiła w sobie od odejścia ojca.

Nie postawił jej żadnych oczekiwań, tym samym nie miał wobec niej żadnych roszczeń. Nie obiecał jej nic, to ona nieustannie powtarzała, że chce stać się częścią jego życia, ale co miała zrobić, gdy ją odtrącał?

Nikt obcy nie odrzucał Marylin Harris. Jasne, ludzie ją krzywdzili, sprawiali że nie przespiała nocy i spędzała je na rozkładaniu swojego życia na czynniki pierwsze, ale nie usłyszała jeszcze żadnego „odejdz” z ust nikogo innego, niż własnych rodziców.

Dziewczyna chciała chociaż dowiedzieć się, dlaczego Kinney potraktował ją w ten sposób. Skoro i tak robiła szalone rzeczy, podważając jej zasady, po dwóch tygodniach ignorowania jej, zamiast do domu, ze szkoły zajechała autobusem do samego Abingdon. Znalazła drogę do jego mieszkania, której nie pamiętała za dnia. Na szczęście było już szaro. Zaczepiło ją kilku żuli, dla świętego spokoju dała im dwie dychy, a potem... Potem chyba nie chciała pamiętać.

Zza rogu zobaczyła tylko Alice w jego koszuli, która chyba nie poznała Marylin wymalowanej i dobrze ubranej. Może to i lepiej?

Nigdy wcześniej nie płakała tak mocno w powrotnej komunikacji publicznej, a później w ramionach Catherine, która głaskała włosy przyjaciółki.

Parę dni później, Marylin chciała napisać do Gabriela wiadomość podczas jednej z tych męczących nocy, ale otwierając Messengera przez godzinę nie była w stanie dobrać odpowiednich słów.

Zatem postanowiła odpuścić.

Co robi człowiek, który błądzi, chcąc zmienić coś w swoim życiu? Wraca do starych nawyków.

Noc pisania nieudanej wiadomości była pierwszą, podczas której Marylin zamknęła drzwi na klucz, otworzyła balkon i zapaliła papierosa leżąc pośród swojego łóżka.

Czy to możliwe, by mężczyzna, którego nigdy nie miała złamał jej serce? Jasne, że tak. Och, nie czuła się taka pusta w środku po zerwaniu z Aidenem, który powtarzał, że ją kocha!

Może taka już była? Może pragnęła tajemnicy? Kogoś, kogo nie mogła mieć?

Nie chciała jednak pozwolić krzywdzić się nigdy więcej.

Słuchając My Chemical Romance, wypaliła pół paczki papierosów, próbując ustalić, co dalej z jej życiem. I ustaliła... Jeśli nie wyszło jej jako nowemu człowiekowi, może powinna wrócić do skóry, którą znała?

Marylin: *Spotkamy się?*

Aiden: *ty i ja? Myślałem, że nie chcesz mnie widzieć, nie chciałaś żebym przychodził gdy był Mark*

Marylin: *I szanuję to, że uszanowałaś moje zdanie.*

Marylin: *Chcę z tobą porozmawiać.*

Wiedziała, że to złe. Zranił ją Gabe, więc odzywała się do Aidena, ale Marylin nie próbowała się nawet usprawiedliwiać. Potrzebowała chociaż substytutu uczucia, które urodziło się tak nagle przy Kinneyu i nie potrafiła go ugasić.

Aiden: *mam przyjechać teraz? jest środek nocy*

Miał rację, to nie było w stylu Williamsa.

Marylin: *Jutro po szkole.*

Aiden: *okej*

I rzeczywiście, następnego poranka obudziła się nie tyle co napuchnięta na twarzy, co z ogromnym ściskiem od papierosów w gardle. Była sobie wdzięczna za to otwarte okno, nawet jeśli przemarzła, bo noce wciąż były zdradliwe, nie czuła już tytoniowej woni wokół siebie.

Zrobiła najlepszy makijaż, na jaki było ją stać, ubrała wysokie buty na słupkach, obcisła ale wciąż grzeczną sukienkę do skórzanej kurtki, wyprostowała włosy i z głębokim oddechem, postawiła pierwszy krok na szkolnym korytarzu.

To była już jej domena. Zwracała na siebie uwagę tym, że wyglądała doskonale i unosiła dumnie głowę. Klasycznie zmroziła Beth spojrzeniem, przeszła obojętnie obok zamurowanego wręcz Caluma Hastingsa, rozmawiającego z Cat i podeszła do towarzystwa, od którego odsuwała się ostatnimi czasy coraz bardziej.

Do Wendy, Trish, Eda, paru innych koleśi z drużyny i do niego... Aidena Williamsa, uznawanego przy okazji za najprzystojniejszego chłopaka w szkole.

– No hej – przywitała się z nieszczerym uśmiechem. – Co tam?

– Marylin zmartwychwstała! – Trish aż pisnęła, zarzucając koleżance rękę na szyję. – To dobrze, jeszcze odciągniemy Cat od tego ćpuna i wróci normalność.

Marylin odpowiedziała lekkim śmiechem, pełnym pogardy względem wszystkiego co ją otaczało.

– Tak jak mówisz, skarbie. – Pogłaskała dziewczynę po głowie.

Ed zmierzył ją tylko od góry do dołu, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Aiden pchnął go lekko ramieniem, a sama zainteresowana położyła palec na ustach, przypominając mu, że w tym towarzystwie nie mówi się o rzeczach złych lub kontrowersyjnych.

Cat i Calum obserwowali rozgrywającą się przed nimi scenę z niedowierzaniem wymalowanym na twarzach.

– To jest jakiś nieśmieszny żart. – Catherine ubrana w bluzę oparła się na ramieniu chłopaka. – Moja przyjaciółka jest pojebana.

– Ale dobrze jej w tej kiece.

– Fakt, ale mniejsza, co z tym robimy?

– Mówiłaś, że Gabe od ciebie odebrał.

Wyszli na zewnątrz, nie chcąc, by ktoś przypadkiem podsłuchał ich rozmowę. Boisko było prawie puste, co trochę utrudniało im zadanie, gdyż pojedyncze osoby obecne tam – mogłyby się nimi zainteresować.

Po dłuższej chwili zastanowienia, Calum zaprosił Catherine do swojego auta. Nie ruszyli się jednak z parkingu szkoły.

– Powiedziałam, że chcę skontaktować się z Maddie, dlatego się nie rozłączył. Zapytał o nią.

– Och...

– Tak. – Cat wzięła głęboki wdech. – Nie bardzo wiem, co robić, bo sytuacja jest pojebana, ale to nie zmienia faktu, że ja dalej jestem zainteresowana.

– Czym?

– Tańczeniem dla niej. – Calum pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Skoro z kolei Kinney i Harris nie są zainteresowani, z miłą chęcią cię tam podrzucę, ale chcę popatrzeć na rozgrzewkę.

– Do sedna. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Gabe brzmiał, jakby był zjarany.

– Bo był zjarany. Od dwóch tygodni nie ma z nim prawie żadnego kontaktu, chciałem wbić mu jakiś rozum do głowy, ale prawie dostałem w mordę, więc się wycofałem.

– Próbuje odciąć od siebie ludzi – spekulowała Cat. – Tymczasem Marylin najwidoczniej chce wrócić do swojego starego życia, skoro to nowe jej nie wyszło.

– Dlaczego nas to w ogóle obchodzi? – Calum chciał zapalić papierosa, ale Cat zabrała mu go z ust, przypominając sobie, że wciąż są na terenie szkoły.

Oboje rozejrzeli się niepewnie, czy aby na pewno żaden dyżurujący nauczyciel tego nie widział, po czym parsknęli głupim śmiechem.

– Szczerze? – Westchnęła głęboko. – Nie wiem, jaki jest on, ale wiem, jaka jest ona i obawiam się, że jeśli teraz wróci do swojej poprzedniej rutyny, to w końcu się wykolei. – Przeszła włosy palcami. – Chciałabym jej pomóc, Cal, Gabe'owi się chyba udało, a jeśli nie on, to drugą opcją, jaką widzę, jest potrząśnięcie Ruth, żeby się ocknęła i sama pomogła Mar, bo to, kurwa, jej odpowiedzialność.

Hastings nie wiedział, jak może zareagować na ten krótki monolog swojej nowej koleżanki, jednak spodobał mu się ten poziom troski, jaki wybrzmiewał z jej zachowania.

– Spróbuję z nim pogadać i dowiedzieć się, co się stało, jeśli mi nie powie, zmobilizujesz Marylin, żeby wsiadła ze mną do samochodu. I tak będę wioził siostrę do Abingdon do Milesa, dlatego jeśli coś nie pyknie, weźmiemy ją siłą i zamkniemy oboje tych dupków w jednym pomieszczeniu.

– Lubisz siłowe rozwiązania, co? – Zmierzyła go wzrokiem.

– A co? Kręci cię to?

Catherine tylko przewróciła oczami, lekko odpychając ramię Caluma od siebie.

Aiden Williams rzadko bywał w tych mniej widokowych zakątkach Eastville. Częściej szlajał się wraz z Edem i Chrisem po Abingdon, gdzie wiedzieli, jak znaleźć sobie rozrywkę. Dlatego czuł swego rodzaju dezorientację, idąc za Marylin po pustym peronie dworca kolejowego.

Takie punkty zazwyczaj nie są bezлюдne, chyba że w małych miejscowościach, gdzie w ciągu dnia przejeżdżają może dwa, albo trzy pociągi.

Brak żywej duszy sprawiał, że nieodrestaurowane, secesyjne budynki, zdawały się jeszcze bardziej przytłaczające, jak były w rzeczywistości, nawet spowite wiosennym słońcem. Gdy

tylko znaleźli się w tunelu, przechodząc na ostatni peron, Aiden przeszedł dziwny dreszcz. Poczł wilgotny, przesączony amoniakiem asfalt i zobaczył blaknące graffiti. Znal skądś ten styl rysunku... Calum Hastings bazgrał podobne obrazki w zeszytach, a inicjały pod dziełami na ścianach dworca, jeszcze bardziej uświadczyły go w fakcie, że kolega ze szkoły jest autorem tych bohomazów.

C.H. pod jednym i S.H. pod drugim – oba malunki przedstawiały nagie, kobiece piersi.

Hastingsowie mieszkali stosunkowo niedaleko tego miejsca. Aiden doskonale pamiętał, jak jego matka opowiadała matce kumpla, że Serenę Hastings odesłali do poprawczaka.

Williams uważał, że oni wszyscy się do niego nadawali.

Ale z jakiejś przyczyny właśnie Marylin Harris, perełka w koronie Eastville go tam przyprowadziła. Zastanawiał się, czy dziewczyna w ogóle ma świadomość takich rzeczy... Chyba, że już w zupełności dała się omamić temu facetowi, z którym starcie miał Ed.

– Pogadajmy – powiedziała wreszcie, wychodząc na ostatni, zamknięty peron.

Był zupełnie zarośnięty, znajdował się za drzewami i sprawiał wrażenie jeszcze starszego niż sama stacja.

Aiden niepewnie usiadł na murku tuż obok Marylin i zerknął przed siebie. Widział krzewy oraz pozostałe perony z ogromnym budynkiem w tle. Obrzydliwe miejsce, choć ktoś bardziej refleksyjny byłby w stanie znaleźć w nim urok.

– Umm... Okej. – Wciąż zdekoncentrowany obserwował, jak Marylin odpala papierosa. Nie zdziwiło go to wybitnie, ale odmówił, gdy mu zaproponowała.

– O czym chcesz pogadać?

– Wiesz.

– Nie bardzo.

– Okej, więc ja zacznę. Poznałam Gabriela przypadkiem, kiedy potrzebowałam mentalnego wsparcia, a on mi je dał.

– Rzuciłaś mnie przez niego?

– Nie, rzuciłam cię, bo nie chciałaś słuchać, nie było cię, gdy cię potrzebowałam... Nie potrafiliśmy się zgrać, Aiden, a potem odechciało mi się bawić w drugie szanse.

– A teraz? – Marylin wzruszyła bezradnie ramionami. – Co czujesz teraz, Mar?

Zapadło między nimi długie milczenie.

– Jestem zagubiona. – Rzuciła niedopałek przed siebie, patrząc, jak gaśnie między metalem, a kamieniami. – Znowu. Przez chwilę miałam wiatr w żaglach, później był sztorm, ale teraz znowu jest zupełnie martwe morze, podczas gdy ja nie mam nawet wiosła.

– Co? – Uniósł jedną brew. – O co chodzi?

– Chciałam być kimś innym, ale najwidoczniej nie było mi dane. Przepraszam, że to wyglądało tak, tak... Patologicznie. Ty mnie okłamywałeś, później ja okłamywałam ciebie. Chciałabym spróbować jeszcze raz, ale bez kłamstw tym razem.

– Chcesz ze mną być?

– Chcę spróbować, nieistotne co nam to przyniesie. Może się w sobie znów zakochamy, a może po prostu będziemy przyjaciółmi. Nie wiem, Aiden. Chyba próbuję wrócić do swojego starego życia, które przekreśliłam w zdecydowanie zbyt krótkim czasie. Nazwijmy to... Epizodem.

Milczał przez moment.

– Zdradziłaś mnie z nim? – zapytał w końcu.

Co miała mu odpowiedzieć? Bo emocjonalnie... Zdecydowanie robiła z Gabrielem Kinneyem złe rzeczy.

– Nie pocałowaliśmy się nawet. – Pokiwał głową w odpowiedzi. – Więc?

– Więc... – Aiden uściśnął jej dłoń. – Marylin Harris, czy zechciałabyś pójść ze mną na bal?

– Przecież wiesz, że zostaniemy królewską parą.

– Oczywiście, że tak. – Zrobił znaczącą minę.

Nic więcej nie mówiąc, po prostu siedziała w zamyśleniu, dalej trzymając rękę Aideną.

Może wszystko miało znaleźć się na swoim miejscu w ten właśnie sposób? Może potrzebowała poznać Gabe'a i się z nim nie spełnić, żeby zrozumieć, że ten spokój i stabilność, jaką daje jej Aiden jest tym czego pragnie?

Marylin miała osiemnaście lat i całe życie przed sobą. Wówczas wizja przyszłości była nudna i spokojna. To było to, o czym mówił Gabe, mając na myśli swoją byłą, Alison. Beznamiętna przyszłość jest ponad wszelką wątpliwość wytchnieniem dla kogoś, kto przechodzi wewnętrzny bój o przetrwanie z własnym ja.

Miles Martin pił chyba czwartą kawę tego dnia, wpatrując się w ruchliwą ulicę przed sobą. Dochodziła dziewiąta, a jako że była niedziela, nie zamierzał pozostawić studia otwartym ani minuty dłużej.

Muzyka ze środka zamilkła, gwar na zewnątrz pozostał, mimo to, kiedy klasyczny rock nie dudnił, Miles odnosił wrażenie, że przygniata go obezwładniająca cisza.

Założył kaptur czarnej bluzy na swoje niebieskie włosy i spojrzał z lekkim uśmiechem na Serenę, która wzięła od niego kubek. Upiła może dwa łyki kawy, po czym oddała chłopakowi jego własność.

– Muszę zapalić – mruknęła pod nosem. – Chodź na tył, Cal podjedzie tam za chwilę.

– Nie możesz palić tu?

– Ta, przy głównej ulicy Abingdon wyciągnę blanta. – Wywróciła teatralnie oczami i pociągnęła go za sobą.

Siedzieli więc na tyle, do momentu gdy brat kobiety nie zaparkował samochodu ich ojca. Wyszedł ze środka, podał rękę Milesowi i zmierzył Serenę niby oceniająco.

Po krótkiej rozmowie, palili już we troje, a po kilku minutach usłyszeli jęknięcie zrezygnowania od strony wejścia do studia. Miles zmarszczył czoło, zostawiając rodzeństwo na chwilę.

– Alice? – Spojrzał po dziewczynie, która aż odetchnęła z ulgą, widząc tam Martina. – Co się stało?

– Rozmawiałaś z Kinneyem? – Zmierzyła go osądzająco. – Powiedz, że z nim rozmawiałaś.

– Daję mu dojrzeć do decyzji porozmawiania ze mną. – Miles założył ręce na piersi, uwydatniając tatuaże na swoich przedramionach. – Ty z nim rozmawiałaś – zauważył, a Alice skinęła. – I co? – Miles niepewnie położył dłonie na jej barkach, by dać kobiecie odrobinę spokoju. – Hej, uspokój się. – Odgarnął jej włosy za ucho. – Coś ci zrobił?

– Nie, skąd! – Westchnęła głośno. – Ale chyba mnie zabije, jak się dowie, że to zabrałam.

– Podała Martinowi pogniecione kartki. – Ja wiem, że to podłe i nie fair względem niego, ale proszę, nie czytaj tego, tylko zaadresuj do Marylin Harris.

– Co to jest?

– Miles, nie czytaj. Po prostu podejrzewam, że ta laska wyciągnie go z dołka.

Zdezorientowany Martin zwrócił tylko uwagę na charakterystyczne pismo przyjaciela, po czym zerknął na Alice osądzająco.

– Wiesz, że tak nie można? Jeśli Gabe jej tego nie wysłał, to znaczy, że może nie powinna

tego czytać.

– Kto, co, jak? – Calum i Serena dołączyli do towarzystwa, trochę bardziej rozluźnieni niż wcześniej.

– Marylin Harris – powiedziała odruchowo Alice i zignorowała piorunujące spojrzenie Milesa.

– Och, znowu chodzi za tym spierdoksem, Williamsem – powiedział Calum. – Odkleiła się, przynajmniej tak powiedziała Cat.

– To tak jak Gabe. – Znowu zauważyła Alice.

– To urocze z twojej strony, że tak bardzo na niego lecisz, że oddajesz go w ręce laski, na którą leci on, skarbie. – Serena uwiesiła się na jej ramieniu.

– Daj spokój, ja po prostu tylko z nim spałam.

Wszyscy spojrzeli na Alice skonsternowani, a Calum udał, że jest bliski zwymiotowania.

– Oszczędź nam szczegółów. – Miles niechętnie podał list Hastingsowi. – Ja umyłam od tego ręce, bo chamsko naruszamy prywatność naszego przyjaciela. Zrobisz z tym, co będziesz uważał za słuszne, Cal. Ty znasz tę dziewczynę.

– I niby co mam uznać za słuszne, hm? – Zbulwersował się bezpodstawnie, trochę wolniej myślący Calum.

– Albo przekażesz list adresatowi, albo położysz go na stoliku nocnym nadawcy, gdy pojedziesz do Madelyn z Catherine Stoner. – Momentalnie naprostowała go siostra, bawiąc się włosami wciąż nabuzowanej sytuacji Alice.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ON MNIE NIE KOCHA

– I pamiętajcie, kto robi największy hałas przy wyborach na królową balu. – Perlisty śmiech Marylin rozniósł się po szkolnym ogródku, gdy rozmawiając z przyszłymi wyborcami, to znaczy innymi uczniami Eastville High, rozdawała im zaproszenia na imprezę.

Ostatnimi czasy miała całkiem sporo roboty organizacyjnej. Musiała nadrobić te kilka godzin lekcyjnych, które opuściła przez temat, który uznała za zakończony i o ile wszyscy nauczyciele dostrzegli, że „gorszy czas Marylin Harris” się zakończył, tak pani Michaels, profesorka od literatury, widziała to raczej przez pryzmat upadku, albo usilnej obrony przed czymś, co miało i tak nadejść.

Dziewczyna znów bezbłędnie wykonywała przy tablicy zadania z chemii, recytowała z pamięci regułki biologiczne i przywoływała jakieś abstrakcyjne daty, których chyba nawet historyk nie był w stanie spaścić.

Wieczory poświęcała nauce, po szkole chodziła z Trish i Wendy na kawę, oczywiście Cat również miała zaproszenie, jednak chyba wolała zabrać się gdziekolwiek starym gruchotem Caluma Hastingsa, mając przy sobie jego szczerze towarzystwo, aniżeli udawać, że odpowiada jej cała ta obłuda, w jaką Harris znów pchała się na siłę.

Marylin doskonale wiedziała, co robi, mimo to za wszelką cenę nie chciała dopuścić do chwili, w której mogłaby usiąść i przemyśleć swoje błędy, dlatego wpadła na wspaniały pomysł zrobienia domówki w domu Aideny, pod nieobecność jego rodziców, co sam zainteresowany uznał za cudowny plan, zwłaszcza przed zbliżającym się bale wiosennym.

– Egzaminy ostatnich klas coraz bliżej, a wy organizujecie imprezę?

Nauczycielka literatury nie powstrzymała się przed podejściem do tryskającej energią Marylin i pewnego siebie Aideny, który zjednywał sobie mniej popularnych uczniów, zagadując do nich. Młody Williams miał to we krwi – w końcu jego ojciec piastował poważne stanowisko kierownicze, chciał zostać burmistrzem.

Znów wyglądali jak para, nawet jeśli ona nie miała stroju cheerleaderki, a on nie pofatygował się o drużynową bluzę. Ubrali się pod kolor błękitny w stylu *old money*, niczym Barbie i Ken.

– Musimy się trochę rozerwać, prawda? – Williams zagadnął panią Michaels, podczas gdy Marylin podała jakiejś pierwszoklasistce zaproszenie na ich imprezę, posyłając dziewczynie swój firmowy uśmiech.

– Ale impreza?

– A co, może mamy pójść do opery lub teatru? – Jako jedyny zaśmiał się ze swojego żartu.

Harris w tym czasie wzięła go pod ramię, przenosząc rozpromienione spojrzenie na skonsternowaną nauczycielkę.

– Co się dzieje?

– Aiden chce zabrać cię do opery albo teatru – rzuciła zgryźliwie Michaels, zakładając ręce na piersiach.

Marylin uśmiechnęła się już szczerze, patrząc po chłopaku z dołu.

– Naprawdę?

– No co ty, psorka jak zwykle ma humorek.

– Och, okej... – Dziewczyna zachichotała niezręcznie, przy okazji poprawiając włosy w koku. – Potrzebuje pani czegoś ode mnie, pani Michaels? – zapytała, chcąc zakończyć tę dyskusję.

– Właściwie chciałam zapytać, czy może i w ten piątek uda ci się dotrzeć na kółko literackie, ale skoro w sobotę masz tak wielką imprezę...

Marylin rzeczywiście poszła na jedno wcześniejsze spotkanie nabuzowana emocjami i siedziała przybita przez połowę zajęć, aby zająć sobie czas, aż w końcu nie wytrzymała i zaczęła bardzo pogardliwie komentować *Dumę i Uprzedzenie*, chociaż mieli rozmawiać o innej książce.

– Prawdę mówiąc, nie miałam teraz zbyt wiele czasu na czytanie.

– Spokojnie, nic nie szkodzi. Po prostu świetnie się rozgadałaś ostatnio, myślałam, że ci się spodobało. Aiden, twoja dziewczyna jest niepozorna, ale bardzo zadziorna, wiesz?

– Możliwe. – Tym razem to Williams zaśmiał się niezręcznie. – Znaczy się... Z pewnością. Nie wiem, nie rozmawiamy o książkach.

Zapadła między nimi chwila ciszy, którą przerwała Marylin, wcześniej wzdychając pod nosem.

– No ale, co ciekawego czytamy w tym tygodniu? Jeśli to coś cienkiego, może łyknę w jeden wieczór zamiast randki z matką.

– Myślę, że znasz tę książkę.

– *Gatsby*?

– Nie, *Zbrodnia i Kara*, ostatnio wspomniałaś coś na ten temat.

Nie potrafiła sobie tego przypomnieć. Była wówczas tak zła, że nie panowała do końca nad językiem.

Marylin nie zdążyła nic odpowiedzieć. Poczula, jakby coś ją dotknęło i sprawiło, że dosłownie musiała naprzec na Aideną, a ten zdezorientowany pogłaskał ją po ramieniu. Pani Michaels nawet nie wiedziała, co właśnie zrobiła, odchodząc ze swoją parującą kawą w kierunku szkoły.

Marylin tylko przełknęła głośno ślinę. Czyli jednak wszech świat musiał przypominać jej o tym, że skoro popełniła zbrodnię, musi ponieść też karę... Ale co miało być zatem karą? Poczucie winy? Samotności? Poczucie odrzucenia? Czy ona w ogóle czymś zawiniła?

– Chodźmy na lekcję – szepnęła w stronę Aideny i pociągnęła go za rękę.

Marylin nie mogła skupić się na chemii, gdzie dodatkowo siedziała z Cat, a ta była albo obrażona, albo nieobecna. Właściwie od momentu, kiedy Marylin wróciła do Aideny, jej przyjaciółka bardziej zbliżyła się z Calumem, niby odstawiając ją samą na drugi plan. Albo robiły to sobie obie?

Harris chciała poświęcić sto procent swojej uwagi próbówce wypełnionej substancją żrącą.

– Dolej teraz – powiedziała Cat szeptem i z przejęciem przygryzła dolną wargę. – Spokojnie... – Spojrzała po Marylin, która wypalała wzrokiem szkło, próbując poświęcić uwagę zadaniu, ale była na tyle roztargniona, że trzęsły jej się ręce. – Mar, skup się.

Cat chwyciła jej dłonie w swoje, tym razem uzupełniając próbkę bez rozlania płynu.

– Co to właściwie jest? – Marylin spojrzała na Cat z dołu, gdy ta wciąż trzymała jej ręce.

Były stosunkowo blisko siebie.

– To nie jest czas na randkowanie, dziewczęta. – Któżby inny, jak nie Calum Hastings, przydzielony przez nauczyciela do partnerowania Aidenowi, obrócił się w stronę na wprost

skoncentrowanych nastolatek.

– Pieprz się, Hastings, bo wyleję kwas na tę twoją piękną buźkę.

Marylin próbowała zachować chichot dla siebie, ale nie potrafiła i zaśmiała się pod nosem, patrząc po Calumie niby przepraszająco, ale bardziej kpiąco, ponieważ to Stoner podsumowała go w ten sposób.

– O co wam tak właściwie chodzi? – Aiden również się obrócił.

– Gapisz się co najmniej, jakbym trzymała ją za cycka – powiedziała skupiona Marylin, na co Cat przygryzła wargę w śmiechu, opierając się bardziej o również chichoczącą już przyjaciółkę.

– Też chcesz, żebym trzymał cię za ręce? – Calum zmierzył Aiden, a tamten pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Catherine Stoner, Marylin Harris, Aiden Williams i Calum Hastings, nie zawiedźcie mnie z waszymi projektami, bo już macie ocenę niżej za pracę na lekcji.

– Ale... – Marylin chciała coś powiedzieć, jednak tylko machnęła ręką i pogłaskała niepotrafiącą powstrzymać śmiechu Cat po głowie, bo ta wciąż opierała się o jej ramię. – Jesteś walnięta – szepnęła pozytywnym tonem.

Kiedy wyszły z sali, Catherine poczuła lekką ulgę w związku z faktem, że znowu nawiązała jakiś kontakt z Marylin, dzięki czemu nabrała odwagi, by podjąć z nią dyskusję między chemią, a literaturą. Zanim dziewczyna zniknęła na zewnątrz w towarzystwie Aiden, Cat chwyciła jej ramię i pociągnęła Marylin do damskiej toalety, gdzie ani Williams, ani Hastings nie mogliby im przerwać. Zdezorientowana Harris zmierzyła przyjaciółkę od góry do dołu.

– Jeśli chciałaś wsparcia do zmiany tampona, było napisać SMS-a, bo wyszarpałaś mi koszulę. – Stoner prychnęła w odpowiedzi i jak gdyby nigdy nic, wyciągnęła z torebki Marylin jakąś przypadkową szminkę.

Może i nie miała na sobie ani trochę makijażu, ale pomalowała usta na, jak się okazało, bordowo, co pasowało doskonale do całokształtu jej ubioru, kontrastując z jasnymi włosami nastolatki. Uśmiechnęła się dumna z siebie.

– Co się stało? – Marylin oparła się o ścianę i również wykorzystała ten moment, by poprawić makijaż.

Wziąwszy głęboki wdech, Cat momentalnie spoważniała. Jakby sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni, co nieco zmartwiło Marylin.

– Chodzi o Caluma? Bo spędzasz z nim więcej czasu, niż ja z Aidenem, a to mój chłopak.

– To jest w ogóle jakiś kabarecik, ten wasz związek. – Oberwała sójkę w bok za nieproszoną opinię, a potem wzruszyła ramionami. – Calum robi mi za przyjaciółkę, od kiedy moja przyjaciółka znów ma problem ze zrozumieniem siebie.

– Catherine...

– Co się z tobą dzieje, Mar? – Położyła dłonie na jej policzkach, by na pewno dotarły do niej wypowiedziane słowa. – Ogarnij dupę.

– To chciałaś mi powiedzieć?

– Dobra, wysłuchaj mnie. – Dziewczyna niepewnie zdjęła ręce z twarzy przyjaciółki, siląc się na delikatny, nieśmiały uśmiech. – Dwa dni temu zadzwoniłam do Gabe'a Kinneya.

Marylin zamarła. Sporo ponad dwa tygodnie ciszy z jego strony i ze strony wszystkich dookoła na jego temat, a wtedy, jednego dnia, gdy zdawało jej się, że wszystko zaczyna wracać na normalny tor, najpierw wspomniana została książka, która powodowała u niej dreszcze,

a później ten dziwny telefon.

– Nie interesuje mnie to, Cat. – Chciała sięgnąć po klamkę, by wyjść i już nigdy nie musieć wracać do tematu, choć poczuła w sobie dziwne ciepło na samą myśl, że dał znak życia.

Miała być pewna siebie i swojego szczęścia, a nie pełna nadziei na krok z jego strony. Byłaby doprawdy zdesperowaną idiotką, gdyby rozpaczliwie pchała się do jego życia na siłę, kiedy sukcesywnie ją z niego wyrzucał.

– Poczekaj, do diabła! – Cat położyła ręce na jej tali, ciągnąc Marylin za sobą. Cóż, Calum mówił coś o siłowym rozwiązaniu, dlatego też zaciągnęła ją siłą do kabiny, ku zdezorientowanemu spojrzeniu jakiejś przypadkowej uczennicy.

– Co ty robisz? – Marylin mimo wszystko się zaśmiała. – Nie możesz tak, wiesz? Nie interesują mnie twoje romanse z Hastingsem i układy z Kinneyem – powiedziała już szeptem. – Gabriel jest dla mnie martwy, Cat.

– Jeszcze trochę i będzie martwy nie tylko dla ciebie.

Marylin znów zamarła. Uchyliła aż usta, nie chcąc przewrócić się z zaskoczenia, ale wciąż nie mogła powstrzymać dziwnego stresu, który rozsadzał jej klatkę piersiową.

Martwy? Co się w takim razie wydarzyło?! Czy ktoś go zaatakował? Miała tyle pytań, ale zbyt wiele strachu w oczach, by zadać jakiegokolwiek.

– Zainteresowana? – Stoner założyła ręce na piersi, siadając na zamkniętej ubikacji. – Uznam twoje milczenie za „tak”. – Harris pokiwała głową odruchowo. – Zadzwoiłam do niego, bo od Cala nie odbierał, coś musiało się stać, był zdecydowanie na haju.

– Naćpał się? – Marylin niemalże krzyknęła, dlatego Catherine momentalnie zasłoniła jej usta dłonią, wstając z klapy.

Harris opierała się o ścianę kabiny, trzymając rękę przyjaciółki na swoich ustach.

– Cicho bądź, idiotko. Tak, naćpał się. Nie chciałam cię tym załatwić od razu, dlatego pojechałam do Hastingsa, to jego kumpel przede wszystkim. – Harris pokiwała powoli głową. – Cal powiedział, że ma doła życia, a Miles czeka aż dojrzeje do rozmowy z nim.

– Poznałaś Milesa.

– Wpadł do Hastingsów i podwiózł mnie do domu, jest kochany. – Obie zgodziły się z tym zdecydowanie. – Calum uważa, że z tobą Gabe będzie chciał pogadać.

– Niby dlaczego? Mnie pierwszą wywalił ze swojego życia.

– Mar, doskonale wiesz, że to nie tak. Nie wie, co robi, jest mu ciężko, boi się...

– Nie. – Pokręciła głową. – Wiesz, próbowałam z nim porozmawiać, pojechałam tam nawet, ale zastałam tylko taką jedną laskę, z którą spał.

– Calum powiedział też, że Gabe jest skrzywdzony.

– Skrzywdzony, nieskrzywdzony. – Marylin ujęła dłoń Cat, by ta bardziej skupiła się na jej słowach, aniżeli na tym, co sama miała jej do przekazania. – Złe rzeczy nie przestają być złe tylko dlatego, że robią je dobrzy ludzie, a z drugiej strony ludzie, którzy robią złe rzeczy, to źli ludzie. Nie wiem, Catherine, facet się określił, olał mnie i sprawił, że się wyrzycałam za wszystkie czasy. Nawet jeśli potrzebuje pomocy, nie uratujesz nikogo na siłę. Ludzie muszą dać sobie pomóc.

– Marylin.

– Przykro mi. – Wzruszywszy ramionami, niezatrzymana już przez Stoner, wyszła z łazienki, kierując się prosto do sali od literatury.

Cat jęknęła z bezradności, delikatnie uderzając potylicą o drzwi kabiny.

Nastolatka nie miała zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad tym, co powiedziała jej

Cat. Kiedy tylko skończyły się lekcje, podrzucona przez Aideną, znalazła się w domu, gdzie wpadła na mamę i Marka.

Wszyscy troje, wraz z Candice zasiedli do obiadu. Marylin nie próbowała już szukać wad w nowym partnerze Ruth, ale miała do niego dość nieufny stosunek, aczkolwiek nawet przy tym, potrafiła wpasować się w sytuację, rozmawiając z nim i z mamą tak, jakby chcieli, żeby rozmawiała.

– Więc w piątek znów idę na spotkanie kółka literackiego, trochę się nawet cieszę, bo lubię te książki, które tam przerabiamy. – Wdusiła w siebie kolejną marchewkę gotowaną na parze. – A w sobotę jest impreza u Aideny. Ta poprzedzająca bal, muszę iść, jeśli chcę zostać królową balu.

– Boże, ile ty mówisz. – Ruth zaśmiała się szczerze, zadowolona z tego, że jej dziecko znów zaczyna zachowywać się jak jej dziecko, nie jak podmieniona, wiecznie smutna oraz znudzona nastolatka. – Myślę, że możesz iść, Aiden to naprawdę miły chłopiec.

– Aiden? Chłopak Marylin? – Mark się zainteresował.

– Tak, Aiden Williams – odpowiedziała za matkę, na co Mark zmarszczył brwi.

– Jego ojciec nie pracuje czasem w Abingdon? Jest jakimś prezesem... Będzie startował na burmistrza.

– Tak, to on, coś nie tak? – Dziewczyna kontynuowała, marszcząc brwi z dezorientacją.

– Nie, w porządku, po prostu... Rozmawiałem z nim ostatnio, prosił mnie o poradę prawną. – Ruth zerknęła po swoim partnerze, by powiedział więcej, ale on machnął ręką.

Jednak Mark nie mógł się powstrzymać i zaczął Marylin wieczorem, zanim wyszedł z ich domu.

Harris siedziała wtedy pośrodku swojego łóżka, przygotowując się do testu za pomocą kolorowych notatek w laptopie. Wydawała mu się taka niewinna, jakby dosłownie nikt nie skonfrontował jej wcześniej ze światem.

– Potrzebujesz czegoś? – Odruchowo założyła koc na ramiona i poprawiła okulary na nosie.

– Chciałem się pożegnać, ale zanim pójdę... – Podeszedł bliżej. – Mogę usiąść?

– Umm, jasne. – Zdezorientowana poklepała miejsce na materacu.

Mark był postawnym, przystojnym, starszym mężczyzną. Miał drogi garnitur, hollywoodzki uśmiech i ciemne, kręcone włosy, idealnie przystrzyżone do kształtu swojej symetrycznej twarzy. Do tego był prawnikiem. Idealna partia dla samotnej, równie zapracowanej pani doktor. Pasowali do siebie z Ruth, zatem dziewczyna nie planowała niszczyć tego związku. Wierzyła w szczęście swojej mamy, choć nie mogła ukryć, że od jego pojawienia się, zaczęła coraz więcej myśleć o tacie.

– Aiden Williams, co?

– Mark, wybacz, lubię cię, ale chyba nie będziemy rozmawiać o...

– Nie, jasne, że nie. – Zaśmiała się w odpowiedzi. – Po prostu nie chciałem mówić przy twojej mamie, bo mogłaby zabronić ci pójść na tę imprezę. – Marylin uniosła jedną brew. – Ojciec Aideny ma problemy z pewnego typu ludźmi. Mówię ci to w sekrecie, bo nie chcę, żeby coś ci się stało. Ktoś chyba podrzucił mu narkotyki.

– Aiden nie...

– Nie oskarżam Aideny, może wcale o tym nie wie, po prostu chciałem cię uprzedzić, że coś niedobrego się tam dzieje. Jesteś fajną dziewczyną, uważaj na siebie i tyle.

– Ehe... Dziękuję? – Marylin milczała przez dłuższą chwilę, zdezorientowana wpatrując się w przestrzeń.

Pożegnała się jeszcze z Markiem, gdy rzeczywiście wychodził, a potem dalej

obserwowała swoje paznokcie. Złamała już drugi.

Czy Aiden zdawał sobie z tego sprawę? *To na pewno nie były „podrzucone narkotyki”*, pomyślała. Może Gabe znał jego dealera? Może to był ten koleś, który go w to wciągnął. Przez chwilę po mieście chodziła plotka, że Davida Williama pobito, ale sam zapierał się, że zasłabł na spacerze z żoną, która oczywiście poparła jego wersję zdarzeń.

Serce w piersi Marylin zabiło szybciej, tak po prostu, na samą, głupią myśl o Gabrielu, nawet jeśli była ona bardzo mroczna i gorsząca.

– No i gdzie ona, do cholery, jest?! – Wendy chodziła w kółko, pocierając swoje zmarznięte ramiona.

– Najpierw ty gdzieś giniesz, później Catherine! – Trish przeniosła na Marylin oceniające spojrzenie, a ta przewróciła teatralnie oczami, próbując dodzwonić się do przyjaciółki.

Na próżno.

Ten wieczór miał być jednym z najważniejszych dla sportowców Eastville High. Zawodnicy dokonywali ostatnich obrad między sobą, a cheerleaderki powinny już dawno przećwiczyć układ, jednak bez Catherine Stoner to okazało się zdecydowanie utrudnione.

Marylin oblizwała usta, zakładając ręce na piersi. Patrząc tępo w boisko próbowała określić, jak bardzo Cat jest w tej chwili niezbędna i czy są w stanie zrobić piramidę bez niej.

– Ja stanę na górze – powiedziała, jakby to było coś oczywistego, choć wcale nie była tak dobrze rozciągnięta jak jej przyjaciółka.

Zanim którakolwiek z dziewczyn zdążyła zareagować, dołączył do nich Aiden.

– Możemy zaczynać? – Cmoknął Marylin w policzek, a ona poklepała go po klatce piersiowej, dalej chcąc oszacować w głowie, jaki to ma sens.

– Jasne – odparła, choć Trish chciała zaprzeczyć.

– Powodzenia dziewczyny. Połamania nóg. – Poruszył brwiami i wrócił do swojej drużyny.

– Pogięło cię, Mar?! – Wendy chwyciła koleżankę za ramię. – Chcesz się zabić?!

– Dam radę. – Wzruszyła ramionami i poprawiła włosy wstążką.

Pozostałe cheerleaderki spojrzały po sobie, ale ostatecznie skinęły, wychodząc na boisko za Marylin Harris. Od razu wysiliła się na najbardziej sztuczny uśmiech, na jaki było ją stać.

Ustawiły się.

Komentator je zapowiedział.

Marylin odniosła wrażenie, że albo udowodni sobie własną niezniszczalność, albo skręci kark. Nie widziała innej opcji.

Już prawie rozbrzmiała muzyka.

Tylko trybuny zaczęły klaskać, kiedy zwróciły uwagę na biegnącą przez środek boiska, postać. Catherine miała bardzo długie nogi i niesamowicie szczupłe ciało. Jej gęste, jasne włosy, odbijały się w świetle reflektorów.

Harris wewnętrznie odetchnęła z ulgą na jej widok.

– Jak widać mamy wielkie wejście! – rozległo się z głośników. – Panienci, czy to było zaplanowane?!

Marylin zaczęła machać pomponami na potwierdzenie, ale sama nie była pewna, co jej przyjaciółka robi. Cat skinęła Marylin, Marylin skinęła dźwiękowcom i tym samym wybrzmiała składanka

Stoner ściągnęła z siebie w biegu bluzę Caluma, która wydawała się jedynym jej ubraniem, ale pod spodem miała swój niebiesko-żółto-biały strój. Rzuciła nakrycie w stronę

ławki rezerwowych i zrobiła bezbłędną gwiazdę na dzień dobry. Tym samym stanęła na swoim miejscu, więc mogły zatańczyć to, co trenowały.

– Musimy porozmawiać – powiedziała Catherine do Marylin, gdy znalazły się bliżej siebie. – Po tańcu idziesz ze mną do auta. Czy tego chcesz czy nie.

– Powiedziała ci, że nie będę z nim rozmawiać. – Cat założyła na ramiona Marylin bluzę Caluma, pchając dziewczynę w stronę samochodu.

– Tam nie ma Gabe’a, jest Cal i chce ci coś dać.

– Co znowu?!

Mimo wszystko Marylin z ciekawości i zmęczenia dała się wciągnąć do auta. Obie usiadły z tyłu, a Calum zapalił światelko i uśmiechnął się łobuzersko.

– Witam panie.

– Streszczaj się, Hastings. Chcę zobaczyć połowę meczu.

– Och, nie udawaj, że interesuje cię futbol, księżniczko.

Marylin prychnęła. Zwróciła dopiero uwagę na Cat, która podała jej pogniecione kartki papieru. Dziewczyna uniosła jedną brew, przewertowała je i zażądała wyjaśnień.

– To list – wyjaśnił jej Calum. – List, który Gabe napisał do ciebie, a ktoś przypadkiem go znalazł i tak trafił tutaj.

Marylin spojrzała tylko na pierwszy zwrot do adresata, a potem powoli oblizała usta. Te informacje docierały do niej jak zza szyby.

– List? – Uniosła jedną brew. – Okej, jakkolwiek nie jest to idiotyczne i absurdalne, skoro nie dostaje go od Gabriela, może nie powinnam go czytać?

– Jest dla ciebie – zaprotestowała Cat.

– Ale...

– Marylin, po prostu przełknij swoją dumę i to przeczytaj. Jeśli będziesz chciała pojechać ze mną do Abingdon, wystarczy jeden telefon.

Harris zaczęła skubać swoją spódniczkę. Co miała mu wtedy powiedzieć? Że z nim pojedzie? Że wszystko będzie tak, jak sobie to ubzdurali oni, albo Gabriel Kinney? Nie chodziło już o to, że nie chciała się go o nic prosić, a może właśnie o to chodziło? Gdyby on zamierzał utrzymać z nią kontakt, przyjechałby tam osobiście, albo zadzwonił, czy chociaż napisał.

Nie wiedziała, w jakim był wówczas stanie, lecz mimo to nie pasował jej fakt, że to wszystko działo się przez pryzmat ich wspólnych przyjaciół.

– Wybaczcie, ale nie. – Chciała wyjść, nawet nie patrząc na litery. Oddała Catherine kartki.

– Marylin...

– Co?! – uniosła się, obracając się w stronę trochę przestraszonej jej krzykiem przyjaciółki. – Co, Marylin?! Nie będę brać w tym udziału. Powiedziała mu, że jeśli będę miała zostać zraniona, to się wycofam, bo nie pozwolę się skrzywdzić, ale jednak czuję się trochę skrzywdzona, więc pozostanę wycofana, okej?

– On jeszcze nie wie, że cię potrzebuje.

– Och, super. Wiesz, Cat, tak zaczynają się relacje z psychologami. Chcesz im pomóc, myślisz, że zmienisz ich naturę. Bzdura, pociągną cię na dno, bo ty z dobrą intencją dasz się wyruchać, za przeproszeniem.

– Co on ci zrobił, Mar?! Powiedziałaś, że kazał ci spierdalać i tyle? Ile razy twoja matka się tak zachowuje, a ty wciąż...

– Nie przeginaj, Stoner.

– To ty przeginasz, Harris. Co zrobił ci Gabe Kinney?

Calum siedział w milczeniu, nie chcąc przeszkadzać im w tym dramacie, który rozegrały pomiędzy sobą. Obie były już bliskie łez, które pierwsze spłynęły po policzkach Marylin.

Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Wciąż rozemocjonowana, wyszła z auta i trzasnęła drzwiami, jednak wzięła list ze sobą, pakując go do kieszeni bluzy.

Catherine wstała za nią, chciała pobiec, jednak zatrzymało ją silne ramie Caluma, który objął nastolatkę. Marylin zniknęła za stadionem.

Cała szkoła natomiast miała telebimowy widok na to, jak Calum Hastings przytula płaczącą Catherine Stoner. I nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, że trenerka rozgwizdała przerwę, a oni znaleźli się na wizji.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

TE RĘCE SĄ OBCE

Noce w Abingdon wciąż były zdradliwie chłodne. Gdy wschodziło słońce, termometry wskazywały dopiero coś powyżej czterdziestu dwóch stopni Fahrenheita, dlatego Miles Martin zaciągnął rękawy czarnej bluzy na dłonie. Jego niebieskie włosy powoli płowiały, ukazując tym sposobem pasma koloru blond, który był naturalnym kolorem włosów chłopaka. Czasami zastanawiał się, czy aby na pewno kolejna koloryzacja to dobry pomysł. I chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że jeszcze chwila i wyłysieje, potrzebował się wyróżniać.

Gabriel Kinney słyszał z tego, że mówił to, co myślał, a Miles z biegiem czasu zaakceptował swoją rolę dziwaka, który ściąga go na ziemię, gdy zaczyna mu odbijać.

Miles pamiętał doskonale moment, kiedy otworzył z niepewnością drzwi swojego mieszkania, gdzieś około drugiej trzydzieści. Kinney ledwie stał na nogach, pod wpływem czegoś silnego, co mogłoby go zabić, gdyby był odrobinę mniejszy. W takim stanie wrócił z Nowego Jorku po rozstaniu z Alison, ale nie chodziło tylko o nią.

W tamtej chwili Miles pierwszy raz widział go tak bezradnego. Jakby każda chwila spędzona w rodzinnym mieście Gabriela, odbierała mu całą radość życia.

W tym tygodniu Martin zobaczył swojego przyjaciela po raz kolejny na kolanach i bał się tego, co to może dla niego oznaczać. Ostatnim razem, gdy sięgnął dna – został dealerem narkotykowym, więc poprzeczka była wysoko.

Miles spojrział w telefon. Wybiła piąta, a Gabe'a wciąż nie było.

Zastanawiał się, czy powinien wejść do środka, ale nie chciał budzić sąsiadów. Nie oczekiwał niczego od stanu Kinneya, mimo to podejrzewał, że będzie wyglądać paskudnie.

Charakterystyczny dźwięk przychodzącej wiadomości został stłumiony pchniętymi drzwiami. Miles aż uchylił usta, bo facet, którego widział przed sobą ubrał świeżą bluzę i umył włosy... Na jego głowie spoczywały okulary przeciwsłoneczne, które zapewne zamierzał spuścić na nos prowadząc dodge'a.

Ten widok nie był szczególnie eleganckim, mimo wszystko w porównaniu do skończonego, pobitego, naćpanego Gabe'a, prezentował się tak, jakby wyzdrowiał na umyśle.

– Siema, Miley! – Nazywał go tak prześmiewczo w dzieciństwie. – Nie mamy całego dnia. – Ruszył przed siebie, otworzył auto centralnym i wrzucił dwie czarne torby na tylne siedzenia.

Miles nie mógł się porządnie wysłowić na ten widok.

– Co ci się stało?

Gabe odpowiedział szczerym uśmiechem i zamiast cokolwiek powiedzieć, wsunął do ust Milesa papierosa, a tamten, oszołomiony sytuacją, odruchowo chwycił zawiniątko, by nie wypadło. Kinney podpalił sobie oraz jemu, po czym wsiadł do dodge'a.

– Plan jest prosty – zaczął bez większych ceregieli, szukając odpowiedniego muzycznego seta na pendrive. – Zajedziemy do Eastville. – Zamknął drzwiczki za Martinem, zanim ten zdążył to zrobić i zapiął mu pas. – Zgarniemy Serenę i lecimy prosto do Nowego Jorku.

– Że słucham?! Mówiłeś, że masz parę pierdół do rozniesienia po okolicy. Czy tobie padło na mózg?!

– No po okolicy. Virginia, Pensylwania, Nowy Jork... – Gabe wzruszył ramionami, jakby w ogóle nie było problemu, na co Miles przewrócił teatralnie oczami.

– I po co nam do tego Serena?

– Zna paru typów.

– Gabriel Kinney. – Miles ściągnął jego rękę ze skrzyni biegów, znacząco protestując.

– Miles Michael Martin – powiedział ten drugi używając wszystkich imion swojego przyjaciela.

Przez chwilę bili się na spojrzenia, aż wreszcie Miles nie wytrzymał i uniósł obie dłonie w górę. Gabe odpowiedział mu szczerym uśmiechem.

– Jak ginąć to ramię w ramię, hm? – mruknął kierowca, wrzucając pierwszy bieg. Auto ruszyło spod blokowego osiedla.

– Że co?!

– Nie pękaj, księżniczko, nic nam nie będzie.

W tamtej chwili Miles zaczął poważnie zastanawiać się nad tym, czy Gabe jest głupi, czy szalony. Albo co gorsza... Głupi i szalony.

Serena Hastings robiła niemałe wrażenie. Wydawała się tak po ludzku – niebezpieczna. Dopiero kiedy człowiek poznał ją lepiej, był w stanie stwierdzić, że to nie tylko złudzenie, bo rzeczywiście nie warto było zachodzić jej za skórę.

Miles spędzał z kobietą liczne godziny w studiu, dlatego chcąc nie chcąc nawiązali jakiś kontakt. Czasem po prostu o niej fantazjował.

Kiedy weszła na tylne siedzenie auta z kolejną, czarną torbą, wzięła od Gabe'a dopiero co odpalonego papierosa. Wymienili nieznaczące uśmiechy.

– Czy ktoś z was może mi wreszcie powiedzieć, co się tu dzieje? – Martin wsunął wciąż zmarznięte dłonie w kieszenie i odwrócił się w stronę nowej pasażerki.

Gdy Gabe ruszył, Serena założyła włosy za ucho i oparła się wygodnie o fotele, robiąc przy okazji kółka z dymu.

– Odwiedzimy paru moich starych kumpli.

– O nie.

– Prześpij się, Miley! – powiedział uśmiechnięty łobuzersko Gabe. – Czeka nas coś koło dziesięciu godzin jazdy.

– Dziesięciu?! – Serena zachichotała. – Jeśli będziesz jechać jak pizda.

Wyciągnęła z portfela skręta i odpaliła go od ciepła zapalniczki samochodowej, uprzednio oddając Gabrielowi jego papierosa.

– Korzystaj z czasu, Miley. Dopilnuję, by Gabe nie był pizdą. – Zaproponowała marihuanę kierowcy, ale ten odmówił.

Kinney nie miał w planach rozbić samochodu na pierwszym lepszym zakręcie. Zwłaszcza, że wymienił niektóre części w dodge'u.

– Przestańcie mnie, kurwa, nazywać Miley! – Miles zmierzył spojrzeniem pełnym złości swoich przyjaciół. – Bawi cię ta sytuacja, Serena?

Wzruszyła ramionami w odpowiedzi.

– Wreszcie jakieś emocje, jeszcze trochę przebywania w tym zapyziałym Eastville, a moje serce by zwolniło i byłabym martwa.

Kinney znów tylko uśmiechnął się nieznacznie.

– Gdzie Cal? – zapytał Gabe z ciekawości.

– Ugania się za jakąś blond cheerleaderką.

Dealer pokiwał głową ze zrozumieniem, wydymając usta.

Serena i Miles w tym czasie wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Gabriel nie zważał na obecność trochę przerażonego, zgorszonego Milesa za sobą oraz pewność Sereny, która witała się z co poniektórymi tancerkami, aż wreszcie jego towarzyszka pchnęła jedne z czerwonych drzwi i zaprosiła Martina oraz Kinneya na tył klubu – do garderoby. Przytłumione światła błyskające dookoła z każdej strony, unoszący się zapach ekstazy i dźwięk zmysłowej muzyki – to wszystko delikatnie muska zmysły i sprawia, że człowiek odpływa, tracąc poczucie czasu. Zakazany owoc, realna nieczystość i coś, co sprawia, że wcale nie chce się już wracać do bycia dobrym. Lepiej utonąć. Bycie moralnym pozwala sumieniu odpocząć, ale te prawdziwe uciechy popychają cię do grzechu. Popełniając błąd, dajesz się zapędzić w pułapkę, bo wiesz, że nie zostanie ci wybaczone tak od ręki, zatem skoro nie możesz być już nieskazitelny, bierzesz na siebie cały syf, bo nieustanne trwanie w niedopowiedzeniu się nie sprawdza.

Miejsca, takie jak to przypominają ludziom, że są tylko ludźmi, a ludzie potrzebują uciech, by nie zwariować.

Harry Wotton w „Portrecie Doriana Graya” napisanym przez Oscara Wilde’a powiedział, że: „Gdy jesteśmy szczęśliwi, zawsze jesteśmy dobrzy, ale gdy jesteśmy dobrzy, nie zawsze bywamy szczęśliwi”.

Gabriel Kinney był w stanie uwierzyć w te słowa bardziej, niż w samego siebie.

Chłonał towarzystwo obrzydliwych, starszych mężczyzn, wpychających dolary do staników tańczących na barze pań, uśmiechał się z góry, widząc jak piękne kobiety próbują dotykać jego bioder i klatki piersiowej. Czasem powiódł palcami po odkrytym brzuchu którejś z nich, a innym razem brał papierosy z ich ust tylko po to, by zaciągnąć się nimi na raz i je po prostu wyrzucić.

Powinien czuć obrzydzenie do gatunku ludzkiego. Gdyby się przejmował, zapewne właśnie to by czuł. Ale domyślił się, że tak właśnie wygląda życie, do którego właśnie wszedł.

Jeśli po zrobieniu czegoś złego miały go witać niemal nagie kobiety, jęczące na widok jego lub jego pieniędzy, był w stanie dać się na to nabrać.

– Rena! – krzyknęła jedna z trzech siedzących tam dziewczyn.

Gabriel delikatnie szturchnął Martina w ramię, ponieważ ten stał bez ruchu, starając się przełknąć ogromną gulę w gardle.

Nie chciał się w to bawić, skoro zaczynało się od burdelu w starym, opuszczonym motelu na Bronxie. Gabe zmroził go spojrzeniem, a potem wrócił wzorkiem na tulące się, Serenę i jakąś kobietę.

Striptizerka była bliska płaczu na widok, jak się okazało, swojej przyjaciółki.

Stara sypialnia z odrapanymi, żółtymi tapetami w kwiaty imitowała garderobę. Potłuczone lustra oraz żarówki bez kloszy były jedynym wyposażeniem tego pokoju, ponieważ wszystkie kostiumy striptizerek leżały na jednej stercie, z której unosiła się woń potu oraz tanich, pudrowych perfum. Dookoła zbierał się kurz, którym również pachniało zgniłe, zimne powietrze.

– Wrócimy tu – zapewniła Serena, biorąc od innej plik pieniędzy. – Będziemy żyły jak królowe, dziewczynki. – Poruszyła znacząco brwiami, a potem znów podeszła do swoich mężczyzn. – Idziemy.

W samochodzie panowała cisza. Nie grała żadna muzyka, ani nikt nie rozmawiał. Miles tym razem usiadł z tyłu, pozwalając Serenie prowadzić Gabe’a po jej ulubionej dzielnicy Nowego Jorku.

W niektórych miejscach na Bronxie rzadko kiedy zjawiała się nawet policja i żadnego

z nich, ani Milesa, ani Gabe'a nie dziwił fakt, że Hastings poruszała się w głównej mierze po tej dzielnicy.

– Kiedy pierwszy raz uciekłam z poprawczaka, musiałam jakoś zarobić na życie – powiedziała wreszcie przełamując mur milczenia. Wiedziała, że zastanawiają się nad tym, czego wcześniej byli świadkiem, a ufała im dwóm na tyle, żeby się zwierzyć. – Wróciłam do ośrodka dobrowolnie po namowach Caluma, który przyjechał na izbę, gdy miałam czyszczony żołądek.

– A i tak wciąż bierzesz – mruknął zamyślony Kinney. Kobieta nic nie odparła. – Nie ma czegoś takiego, jak panowanie nad swoim ćpaniem, Rena. Po pewnym czasie każdy traci kontrolę.

– A ty?

– Co ja? – Przeniósł na nią pytający wzrok.

Miles milczał, obserwując widok za oknem. Minęli paru bezdomnych ludzi oraz budynki z powyważanymi drzwiami i rozbitymi oknami. Nie chciał już tam być. Domyślił się, że tak właśnie wyglądają prawdziwe slumsy, a Nowy Jork jest zarówno domem dla najbogatszych ludzi świata, bawiących się na czwartkowych bankietach u jakichś szlachty na Upper East Side, jak i dla jakiejś matki, która musi okradać sklep, by nakarmić swoje dziecko.

Dobijająca wizja niesprawiedliwości świata, pomyślał Martin.

– Wydaje ci się, że masz dostatecznie silną wolę, by ciebie to nie dotyczyło? Nie jesteś niezniszczalny, Gabe. – Serena przeczesła włosy placami. Wtedy zwróciła uwagę na krzyżyk, który wypadł na wierzch jego czarnej bluzy i odbijał światła uliczne. Uśmiechnęła się z politowaniem, chowając złoto znów pod ubranie mężczyzny. – Nie jesteś Bogiem.

W tamtym momencie łańcuszek zaczął ciążyć na jego szyi jeszcze bardziej, a do Gabriela docierały zdarzenia poprzedniej nocy i całego następnego dnia jazdy... Jakby obito się o niego to, co zamierza zrobić. Nieustannie ładował w siebie jakieś psychotropy, by odrzucać myśl o moralności. Sumienie bolało go bardziej, niż przepalona krtań. Zaciśnął mocniej palce na kierownicy i wziął głęboki wdech.

– Kinney. – Z chwilowego letargu wyrwał go głos Sereny, dlatego znów na nią spojrzął. – Wchodzisz do sklepu i dajesz typowi to. – Ściągnęła z palca pierścionek, na co on zmarszczył brwi.

– Co to jest?

– Skup się.

– Rena.

– Nie musisz wiedzieć. Wtedy on wyłącza kamery. – Dostał od niej kolejną rzecz, plik pieniędzy. – Da ci dwa glocki, jeden kupisz ty, drugi jest dla mnie za tę kasę, wyjdź i nie oglądaj się później za siebie.

– Wy naprawdę chcecie kupić nielegalnie broń? – Miles aż się przebudził. – Gabe...

Na dźwięk słów skonfundowanego Milesa, Gabriel mechanicznie wyszedł z samochodu.

Jego serce biło miarowo, odniósł wrażenie jakby złoto wiązało pętlę na jego szyi, gdy z rękoma w kieszeni, barkiem pchnął drzwi całodobowego sklepu spożywczego. Kropelki zimnego potu pojawiły się na czole Kinneya, on sam natomiast chciał uciec i się wycofać.

Nie planował być jak ojciec. To co ich różniło, to stan cywilny obu mężczyzn. Gabe nie miał rodziny na utrzymaniu i nie zawodził właśnie żadnej kobiety, która go kochała inaczej, niż i tak wypalona już Madelyn.

O ironio, dlaczego miał poczucie, jakby to właśnie robił?

Miał się cofnąć, gdy usłyszał dźwięk dzwonek. Z zaplecza wyszedł niski mężczyzna o azjatyckiej urodzie, który zmierzył go od góry do dołu z życzliwym uśmiechem.

– Dobry wieczór, co panu podać?

– Paczkę Lucky Strike’ów. – Wyciągnął z portfela banknot, a potem przygryzł dolną wargę.

– To wszystko? Może setkę na rozluźnienie, bo wygląda pan na spiętego. – Sprzedawca zaśmiał się głupio, jakby właśnie opowiedział jakiś zabawny żart.

Gabe w tym czasie liczył uderzenia swojego serca.

– Właściwie... – Położył pierścionek Sereny na blacie.

I wtedy mężczyzna zupełnie zmienił swoje nastawienie do Gabriela. Spowaźniał, nacisnął dwa guziki na komputerze i skinął klientowi. Obejrzał dokładnie pierścionek. Był tandetny i plastikowy.

– Proszę poczekać.

Po dłuższej chwili przyniósł dwie papierowe torby. Gabe oblizwał spierzchnięte usta. Obserwował z uwagą jak sprzedawca przelicza podane przez niego banknoty, a gdy pokiwał głową, że wszystko jest w porządku, kazał mu iść.

Kinney wrócił za kółko, podając Serenie jej zamówienie. Uśmiechnęła się szczerze w odpowiedzi. Jakby wcale nie miała świadomości, że trzyma narzędzie, które powstało, by odbierać ludziom życia.

Brak snu przez dobę zdecydowanie wpływa negatywnie na człowieka, a w połączeniu ze środkami odurzającymi może przynieść opłakane skutki.

O drugiej Gabe przestał się bać.

Zimne, nowojorskie powietrze muskało jego policzki, gdy z kamienną twarzą szedł przed siebie, w kieszeni trzymając palec na spuście. Przerabiał to już. Znał chłodny, metalowy dotyk na skórze. Znał tę świadomość, że właśnie popada w kolejny, nieodwracalny błąd, ale musiał to zrobić, bo się do tego zobowiązał.

Jakimkolwiek nie byłby człowiekiem, dotrzymywał obietnic, które składał.

Wszedł do mieszkania na Brooklynie, gdzie czasem widywał się z Jinyoungiem, zanim Gabriel wrócił do matki. Dobrze, że nie wyciągnął odbezpieczonego glocka, bo zamiast faceta, zastał tam wystraszoną krokami obcego człowieka kobietę.

– Kim pan jest? – zapytała, choć ledwie mówiła po angielsku.

Gabe przełknął ślinę. Była przerażona bardziej niż on sam i był w stanie to zrozumieć.

– Gdzie Jin? – odpowiedział pytaniem.

– Ja...

– Gdzie on jest?

– Zadzwoń na policję!

– Tak? Zadzwoń pani na policję, żeby przeszukali mieszkanie?

– O czym pan...

– Mamo, co się dzieje, kim jest ten pan? – Z pokoju wyszedł mały chłopiec. Na jego widok Gabe’a ponownie złapały wątpliwości, których zdążył się już wcześniej pozbyć.

Patrzył w oczy dziecka i przeżywał kolejny wewnętrzny konflikt, bo odniósł wrażenie, że patrzy w lustro.

– Tae, wróć do pokoju. – Chłopiec nie zareagował na głos matki, której natarczywe spojrzenie, wyrwało Gabe’a z amoku. – Jest na zachodzie, na końcu Van Brunt Street. – Przestała udawać nieświadomą.

– Skąd mam pewność, że pani nie kłamie?

– Mam za dużo do stracenia, proszę pana.

Po tych słowach Gabe rzeczywiście odpuścił i wrócił do auta, tym razem z niczym.

Przez całą drogę, jadąc ulicą Red Hook, Gabriel zastanawiał się nad tym, co zobaczył w mieszkaniu faceta, z którym układał się od paru lat. Jinyoung otumaniał go, pobił, a potem zwiększał swoje zasięgi, płacąc Gabe'owi zapewne mniejszą stawkę, niż sam dostawał, a przy okazji... Miał rodzinę. Kiedy Kinney mieszkał jeszcze w Nowym Jorku, dostawca zapraszał go do swojego mieszkania, w którym wówczas byli jego żona i dziecko.

On sam by chyba tak nie umiał.

Serena zasnęła na tylnych siedzeniach, wciąż kurczowo trzymając zabezpieczony pistolet. Miles bez słowa głąskał ją po włosach, ale widząc, że coś w oczach Gabe'a topnieje, przesiadł się na przód.

Odezwwał się dopiero, gdy wjechali na przecinającą Red Hook, Van Brunt Street. Opuszczone tereny fabryczne w towarzystwie pozapadanych chodników powodowały dreszcz na plecach. Gabe'owi Bronx wydawał się odrzucający, a Brooklyn raczej artystyczny i piękny... Rzeczywiście taki był, ale nie w okolicznościach, w których się tu znaleźli.

– Zamierzasz zabić swojego dostawcę? – zapytał szeptem Miles. Gabe dalej milczał. – Powiedz mi co się stało, Gabriel.

Kinney wziął głęboki wdech. Zastanawiał się moment, aż wreszcie zabrał głos, choć wiedział, że Miles go potępi.

– Nie wziąłem forsy od jednego typu z Eastville. Myślałem, że jestem w stanie jakoś to odbić, ale byłbym stratny. Nie chcę być stratny. Doszedłem więc do wniosku, że to Jin za mało mi płaci. Wiesz, że jeśli się czegoś dotykam, chcę być w tym najlepszy...

– Gabe.

– Nie „Gabe”... Albo spłacę dług i siema, a potem znajdę uczciwą pracę, zarabiając marne gorsze, albo wejdę w to cały.

– Więc...

– Spłaciłem dług – przerwał. – A teraz chcę forsę, mnóstwa świeżutkiej kasy.

– Dlatego odrzuciłeś Marylin Harris? – Kinney zmarszczył czoło. – Napisałeś do niej list, bo...

– Moment, skąd wiesz o liście?

– Tylko się nie denerwuj...

– Mam nadzieję, że dalej leży u mnie w pokoju.

– Niekoniecznie. – Niebieskowłosy mężczyzna, podrapał się niezręcznie po karku.

– Co zrobiłeś, Miles?

– Nie ja...

– Marylin ma list?

– Gabe...

– Kurwa mać!

Nie zdążyli wejść w prawdziwą kłótnię, bowiem Gabriel dostrzegł miejsce, które pamiętał jak przez mgłę. To tu się wszystko zaczęło. To miejsce, w który Jin go napadł, otumaniał, a później zaczął szantażować.

– Masz zostać w środku – zarządził Kinney ostrym tonem i trzasnął za sobą drzwiami.

Wyciągnął jedną z toreb spod głowy Sereny, na szczęście się nie obudziła, dlatego bez wahania zamknął drzwi i ruszył przed siebie.

– Nie rób nic pochopnie! – krzyknął Martin za przyjacielem, który udał, że go nie słyszał.

– Kurwa. – Miles przetarł twarz dłońmi.

Nie chciał się w tym babrać, zamierzał go cofnąć, dlatego nawet nie pomyślał, żeby

zabrać glocka Sereny ze sobą.

Gabriel rozejrzał się niepewnie po pomieszczeniu, które wielkością przypominało hangar na szybowce. Chcąc uspokoić emocje, zacisnął dłoń w pięść. Echem od niemal pustej przestrzeni odbijały się pojedyncze głosy.

Świetnie.

Poczuł się trochę jak mysz w pułapce, ale co mógł stracić? Najwyżej życie, prawda?

Im bardziej w głąb szedł, tym bardziej ulatywał z niego lęk, a jego organizm przyzwyczajał się do podwyższonego poziomu adrenaliny.

Rozmowa była coraz głośniejsza, gdy zbliżał się w ich kierunku.

Kiedy go dostrzegli, automatycznie wymierzyli w niego swoją broń, która zdecydowanie była większego kalibru, niż ta należąca do Gabriela. Przełknął ślinę.

Najwyżej umrę, nic gorszego się nie stanie, pomyślał.

– Czekaj. – Jakiś facet powstrzymał mierzącego do Gabe'a kolegę i wstał. – Kim jesteś?

– To nieistotne, istotne co przynoszę. – Rzucił torbę z pieniędzmi na ziemię. – Nadwyżkę ma Jinyoung.

– Ten śmieszny Koreańczyk? – Właściciel grubego głosu podchodził coraz bliżej Kinneya.

Ten zamarł. Doprowadził się do stanu, w którym był na tyle wyniszczony, że nie zależało mu już na własnym życiu. Właściwie gdyby go odstrzelili, uczyniliby mu przysługę.

– Mówił coś, że jakiś dupek nie dał mu całości i sam się tu pofatyguje. Jesteś idiotą, albo jesteś zdesperowany i na granicy.

Gabriel wciąż tępo patrzył przed siebie.

Mężczyzna skinął jednemu z oprychów, by szybko przeliczył gotówkę.

– Tak jak powiedziałem, resztę ma Jinyoung, a jeśli nie przyniesie wam tej kasy, ja zrobię to w przeciągu następnej doby.

– Spokojnie, Jin powinien pojawić się wkrótce. Poczekamy. – Facet wymierzył do Gabe'a, który przygryzł wargę. – Tę broń noszę ze sobą tylko dla zabawy, nie chcesz poznać tej, którą robię krzywdę. – Poruszył brwiami.

Gabe nawet nie drgnął. Położył torbę na ziemi i obserwował pomieszczenie, zastanawiając się, jak to wszystko działa tak naprawdę. Nie znalazł tego magazynu i tych ludzi po raz pierwszy. Był tam wcześniej, chociaż pamiętał to jak przez mgłę. Jeden z tych facetów przyglądał mu się na tyle uważnie, że Kinney wiedział, iż poznali się już wcześniej.

Był pewny jednego – nie rozmawia z ludźmi decydującymi o jakichkolwiek procesach w tym, w czym uczestniczył jako zwykły pionek. Był dealerem, nie przemytnikiem, albo dostawcą. Nie miał pojęcia dla kogo pracuje, jakie są struktury tego stowarzyszenia, organizacji, koła zainteresowań – czegokolwiek. Nie musiał tego wiedzieć i był przekonany, że Jin nie zabierał go tam wcześniej, gdy pili razem na Red Hook, nie tylko dlatego, że miał wiele do ukrycia, ale przede wszystkim dlatego, że im mniej Gabriel wiedział, tym spokojniej spał i miał mniej zawań co do rozprowadzania towaru po mieście.

Był pionkiem, tak samo jak pionkiem był Jinyoung, czy ci kolesie, którzy nagle widząc kogoś mniej znaczącego, niż oni – poczuwali się bogami. Gabe to rozumiał i akceptował, przynajmniej teraz.

– Ja cię pamiętam – powiedział wreszcie mężczyzna ze złotym zębem, który wypalał wzrokiem dziurę w sylwetce Kinneya. – Przyjechałeś tu z Jinem i powiedziałeś, że będziesz handlował w Virginii. – Gabe skinął, milcząc i wpatrując się w ścianę. – Po tym jak zamknęli

nam człowieka, który...

– Tak – uciał, nie chcąc tego słyszeć. – Tak, to był mój ojciec.

Złotozęby uśmiechnął się pod wąsem, a potem ze śmiechem poklepał Gabe'a po ramieniu.

– Co w rodzinie to nie zginie.

Starał się udawać, że to go nie dotyczy. Skłamałby mówiąc, że rzadko bywał w tak podejrzanych miejscach. Właściwie Gabe zapomniał już kiedy ostatnio był w dobrym miejscu – nie czując się tam jednocześnie jak intruz.

Nie musieli długo czekać na Jinyounga. Pojawił się wściekły w wejściu, popalając cygaretkę. Zapewne poznał dodge'a Gabriela przed magazynem.

– Naprawdę tu przyjechałeś – powiedział i rzucił torbę z gotówką, którą chwycił koleś wcześniej liczący pieniądze Gabe'a. – No proszę.

– Macie konflikt, panowie. – Facet ze złotym zębem wszedł pomiędzy nich. – Jak możemy go rozwiązać? Bo robicie niepotrzebny burdel, zwracacie na siebie uwagę...

– Brakuje dwóch kafli!

– Powiedziałem, że młody je zabrał – wycedził Jin przez zęby, a Gabe uśmiechnął się półgębkiem, czując, jak palce mężczyzny wbijają się w jego ramię.

– Jako, że są to śmieszne pieniądze, rozwiążecie to sobie sami, możecie się nawet pozabijać, daję jedno ostrzeżenie, następne to już dekapitacja.

Niewzruszenie na twarzy młodego dealera zrobiło się dla jego dostawcy irytujące. Jin nie był pewny, co się tutaj zadziało przed jego przyjściem. Myślał, że znaczy trochę więcej, niż jakiś zaćpany dzieciak, którego sam przywłókł do nich po aresztowaniu Scotta Kinneya. Sfrustrowany sytuacją, poszedł w kierunku wyjścia z hangaru jako pierwszy.

Gabe dopiero wtedy wypuścił cichutko powietrze przez usta.

– Chcę wziąć swój towar na przyszły miesiąc – powiedział w końcu.

– Jinyoung ci go dostarczy, ale doceniamy zaangażowanie.

Zacisnął zęby i spojrzał po nich jeszcze raz, a potem obrócił się na pięcie i ruszył drogą, którą tu przyszedł.

Gabe odzyskał zdrowy rozsądek dopiero przy wyjściu z magazynu, słysząc swoje imię z ust przerażonego Milesa. Mężczyzna był przyciśnięty do ściany, a z rozcięcia na jego policzku sączyła się świeża krew.

W tym momencie Kinney odniósł wrażenie, że całe życie przelatuje mu przed oczami. Nie pomyślał o tym. Miles zawsze wydawał mu się niezniszczalny, taki mądry, pewny swego...

Nie musiał się o niego troszczyć, to zawsze Martin ratował tyłek jemu.

Dlaczego to się stało? Dlaczego nie przyjął do siebie możliwości, że Miles na tym ucierpi? Że sobie nie poradzi...

Miles był dla Gabe'a swego rodzaju bohaterem i aniołem stróżem, choć w życiu nie powiedziałby tego na głos, a teraz... Teraz sam znalazł się w niebezpieczeństwie i Gabriel był temu winny.

Kiedy tylko Jinyoung zwrócił na Kinneya uwagę, odszedł od Martina na parę kroków.

– Może teraz inaczej pogadamy?

Miles dotknął swojego krwawiącego policzka. Natomiast na ostre spojrzenie przyjaciela, zaczął się wycofywać.

– Zostaw go. – Powiedział Gabe, gdy mężczyzna chciał pójść za swoją nową ofiarą.

– Bo co?

Jedno uderzenie serca.

Gabe wyciągnął odblokowanego glocka.

Drugie uderzenie serca.

Położył palec na spuście.

– Znow pistolet na kulki, Gabe? – Uniósł jedną brew. – Daj spokój, nie jest trudno je rozróżnić, ale uroczo, że próbowałeś.

– Chcesz się przekonać? – Celował do niego.

Miles patrzył na to przerażony. Chciał uciec, ale nie mógł zostawić Gabe'a samego. Byli w tym razem. Więc może wcale nie żartował, że zginą ramię w ramię?

– No dalej. Zrób to, na co twój tatuś nigdy się nie odważył. – Jinyoung uniósł ręce w górę. – Zastrzel mnie.

Jego tętno przyspieszyło. Czuł, jak krew gotuje się w żyłach. Miał w dłoniach coś, co dawało mu pełne prawo do wykonania osądu. W tej chwili był panem życia i śmierci.

– Zabiłeś kogoś, Jin?

– Zdarzało mi się, nie powiem. – Uśmiechnął się, jakby był z tego faktu zadowolony. – No dalej, zabij mordercę.

Przed oczami miał tylko wizję jego małego synka, który z przerażeniem patrzył na Gabriela, gdy ten pewny siebie przyszedł się z nim rozprawić.

Może takie było jego przeznaczenie? Może miał zabić tego faceta, skoro los po raz kolejny rzucał mu go pod nos.

Co w ogóle oznacza słowo zabić? Zabić, jako odebranie życia, ale to określenie brzmi tak, jakby Gabe miał je zyskać. Gdyby Jinyoung zginął z jego ręki, Kinney wcale nie byłby w posiadaniu dwóch żyć.

Jego palec tylko drgnął na spuście.

Te ciężkie słowo – zabić – ciążyło w jego głowie, obijając się o czaszkę, niczym pieniążek o metalową skarbonkę. Było nad wyraz wagowe i przyprawiało go o ból głowy.

Dlaczego Jinyoung nie uciekał? Przecież nie był w potrzasku...

Miał w głowie dosłowne urywki myśli, ich strzępy, aczkolwiek nie był w stanie utrzymać żadnej z nich.

Zmienił cel i nacisnął spust.

Po magazynie rozniósł się krzyk Jinyounga, który oberwał nie w głowę, a w udo. Natychmiast upadł na ziemię, a Miles przechwycił jego upuszczoną broń drżącą ręką, odskakując na bok. Gabe czuł odrzut w związku z wystrzałem. Wiedział, że dźwięk był głośny, ale trudny do zlokalizowania, gdyż sprzedawca założył wcześniej tłumik, choć sam w sobie nie słyszał nic przez wciąż obezwładniającą go adrenalinę i pisk w uszach spowodowany hałasem.

Przełknąwszy ślinę, podszedł do krwawiącego, blednącego mężczyzny i pochylił się nad nim.

– Portfel – powiedział z powagą.

– Zabiję cię, albo wsadzę...

– Portfel.

Dostał to czego żądał.

Gabriel nie myślał o tym. Nie dbał już o nic. Wyciągnął wszystkie pieniądze z portfela swojej ofiary i schował dodatkowe banknoty do własnej kieszeni.

Ruszył z powrotem w głąb hangaru, gdzie w połowie drogi spotkał się ze swoim wcześniejszym rozmówcą. Czując na sobie wzrok Milesa, rzucił pieniędzmi do cynicznie uśmiechniętego, złotozębnego człowieka, a potem, cisnął pustym portfelem o ziemię.

– Wróć tu. – Zatrzymał go mężczyzna, który pozbiierał pieniądze z ziemi. – To nie było

konieczne, właściwie to było bardzo dziecinne i zastanawiam się, co przemawia za tym, żebym cię teraz nie zabijał?

Przełknął głośno ślinę i wzruszył ramionami.

– Sprzedam za kolejne tyle – odparł. Miles protestowałby, gdyby nie próbował udawać, że nie istnieje. Dostrzegł całą obstawę uzbrojonych ludzi za rozmówcą Kinneya. Aż pobladł.

Facet uśmiechnął się pod swoim siwym wąsem.

– W takim razie Jin dostarczy ci zasoby, kiedy tylko stanie na nogi.

– Chcę dostać je teraz.

– Cierpliwość to cnota, mój drogi.

Tę bitwę na spojrzenia Gabe zdecydowanie przegrał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

NIE CZUJĘ SIĘ BEZPIECZNIE

Nie wszystko jest dla człowieka zrozumiałe w określonym etapie jego życia. Do niektórych spraw trzeba dojrzeć. Marylin jako dziecko ściągała z półek książki dla dorosłych. Z zapamiętaniem podziwiała skomplikowany zapis zdań i mroczne okładki. Obraz na nią działał, bo była w stanie go rozszyfrować, ale w środku widniały tylko niewiele znaczące metafory i zbyt skomplikowana składnia.

Sztukę warto interpretować wielokrotnie – będąc w różnych miejscach własnego dojrzewania, ponieważ treść się nie zmienia, aczkolwiek odbiorca zdecydowanie powinien.

Są też tacy ludzie, którzy przechodzą obok tego typu niuansów obojętnie i mają do tego pełne prawo, niezmiennie Marylin czuła swego rodzaju smutek na myśl o tym, że Aiden wyśmiał wizję ich razem w teatrze, podczas gdy z Gabrielem spędziła w nim niemal całą noc.

Dziewczyna skarciła samą siebie za to, że zaczęła ich ponownie porównywać. Dochodziła północ, a Harris mimo późnej pory zasiadła na balkonie, wcześniej zabierając tam pościel. Wzięła laptopa, małą lampkę, kubek kawy z mlekiem, popielniczkę i paczkę *Lucky Strike* 'ów.

Mamy i tak nie było w domu. Ruth brała ostatnimi czasy nocki, zostawiając Candy pod opieką Marylin albo Marka. Prawnik spał u nich w domu, jakby był częścią tej rodziny, natomiast nastolatka nie miała nic przeciwko temu. Odnosiła wrażenie, że źle go oceniła przy pierwszym spotkaniu, jakby koncept, w którym podsumował jej ojca w sądzie, kompletnie przekreślał w ogóle ideę Marka jako osoby, pozostawiając go jedynie w roli wściekłego mecenasa bez osobowości. Ale czuła się bezpieczniej z myślą, iż jest w domu, zwłaszcza dlatego, że nigdy nie wszedł do pokoju Marylin nieproszony.

Miała na głowie inne zmartwienia, niż podboje miłosne Ruth. Wciąż nieprzeczytany list porzucony samotnie na biurku, odbijał się obrazem w jej podświadomości.

Marylin przerzuciła kolejną stronę *Zbrodni i Kary*.

Mimo, że czytała powieść już parokrotnie, tym razem docierała do niej od zupełnie innej strony. Nie miała pojęcia dlaczego, ale poszczególne słowa padające z ust bohatera nabierały sensu, którego nie wyłapywała wcześniej.

Marylin mimowolnie, jakby rzeczywiście wiedziona przez swoją podświadomość, zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób Gabriel Kinney czyta tę książkę.

Zamknęła oczy i zaciągnęła się dymem. Ułożyła dłoń na jednej stronie, jakby chciała w jakiś sposób przeciągnąć na siebie to coś, co zawierała w sobie – nie tyle treść, a energię Gabe'a, którą zostawił, trzymając ją wcześniej w dłoniach.

Wydawała się wtedy taka mała i zagubiona. Jakby szukała nowego miejsca, gdzie mogłaby poczuć się choć w połowie tak dobrze, jak na przednim siedzeniu dodge challenger. Sama, skulona w białym kocu, leżąc na balkonie na starym materacu, który Ruth przyniosła tu dla bezdomnych kotów.

Jestem bezdomnym kotem, pomyślała.

Miała gęsią skórkę od temperatury, dlatego zacisnęła dłoń w pięść na książce, uważając, aby nie uszkodzić przy tym ani jednej strony.

Kiedy natomiast otworzyła oczy, jakby w transie zaczęła szukać jednego, podkreślonego cytatu.

– „Cierpienie i ból są nieodłączne od rozległej świadomości i głębokiego serca” –

przebrała szeptem.

Pamiętała dziwną chwilę, w której poczuła, że mogłaby zostać częścią życia Gabriela, kiedy wypowiedział ten cytat półgłosem, stojąc za Marylin. Odniosła wrażenie, jakby jego głos smagał każdy zakamarek jej ciała i duszy. A jego ciało... Rozpłynęła się, gdy jego ciepłe ramiona ją przytuliły.

Harris obróciła się odruchowo, by spojrzeć na cień rzucany przez biurko. Nie pasowały do niego tylko te kartki, ponieważ całkowicie zaburzały ład, zazwyczaj panujący na meblach Marylin.

Przez moment walczyła sama ze sobą, aż wreszcie wróciła wzrokiem na książkę.

Robiła to z każdą, przeczytaną lekturą. Zakreślenia, zakładki, wypisane kaligraficznie cytaty na bokach, dlatego z pamięci odnalazła ten, który chciała w tamtym momencie przeczytać. To mogłoby stać się jej rytuałem. Ponowne czytanie przeczytanych już książek na balkonie po zachodzie słońca, nie po to, by pochłonąć ich treść, ale w celu ponownego zapoznania się z własnymi spostrzeżeniami.

– „Odnosił wrażenie, jakby cały był jednym wielkim chaosem. Bał się, że straci panowanie nad sobą. Starał się myśleć o czymkolwiek, o czymś zupełnie obojętnym, byle nie o tym co go gnębiło, ale zupełnie mu się to nie udawało”.

Marylin przygryzła dolną wargę. Jej serce z niewiadomych przyczyn biło szybciej. Rzeczywiście zaczęła patrzeć na tę powieść przez pryzmat Gabriela Kinneya. Kiedy był wtedy w jej pokoju i dotykał tego samego egzemplarza, tej samej książki... Kiedy żartobliwie zapytała go, jaką zbrodnię popełnił.

Ponownie spojrzała na list.

Cholera.

Marylin oparła się o ścianę pokoju, zbierając włosy obiema dłońmi do tyłu.

Chciała wiedzieć, co zrobił, poznać jego wnętrze i dopiero wtedy stwierdzić, czy są w stanie wyjść z tego razem, czy nie.

Co ją pchało? Ciekawość, poczucie winy?

Próbowała uporządkować myśli i powrócić do dzieła Dostojewskiego, po które sięgnęła, nie w celu rozpamiętywania ani przeżywania spotkań z Gabrielem, a w celu przygotowania się na dodatkowe zajęcia z literatury. Chciała zrobić to jak należy, czytając całą powieść, tymczasem ciągle wyszukiwała pozaznaczanych wcześniej cytatów.

– „Są granice, których przekroczenie jest niebezpieczne; przekroczywszy je bowiem, wrócić już nie sposób”.

Kiedy dostrzegła właśnie te słowa, zamknęła książkę.

Marylin testowała właśnie swoją silną wolę, bo wiedziała, że gdy tylko weźmie do ręki jego wiadomość, przekroczy granicę.

Podziwiał tylko światła rozmywające się przez prędkość samochodu. Jego dłonie trzęsłyby się z nerwów, gdyby ściągnął je z kierownicy, ale Gabe miał zwyczaj stawiać się w sytuacjach, w których nie mógł pozwolić sobie na słabość.

Abingdon witało go wraz ze wschodem słońca. Mimo że zastał to miasto takim samym, jakim je zostawił, czuł że wszystko dookoła jest inne. Jakby chodniki były bardziej zapadnięte, bloki przegnite, a ludzie mniej uradowani życiem.

Wsluchiwał się w spokojny oddech Sereny, która spała rozłożona wygodnie na tylnej kanapie i unikał zawiedzionego wzroku Milesa. Nie miał pojęcia, co mu powiedzieć.

Jak się czuł? Podle. Jednak w całej tej agonii odnalazł jakiś napędzający go pierwiastek.

Teraz zamierzał wszystko od niego uzależnić.

Przez głowę przelatywały mu krótkie wspomnienia sprzed paru godzin.

Po emocjonującej sytuacji pod magazynem, potrzebowali chwili relaksu, by skupić swoje myśli na czymś innym. Wrócili do klubu ze striptizem, w którym Gabriel czuł się jak król. Rozrzucał pieniądze po całym zapleczu, po czym zbierał je z obłąkańczym śmiechem. Ignorował przerażonego Martina i siostrę kumpla, która upijała się wraz z innymi panienkami do towarzystwa.

Gabriel nigdy nie przeżył takiej nocy.

Widział upodłone, sprowadzone do roli szmat i dziwek młode dziewczyny, ścierającego krew z policzka swojego przyjaciela i wymiotującą Serenę, która krztusiła się wymiocinami po tym, co on sam jej dał – swoim językiem pod jej język.

Wyrzuty sumienia wezbrały w nim dopiero, gdy wsiadał do samochodu, widząc jak zirytowany, bliski łez niemocy Miles próbuje nie pozwolić Hastings na utratę przytomności.

Nigdy nie kazał nikomu brać, dlatego zawsze uważał się za lepszego. W końcu on tylko rozprawdzał towar, a nie zmuszał innych do palenia trawy czy łykania pigułek. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że stał się niezaprzeczalną częścią narkotykowego świata.

Będąc już w Abingdon poczuł ogromną gulę w gardle. Skręcił do zjazdu na kamienicę, w której mieszkał Miles, ale ten pokręcił tylko głową.

– Wsadzę tę ćpunkę do łóżka – burknął chłopak z niebieskimi włosami.

– Hm?

– Odstawisz ją do Eastville, ja zapakuję ją do łóżka, a potem wrócimy tu razem.

Gabe chciał coś powiedzieć, nawet otworzył już usta, ale Miles pokręcił głową.

– Pierdol się. – Oparł się na łokciu, przenosząc wzrok za szybę.

– Miles.

– Nie. – Martin nawet na niego nie spojrzał. – Po prostu już się do mnie nie odzywaj.

Gabe przygryzł wargę i zacisnął mocno powieki. Musiał prędko odzyskać koncentrację, dlatego zamrugał parokrotnie, wjeżdżając znów na drogę główną.

Zastanawiał się, czy pozostawić tę ciszę między nimi, ale robiła się coraz bardziej uporczywa, dlatego zamiast *pendrive'a*, odpalił płytę będącą już w odtwarzaczu. Jechali przed siebie, słuchając piosenki Hurts, której Gabe nie chciał zaśpiewać Marylin Harris, gdy byli razem w teatrze. Tam czuł się bezpieczny, ale podjął już decyzję wcześniej, ponieważ zdawał sobie sprawę z prostego faktu – za uczciwe życie, nigdy nie dostanie takich pieniędzy. W uczciwym życiu musiałyby chodzić do nużącej pracy, dalej toczyłby walkę z alkoholizmem Maddie, zapewne ożenił się nie z miłości, a z pragmatyczności, bo sam wpadłby w alkoholizm i potrzebowałby dziecka, które mogłyby z nim toczyć takie walki.

Ta wizja zdawała się Kinneyowi na tyle drastyczna i podła, że zapalił papierosa. Wystawił paczkę w stronę Milesa, który poczęstował się bez słowa.

Wtedy w teatrze z Marylin... Nie miał żadnej wizji swojego życia. Najzwyczajniej w świecie czerpał radość z trwającej chwili.

– Nie rozumiem tej piosenki – powiedział wreszcie Miles, bo nie potrafił dłużej milczeć.

– Naprawdę?

– Mhm... „Jest coś takiego w wodzie, że nie czuję się bezpiecznie. To zawsze jak tortura, być tak blisko. Chciałbym być silniejszy, rozdzieliłbym fale, zamiast pozwolić wodzie mnie porwać...” Jakby... Kolesi, to nie pływaj? – Martin wzruszył ramionami dość energicznie, wywołując lekki śmiech po stronie Gabe’a na jego interpretację *The Water* autorstwa Hurts.

– To jest metafora. – Kinney oblizał usta. – To jest ten moment w twoim życiu, kiedy nie jesteś w stanie go unieść. Kiedy niebo jest szare, tak jak woda przed tobą i praktycznie biały

piasek. To wszystko zlewa się z twoją bladą skórą i pustką w oczach. Chciałbyś wejść do tej wody i „rozdzielać znów fale”. Cieszyć się jej dotykiem na swoich stopach, ale jest zbyt zimna i zbyt głęboka. Sprawia, że boisz się oddychać, bo wiesz, że jedno, nieodpowiednie skinienie i utoniesz. Masz „długą drogę w dół”. Widzisz to? Jak toniesz, nad tobą jest światło, pod tobą ciemność, a twój ostatni widok to twoja wyciągnięta w górę ręka? Ja to widzę... Bo woda i tak cię pochłonie, i tak staniesz się jej częścią.

Miles milczał przez moment, zastanawiając się, co powinien odpowiedzieć, ponieważ zapomniał już, że Gabriel potrafi w ten sposób rozmawiać. Spędzili ze sobą niemal całe życie, póki nie wyjechał do Nowego Jorku, chodzili wspólnie do szkoły. Znał jego możliwości i to, że gdyby tylko chciał, mógłby osiągnąć wszystko. Do Abingdon wrócił zmieniony – jakby jakiś fragment jego został w mieście, które nigdy nie śpi. Gabe dawno nie wypluł z siebie tylu delikatnych i ładnych słów.

– Więc facet nagrał piosenkę o tym, że nie umie pływać? – Miles nie pociągnął tego celowo.

– Woda to żywioł, nad którym nie masz kontroli, tak samo jak nie masz pełnej kontroli nad wypadkami w swoim życiu. Możesz albo rozdzielać fale, to znaczy radzić sobie z wyzwaniami, albo poddać się i utonąć. Nie ma innych opcji, nie da się po prostu egzystować, w takim wypadku będziesz zwyczajnie martwy, albo przynajmniej będziesz trupem dla społeczeństwa.

Miles milczał, wpatrując się w gasnący niedopałek w swojej dłoni.

– Tak właśnie się czujesz? – zapytał cicho po dłuższej chwili.

– Nie – odbił Kinney zdecydowanie za szybko, a potem zacisnął usta w cienką linię, po czym wzruszył ramionami. – Próbuję być tą wodą.

– Nie rozumiem.

– Chciałem być dobry, Miles, ale kiedy byłem dobry, nie byłem wystarczający. – Miał na myśli Alison i ich rozpadający się związek. – Kiedy byłem wystarczający, wszystko musiało się zjebać, bo inni ludzie, z którymi jestem niestety związany, czyli moi starzy, zrobili to, co zrobili. – Mówił o tym, jak Madelyn rozpadła się po aresztowaniu Scotta. – Nie mogę być połowicznie zły i połowicznie dobry.

– Wszyscy tacy są – wciął się wreszcie Martin. – Każdy jest trochę dobry i trochę zły, nie potrzebujesz metafor z wodą, żeby o tym wiedzieć, a ty zamiast rzucić coś, co miało być na chwilę, wchodzisz w to bardziej i narażasz nas wszystkich. Mnie, siebie, Caluma, Serenę. – Wskazał na dziewczynę. – Każde z nas dużo przeszło, Gabe, ale jakoś żyjemy dalej. Przynajmniej się staramy.

– Nie chcę takiego życia – burknął Kinney. – O to właśnie chodzi. Jeśli mogę mieć więcej, biorę więcej. Podjąłem już decyzję.

– I jaki masz plan? – Miles pomasował skroń.

– Na początek uświadomić Jina, że nie będę płacił mu jakiegoś chorego haraczu za to, że wykonuję swoją robotę, a potem... – Wzruszył ramionami. – Potem ja zacznę wykonywać jego robotę.

– Żeby ciebie nazywali śmiesznym facecikiem, tak jak jego nazwali?

– Na przykład. – Skubiąc skórę na dolnej wardze, postanowił wreszcie dopuścić do siebie coś, czego wcześniej nie lubił nawet słyszeć. – Z tymi samymi ludźmi pracował mój stary, to nie jest przypadek, że Jinyoung pobił mnie wtedy w barze, on mnie szukał.

– Niby czemu?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co powiedział mu Scott, w sumie to mnie to nie obchodzi, po prostu wiem,

że to nie jest przypadek, dlatego jeśli ten chuj myśli, że będę taki jak on, to się grubo myli, będę gorszy od niego.

– Marylin Harris dostała ten list, żebyś nie stał się gorszy od niego.

Gabe przewrócił oczami, akurat w chwili, w której minęli stację benzynową pomiędzy Abingdon, a Eastville. Wiedział, że po tym co się stało, nie powinien wrzeszczeć na Milesa, ale miał taką ochotę.

– Nie chcę tego.

– Więc dlaczego go napisałeś?

– Bo musiałem zebrać myśli – odrzekł od razu. – I gdybym napisał to w telefonie, albo na komputerze za bardzo korbiloby mnie, żeby wysłać. Nie chcę pociągnąć tej dziewczyny za sobą na dno, Miles. Ona jest... Ważna.

Martin przełknął głośno ślinę, obserwując jak krajobraz za oknem zmienia się z pustkowiec na zabudowania w postaci niskich domków będących już częścią Eastville.

Resztę drogi do miasteczka milczeli.

Gabriel marzył już o tym, aby ta noc dobiegła końca. Nie wierzył, że coś jest w stanie dobić go bardziej, niż wydarzenia z hangaru oraz klubu nocnego. Wtem dostrzegł jednak znajome auto, które należało do ojca Caluma, zmierzające z naprzeciwka.

Nastolatek o niczym nie wiedział. Nie mógł widzieć Sereny w takim stanie... Ale nie o tym myślał teraz Gabe, bo zobaczył, jak Cal parkuje, a z jego samochodu na środek jezdni wychodzi Marylin. Zamarł na moment. Co ona tu robiła?! Z Hastingsem dodatkowo, przecież to nie tak, że byli przyjaciółmi!

Ale domyślił się, gdy dostrzegł w jej dłoni książkę, z której wystawały pomięte kartki. Przełknął głośno ślinę, zatrzymując dodge'a z lekkim piskiem, świecąc długimi światłami na całą postać dziewczyny.

Więc tak miało to wyglądać?

On był wykończony podróżą i całą tą sytuacją. Miał wrażenie, że śmierdzi dwudniowym ubraniem, popielniczką i krwią. W kieszeni wciąż miał broń.

Marylin natomiast stała naprzeciw niego w satynowej koszuli nocnej i eleganckim płaszczu, a na policzkach miała zacieki od tuszu do rzęs.

– Gabe – powiedział Miles szeptem, gdy odpiął przyjacielowi pas.

Dopiero wtedy tamten zareagował i chwiejnym krokiem wyszedł z auta.

Stali naprzeciw siebie, oboje przerażeni i niepewni co powinni zrobić w takiej chwili.

– „Przecież musi być tak, żeby każdy człowiek miał dokąd pójść.” – Marylin zacytowała *Zbrodnię i Karę* pewna, że robi z siebie całkowitą idiotkę.

Światła znikły, bo Miles wpadł na to, że nawet jeśli w Eastville praktycznie nie ma nocnego ruchu, to może się źle skończyć, gdy pojawi się na przykład policja... Calum skinął mu głową, aby zjechali na bok.

Gabriel i Marylin nieprzerwanie milczeli.

Wreszcie dziewczyna wykonała ruch. Wyciągnęła z książki list, który bez większych ceregieli zgmiotła w dłoni, nie spuszczać wzroku z Kinneya. Oberwał kartkami prosto w twarz, a potem, kiedy zmniejszyła odległość między nimi... Wzięła zamach i oberwałby w policzek, gdyby nie złapał jej ręki w locie.

Marylin zamarła. To zdecydowanie otrzeźwiło jej myślenie, które było wtedy jedną, wielką mieszanką nakładających się na siebie emocji.

Gabe nie puszczać jej nadgarstka, obniżył się trochę do jej poziomu, by stali nos w nos.

Marylin przełknęła ślinę, Gabriel mierzył z zapamiętaniem jej buzię, aż wreszcie puścił, wiedząc, że jest zbyt zmieszana, by wykonać ruch.

Ale zrobiła to, podniosła rękę ponownie, jakby podejmując próbę udowodnienia własnej siły, jednak nie dała rady. Tak po prostu. Nie mogła go uderzyć, chociaż była wściekła na Gabriela, na siebie oraz na całą tę sytuację. Dlatego położyła delikatnie dłoń na jego kości jarzmowej. Kinney lekko uniósł głowę, tym samym pogłaskała go po szyi.

Nie umiała określić własnych uczuć wobec tego człowieka i nienawidziła tego, bo zostawiał ją rozbrojoną i bezsilną, tymczasem on... Jakby się ściał. Był w potrzasku. Nie mógł zrobić nic z tym, że jego serce... Chyba zapłonęło.

Marylin uniosła drugą rękę i obie położyła mu na karku. Przysunęła się niepewnie, aż wreszcie objęła go, jakby próbowała uchronić mężczyznę przed światem.

Ale on nie oddał jej uścisku, wciąż tępo patrząc przed siebie, podczas gdy Marylin aż zadrżała z bezradności.

Całą sobą mówiła: „zrób coś!” Ale on ani drgnął, dlatego się odsunęła, ocierając oczy.

– Co ty robisz, Gabriel?! Tutaj, ze swoim życiem...

Spuścił głowę. Tego właśnie chciał uniknąć. Jej przerażonego, zawiedzionego spojrzenia w związku z tym, jakim człowiekiem się stawał.

– Proszę, porozmawiaj ze mną.

– Nie na środku ulicy – odparł, chcąc ramieniem odciągnąć ją chociaż w jakieś bardziej dyskretne miejsce.

Nie lubiła być szarpana, dlatego odepchnęła go, czego Gabe stojący już na krawężniku się nie spodziewał, toteż gwałtownie się cofnął, a z kieszeni wypadł mu zabezpieczony pistolet.

Dziewczyna zaniemówiła. Patrzyła tylko na broń, później na niego, a w ostateczności zaczęła powoli się cofać.

Miał ściśnięte gardło.

Miał ochotę włożyć sobie spluwę do tego gardła i strzelić.

– Marylin, to nie tak jak myślisz, naprawdę, ja...

– Zabiłeś człowieka? – zapytała szeptem, wciąż zachowując w miarę bezpieczną odległość. – To dlatego to wszystko? To jest ta zła rzecz?

– Nikogo nie zabiłem, proszę, chodźmy gdzieś stąd...

– Gabriel.

Pochylił się po glocka, oglądając jej reakcję. Marylin potarła ramiona, patrząc na niego ze łzami zgorzienia i przerażenia w oczach.

Schował pistolet do kieszeni.

– Tak?

– Boję się ciebie.

– Dlatego prosiłem, żebyś sobie odpuściła. Żebyś przestała do mnie dzwonić i ze mną rozmawiać, bo potem oboje byśmy z tego tak nie wyszli...

– Było źle od początku...

– No właśnie, od początku wiedziałas do czyjego auta wchodzisz, Marylin. Wiedziałaś, że jesteś zagubioną życiowo cheerleaderką, spodziewałaś się faceta z bronią, spodziewałaś się okropnego, burkliwego, zjechanego życiem ćpuna, więc oto jestem!

Zrobił w jej stronę duży krok, a Marylin odruchowo, z mocno bijącym sercem, cofnęła się, tym samym wpadła na lampę uliczną i upadła na ziemię.

– Nic sobie nie zrobiłaś? – zapytał, gdy wyciągnął do niej dłoń.

– Ja tylko się przewróciłam, nie... – Nic już więcej nie mówiąc, niepewnie ujęła jego rękę.

I znów mieli jakąś bliskość.

– Nikogo nie zabiłem, ale moja aktualna sytuacja trochę się pogarsza, muszę mieć

zabezpieczenie, muszę jakoś funkcjonować.

– Więc rzuć to i idź do pracy. – Założyła ręce na piersiach. – No tak, zapomniałam, to nie będą dobre pieniądze, prawda?

– Nigdy nie byłeś w mojej sytuacji, więc nie mów tak cynicznie, jakbyś wszystko wiedziała.

– Nie wiem wszystkiego, Gabriel. Właściwie z dnia na dzień mam coraz większe wrażenie, że nie wiem... Nic. Boję się, wiesz? A ty nie dajesz mi szansy zrozumienia tego. Jak mam postawić się w twojej sytuacji, skoro przedstawiasz mi szczątkowe fakty, nigdy tego nie widziałam, nie czułam, ciężko mi jest wyobrazić sobie co siedzi w twojej głowie. Chcę wiedzieć, o czym myślisz, co czujesz. Chcę tego wszystkiego, bo jestem ciekawa i co z tego, że się boję? Każdy się czegoś boi i z czymś walczy.

– Nie uratujesz mnie.

– Jasne, że nie. – Mówiła stosunkowo pretensjonalnie i odważnie, co odrobinę wybiło Kinneya z rytmu, ale w jakimś sensie imponowała mu teraz, choć niezmiennie zachowywała się irracjonalnie i ponad wszelką wątpliwość naiwnie. – Nikt nie uratuje cię przed tobą samym. Jesteś tak autodestrukcyjny i trudny...

– Myślisz, że tego nie wiem?

– Więc dlaczego nic z tym nie robisz?!

– Bo nie potrafię! – Wziął głęboki wdech. – Bo nie chcę – poprawił się po chwili. – Postrzeliłem dziś człowieka i nie wiem, jak się z tym czuję. Prowadzę jedną, wielką walkę tego kim jestem z tym, kim chciałbym być. I wiesz co, Marylin? Obie te osoby są kurewsko beznadziejne.

– Postrzeliłeś...

– Nie zabiłem.

– Boże – Położyła palce na ustach.

Marylin patrzyła na Gabe'a niepewnie.

Mężczyzna tylko poprawił swoją bluzę, a potem ściągnął złoty łańcuszek z krzyżykiem ze swojej szyi i włożył go w rękę zdezorientowanej Marylin.

– Gabriel.

Nic nie odparł, a ją przeszedł dreszcz.

I znów patrzyli sobie w oczy. Zastanawiała się, co może mu powiedzieć, choć tak bardzo chciała po prostu rozplakać się jak dziecko. Nie oddała mu jednak medalika, chowając go do kieszeni swojego płaszcza.

– Jeśli myślisz, że przez odtrącenie wszystkich poczujesz się lepiej z tym co robisz, mylisz się. Po prostu stracisz ludzi, których kochasz, ale nic się nie zmieni, bo wciąż będziesz wiedział, że kiedyś się o ciebie martwili. I umrzesz zgorzkniały, zmęczony i niespełniony. – Zabrzmiała bardziej twardo, niż myślała, że zabrzmi. Ruszyła coś w nim. Było widać to w spojrzeniu Gabe'a, jednak nic nie odparł. – Nie zniknę z twojego życia na zawsze. Będę wspierać Cat w jej tańcu, będę rozmawiać z Calumem i z twoją mamą w teatrze, będę tego częścią. Ale pamiętaj, że wyciągnięta dłoń w pewnym momencie cierpnie. Nikt nie będzie nieustannie znośił twojego humoru, a kiedy ci się odwidzi bycie złym, możesz czasem odkryć, że nie masz innej opcji, bo nie masz domu, gdzie mógłbyś wracać.

Wysiliła się na tyle, by podejść do niego i o drżących nogach stanąć na palcach. Nieznacznie ucałowała policzek Gabriela, ostatecznie decydując się iść dalej i zostawić chłopaka.

– Cześć, Kinney.

Mężczyzna zacisnął zmarznięte dłonie w pięści. Obrócił się, ale ona szła dalej tak długo, aż nie zniknęła za zakrętem.

– Kurwa! – zaklął tylko, uderzając pięścią w lampę.

Kostki Gabriela nie były już teraz tylko obite. Spływała po nich krew, którą poplamiał podniesione przez siebie kartki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

TERAZ NIE MOGĘ NAWET

NA CIEBIE PATRZEĆ

Marylin Harris nigdy nie wierzyła, że gdzieś na świecie istnieje ktoś tak doskonale dobrany do niej, że będzie czuła się przy nim żywa. Czasem marzyła, że pojawi się ktoś, kto obudzi w niej ogień, ale na pewnym etapie zaczęła dostrzegać fakt, że jeśli sama nie rzuci zapalki, nie zapłonie.

Kiedy pojawił się Gabriel Kinney... Na moment podświadomie zapomniała o logice i o tym, że powinna podejmować mądre decyzje.

Ludzie dookoła powtarzali, jak powinno funkcjonować jej życie, by było zdrowe. Ale Marylin nie czuła się ani zdrowa, ani dobra. Nie pasowała do takiego życia, zwłaszcza, że wszystko co mogłoby ją choć trochę podniecić przed pojawieniem się Gabriela – po jego poznaniu stało się nudne i beznamiętne.

Harris czuła się piękna przez chwilę. Miała doskonały, graficzny makijaż, wyprostowane włosy, drogą biżuterię, piękną sukienkę i równie atrakcyjnego Aiden Williamsa u swojego boku. Wszyscy zachwycali się imprezą, jej rozmachem, ale Marylin wcale nie czuła się tego częścią.

Patrzyła jak goście się bawią; dla niektórych to była noc ich życia, bo nigdy wcześniej nie stali się częścią czegoś tak elitarnego. Obserwowała początki relacji obcych ludzi, szaleństwo i wychodzenie innych ze stref swojego komfortu.

Nastolatka napiła się drinka, gdy podał jej go Aiden, choć nie miała nawet ochoty na alkohol. Nie chciała tam być. Nie czuła się w odpowiednim miejscu, niestety rzucając w Gabriela jego listem poprzedniej nocy, pozbyła się także możliwości życia w innej codzienności, która przyciągała ją do siebie, bo była fascynująca i mniej obłudna.

W głowie Marylin buzowało tak wiele myśli na raz, lecz każda objęła się tylko o czaszkę, nie tworząc spójnej całości.

Tego zawsze chciała. Poczuć się jak normalna dziewczyna w jej wieku, która chodzi na imprezy i bawi się ze swoim partnerem, nie myśląc o nakazach i zakazach matki. Ale wtedy... Chyba wolałaby... No właśnie. Co by wolała? Czy cokolwiek z dobrych oraz bezpiecznych rzeczy na tym etapie życia Marylin Harris było dla niej wystarczające?

To wydało jej się takie niesprawiedliwe, że coś czego pożądała najbardziej, miało ją jedynie emocjonalnie rozszarpać.

Marylin: Wpadniesz?

Cat: nie chcę

Marylin: :(

Cat: jutro od rana jestem umówiona z Calumem, że zawiezie mnie na pierwszą próbę, chcę być trzeźwa ;)

Marylin: Och

Rozejrzała się po zaproszonych gościach. Aiden tańczył właśnie z jakąś pierwszoklasistką, jednak w żaden sposób jej to nie wzruszyło.

Marylin: Chcesz mojego wsparcia?

Cat: nie będziesz miała kaca?

Marylin: Chętnie pojadę do Abingdon.

Cat: jasne x

Czy kusiała los? Oczywiście. Ale dopiero ta wymiana wiadomości obudziła w Marylin jakąś iskierkę. Uśmiechnęła się pod nosem i dopiła drinka.

– Nie idź jeszcze, to nasza impreza...

Marylin wpatrywała się tępo w podpite, rozbiegane oczy Aiden, który głąskał jej ramię przy wyjściu. Było przed północą, ale dziewczyna nie umiała znaleźć sobie tu miejsca.

Zadecydowała już, aczkolwiek miała przeczucie, że jeśli nie zostanie, rozpocznie kolejną lawinę szkolnych plotek, zwłaszcza, że Aiden miał rację... To była ich impreza.

Dłoń chłopaka przesunęła się niżej na talię Marylin, aż wreszcie przysunął ją trochę bardziej do siebie. Harris czuła odpychającą woń alkoholu przy swojej twarzy, ale nic nie powiedziała. Brakowało jej tego rodzaju bliskości. Zastanowiła się, czy Williams jest w stanie pobudzić jej ciało, jak zrobił to Gabe.

Posłusznie dała się więc pocałować. Niby wszystko inne nie miało znaczenia, nie myślała kompletnie o niczym, poddana jego wargom, nasączonym trunkiem i czymś jeszcze... Czymś co nie było tytoniem, ale знаła ten zapach, choć teraz stał się smakiem na jej ustach.

Mogłaby się zmartwić i zastanowić. Krzyknąć na Aiden, że się wyniszcza, ale szczerze mówiąc – nie dbała o to. Odniosła wrażenie, że osobiście jest bardziej zepsuta, niż oni wszyscy. Gdyby tylko ludzie obecni w domu Williamsów mogli poznać jej myśli – z pewnością by ją wykleli. Miała notoryczny szum w głowie, a obściskując się z Aidenem, podjęła decyzję na tej samej podstawie, co kiedy powiedziała Gabrielowi Kinneyowi, że chce być częścią jego życia. Na podstawie rozpaczliwej potrzeby, aby poczuć cokolwiek ekscytującego.

Marylin ujęła w dłoń policzek chłopaka i dołączyła język do pocałunku. Naparła bardziej na niego, później on na nią i przywarła do ściany.

– Chodźmy do mojego pokoju – wymruczał jej do ucha pomiędzy pocałunkami.

Marylin uniosła wzrok na Aiden i przygryzła wargę. Bezmyślnie pokiwała głową.

Williams był na porządnym hajku, a Marylin odniosła wrażenie, że ten stan udzielił się również jej.

Minęli schody, po czym wreszcie znaleźli się w sypialni, którą Harris doskonale znała. Czuła się tam bezpieczna, lecz tylko do momentu, kiedy chłopak ułożył swoje chłodne dłonie na jej tali.

– Tyle czasu na to czekałem – powiedział cicho. – Wreszcie jesteś moja...

Odpowiedziała delikatnym, kpiącym uśmiechem. Szumiało jej w głowie jeszcze bardziej niż zwykle. Marylin nie piła często, a jednak wiedziała, że po kilku drinkach nie powinna czuć się do tego stopnia wybita z rzeczywistości.

Może to zmęczenie?

– Słyszałeś o czymś takim jak efekt Wertera? – zapytała słabo, przypominając sobie coś, czego uczyła się ostatnio.

– Co? – Aiden uniół obie brwi, ciągnąc sukienkę Marylin ku górze. Dała się rozebrać, a potem stanęła twarzą w twarz z chłopakiem.

Wiedziała, że jest naga, ale nie była w stanie odczuć tego w pełni fizycznie. Coś było nie tak.

– Ludzie robią to co inni ludzie, zwłaszcza ich rówieśnicy, znajdując się w sytuacjach, w których czują się zupełnie zagubieni.

– Jesteś teraz zagubiona? – Aiden oparł czoło o czoło Marylin, głaszcząc jej włosy.

– Jestem kurewsko zagubiona.

– Spokojnie, zaraz się odnajdziesz...

Mruknęła bezgłośnie zgodę, chociaż nie była w pełni świadoma tego, na co się zgadza. Rozchyliła usta, bo chciała przez nie oddychać. W ten sposób ponownie dała sobie wepchnąć język do gardła.

Po omacku zdjęła jego koszulkę.

Marylin nie do końca wiedziała, czemu to się dzieje, jakby tym działaniem chciała zrobić komuś na złość. To ona prowokowała jego, ale samo w sobie zbliżenie przyniosło jej wyłącznie poczucie popełniania błędu. Nie była nawet podniecona.

– A gdybym teraz ci powiedziała, że jednak tego nie chcę? – Zdjął jej stanik.

– Byłabyś niezłą szmatą.

Miała jego wargi na swojej szyi. Zignorowała to jak ją nazwał.

– Aiden... Masz gumki?

Wzruszył ramionami i podniósł Marylin, by usadzić ją na komodzie. Wzięła głęboki wdech, gdy przycisnął ją do ściany. Trochę zabołały ją plecy, a on był taki gwałtowny i szybki, że nawet nie miała okazji zorientować się co w związku z tym wszystkim czuje, bo wreszcie... Wreszcie, jakby wskutek mocnego zetknięcia się łopatek ze ścianą, gdy wzięła głęboki wdech, zaczęła coś czuć.

– Przerywany – postanowił.

Wywróciła oczami i próbowała go od siebie odepchnąć, z czystej logiki, mimo to Williams nie chciał odpuścić.

Wziął między zęby złoto na jej szyi. Marylin zamarła. To nie był jej medalik. Sama nie wiedziała, czemu go ubrała. Może pasował do jej torebki? Albo... Chciała zabrać go ze sobą na tę imprezę.

Zadrżała.

– Wierzysz w boga? – Odsunął się trochę rozbawiony. Miał szerokie źrenice, rozpalone policzki i spocone dłonie na jej brzuchu.

Na ten widok zachciało jej się wymiotować i uderzył ją strach. Zaciśnęła dłonie w pięści. Trwające wydarzenia docierały do niej jak zza szklanej szyby.

– Nic z tego nie będzie. – Zeszła z komody, ale Aiden nie chciał odpuścić, znowu ciągnąc ją w swoją stronę. – Puść mnie i tak nie mamy zabezpieczenia!

– Nie bierzesz tabletek? W końcu robisz lachy na stacji przypadkowym studentom.

Zamurowało ją.

– Pierdol się. Żałuję, że w ogóle... – Wyszarpała swoją dłoń. – Ugh!

– Mar, kotku, wybac, gadam od rzeczy, jestem pijany.

– I naćpany, puść mnie. – Zaczęła się wyrwać, bo złapał ją za nadgarstek ponownie. Już miała ubrać sukienkę, ale pociągnął ją tym razem za rękę, przyciskając całym swoim ciężarem do ściany. – Aiden, kurwa mać!

– No dalej, nie wygłupiaj się...

– Nie chcę!

– Ale dlaczego?

– Bo... – Oddychała szybko, ponieważ praktycznie ją przygniatał. Miał większe szaleństwo w oczach, niż Ed pod klubem w Eastville. – Bo cię nie kocham – wyznała półgłosem, chcąc udzielić mu szczerzej odpowiedzi. – I ci nie ufam.

Gdy znów się pochylił, ona odwróciła głowę, bo do Aidena nie docierały jej słowa. Zaczął całować ją po szyi, ale to nie było w żaden sposób przyjemne. Marylin zatrząsała się w jego ramionach i zamknęła oczy. Przełknęła ślinę, poruszyła nogą. Otarła lekko kolaniem o jego męskość, na co Williams się uśmiechnął.

– Chcesz go dotknąć?

Nie знаła go od tej strony. Nigdy w życiu nie widziała Aiden'a tak ordynarnego i wulgarnego, zwłaszcza względem niej. Brzydziła się nim.

Miała już rozmazany makijaż, była półnaga i przerażona. Nie umiała ustalić, co się dzieje, ale tak bardzo chciała iść do domu...

– Jasne – mruknęła, wiedząc, że chyba nie ma innego wyjścia.

Gdy Aiden się odsunął, Marylin pochyliła się delikatnie i zamiast ująć jego męskość w dłoń, po prostu uderzyła go pięścią z całej siły. Widząc, jak chłopak się składa, w biegu chwyciła jego koszulkę, którą narzuciła na siebie.

Chwyciła za torebkę i wybiegła z pokoju.

A później... Odniosła wrażenie, że wszyscy patrzą tylko na nią. Brzydziła się sobie, tak bardzo jak jego przed chwilą, bo z trudnych do zrozumienia pobudek zgodziła się na to. Nie wiedziała, czy zrobiłaby tak z kimś zupełnie obcym. Aiden'a знаła, kiedyś szanował to, co mówiła. Kiedyś czuła się z nim bezpiecznie, ale przecież czy właśnie nie tego chciała? Nie chciała zaryzykować?

– Szmata! – krzyknął Ed z góry, który poszedł zobaczyć co z Aiden'em, gdy zrobiło się zamieszanie.

Marylin nic nie odpowiedziała i wychodząc z domu mocno trzasnęła drzwiami.

Ruszyła przed siebie opustoszałym osiedlem. Z oddali wciąż słyszała dźwięki trwającej imprezy. Miała zostać królową balu... Miała być szczęśliwa u boku Aiden'a Williamsa, a czuła się tak, jakby właśnie umarła.

Wypiła jednego drinka.

Nie, dwa...

I kilka szotów...

Drinki robił jej Williams.

To, że powoli zawężyło się jej pole widzenia, a oddech Marylin robił się cięższy nie mogło być przypadkiem.

Jej noga osunęła się na krawężniku. Nie upadła, chociaż gdy tylko wykonała mimowolny, gwałtowny ruch, poczuła zawartość swojego żołądka w gardle.

Nie miała pojęcia, dokąd idzie. Za wszelką cenę próbowała się nie zatrzymać. Jej oczy zasły się łzami.

Marylin: *rtunkiu*

Marylin: *po,-mó z mij prosze*

Cat: *BOŻE CO SIĘ DZIEJE?!*

Cat: *dzwonię do caluma, gdzie jesteś??*

Marylin: *nie iem ne mogę tamjnkk wrócić do doewmuu*

– Okej, już się ubieram...

Gabriel wsunął na siebie spodnie i uśmiechnął się przepaszająco do dziewczyny, która zdeorientowana dalej leżała w łóżku. Właściwie Calum uratował go tym telefonem. Przynajmniej nie musiał wymyślać jakiejś głupiej wymówki, aby zostawić swoją jednonocną przygodę przed śniadaniem.

– Co się stało?

– Sam nie wiem, przyjaciel potrzebuje mnie natychmiastowo, czeka pod budynkiem, więc się żegnamy. – Pochylił się, by cmoknąć ją w policzek.

– Zobaczmy się jeszcze?

– Nie wiem, skarbie, niech los zdecyduje.

I tyle go widziała, bowiem Kinney jak zaklęty zbiegł po schodach, po czym dostrzegł zmarzniętego, zirytowanego czekaniem Caluma.

– No co jest? – zapytał Gabe i włożył papieros między wargi.

Było późno, może coś około drugiej i było to widać po nawalonym już Hastingsie.

– Miles i ja się urzneliśmy, ty nie, jest sprawa.

– Kuzyna trzeba odebrać? Ja też piłem, nie prowadzę do jutra, nie ma szans. Biznes mi upadnie bez prawka. – Wysilił się nawet na żart.

Fakt faktem, Gabriel zdążył otrzeźwieć, ponieważ wcześniej pozwolił sobie na małego drinka, ale nie zamierzał ryzykować, zwłaszcza dla kogoś takiego, jak koleś, którego czasem odbierał skądś za marne grosze. No i... Chętnie wróciłby bawić się dalej. Nawet jeśli właśnie wystawił dziewczynę, która widocznie była pod jego wielkim wrażeniem.

– Cat do mnie pisała... – Kinney momentalnie stał się nieufny. – Impreza Williamsa skończyła się dość kiepsko...

– Mam odebrać twoją laskę? Twój problem, Cal, jak ty się z nią umawiasz.

– Nie Catherine, Marylin.

Gabriel stał przez chwilę jak wryty. Patrzył na Caluma, chcąc upewnić się, że ten jest w stu procentach poważny, ale on nie żartował.

– Nie ma szans, niech radzi sobie sama.

– Gabe, coś musiało się stać. Nawalony Miles gadał coś o tym, że ruchasz inne, bo chcesz ją wyruchać, czy coś. Kuźwa, zaraz się zrzygam. – Calum ponownie przetarł twarz dłońmi.

Kinney miał całą drogę do Eastville na zastanowienie się co czuje względem tej sytuacji. Sam ją odrzucił, później to ona odrzuciła jego, ale najwidoczniej bez siebie radzili sobie tak samo beznadziejnie.

Minęła niecała doba od ich spotkania i już musiał wyciągać ją z tarapatów?

Nie. Nie musiał, bo prosiła o pomoc przyjaciółkę, która zwróciła się do Caluma, a Calum do Gabriela.

Chciał nie czuć się za Marylin odpowiedzialny, jednak nie umiał odpuścić.

Przewrócił oczami, po czym jęknął teatralnie zrezygnowany, ku zadowoleniu Hastingsa.

Chłopak bez słowa wygrzebał kluczyki do dodge'a z kieszeni spodni, a gdy wsiadł za kierownicę, wybrał numer Marylin Harris.

– Gdzie jesteś? – zapytał bez większych ceregieli, kiedy odebrała.

– Gabriel? – Często słyszał swoje imię wypowiedane pijackim bełkotem, jednak tym razem wzdrygnął się na ten dźwięk. – Siedzę przed kościołem, wszystko się kręci...

– Posłuchaj mnie, masz się nie ruszać za daleko, znajdę cię. – Jego głos był stanowczy, oschły i nie znosił sprzeciwu.

– Nie nienawidzisz mnie?

– To nie ma znaczenia.

– Będziesz ze mną rozmawiał?

Przyparł telefon brodą do ramienia, próbując jednocześnie skupić się na prowadzeniu.

I jakby momentalnie odzyskał natchnienie. Co było głupie, bo ją odpychał, a ona nie walczyła zbyt długo. Nie minął nawet jeden dzień. Ale dla tego uczucia, które pobudziło Gabriela tak nagle bardziej niż seks z nieznajomą... Był w stanie przełknąć całą swoją dumę.

– Zaraz wyjadę z Abingdon, daj mi dwadzieścia minut i będę na miejscu.

– Bo oni tu idą...

– Jacy oni?

– Gabriel, boję się tego, co się dzieje, wiesz? Boże, ty kierujesz, nie rozmawiaj ze mną,

bo coś ci się stanie... – Wydała z siebie dźwięk oznaczający, że alkohol zdecydowanie zaczyna źle na nią działać.

– Rozmawianie przez telefon w trakcie jazdy to nie jest moje największe przestępstwo.

Spojrzał na licznik. Zdecydowanie przekraczał prędkość, ale oczekiwał, że będzie miał szczęście i ten występek ujdzie mu płazem.

– Nie nienawidzisz mnie? – powtórzyła się.

– Porozmawiamy o tym później, ale nie.

Jej szczery, dziecinny śmiech rozbrzmiał po drugiej stronie połączenia. Gabe nie miał pojęcia, czemu to robi, jakby ogłupiał.

– Boże, Gabriel oni tu są...

I się rozłączyła.

Przeniósł wzrok na komórkę, a potem wrócił spojrzeniem do przedniej szyby. Wybrał zieloną słuchawkę na ekranie dotykowym, by znów móc z nią rozmawiać.

Jeden sygnał, drugi, trzeci... Nie odbierała.

Dlatego przydepnął pedał gazu.

Gabriel nie wahał się ani przez chwilę, wjeżdżając do Eastville. To było nieodpowiedzialne z obu stron. Z jej, że doprowadziła się do tego stanu i z jego, że przekraczał podwójną prędkość.

Czas jakby przestał mieć znaczenie. Gabriel nie włączył nawet muzyki w aucie. Wbił się w tą samą, metaforyczną skorupę, którą ubrał podczas swojego ostatniego wyjazdu do Nowego Jorku.

Intensywność życia, które zaczął prowadzić powoli odbierała mu możliwość zastanawiania się nad każdym jego ruchem.

To nie była ładna, zdrowa relacja, ona nie była nawet sensowna i uzasadniona czymś więcej, niż ciekawością – patologicznym afektem.

Gabriel nie miał trudności w odnalezieniu Marylin. Siedziała na murku przy kościelnym chodniku, a nad nią stali Aiden, Ed i Chuck, których od razu rozpoznał.

Nie trafili na jego dobry dzień, był cały nabuzowany.

Zaparkował dodge'a nie gasząc nawet silnika. Wyszedł z auta, założył ręce na piersiach i patrzył przez chwilę, jak Aiden próbuje porozmawiać z nastolatką, podczas gdy pozostali dwaj bełkotali coś pod nosem.

Kinney nie odczekał nawet minuty. Przepchnął się przez zdezorientowanych licealistów, choć wcale nie musiał tego robić. Miał zwyczajnie potrzebę, by popchnąć Chucka i Eda.

Aiden kucnął przy Marylin, dopiero gdy Gabriel chrząknął, Williams wstał, jakby z zamiarem wszczęcia bójki, ale wystarczyło, by Kinney uniósł jedną brew, aby ten przemyślał dwukrotnie, czy jest to dobry pomysł.

– Przyjechałem – powiedział dealer z zaskakującą oschłością w swoim głosie.

– Gabriel? – Marylin podniosła na niego przeszkłony wzrok. – Gabriel, zabierz mnie do domu...

Gabe zmordował Aidena spojrzeniem, dlatego ten ustąpił mu miejsca. Wówczas to Kinney ukucnął przy Marylin. Najpierw ułożył dłoń na jej policzku, by pobieźnie sprawdzić w jakim jest stanie. Żałował, że nie potrafi zrobić toksykologii spojrzeniem.

Po chwili podniósł się na równe nogi, czując za swoimi plecami obecność Aidena, którego Harris przesledziła wzrokiem, dlatego też dealer zorientował się w pierwszej kolejności, że Williams dalej tam jest. Nastolatek miał pecha, bo Kinney być może zignorowałby jego usilne

próby postawienia się, gdyby chodziło tylko o to, że go irytował. Gabe nie miał też pojęcia, co młodszy chłopak zrobił Marylin – gdyby wiedział, być może by go zabił, tak po prostu, dla sportu. Ale wystarczyło, że był Williamsem, aby Gabriel chciał go zwyczajnie nastraszyć, dlatego odchylił materiał swojej bluzy, by pokazać, że nosi ze sobą broń.

– Spierdalajcie, dobrze wam radzę – wycedził przez zęby.

Aiden cofnął się na krok. Gabriel nie musiał nawet wyciągnąć pistoletu. Marylin chciała coś powiedzieć, ale po tym, co wydarzyło się na imprezie, było jej już wszystko jedno względem tego, jak zły jest Kinney, skoro był taki w jej obronie.

– Spokojnie. – Chuck wyciągnął rękę przed siebie. – My tylko sprawdzaliśmy, czy z nią wszystko gra.

Gabriel spojrzął na Eda, któremu wcześniej wybił jedynekę, posyłając chłopakowi swój najbardziej przesłodzony i złośliwy uśmiech.

– Idziemy – burknął futbolista, szarpiąc Aideną za kurtkę.

Williams ruszył za kolegą, a po chwili zerknął przez ramię i zobaczył, jak Gabriel podnosi Marylin na rękę.

– Jestem idiotką – wyszeptała, wtulając głowę w zagłębienie w jego szyi.

– Jesteś skończoną idiotką – potwierdził.

– Jestem dziwką.

– Nie.

– Nie?

– Nie, jesteś po prostu młoda i głupia. – Westchnął głęboko.

– A ty? – zapytała, gdy usadził ją na miejscu pasażera.

– Ja przeszedłem już parę takich etapów. – Wsiadł za kółko, zamykając drzwi od wewnątrz.

– Mimo to wciąż się gubisz...

– Całe życie się uczymy, prawda?

– Przepraszam, że byłam suką, Gabriel. Czuję się winna. – Znów miała ochotę wymiotować, gdy dodge ruszył, ale dzielnie przełknęła zawartość swojego żołądka. – Ty mnie uratowałeś.

– Bo przyjąłeś moją pomoc, chciałeś wiedzieć, co mam ci do powiedzenia, zresztą nigdy nie próbowałem cię uratować.

– Przyjmij moją pomoc w takim razie – wychrypiła słabo.

– Marli... – Jego mina świadczyła o tym, że zdecydowanie w takim stanie nie pomoże mu, sobie, ani w ogóle nikomu.

– Nie skłamałam, mówiąc, że mnie przerażasz. – Skuliła się w fotelu, patrząc na niego. Gabriel tymczasem wpatrywał się w przednią szybę, jadąc zdecydowanie wolniej, niż wcześniej do Eastville. – Boję się powiedzieć mamie, że chciałabym zobaczyć się z tatą, a ty masz broń... – To zdanie nie miało dla niego najmniejszego sensu, choć rozpoznał minę, jaka pojawiła się na jej twarzy.

– Będziesz wymiotować – stwierdził fakt.

– Nie.

– Jasne, że tak.

Zatrzymał się na poboczu i pomógł jej wytoczyć się z auta. W momencie gdy Gabriel chwycił włosy Marylin, rzeczywiście alkohol dał się we znaki. Było jej wstyd, było jej źle, ale on tylko śmiał się pod nosem, wciąż trzymając ją za kosmyki, by nie ubrudziła ich zawartością swojego żołądka.

– Wiesz... Może byłbym na ciebie bardziej cięty, ale dostałaś swoją karę.

Wyciągnął nawet chusteczkę z kurtki, którą założył na ramiona Marylin. Wytarła usta i oparła się o jego tors.

Pijany mózg Marylin zakodował, że może się wyłączyć, bo Kinney nie pozwoli jej skrzywdzić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

POWIEDZIAŁ, ŻE JEST DIABŁEM

Gabriel wpatrywał się w twarz śpiącej Marylin, doskonale zdając sobie sprawę z faktu, że nie powinien siedzieć na parapecie, w otwartym oknie, mając mokre włosy, ale musiał zapalić papierosa.

Nie był to jeden z tych papierosów, które pali się dla potrzeby zaspokojenia głodu nikotynowego. To był papieros symbolizujący *coś*. Papieros pełen nostalgii i współczucia.

Wysłuchiwał się w dźwięk tłącej się bletki. Wciągał dym do płuc, czasem wypuszczając go przez nos, by poczuć w każdej drobinie swojego ciała, jak świadomie się zabija.

Nie lubił widoku Marylin Harris z papierosem, choć początkowo w ogóle mu to nie przeszkadzało, z czasem ten widok przyprawiał Gabriela o dreszcze obrzydzenia.

Nie dlatego, że zaciągała się wówczas jednym ruchem niemal całą tablicą Mendelejewa, a dlatego, iż podobnie jak on w tamtej chwili, robiła to świadomie.

Gabriel uważał, że każdy palacz jest po cichu samobójcą, tyle że większość nie znajduje w tym nic wyjątkowego. Chyba zaczął już dramatyzować, rozkładając swoje myśli na czynniki pierwsze.

Uśmiechnął się pod nosem do własnych, zupełnie nic nie znaczących na tle wszechświata, rozważań i zgasił niedopałek w doniczce z kaktusem.

Ponownie spojrzął na śpiącą Marylin.

To nie był dobry znak, że nie chciał widzieć jej z fajką w ustach. To by oznaczało, że mu zależy.

Tej nocy była zupełnie inna od tej Marylin, którą poznał wcześniej. Choć nie.. wydawała się podobnie bezradna.

Kinneya ciekawiło tylko co miała w głowie wlewając w siebie kolejne kieliszki wódki. Dlaczego uciekła z tej imprezy, co wydarzyło się pomiędzy nią, a Aidenem?

Och, gdyby tylko mieli tę noc na rozmowę...

No właśnie. Noc na rozmowę przepadła, bo powinni byli wrócić do nowo ustalonej rzeczywistości, gdzie udają, że się nie znają...

Pomyślał, że ich relacja jest toksyczna dla środowiska, bo łamali pewne zasady. Ale osobno... Stawali się toksyczni dla samych siebie.

Gdyby miał więcej czasu, najpewniej dalej by to rozważał, jednak Harris rozproszyła go otworzeniem swoich oczu.

Przez chwilę po prostu na siebie patrzyli, jakby widzieli się po raz pierwszy w życiu. Ponad wszelką wątpliwość zbudowali jakąś intymność podczas patrzenia sobie w oczy.

– Myślałem, że będziesz spała do późna, zaskoczyłaś mnie – powiedział szeptem, na co nastolatka tylko delikatnie wzruszyła ramionami. – Jest przed czwartą, Marli.

Nic nie odpowiedział. Próbowwała znaleźć odpowiednie słowa, ale minione wydarzenia napływały do jej głowy w przyspieszonym tempie. Aż się wzdrygnęła na samą myśl. Nie miała pojęcia, jakim cudem załaziła się w łóżku, bo urwał jej się film, gdy jechała autem.

Miała przebłysk w łazience. Pamiętała to śmieszne uczucie odklejania sztucznych rzęs i dotyk letniej wody na skórze głowy... Teraz miała wciąż mokre włosy pachnące męskim szamponem, zmyty makijaż oraz... tylko koszulkę, nic poza tym.

Ale przed nią siedział Gabriel, nie Aiden. To Gabriel po nią przyjechał. Uratował ją.

Odruchowo dotknęła jego łańcuszka z krzyżykiem, który wciąż nosiła na szyi.

Marylin miała nieprzyjemny smak w ustach, nieustannie czuła od siebie wódkę i to nie miało nic wspólnego z wspaniałym znieczuleniem, które zdawało się nie mijać podczas imprezy.

Z czym wiąże się picie poczuła jednak dopiero, gdy postanowiła usiąść. Miała ogromną gulę w gardle, pulsowały jej skronie, a żołądek związał się w supeł.

I ten paskudny posmak żółci.

Aż się skrzywiła.

– Witamy młodocianego alkoholika wśród żywych – mruknął Kinney. – Napij się wody i idź spać dalej, dobrze ci radzę.

– A ty nie spałeś? – Miała chrypę. Podejrzewała, że wyglądała tak obrzydliwie, jak się czuła, ale nie dbała o to.

Właściwie Marylin doszła do wniosku, że mężczyzna widział ją tylko w złym stanie, nie miał jeszcze okazji zobaczyć tej właściwej, „wyjściowej” Marylin.

– Nie śpiam zbyt dobrze – odparł, na co pokiwała głową.

Wysiliła się na lekki uśmiech, a potem poprawiła się w pościeli. Pachniała teraz nim. Nigdy jeszcze nie miała okazji tak bardzo przejść żadną męską wonią.

– Właściwie wątpię, że jeszcze zasnę, więc się nie krępuj i porób, co tylko byś robił, gdyby mnie tu nie było, pójdę umyć zęby. Z jakiegoś dziesięć razy.

– O tak, rzygałaś jak kot.

Splonęła rumieńcem, na co Gabriel parsknął szczerym śmiechem.

Długo zastanawiała się, co powinna mu powiedzieć. Jak w ogóle zacząć rozmowę, choć mogłoby się zdawać, że rozmawiają normalnie. W każdym geście dało się wyczuć swego rodzaju dystans, ale także jakąś tęsknotę za czymś własnym, co mieli wcześniej chociaż na chwilę.

Marylin wstydziła się nie tyle swojego pijackiego zachowania, które niestety pamiętała, bo alkoholowa amnezja skończyła się wraz z momentem bliskiego spotkania jej twarzy z zimną wodą w umywalce. Dziewczynie było głupio przede wszystkim dlatego, że mimo pogorszenia się ich relacji, Gabriel i tak zachował się wobec niej uczciwie.

Może on też był w takim stanie, kiedy uznała, że nie warto się już o niego starać?

Zrobiło jej się wstyd za to, że wcześniej była zbyt dumna oraz uparta.

Choć z drugiej strony, może słusznie była dumna? Skoro go odrzuciła, a mimo to bohaterko ją ocalił, może to wydarzenie miało stanowić punkt zwrotny w ich relacji?

Może to ona nie była warta jego?

Rozczesując włosy doszła do wniosku, że widocznie nie jest w stanie kontrolować wszystkiego, bo im więcej myśli na ten temat, tym więcej wynosi zgubnych wniosków.

Uznała zatem, że nad niektórymi relacjami nie można tyle myśleć, bo one i tak będą żyć własnym życiem, a ludzie nie zawsze zachowują się tak, jak by sobie tego życzyła. Czy będzie lepiej, czy gorzej? To już mniej istotne, na pewno będzie inaczej.

Marylin miała nastoletnią tendencję do kreowania w swojej głowie alternatywnej wizji własnego życia. Zwłaszcza względem Gabriela Kinneya i jego roli w tym życiu. Bo początkowo, chciała go mieć, później odepchnąć, a ostatecznie on i tak zrobił zupełnie odwrotnie, niż oczekiwała.

Skoro zatem to chłopak chciał przejąć inicjatywę, śmiało, mogła mu ją oddać.

Gabriel przestawił gitarę w futerale, szukając jakiejś płyty, którą mógłby im włączyć, aby

nie musieli rozmawiać. Bezsensownie patrzył co jakiś czas w rozgwieżdżone niebo za oknem.

Opuścił powieki i wyobraził sobie długie, kręcone, ciemne włosy, jasne oczy w czarnej oprawie gęstych rzęs, pełne różane usta, drobną sylwetkę z zaokrąglonymi biodrami oraz piersiami, jej wysportowane nogi, zaczerwienione policzki i zadziorny uśmiech...

Pokręcił głową, chcąc pozbyć się tej myśli za wszelką cenę. Znów zapalił papierosa, patrząc beznamiętnie na szafkę wypełnioną płytami, nie mogąc wybrać żadnej z nich.

Źle się czuł, widząc Marylin w stanie upojenia alkoholowego, dlatego że miał przeświadczenie o lustrzanym odbiciu. Czy on wyglądał tak samo? Czy ona wiedząc o tym, co robił, sama siebie doprowadziła na skraj, by poczuć się – jak to nazywał – „poetycko w dupie”?

W pierwszej chwili był na nią trochę zły, później już tylko poirytowany, ale nie dlatego, że musiał się nią zająć, bo nic nie musiał. Chciał to zrobić, bo się o nią niezdolnie troszczył.

Gabriel przygryzł wargę, patrząc jak lekko zgarbiona, zmęczona dziewczyna wchodzi do pokoju w jego koszulce.

Uśmiechnął się z lekkim politowaniem.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał.

– Możemy porozmawiać o tym jutro, albo pojutrze, albo kiedy tylko będziesz chciał, ale nie tu i teraz. Za bardzo lubię „tu i teraz”, mimo wszystko.

– Więc będziemy mieli jutro i pojutrze? – Teraz to ona uśmiechnęła się zbita z tropu, po czym wrzuciła bezradnie ramionami i zajęła miejsce na biurku, tuż obok okna, więc siedziała trochę niżej, niż on ale wciąż blisko.

Zapadło między nimi długie milczenie. Marylin wciągnęła na siebie puchaty koc, a potem wyciągnęła papierosa z paczki Gabriela. Chciała zapalić, jednak on, działając trochę podświadomie, wziął jej zawiniątko z ust. Dziewczyna uniosła jedną brew, na co się zmieszał. Wsunął papierosa za swoje ucho.

– Będziesz czuła się gorzej, gdy zapalisz na kacu, obiecuję ci to.

– Okej, dzięki...

Gabriel skinął w odpowiedzi, choć miał przeczucie, że Harris wyczuła inność jego intencji. Mimo to dalej siedzieli w ciszy. Marylin wpatrywała się w płyty, zastanawiając się nad tym, czy powinna przerwać milczenie, aż wreszcie wpadła na pomysł, w jaki sposób zagaic rozmowę.

– Jest taka piosenka – powiedziała wreszcie. – Myślałam o tobie ostatnio, gdy ją znalazłam. – Sięgnęła do komórki, którą trzymał w ręce, a Gabe pozwolił Marylin użyć swojego telefonu.

Wreszcie wyszukała kawałek w aplikacji, kładąc smartfon między nimi.

Patrzył na nią zafascynowany, gdy słuchali Angusa i Julii Stone wykonujących *Devil's Tears*, natomiast słowa tej piosenki wydawały się doskonale pasować do ich obecnej sytuacji.

„Niektórzy zwą miłość przekleństwem, niektórzy zwą miłość złodziejem, ale ona jest moim domem. I ona jest tak bardzo odległa temu złamanemu sercu”.

I to była ich chwila, bez znaczenia komu zaprzędali dusze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

TO POWINNO BYĆ PIĘKNE,

NIE TRAGICZNE

Siedzenie w teatrze podczas prób bywało dla Gabriela naprawdę męczące. Zwłaszcza gdy Maddie zlecała mu operowanie muzyką, gdy dźwiękowiec nie był obecny w pracy. Takie chwile zmuszały go do przemyśleń, które tym razem okazały się wyjątkowo nieznośne.

Kinney wchodził w najróżniejsze relacje z kobietami. Miał okazję kochać się, przyjaźnić, uprawiać bezczuciowy seks, zwodzić, zostawiać, ranić, rozkochiwać i po prostu przyciągać je do siebie, tak samo jak sam wpadał w ich pułapki. Każda z kobiet jego życia miała w sobie coś wyjątkowego. I o ile podziwiał samą w sobie płec piękną oraz jej atrybuty, to tak naprawdę nigdy nie upadł na kolana przed żadną z nich i nie dał się jej opętać.

Opętać to bardzo dobre słowo, stwierdził w myślach.

Tworzył z Alison coś specjalnego. Na bazie wspólnej chęci stworzyli związek, podczas którego zaprzyjaźnili się i po prostu byli ze sobą. *Kropka*. Niemniej jednak to było coś bardziej na kształt umowy, aby nie zostać samemu. Brakowało temu fajerwerków, magii, szaleństwa, czyli tego, czym – jego zdaniem – zakochanie powinno być.

Nieprawda, powiedział znów w swojej głowie do własnych przemyśleń.

Relacje są tak różne, jak różni są ludzie, którzy w nie wchodzi. Człowiek potrafi kochać bez ekscesów, ale jaki to jest typ miłości? Zwyczajny, trochę wypalony, adekwatny dla osoby, która nie potrzebuje adrenaliny. I rzeczywiście Gabriel właśnie taki był, zanim świat ściągnął go do parteru.

Marzył o świętym spokoju i odrobinie czułości. Dopiero później, wraz z tempem, w którym biegła jego codzienność, odczuwane emocje musiały metaforycznie przyspieszyć z truchtu do sprintu.

Czuł się trochę jak wypalony knot benzynowej zapalniczki. Potrzebował dodatkowego czynnika, by zapłonąć. Inspiracji. Pobudzenia.

Chciał prawdziwej ekstazy.

Wbrew wszystkiemu, pragnął się zakochać, bo wiedział, iż to jedyny typ szaleństwa, który dostatecznie go znieczuli, choć co z tego, że miał takie marzenia, skoro wydawały mu się one niemożliwe do spełnienia na ten moment?

Mając jednak jakąś logikę w sobie, odrzucał wieczną prawdę, że nad sercem nie ma się całkowitej kontroli. O ile jednak umiał gasić swoje pragnienia, nie wypowiadać pewnych słów na głos... Czasem tracił panowanie nad wyobraźnią.

Dopiero gdy bezczelnie wiódł wzrokiem po jej sylwetce – tu i teraz, a nie w wyobraźni – kiedy ruszała biodrami, zmysłowo dotykając swojej tali dłońmi, odrzucając włosy, przygryzając wargi...

O Boże!

Marylin Harris miała w sobie ten płomień, przez który chciał być absorbowany, kiedy tańczyła. Ona po prostu czuła dźwięki, przeradując je w kolejne kroki. Nawet jeśli Catherine robiła to lepiej tuż obok, Stoner nie miała takiej uwagi Gabriela, bo nie miała ciała Marylin. Bo nie była nią.

Wszystko w niej było atrakcyjne, i wszystko to sprawiało, że Gabriel lustrował ją

wzrokiem, gryząc własny policzek od wewnątrz. Chciał jej dotknąć. Poczuć prąd, który przechodził przez rozpalone ciało dziewczyny. Marzył, by ona dotknęła jego. Chciał doprowadzić ją do tego stanu szaleństwa, za którym sam tęsknił.

Z drugiej strony znał tego konsekwencje. Wiedział, że nie dostanie jej na jedną noc, że nie może jej skrzywdzić, że gdy raz da jej spełnienie, ona zawsze wróci po więcej. I to nie byłby problem, gdyby nie znał siebie na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, iż on sam... Da jej więcej.

Gabriel Kinney mógłby się zastrzelić własnym pistoletem, bo wiedział, że nawet gdyby najpiękniejsza kobieta świata stanęła przed nim nago, on i tak wybrałby skacowaną, rozbawioną Marylin Harris w jego własnej koszulce.

Przerażało go to, bo czuł ogień, który z jednej strony dawał ciepło, z drugiej natomiast, mógł spowodować niebezpieczny pożar. Nie umiał się z tym obejść, utrzymać tego w ryzach, nie umiał opanować tego kaprysu, którym była.

Przekłętego, trwającego dłużej niż prawdziwa miłość – kaprysu.

– Gabe, piosenka! – Usłyszał głos Madelyn, który w jednej chwili wyrwał go z letargu.

Niemal się zaczerwienił, bo dosłownie wszyscy patrzyli na niego jak na ostatniego idiotę. Gabriel podparł się łokciem na konsoli, po czym całkowicie wyłączył muzykę. Wszyscy skierowali na niego zaciekawione spojrzenia.

Uśmiechając się niezręcznie, zaczął na nowo regulować sprzęt.

– Wybaczcie, jestem padnięty, bo ktoś nie chciał dać mi spać!

Wlepił znaczące, złośliwe spojrzenie w Marylin, która oburzona podeszła do siedzenia Gabriela na podeście i bezprecedensowo upiła łyk jego kawy.

Dziewczyna zajęła poprzednie miejsce Caluma, czyli drugie krzesło.

Czuła się trochę dziwnie z tym, że niedzielny poranek spędza w teatrze z facetem, z którym wdała się w jakąś patologiczną relację, ale miała mniejsze poczucie winy, będąc tam przy okazji z Cat. Przynajmniej jej rodzice wiedzieli, gdzie się znajdują, bo Ruth zaakceptowała to ukulturowanie się córki, kiedy tylko nie wiedziała, że bierze w tym udział jakiś mężczyzna.

Może to była kwestia Marka, że matka zrobiła się znośna?, pomyślała Marylin.

Chociaż pani Harris mogłaby chociaż zadzwonić.

Albo Marylin mogłaby zadzwonić i powiedzieć mamie, co zrobił Aiden, żeby Mark mógł go pogrążyć, choć z drugiej strony nie miała pewności, co dokładnie się stało, więc nie powiedziała tego nawet Gabrielowi.

To zdecydowanie była część poprzedniej nocy, o której nie chciałyby pamiętać, więc skupiała swoją uwagę na wszystkim tym, co działo się w teatrze, poza tym schodząca z Marylin wódka spowalniała jej myślenie.

Chciała tak po prostu pójść z Aidenem do łóżka, by pójść do łóżka z kimkolwiek?

Straciłaby z nim dziewictwo.

Straciłaby cokolwiek?

Mówi się, że pierwszy raz jest tak istotny, bo jest pierwszy. Marylin bardzo długo w to wierzyła, a później, w jednej chwili zmieniła zdanie, bo zapragnęła poczuć coś mocniejszego. W tę jedną noc zaczęła utożsamiać seks z seksem, nie z jakimś mistycznym wydarzeniem, które całkiem odmieni jej życie.

Ale mimo wszystko, gdy już wytrzeźwiała, zapragnęła mieć tak blisko tylko kogoś, kto ją rozplómiął.

Nie była złym człowiekiem dlatego, że zmieniła zdanie w trakcie, gdy Aiden był już podniecony. To nie była jej wina i nie czuła się winna z tego powodu. Nie wiedziała nawet do końca, czy właśnie to się stało, czy nie zaakceptował jej odmowy, czy w ogóle powiedziała:

„nie”, a nie jedynie o tym pomyślała.

Nie chciała, żeby Mark go pograżył, bo Aiden też był naćpany.

Dobijał się do niej potem SMS-ami, że to Ed dosypywał im coś do drinków. Mogłaby w to uwierzyć, ale nie miała ani trochę głowy, by myśleć o minionej nocy w innych kategoriach, niż to, że była właśnie w Abingdon z Gabrielem, Calumem i Cat, którzy dawali jej poczucie bezpieczeństwa.

Przełknęła ślinę z myślą, że gdyby tylko powiedziała któremuś z nich, co zaszło w sypialni Williamsa – oni wszyscy rozpoczęliby wręcz krucjatę, aby zakończyć życie społeczne futbolisty.

Marylin dalej myślała o seksie, bo raz ktoś dotknął ją tak, jak chciała być dotykana i dotarło do niej, że pragnie poczuć ten rodzaj przyjemności, którego nigdy wcześniej nie poczuła.

Chciała kogoś, kto upadnie dla niej na kolana.

Chciała tego kogoś, kogo kawą właśnie oparzyła się w język.

I to przynosiło nastolatce ogromny rumieniec na twarzy.

Kiedy była z Aidenem, rozumiała, że najlepsze wyobrażenie nie zlustrowe tego, co miała z Kinneyem, gdy ten tylko pokazywał jej, na czym tak naprawdę polega dotyk. Skóra na skórze. Ciało przy ciele.

Cholera.

Dziewczyna napiła się fusów, którymi splunęła z powrotem do kubka.

Gabe parsknął cicho, bo dopiero wtedy przestał skupiać się na sprzęcie muzycznym.

– Coś oboje jesteście dziś rozkojarzeni. – Maddie podeszła do nich, by zabrać jakiś wydruk. – A ty masz ewidentnego kaca. – Z oskarżycielskim tonem wskazała na Marylin, która speszona spuściła wzrok. – Gabe, nie rozpijaj nieletnich.

– Jak zwykle, co złe to moja wina – prychnął urażony. – Uwierzysz, jeśli ci powiem, że byłem bohaterem tej nocy?

– Coś nie bardzo...

– Był – przyznała Marylin wiążąc włosy w kucyk. – Uratował mi życie, dosłownie.

Maddie uśmiechnęła się lekko, zmierzyła jedno później drugie, a potem pokiwała niepewnie głową.

– Cokolwiek knujecie...

Zerknęli po sobie trochę rozbawieni. Chłopak odruchowo poprawił włos, którego dziewczyna nie zawarła w swojej kitce, a ona podziękowała mu delikatnym skinieniem. Kobieta odchrząknęła, chcąc przypomnieć o swojej obecności.

– Koniec końców, dzięki ci Marylin za polecenie Cat, jest dobra, ale ty też jesteś niezła. Nie chciałabyś potańczyć? Może chociaż gdzieś w tle?

– Już powiedziałam, tylko z Gabrielem w legginsach.

– To znaczy, że by nie chciała – wyjaśnił prędko.

Przez chwilę walczyli na spojrzeń.

– Nie no, a tak serio, nie mam za bardzo kiedy, dziś wspieram przyjaciółkę, ale muszę zabrać się za naukę do zaliczeń, jeśli nie jestem tutaj, najpewniej się uczę i zdecydowanie potrzebuję na to więcej czasu.

– Jak chcesz, ale jeśli będziesz miała kiedyś ochotę powystępować na scenie, powiedz jedno słowo.

– Jasne, bardzo dziękuję.

Kiedy pani Kinney odeszła, krzycząc na jakiegoś statystę, Gabriel przetarł twarz dłonią trochę rozbawiony.

– Moja mama bardzo cię lubi, ale się o ciebie martwi.
– Też ją lubię, chociaż czasem mnie przeraża... A właśnie, muszę zadzwonić do mojej, dasz mi chwilę?

– Pewnie, nie krępuj się.

Marylin poszła w kierunku wyjścia, a Gabriel spojrzął za nią, może nawet trochę podświadomie patrząc na jej tyłek. To było silniejsze od niego. I naprawdę wolałby mieć do tej konkretnej osoby na świecie mniej seksualne podejście.

Wraz ze zniknięciem Harris, wrócił Calum z ciastkami, których zakup był jego zadaniem specjalnym od Maddie.

Bezceremonialnie otworzywszy paczkę i poczęstował przyjaciela.

– Cat świetnie tańczy, prawda? – zagadnął, na co Kinney tylko wzruszył ramionami. – A no tak, ty masz inny typ.

– Mam typ? – Gabriel trochę się zainteresował, bo mimo wszystko nie zauważył u siebie tendencji do posiadania *swojego typu*.

– Jak cholera. Wybierasz tylko brunetki, ale nikt cię nie wini, ja lubię blondynki.

– To zabrzmiało okropnie, Hastings.

– Niby czemu? – Calum nie zrozumiał żartu.

– Bo ty jesteś brunetem, a ja jestem blondynem...

Gabe poruszył zabawnie brwiami, po czym poklepał Caluma po udzie, na co ten aż się wzdrygnął. Ale jak gdyby nigdy nic, chłopak zagrał w grę kumpla i żartobliwie przybliżył się, po czym pocałował policzek zdeorientowanego Gabriela.

– O mój boże, dlaczego tego nie nagrałam?! – Marylin wręcz krzyknęła, wchodząc znów na salę.

– Ja nagrałam pamięcią! – odrzyknęła jej zmęczona już trochę treningiem Cat.

– Zostałyście wystawione! – Calum rozbawiony klasnął w rękę.

Gabriel tylko zaśmiał się pod nosem, opierając czoło na rękę. Czasem czuł, że był od Hastingsa starszy o parę ładnych lat. Ale tylko czasem.

– Nie wiem, jakie ta sytuacja ma podłoże, ale mi się podoba. – Marylin oparła dłoń na krześle Gabriela, bo Calum zajął jej miejsce.

– Chciałabyś usiąść, co Mar? – Młodszy chłopak zauważył jej kaca, dlatego uznał, że to doskonały powód do złośliwości. – Jaka szkoda, że ja też...

Kinney tym czasem nawet nie przestał zasłaniać swojej twarzy, on tylko wyciągnął drugą rękę i pociągnął dziewczynę na swoje kolana.

Marylin początkowo była zdeorientowana, ale pozytywnie ją zaskoczył. Dlatego dała objąć się w tali. Gabriel oparł brodę na jej ramieniu, a palce ułożył na brzuchu Harris.

Calum tylko uśmiechał się do tego obrazka, wiedząc, że to, co dzieje się pomiędzy tą dwójką, jest dobre – zarówno dla Gabriela, jak i dla Marylin.

Cokolwiek Hastings im wtedy opowiadał, nie oczekiwał komentarza, zdając sobie sprawę, że oboje są zbyt skupieni na nowej bliskości, którą stworzyli.

– To miejsce jest zupełnie inne za dnia – przyznała szczerze Marylin, przechadzając się po opustoszałym już budynku.

Słońce w Abingdon chyliło się ku zachodowi, a jego promienie wpadały przez okno na deski starego teatru, przy okazji zaznaczając kurz unoszący się w powietrzu. Po ogromnej, wysokiej auli echem niósł się każdy dźwięk: jej kroków, kabli od wzmacniaczy przenoszonych przez Gabriela, praca czajnika elektrycznego, jednak gwar ulicy został całkowicie zagłuszony.

Marylin czuła się tam, jak w jakimś osobnym wymiarze, zupełnie odcięta od otaczającej ją rzeczywistości. Podziwiała z zapamiętaniem sklepienie, całe trybuny i wysoką scenę z wiekowym fortepianem na środku. Próbowwała wyobrazić sobie spektakl, podczas którego zasiądzie na balkonie i z góry będzie obserwować aktorów.

– W nocy wygląda straszniej – przyznał Gabriel, chowając do kieszeni klucze, które dała mu Maddie.

Marylin uśmiechnęła się z lekkim politowaniem, widząc pompon w kolorze fuksji na breloku wystający z kieszeni Kinneya.

– Bardziej przytłaczająco. W ciągu dnia ciągle się tu coś dzieje, nigdy nie widziałam tylu zaangażowanych ludzi zgromadzonych w jednym miejscu, a jestem cheerleaderką.

– Mama zawsze mówi, że ci ludzie są po prostu szaleni, a ona najbardziej. – Chłopak znów usiadł przy konsoli, chcąc wyłączyć wszystkie głośniki, ale popatrzył na zafascynowaną Marylin, a następnie z lekkim uśmiechem podłączył swoją komórkę i podał jej włączone Spotify.

– Wybierz coś sobie.

– Hm?

– Mamy jeszcze godzinę czasu, możemy tu posiedzieć.

Madelyn poprosiła syna o szybkie ogarnięcie spraw technicznych, podczas gdy ona sama miała spotkanie w centrum, skąd obiecał ją odebrać, wracając do domu. Dlatego właściwie został tam sam z Marylin, która była skazana albo na niego, albo na autobus do Eastville.

– Szczerze? Jestem głodna. – Wyciągnął uratowane przed apetytem Caluma ciastka w odpowiedzi na słowa dziewczyny. – Dzięki. – Harris usiadła obok chłopaka i poczęstowała się słodyczą.

– Chyba, że mam zamówić tu pizzę. Wtedy posiedzimy dłużej niż godzinę.

– Mógłbyś?

– Mógłbym. Z Milesem spędzaliśmy tu każde wagar... – Marylin zaśmiała się głupio. – A potem mój ojciec znalazł dziurę w oknie w piwnicy, którą wchodziliśmy, więc musieliśmy wybrać inne miejsce do wagarowania.

– Myślałam, że byłeś dobrym uczniem.

– Byłem tym uczniem, którego facetka przepytowała przy tablicy za to, że śmierdział potem po każdej przerwie na lunch, a dla niego to była formalność i dostanie prostej, pozytywnej oceny. – Dziewczyna pokręciła głową z niedowierzaniem, a później zastanowiła się przez chwilę.

Myślała nad tym, dlaczego Gabriel chce zmarnować swój potencjał na bycie dealerem, skoro mógł przecież jakąś drogą dojść do zarabiania uczciwie podobnych, a może nawet większych pieniędzy bez takiego ryzyka.

Przeglądając jego playlisty, doszła do wniosku, że nie lubi tego, czym się zajmuje. Owszem, poniekąd ją to przyciągało, sprawiało że chciała się buntować. Czuła się tak przebywając w towarzystwie chłopaka, ale im bardziej go poznawała, tym bardziej przyzwyczajała się do myśli, że teraz to właśnie Gabriel Kinney jest wielką częścią jej życia. Nie jest głupią fascynacją, której pozbędzie się za chwilę, po prostu dorastając. Chciała móc go zatrzymać przy sobie na dłużej. Chciała codziennie rozmawiać z nim o sztuce, kulturze, muzyce, pasji, ale także o ekonomii, matematyce czy nawet o obiedzie i proszku do prania. Chciała się nim zaopiekować, tak jak nikt przez całe życie tego nie zrobił. I naprawdę wolałaby nie zdawać się na jego nielegalnie napełniany portfel przez cały czas. Mogliby przecież oboje pójść na studia. Albo do pracy.

Mimo wszystko wyrzuciła tę wizję z głowy i nie powiedziała mu o tym, bo bała się, że urazi chłopaka swoimi przemyśleniami. W końcu... To było jego życie, jego sprawa, a ona sama zapragnęła stać się tego częścią. To mu zresztą powiedziała.

– Występowałeś kiedyś w teatrze? – Zadała za to zupełnie inne pytanie.

– Nie ma szans. – Aż się wzdrygnął na samą myśl. – Ja nie tańczę bez alkoholu i nie występuję bez zioła. – Za to wyznanie obrzuciła go oskarżycielskim spojrzeniem. – Mówiłem ci już, trawa...

– Jebani hipisi, hm? – Założyła ręce na piersi, ale ostatecznie nie wyraziła więcej konsternacji w związku z tematem.

– Właśnie!

– Mniejsza. – Dziewczyna przełączała kawałki, do momentu, gdy poirytowany tym Gabriel, nie położył ręki na jej ręce, by przestała.

Spojrzeni po sobie, bo oboje poczuli, że przez ich dłonie przechodzi prąd. Ten dotyk sprawił, że Marylin aż zaczęła oddychać przez usta.

– Kiedyś zagrałem tutaj jedną piosenkę na gitarze, ale to była wyjątkowa sytuacja.

– Rozumiem.

– Właściwie jeszcze w liceum miałem myśl, żeby zostać gwiazdą rocka, nie śmieję się tylko. Miles nauczył mnie grać, razem tworzyliśmy jakąś beznadziejną muzykę. Czasem podsunę mamie jakiś tekst, trochę ich wykorzystają.

– Czemu nie poszliście w tę stronę? – Patrząc na lekko uśmiechniętego do wspomnień Gabriela, Marylin sama nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Wreszcie sięgnęła po ciastko, chcąc przełamać dziwne napięcie, które nieustannie czuli, gdy trzymali się za ręce.

– Bo Alison stwierdziła, że to nieprzyszłościowe i mam się skupić na nauce, jeśli chcę wyżywić naszą przyszłą rodzinę. W sumie to miała rację. – Zastanowił się nad czymś. – Nagraliśmy cover czegoś, ale ci nie pokażę. – Gabriel aż zamarł na samą myśl.

– Boże, no czemu?! – Szturchnęła go w ramię, ponieważ naprawdę chciała to zobaczyć i usłyszeć.

– Bo – zawiesił się na moment – byłem kiedyś wyjątkowym ziemniakiem.

– Dalej jesteś ziemniakiem, to nie robi mi różnicy. – Oczywiście skłamała, ale zabrzmiała poważnie.

Gabriel tylko uniósł jedną brew, patrząc na Harris znacząco.

– No co chcesz, hm? – Udawała bezwzględna, ale wreszcie parsknęła pod naciskiem jego spojrzenia. Pochylił się trochę nad nią, a Marylin odepchnęła jego buzię dłonią. – Spadaj.

– Przecież sama przyznałaś, że ci się podobam.

– Nie dezorientuj mnie, bo wybiorę autobus powrotny do Eastville zamiast twojego dodge'a.

– Marli...

– Gabriel?

– Ze wzajemnością – odparł, jakby to było takie oczywiste.

Marylin natychmiast oniemiała, czując jak emocje związane z tym wyznaniem, rozchodzą się po jej ciele. Miała to uczucie wszędzie i sprawiło, że jeszcze bardziej chciała spróbować smaku jego ust, na które przeniosła podświadomie wzrok.

– To co, dzwonimy po tę pizzę? – zapytał zadowolony z siebie.

– Nie wiem, czy coś w sobie teraz wcisnę – palnęła. – Trochę związałeś mi żołądek w supeł.

Wzruszył niewinnie ramionami.

– Więc ja zjem pizzę. – Sięgnął po jej odblokowany telefon, bo jego wciąż był podłączony do wzmacniacza.

– Hej, oddaj!

– A co mogę tam znaleźć?

– Nie mam tutaj numeru do pizzerii. – Opuściła walkę o swoją własność.

Właściwie miał rację, nie posiadała w komórce nic krępującego, więc nawet nie zakładała na nią hasła.

– Kochanie, czy ty myślisz, że facet z mentalnością największego grubasa w tej galaktyce nie zna numerów do wszystkich pizzerii w mieście, w którym mieszka od urodzenia?

– Wybacz, że zapytałam. – Ściszyła muzykę. – Poproszę hawajską.

– Czy ciebie, przepraszam, posrało?! – Oburzył się adekwatnie do miejsca, w którym byli, to znaczy teatralnie. – Ja rozumiem wszystko, ale pizza z ananasmem to nie jest pizza!

– Poproszę hawajską, Gabriel.

Znienacka wsadziła palec w dołeczek, który tworzył mu się od uśmiechu, a Gabe zaczął udawać, że próbuje ją ugryźć, gryząc tylko wewnątrz swojego policzka.

Siedzieli tak, rozmawiali i śmiali się, czując się bardzo swobodnie, chociaż na dobrą sprawę postawili sobie granicę, której ani jedno, ani drugie nie przestrzegало.

Czy powinni coś z tym zrobić? Oczywiście.

Czy chcieli coś z tym zrobić? Zdecydowanie nie.

Dwa puste pudełka po dużych pizzach leżały jedno na drugim, a kubki po kawach były już tylko pełne fusów. Słońce zdążyło niemal zająć, podczas gdy w teatrze błyszczały sztuczne światła. Wówczas to miejsce stało się dla Marylin jeszcze bardziej magiczne, zwłaszcza kiedy leżała na scenie.

Gabriel puszczał jakieś rockowe kawałki, których nie znała, ale dobrze jej się tego słuchało, więc nie komentowała. Marylin czuła się wtedy naprawdę dobrze. Mogłaby tak spędzać każdy niedzielny wieczór.

– Nie wierzę, że właśnie na moich oczach zjadłeś półtora pizzy. – Przetarła twarz dłońmi.

– To żadne osiągnięcie. Nie wierzę, że po dwóch kawałkach miałaś już dość.

– Spadaj i tak wsunęłam cztery. Jestem pełna.

– Ja pewnie podskoczę do Maca, gdy cię odwiozę.

– Maca bym jeszcze wcisnęła.

Gabriel przewrócił oczami, podobnie jak ona wcześniej, nie mogąc zdecydować się na żaden utwór.

W końcu przeniósł na nią wzrok, po czym podszedł, by usiąść przy niej na scenie. Podest był na tyle wysoki, że nawet Kinney nie sięgał podłogi. Marylin tylko przewróciła się na brzuch, podpierając brodę dłońmi. Patrzyła na niego z dołu jak zaklęta. Zdecydowanie nawet pod tym kątem był niepoprawnie atrakcyjny.

Przez dłuższy moment nic nie mówili, aż wreszcie dziewczyna usiadła na swoich nogach przy boku Gabriela. On tymczasem bezwstydnie zmierzył ją, co i tak robił już przez cały dzień. Nie mógł się powstrzymać.

– Masz piękne ciało – powiedział dokładnie to, co miał na myśli.

– Nie widziałeś mnie nago.

Uśmiechnął się pod nosem, zakładając jej włosy za ucho, a potem ledwie wyczuwalnie pogłaskał policzek Harris, przypominając sobie, że to on umył ją w nocy. Miała odrobinę spłoszony wzrok, gdy spojrzała mu prosto w oczy. Dotarło to do niej, więc wstrzymała oddech na chwilę.

Miała już czerwone nie tylko policzki, ale także dekolt. No tak... Odrzucała od siebie tę myśl, że kiedy nie była w stanie sama iść prosto, to on dotykał jej nagiej skóry pod przyszcem.

Uświadomienie sobie tego, było naprawdę dziwnym uczuciem.

– Nie myślałem o tym, gdy byłaś praktycznie nieprzytomna, po prostu... Wymiotowałaś i prosiłaś mnie, żebym ci pomógł.

– Nie, okej... Dziękuję. – Skinęła. – Naprawdę dziękuję. Ta noc była... Była.

Znowu zapadła między nimi cisza. Oboje wpatrywali się w przestrzeń, myśląc jak wyjść z tej niezręcznej sytuacji. Marylin zaczęła przeglądać swój telefon, a kiedy dostrzegła, że mama dalej nie odpisała na jej SMS-a, trochę się nawet zmartwiła.

Ruth nie odbierała, nie oddzwoniła... Odesłała tylko polubienie na Messengerze, gdy napisała, że jest bezpieczna i wróci wieczorem.

Marylin strasznie narzekała na nadopiekuńczość Ruth, jednak mimo wszystko taka nagła przepaść pomiędzy tym, co miały kiedyś, a tym co było teraz, dała jej poczucie odrzucenia. Jakby kobieta miała świadomość, iż córka ją okłamuje i odpuściła... Ale skąd miała wiedzieć, że Marylin mówi nieprawdę, skoro całkowicie przestała dociekać?

– Nie mieliśmy odebrać twojej mamy? – Zadała to pytanie trochę z braku laku. Pomyślała bowiem o Maddie i o tym, że rozmawiała jej się z nią swobodniej, niż z własną matką.

– Napisałem, że tu siedzimy, a ona stwierdziła, że nie będzie nam truć i wróci z koleżanką. Ach, no i że mam zawieźć cię o ludzkiej godzinie do Eastville, żebyś nie opuszczała szkoły.

– To kochane...

– Bywa kochana. – Gabriel podrapał się po karku, biorąc głęboki wdech. Zamierzał zapalić, jednak pomyślał o tym, że jeśli on zacznie, Marylin też będzie chciała, dlatego odpuścił.

Skarcił się za to w głowie, ale nic nie mógł poradzić na swoją zupełnie nową awersję do widoku jej z papierosem w ustach.

– I naprawdę jest zachwycona Catherine. – Mężczyzna kontynuował temat.

– A Cat nią i całą tą otoczką. Zresztą... Cieszę się, że pomogłam spełnić przyjaciółce marzenie. – Marylin też spuściła wzdłuż sceny nogi, które, zdecydowanie były krótsze od nóg Kinneya. – Pamiętam, jak mój tata puścił nam *Dirty Dancing* na jednym nocowaniu, a później uczyliśmy się tych układów... Boże.

– Soundtrack do *Dirty Dancing* jest cudowny – zauważył.

– Oczywiście, że jest! – Marylin jakby się ożywiła. – Ej, a gdyby tak w jedną noc odtworzyć ten film tu w teatrze na tym rzutniku, co tam jest? – Wskazała. – Moglibyśmy zaprosić Cat i Caluma, no i oczywiście Milesa też!

– Już robisz imprezę w mojej miejscówce? – Gabriel poruszył zabawnie brwiami. – Właściwie to nie jest głupi pomysł, ale po spektaklu, dziś akurat tylko my zostaliśmy, bo jest niedziela, zazwyczaj przed takimi wydarzeniami ćwiczą tu do nocy.

– Oczywiście, jeśli Maddie się zgodzi – zaznaczyła Marylin, może trochę wycofując się ze swojego pomysłu, gdyż Gabriel nie zareagował takim entuzjazmem jak ona.

– Ale brzmi super. – Zeskoczył ze sceny i podszedł do swojej komórki, po czym wybrał piosenkę z listy. – Znasz tę wersję? Stara jest o wiele lepsza, chociaż tę też lubię.

Kiedy tylko usłyszała pierwsze dźwięki *Be my baby* w wykonaniu Bei Miller, Harris poderwała się na równe nogi i zaczęła poruszać się w rytm muzyki na scenie. Gabriel aż jej zaklaskał.

– Chodź, bo wyglądasz głupio! – krzyknęła na niego rozbawiona, wyciągając dłoń w kierunku Gabriela zdezorientowanego zachowaniem Marylin.

– Mówiłem ci, ja nie tańczę! – Założył ręce na piersi.

– To zaczniesz!

– Nie umiem, daj spokój.

– To cię nauczę, dalej! Całe życie uczymy się nowych rzeczy!

Przewrócił oczami, zdjął bluzę, bo wiedział, że się cały zgrzeje i wszedł na scenę, ku uciesze rozanielonej Marylin.

– Co mam robić?

– Zaufaj mi.

Podeszła do niego, spojrzała na chłopaka z dołu i ujęła jego dłoń, kładąc ją na swoich biodrach. Powoli tańczyła w jego objęciach, podczas gdy znudzony Gabriel stał jak kołek. Zdażyła się tym zirytować i w końcu odeszłaby obrażona, ale ostatecznie uznał, że może się jej poddać.

Nim puściła go całkiem, to on ją chwycił i przyciągnął do siebie, ku zaskoczeniu nastolatki. Absolutnie nie wiedział, co robi. Okręcił ją raz, potem drugi, samemu nawet nie poruszając biodrami.

Patrzył, jak Harris stawia stopy, czuł jak muska jego ramiona, aż wreszcie odważył się położyć dłonie na jej tali. Byli znacznie bliżej.

Nie analizowali tego, co się dzieje. Ani Gabriel, ani Marylin. Przerzucili sto procent swojej uwagi na fizyczne odczuwanie ciała przy ciele.

– Musisz się rozluźnić – powiedziała cała rozpromieniona tym, co robili.

Bezceremonialnie wchodziła w jego strefę osobistą, głaszcząc Kinneya po klatce piersiowej. Mruknął pod nosem zadowolony, dlatego Marylin poczuła rękę Gabriela na swoim pośladku. Zjechał nią niżej, a potem dołączył drugą, by unieść ją tak, że machinalnie objęła go nogami w pasie.

Znaleźli się na tej samej wysokości. Otarła się trochę o niego, po czym odchyliła głowę. Chłopak uśmiechnął się szczerze, widząc ruch jej szyi. Nie powstrzymał się. Złożył na niej delikatny, zmysłowy pocałunek, na co ona aż westchnęła z przyjemności.

Działali na siebie...

Po krótkiej chwili zaczęli rozumieć się bez słów.

Marylin udało się wrócić na ziemię, chociaż przez dłuższy moment dalej stała na palcach, opierając czoło o czoło pochylonego Gabriela. Ich rozchylone wargi znajdowały się przy sobie. Dosłownie mogli poczuć tę bliskość, ale ją przerwała. Chyba go testowała.

Sama nie była pewna, gdy upadła przed nim na kolana i przeszła się po scenie na czworaka w taki sposób, jak główna bohaterka filmu *Dirty Dancing*.

Gabriel nie wytrzymał. To było dla niego zbyt wiele absurdu, więc odchylając głowę, parsknął szczerym śmiechem.

– Nie nabijaj się ze mnie! – krzyknęła dziewczyna, odrobinę się zawstydzając.

– Przepraszam, ale to jest takie debilne.

– No chodź. – Wyciągnęła do niego dłoń.

Chłopak przewrócił oczami, lecz ostatecznie również uklęknął naprzeciwko niej.

W tej pozycji trwali trochę dłużej, aż wreszcie to Marylin pokonała barierę bliskości, zaplatając ręce na jego karku. Gabe usiadł na własnych nogach, a później pomógł jej wejść na siebie.

Oblizwał usta, lustrując wzrokiem skupioną minę nastolatki.

Założył jej włosy za uszy.

Marylin powiodła opuszkami palców po jego szyi. Znowu opierali czoło na czole. Ich nosy stykały się ze sobą. I Gabriel Kinney naprawdę pocałowałby wtedy Marylin Harris, składając jej tym samym obietnicę, że będzie z niej dumny, a każdy będzie się za nimi oglądać, gdziekolwiek się razem nie zjawia, że za każdy pocałunek odda jej trzy, że będzie ją wielbił przez całą wieczność, że będzie ją kochał, jeśli ona będzie kochała jego.

Jednak światła w teatrze błysnęły, a oni oboje obrócili głowy w przeciwnie strony, spuszczać przy okazji wzrok.

Usłyszeli chrząknięcie Maddie, która spojrzała oskarżycielsko po swoim synu oraz jego, jak wtedy myślała, kochance.

– Zostawiłam dokumenty – powiedziała, wskazując na trzymaną już przez siebie teczkę, jednak Gabriel i Marylin byli zbyt sparaliżowani, żeby się ruszyć. – Jedźcie do domu na kolację? Bo nie samą miłością człowiek żyje, hm?

Marylin przełknęła głośno ślinę, chcąc zejść z chłopaka, ale zatrzymał ją stanowczym zaciśnięciem dłoni na jej koszulce.

– Nie wstawaj – szepnął jej do ucha. – Zaraz przyjdziemy, koleżanka na ciebie czeka, czy jedziesz z nami? – zapytał już głośniej, zwracając się w kierunku mamy.

– Myślę, że jesteś na tyle dorosły, że nie potrzebujesz przyzwoitki, ale proszę cię, Gabriel, zamykaj chociaż drzwi do ogólnie otwartego teatru na klucz, zanim jednak zdecydujesz się zatańczyć na scenie w ten sposób. No chyba, że to była sztuka, wtedy ogromne brawa.

– Mamo, proszę cię...

– Przecież wiecie, że żartuję! – Zaczęła się śmiać.

Gabriel zaśmiał się niezręcznie za Maddie, podczas gdy do Marylin jeszcze nie dotarło, co się właśnie stało. Wiedziała natomiast, dlaczego miała nie wstawać – czuła pod sobą twardość w jego spodniach. I nie miała pojęcia, co dalej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

NIE CHCĘ SIĘ W TOBIE ZAKOCHIWAĆ

– Twoi rodzice wiedzą w ogóle, że tu jesteś? – zapytała Madelyn, siadając za stołem w kuchni.

– Nie wiedzą – odparła, mieszając cukier w herbacie. Marylin nawet nie lubiła słodkiej herbaty, ale chciała zająć czymś ręce. – Moja mama ma teraz swoje życie, przeżywa chyba drugą młodość.

– A tata? – zapytała Maddie dość niepewnie.

Wyciągnęła paczkę papierosów, lecz pod naciskiem spojrzenia swojego syna, schowała ją z powrotem do kieszeni zużytego swetra. Korzystając z okazji, że Harris wpatruje się w parujący napój, Gabe pobił się trochę z Maddie na spojrzenia, tym samym obiecując, że wyjaśni później.

– Nie rozmawiałam z tatą od ładnych paru lat – przyznała.

Mogłaby powiedzieć, że nie ma kontaktu z tatą, bo jej rodzice się rozwiedli, ale nie zamierzała zwałać winy za swoją postawę wobec ojca wyłącznie na mamę.

– Gabe też. – Kobieta zrobiła znaczącą minę w kierunku mężczyzny, który wywrócił oczami. – Wybacz, Marylin, to taka nasza mała sprawa... Nie chciałam cię urazić tym pytaniem.

– Nie uraziła pani, takie są fakty.

– Fakty nacechowane emocjonalnie. Ale jeżeli nie masz ochoty o tym mówić, nie mów, jednak jeśli chcesz... Ja cię słucham. Nie wiem jak on. – Skinęła na Gabe'a. – Ale on jest mniejszością przy tym stole, no i my mamy cycki.

Marylin zaśmiała się szczerze, dopiero teraz zerkając na Maddie z pewnym uwielbieniem w oczach, choć miała do niej trochę żalu w związku z tym, czego się dowiedziała o pani Kinney od Gabriela.

Jej relacja z Ruth również nie była łatwa, ale przynajmniej nastolatka wiedziała, kto jest dla kogo rodzicem.

Chyba w tamtej chwili podjęła decyzję, że nigdy nie zostanie matką.

– Myślę, że obwiniłam mojego tatę za rozwód rodziców. Wiem, że do tanga trzeba dwojga, ale moja mama jest specyficzną osobą, która wpływa na ludzi, więc objęłam jej punkt widzenia. Nie chcę na nią psioczyć publicznie. Wie pani, to jest trochę tak, że mogę ją obrażać w głowie i ciągnąc się za włosy na samą myśl, że znów ją zobaczę, ale gdyby tylko ktoś powiedział na nią złe słowo, byłabym wściekła. – Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Matki mają to do siebie. – Gabriel nie mógł powstrzymać się od komentarza.

– Wy też nie jesteście doskonali, wiecie? – Maddie powiedziała to prześmiewczo, na co Gabe położył rękę na sercu, jakby właśnie otrzymał cios.

Marylin patrzyła na nich trochę niepewnie, nie wiedząc w jakim stopniu żartują.

– No nie obrażaj się, kocham cię. – Kobieta wstała z krzesła, przytuliła Gabe'a i złożyła na jego policzku pocałunek. Przy okazji zostawiła tam ślad szminki.

Nie wyobrażała sobie Ruth robiącej takie rzeczy. Zwłaszcza przy obcych.

– Skoro już tu siedzimy, przyniosę ci coś.

– Boże, co ty chcesz jej przynieść?! – Spojrzał na Maddie przerażony.

– Album ze zdjęciami, niech wie...

– O nie, nie, nie, my musimy już lecieć, prawda, Marli?

– Eastville nie zając – Harris podłapała temat, wstając za Maddie.

- Proszę cię, zrób mi tę przyjemność i tego nie oglądaj.
- Nie słuchaj go, chodź ze mną, muszę narobić mu trochę wstydu.

Obrażony Gabe założył ręce na klatce piersiowej, kiedy pani Kinney zniknęła w salonie. Chichocząca Marylin stanęła za nim i oparła się o jego krzesło, ale nie zareagował, dlatego trochę się pochylała.

- No nie bądź zły.
- Nie jestem zły, jestem zażenowany.
- Daj spokój, chcę zobaczyć tego wielkiego, złego dealera – wyszeptała mu prosto do ucha, a chłopak przyłożył policzek do swojego ramienia, bo jej oddech łaskotał jego ucho, poza tym to *słowo na d* nie pasowało do normalności jaką znów na chwilę złapali.

- Wal się, jesteś okropna.
- Nie jestem.

Marylin mówiła cicho i mrukiwie. Wróciła do pionu, kładąc dłonie na jego ramionach. Delikatnie zaczęła rozmasowywać barki Gabe'a, by się uspokoił, a później przeczesała jego jasne włosy palcami. On sam nie mógł się gniewać długo, kiedy swoimi długimi paznokciami, delikatnie wodziła po jego karku, by następnie ująć kosmyki włosów w dłoń... Jej dotyk... To było chyba najprzyjemniejsze uczucie na świecie. Odchylił głowę i spojrzał na nią pytająco.

– Tata głaskał mnie tak po włosach, gdy byłem mała i się czegoś bałam. – I znów szeptała.

– Tęsknisz za nim. – Gabe też mówił ciszej, co dodało tej sytuacji więcej intymności. W tle cichutko grała płyta Cigarettes After Sex. Słuchali wspólnie naprawdę dużo muzyki.

- Znowu o tym rozmawiamy – przypomniła. – I skąd ten pomysł?
- Wspominasz o nim dość sporo.

Harris pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Pod wieloma względami przypominasz mojego tatę, wiesz? – Uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

– Ponoć córka wybiera partnera podobnego do swojego ojca. – Nie był pewny, czy powiedział to złośliwie, po prostu taka myśl wpadła mu do głowy, dlatego się odezwał, popijając gorzyc swoich słów jeszcze bardziej gorzką kawą.

Gabe po raz kolejny postawił Marylin w sytuacji, w której nie miała pojęcia, co powiedzieć i jak skomentować tę relację. Dawał jej sprzeczne sygnały, raz ją odpychając, innym razem nazywając ich partnerami. Czy byli partnerami? W jakiś sposób na pewno. Czy mogliby być partnerami w taki sposób, jak Kinney właśnie to nazwał?

– Myślę, że gdybyś widział w tym sens... – Zmieniła temat, choć wiedziała, że ryzykuje, mówiąc te słowa. – W nas. Wróciłbyś na studia. Jakies, które będą ci się podobać.

Dostrzegł, że Marylin boi się jego reakcji, dlatego pokiwał powoli głową, zaciskając usta w cienką linię, chociaż nie był pewny, czy jest w stanie spełnić tę obietnicę.

- Może kiedyś...
- Obiecuj mi to.
- Co?
- Obiecuj mi, że wrócisz na studia.
- Marli. – Obliznął usta.
- Gabriel. – Zrobiła dosłownie to samo.
- Obiecuję – mruknął niemal bezgłośnie, mając świadomość, że prawdopodobnie właśnie ją okłamał.

Niezręcznie między Gabrielem i Marylin zrobiło się dopiero w samochodzie, gdzie byli zdani tylko na siebie. Nikt już nie przerywał ciszy, a nie mogli wiecznie rozmawiać o niczym. Jedno i drugie uderzyło przeświadczenie o tym, że powinni byli porozmawiać. Rozwiązać jakkolwiek to, co wydarzyło się pomiędzy nimi nie tylko w teatrze, a jeszcze wcześniej, gdy Harris pierwszy raz widziała broń w dłoni Kinneya.

Nie był to lekki temat. Koniec końców chodziło o stosunkowo wiążące sprawy, nie w ich relacji, a w życiu w ogóle.

Marylin czuła się nieswojo, bo dalej nie wiedziała, jak powiedzieć mu o tym, co zaszło pomiędzy nią a Aidenem.

Nic sobie nie obiecywali. Nie byli do niczego zobowiązani. Wiedziała, że Gabe ma inne kobiety, a raczej tak spekulowała, zresztą dość trafnie. Nie miała natomiast pojęcia o tym, że ciągle tkwi gdzieś w jego głowie i na końcu jego języka.

Nie bez powodu napisał do niej list, którym potem oberwał w twarz. Nie bez powodu odszedł, gdy widział, że śmieje się w rodzinnym gronie. Czy dał złapać się na obłudę? A może po prostu bardzo pragnął w nią uwierzyć? W ideę tego, że Marylin jest dobrze bez niego.

Chciał dla niej tylko dobrze, wiedziała o tym, z tej też przyczyny czuła się wobec niego zobowiązana, nawet jeśli nie wyrazili tego słowami.

Uśmiechnęła się lekko do tej myśli.

Po raz kolejny jadąc dodgem, obserwowała dłonie Gabe'a, który zmieniał biegi, ale dalej miała w sobie irracjonalny strach przed powiedzeniem mu szczerze, co siedzi w jej głowie.

Kochała go? Nie miała pojęcia. Wiedziała natomiast, że jest w stanie zaryzykować całe swoje bezpieczeństwo, tylko po to, by nie wyrzucać go ze swojego życia.

– Gabriel? – odchrząknęła, bo miała chrypę od długiego niemówienia. – Możemy pogadać?

– Mhm.

– Nie mhm, tylko czy chcesz mnie wysłuchać? – Dociekała, ponieważ wydawał jej się bardziej zamyślony, niż zwykle.

Miał jeszcze większy bałagan w głowie, niż ona. Ponownie rozważał Nowy Jork, zwłaszcza teraz, gdy emocje minionej nocy powoli opadały, więc miał szansę zebrać myśli.

– Tak, pewnie, mów.

Znów zapadło milczenie, które było dla Harris coraz bardziej niewygodne. Jasne, skupiał się na drodze, ale mógł przecież wyrazić większy entuzjazm.

Zdażyła się już trochę zdenerwować, więc przypomniała sobie, że cokolwiek zrobi, musi być to chociaż trochę racjonalne.

– Na tej imprezie u Aidena... Nie. Dobra. Od początku. – Wzięła głęboki wdech. – Właściwie ja i Aiden chyba do siebie wróciliśmy.

Wszystkie mięśnie Gabe'a się spięły. Było widać to po jego rękach, ale także po twarzy, jakby w tej chwili zmienił cały swój stosunek do rzeczywistości.

Nie chciał z nią być, ale chciał ją mieć dla siebie. Jakkolwiek głupio to brzmiało...

Choć podczas kolejnej ich wspólnej nocy, chyba sam już nie wiedział, jak ma postąpić i co będzie dobrym rozwiązaniem. Z tej emocjonalnej pułapki nie było chyba wyjścia, bowiem nigdy nie czuł czegoś tak prawdziwego i niewymuszonego do żadnej osoby czy rzeczy na świecie.

– No to zajebisty związek, skoro wybiegłaś z rykiem. Tylko życzyć szczęścia i pogratulować.

– Nie warcz na mnie.

– Nie warczę, mówię.

– Gabriel...

– Co?

Cisnęło jej się wtedy na usta tak wiele przekleństw, ale doskonale rozumiała jego punkt widzenia. Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się między nimi.

– Więc masz faceta, a... Nawet nie wiem, jak to skomentować.

– Proszę cię.

– Poza tym on? Ten dupek, który traktuje cię jak ścierwo? Albo jesteś głupia, albo zdesperowana... I głupia.

– Przestań tak do mnie mówić! – Marylin się uniosła.

Nie spodziewała się, że Kinney zareaguje ofensywnie. Zresztą nie dał jej dokończyć. Chociaż... Naprawdę się mu nie dziwiła, bo jej wybory ostatnimi czasy były tylko coraz gorsze i doprawdy wynikały z desperacji.

– A jak mam mówić?! Wiesz jak to wygląda? Kazałem ci spierdalać, więc wróciłaś do niego, bo tak, a potem jak on kopnął cię w dupę, zadzwoniłaś do mnie.

– Nie zadzwoniłam do ciebie tylko do Cat, w życiu bym do ciebie wtedy nie zadzwoniła, idioto! – Założyła ręce na piersi.

– Mhm.

– Nie rozumiesz tego?

– Ale co tu jest do rozumienia?

– Gabriel, posłuchaj mnie!

– Przecież cię słucham!

Trochę przyspieszył, dlatego poprawiła się na siedzeniu, jakby to miało coś zmienić.

– Aiden, albo Ed, któryś z nich, dolewali mi więcej wódki do drinków, byłam pijana i zgodziłam się pójść z nim do łóżka...

– Co zrobili?! – Gabe zatrzymał się na znaku stopu z piskiem opon, dlatego poleciała do przodu, na szczęście przytrzymał ją pas.

– Nie rób tak, kurwa!

Marylin miała łzy w oczach z nerwów. Zaczęła żałować tego, że nie wybrała autobusu.

– Spałaś z nim?

– Nie spałam, a nawet jeśli, to co cię to obchodzi, skoro ty sypiasz z kobietami na prawo i lewo. Mi nie wolno?! Nie jestem twoja, Gabe!

Zamilkł.

Kiedy znów ruszył, Marylin przecesała włosy palcami spoconą od zdenerwowania dłonią. Patrzyła za szybę. Jechali opustoszałą drogą, będąc już niemal pod Eastville. Tam prawie nie było ruchu drogowego.

– Zatrzymaj się – zażądała po kolejnej salwie milczenia.

– Słucham?

– To co słyszysz, zatrzymaj samochód, ja wysiadam. Dojdę pieszo, dzięki za wszystko.

Gabe rzeczywiście wykonał jej polecenie. Nie spodziewał się, że Marylin naprawdę wyjdzie z dodge'a, trzaskając przy tym drzwiami. Patrzył na jej sylwetkę, gdy szła przed siebie, odpalając papierosa.

Emocje buzowały wtedy w jego żyłach. Nie wiedział, jak ma się zachować, bo duma kazała mu wracać do Abingdon i rzucić to w niepamięć. Ale duma była tylko dumą. Zresztą Harris nie zrobiła nic złego, skoro to on pierwszy kazał jej sobie odpuścić.

Nie był na nią zły, był bardziej wściekły na siebie, bo nie potrafił prowadzić relacji, gubiąc się kompletnie w swoich decyzjach. Na dodatek nie powiedziała mu, co się naprawdę stało, skoro nieświadomie przyjęła w siebie aż tyle trucizny.

Odpiął pas i wyszedł za nią. Marylin nie zdążyła wziąć więcej, niż dwa buchy, bo chłopak podszedł do niej, bez większych ceregieli, i wyciągając papieros z ust nastolatki. Rzucił go na ziemię.

– Co ty robisz?! – oburzyła się i zaczęła iść przed siebie. Chciał ją chwycić za ramię, jednak nie pozwoliła na to, przyspieszając kroku.

– Nie pal tego świństwa, na litość boską! – krzyknął.

Marylin zaczęła się śmiać. Tak po prostu cynicznie śmiać, znów obracając się w stronę Gabe'a.

– Jesteś dezorientujący, wiesz?! Jesteś dezorientujący i toksyczny!

– A ty taka nie jesteś, Marli?!

– Nie mów do mnie Marli teraz, do cholery!

– Czy on... Zrobił ci coś?

Przygryzła dolną wargę i pokręciła przecząco głową, odpychając to wspomnienie jak najdalej. Nie był sobą, ona też nie, nie miała pojęcia, czy to co pamięta jest prawdą, a obawiała się, że Gabriel go po prostu zabije.

– Tylko się całowaliśmy, do niczego więcej nie doszło, pokłóciliśmy się.

– Chciałaś pozwolić mu się dotykać i kochać?

– Nie.

I dopiero wtedy spojrzeli sobie w oczy na dłużej.

– Nie chciałam być przez niego kochana, nie chciałam go dotykać i składać mu obietnic, bo nic do niego nie czuję, ale wzięłam go za substytut.

– Substytut czego?

Marylin przygryzła dolną wargę, robiąc krok w jego stronę. Zadrżała z emocji oraz zimna.

– Ciebie – odważyła się powiedzieć to szeptem, ale wraz z mocą spojrzenia, jakie wwiercała w jego oczy, Gabe musiał to zrozumieć.

– Marylin...

– Pocałunki nie muszą być wiążące, wiesz? Pocałunki to tylko pocałunki.

Podeszła jeszcze bliżej, a gdy byli już na tyle blisko, by Kinney musiał odrobinę spuścić głowę, wyciągnęła do niego rękę, choć zaraz potem cofnęła ją trochę niepewna.

Dalej patrzyli sobie w oczy, chcąc czytać ze swoich dusz, ale widzieli tylko dwa wielkie bałagany, a nie dorosłe osoby pewne tego, co właśnie robią.

– Ludzie się całują, bo tego chcą, bo chcą swojej bliskości i namiętności – kontynuowała.

Ujął jej policzek w dłoń.

Przełknęła ślinę.

– Marylin, to naprawdę nie jest dobre.

– A może ja wcale nie chcę być dobra?

Opuścił powieki. Naprawdę nie był pewny, nie miał pojęcia, co się dzieje, bo tak jak był przekonany o swojej słuszności w domu, w teatrze, gdzie czuł się wolny od grzechu, tak na otwartym terenie, pod wpływem chłodnego powietrza, znów zakładał skorupę chroniącą jego i innych ludzi przed zranieniem.

– Ale ja chcę, żebyś była... – wyszeptał jej w usta.

Kiedy wargi Gabe'a się poruszyły, otarły się o wargi Marylin, lecz ona ani drgnęła, bo zbyt mocno paraliżowała ją ich bliskość. Wierzyła, że poprowadzi ją dalej.

– Nie jestem tu po to, by sprostac czyimś oczekiwaniom, Gabriel. Nawet twoim. – I znów mieli usta przy ustach.

– To nie jest wiążące, Marli.

Położyła swoją zimną dłoń na jego rozgrzanym karku.

– Oczywiście, że nie jest.

Wtedy Gabriel zmniejszył tę praktycznie nieistniejącą odległość, którą mieli między ustami. Delikatnie ujął jej wargę pomiędzy swoje i poruszył nimi, dając Marylin coś, czego nigdy wcześniej nie miała. Nie знаła takiej mocy pocałunku, choć wcale nie był agresywny i namiętny. Oddała go natychmiast. Więc całowali się ze sobą tak, jakby mieli już nigdy więcej tego nie zrobić. Jednak w tym momencie oboje doskonale wiedzieli, że to będzie się powtarzać...

To była noc pełna obietnic.

Noc, która na zawsze wprowadziła ich serca w ruch, jakiego ani Gabriel Kinney, ani Marylin Harris nie zaznali wcześniej.

Nie odzyskali pełnej świadomości, całkiem znieczulając swoje ciała. Teraz były tylko ich złączone usta na tle całego wszechświata.

Jej dłoń na jego karku, jego dłoń na jej policzku...

Kiedy napał na drzwiczki dodge'a, mocniej przyciągając ją do siebie, musieli jednak przestać, by złapać oddech. Zobaczyli płomienie w swoich oczach i nie wracając do stanu pełnej świadomości, znów się zbliżyli i całowali się dalej, zapominając, że oddycha się tlenem, a nie swoim wspólnym oddechem.

Marylin nawet nie próbowała udawać, że potrafi ustać na własnych nogach, Gabe musiał ją trzymać, kiedy odsunęli się od siebie znów. Nawet gdy już się nie całowali, wciąż byli tak blisko. Mężczyzna pogłaskał kciukiem policzek nastolatki, która zafascynowana wpatrywała się w jego rozbrojone oczy.

– Gabriel – wyszeptała niepewnie.

– Tak?

– Naucz mnie siebie.

Pokiwał głową jak zakłęty.

Zrobiło się chłodno, ale oni byli zbyt rozplamieni, by czuć cokolwiek innego niż ogień. Piękne gwiazdy, niby rozsypane na niebie, wraz z księżycem rzucały srebrną poświatę na drogę pomiędzy Abingdon i Eastville.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ZROBIŁABYM TO ZNÓW,

BO DOPROWADZIŁO MNIE TO DO CIEBIE

Marylin wpatrywała się w profil wciąż czerwonego na policzkach Gabe'a, po którego twarzy sunęło żółte uliczne światło. W dodge'u było ciepło, przyjemnie, zupełnie inaczej niż za oknem. Nic nie mówili, bo zdecydowanie nic więcej nie musieli dodawać.

Dziewczyna czuła się zupełnie odrealniona, jej serce biło szybciej, a dłonie delikatnie gładziły bluzę Gabriela, którą miała na sobie.

Do odtwarzacza wsunęła *Chemtrails over the Country Club*, chcąc odpłynąć jeszcze bardziej w kojącym głosie Lany Del Rey.

Uspokajali swoje oddechy.

Zamknęłyby oczy, ale pragnęła chłonąć każdy detal twarzy Kinneya, dopóki znów nie będą musieli rozejść się w swoje strony na jakiś czas.

Pocałunek, z tego wszystkiego co mieli, był najbardziej intymną rzeczą, jaką zrobili. Oboje bardzo dużo mówili, czasem gubiąc się w swoich słowach, dopiero gdy zamknęli swoje usta w ten sposób, potrafili odnaleźć wspólną płaszczyznę.

Oboje szukali bowiem ognia i oboje zapłonęli, spotykając się w tym jednym punkcie.

Co mieli zrobić z tym dalej?

Tej nocy najwidoczniej czyny były wiążące, nie umowy bez odniesienia do rzeczywistości. Bo w momencie kiedy Gabe zaparkował ulicę przed domem Marylin, ani myśleli się rozstawać.

Mężczyzna spojrział na nią, tym samym pesząc nastolatkę do cna. Posłał jej najpiękniejszy i najszczęśliwszy uśmiech.

– Jaki mamy plan? – zapytał.

– Nie wiem – odparła, niepewnie łapiąc go za dłoń. – Czy musimy mieć plan?

– Absolutnie nie, ale wątpię, że chcę poznać teraz twoją mamę. – Marylin zaśmiała się głupio pod nosem.

– Będziesz musiał wrócić do domu.

Milcząc, siedzieli w pracującym dodge'u, nieustannie trzymając się za ręce.

– Mam pomysł, ale nie wiem, czy mogę nazwać go realnym planem. – Poruszył wolną dłońią, dając Harris komunikat, by mówiła. – Wejdę przodem, uspię jej czujność, a później otworzę ci balkon.

– Szybko się uczysz – skomentował tylko, a ona uniosła jedną brew. – Ja bym tak zrobił.

Pokręciła z niedowierzaniem głową i obróciła się, chcąc wyjść, jednak Gabe pociągnął ją za ciągle trzymaną rękę. Pod wpływem ruchu, wpadłaby na niego, ale Kinney złapał ją za ramiona.

– Hm?

Ich spojrzenia przepełnione były pragnieniem.

Gabe pochylił się i ponownie ją pocałował.

Nawet jej nie ostrzegł, że to robi. Nie dał żadnego znaku, dlatego cicho westchnęła mu w usta. Uśmiechnął się przez pocałunek.

– Dosłownie rozpadam się na kawałki, gdy jestem przy tobie... – wyszeptała zgodnie

z treścią piosenki *Cherry*, której słuchali wspólnie podczas ich pierwszej przejażdżki.

Marylin ujęła jego policzki w dłonie, dołączając język do pocałunku. Po krótkiej chwili Gabe całował ją już po brodzie i policzkach. Nieznacznie powiódł opuszkami palców, by znaleźć to miejsce pomiędzy szczytem żuchwy, a uchem, gdzie najpierw ją pogłaskał, później również pocałował.

Oddech Harris przyspieszył, cichutko jęknęła, odchylając głowę.

– Gabriel...

Wplotła palce w jego włosy, podczas gdy w radiu usłyszała wyznanie miłosne ze strony wokalistki do adresata piosenki *Wild at Heart*, która też była według niej o nich i nawet jeśli nie powiedziała tego na głos, miała wrażenie, iż Lana doskonale wie, co powiedzieć za nią.

– Znalazłem twój czuły punkt – mruknął jej do ucha, całując jego płatek.

Nie zważając na hamulec ręczny i skrzynię biegów między nimi, trochę bardziej na niego naparła, wtulając się w ciało wciąż całującego ją po szyi mężczyzny.

– A gdyby to pieprzyć i wziąć hotel? – zapytała drżącym z emocji głosem. – Mam dwie stowy w portfelu.

– Teraz dosłownie czytasz mi w myślach.

– Gabriel, proszę.

– Musisz wrócić dziś do domu, wiesz? A jeśli weźmiemy pokój, przez tydzień stamtąd nie wyjdziemy, aż nie złączą nas szukać.

– Więc ucieknijmy stąd. Tak na zawsze.

– Marli. – Odsunął ją od siebie, po czym ujął policzki dziewczyny w dłonie. – Musisz wrócić dziś do domu.

– Ale...

– Zabiorę cię do Plazy w Nowym Jorku, albo do the Hollywood Roosevelt w Los Angeles, albo do Marriott's Grand Chateau w Las Vegas, zabiorę cię gdziekolwiek będziesz chciała, ale nie dziś i nie jutro.

– Tak jak poszliśmy na kolację? – zapytała trochę złośliwie, za co Gabe lekko ugryzł ją w nos.

– Hej! – pisnęła.

Odsunęli się od siebie.

– Otwieram balkon – szepnęła jeszcze, wychodząc z auta.

Kinney tylko przetarł twarz dłońmi, widząc jak Marylin znika za zakrętem. Dopiero wtedy zapalił pierwszego tego dnia papierosa, rozkoszując się przyjemnym posmakiem dymu w ustach.

Nie miał pojęcia, jak to skomentować, nawet przed samym sobą. Cieszył się jednak, że posłuchała jego głosu rozsądku, bo gdyby rzeczywiście nalegała dłużej, byłby w stanie uciec z nią na koniec świata.

Ale oboje mieli zobowiązania. Marylin musiała skończyć szkołę, a on... On musiał rozwieźć ponad połowę tego, co trzymał w swoim pokoju, przy okazji zbierając niezłą sumkę wypłaty, chcąc realizować plany, które powoli rodziły się w jego głowie, ponieważ podjął decyzję, której nie mogła zmienić już żadna nowa obietnica.

Ostrożnie uchyliła drzwi własnego domu, nie spodziewając się nawet włączonego światła. Jednak kiedy weszła do środka i je zamknęła, dostrzegła siedzącą w salonie Ruth. Marylin wręcz zdębiała.

Była zbyt zamroczona, by jakkolwiek zareagować. Nawet nie pomyślała o tym, żeby

wymyślić sobie sensowną wymówkę, dlatego uśmiechnęła się wymijająco.

– Hej – przywitała się z mamą.

Marylin wciąż miała na sobie bordową koszulkę Gabe’a, jego granatową, wielką bluzę i swoje legginsy, które zostawiła u niego innej nocy będąc w Abingdon, z odznaczającymi się na czarnym materiale, białymi, wełnianymi skarpetkami.

Kobieta zmierzyła córkę oceniająco.

– Nie wiedziałam, że zabalujesz aż tak, by wracać po północy – przyznała. – Czekałam na ciebie z Markiem, ale musiał pojechać do kancelarii.

– Och, przepraszam, próbowałam się dodzwonić i pisałam SMS-y.

Nastolatka dopiero wtedy poczuła przyjemne mrowienie na obcałowanych wargach i szyi. To było takie dziwne myśleć o tym, patrząc w twarz Ruth.

– Jasne.

Nie chcąc kontynuować tej rozmowy, zamierzała jak najszybciej schować się u siebie. Ruszyła więc w kierunku schodów, a jej otumanione myśli dalej krążyły wokół tego, by móc ponownie wtulić się w Gabe’a i nigdy go nie puszczać. Cokolwiek oznaczało to dla ich i tak zagmatwanej, niejasnej relacji.

– Wypijesz ze mną jutro kawę po południu, Mar?

– Pewnie, czemu pytasz?

– Bo ostatnio nie miałyśmy dla siebie zbyt wiele czasu.

– Tak, masz rację. – Opierając się już na poręczy, znów przeniosła spojrzenie na mamę.

Wymieniły niepewne uśmiechy.

– Musisz mi koniecznie opowiedzieć co u ciebie i Aiden, albo możemy go nawet zaprosić. Szkoda, że odmówił wtedy obiadu z Markiem, ale powiedział, że miał ważny trening przed meczem.

– Rozmawiałas z nim? – Skoro noc u Williamsa była jej alibi, Marylin nie planowała informować wtedy Ruth o ich kolejnym zerwaniu.

– Mhm, dziś rano do niego dzwoniłam, powiedział, że podwiózł ciebie i Cat na stację po południu. Mam nadzieję, że wsiadł za kółko w lepszym stanie, niż jesteś ty.

Mar zamarła. Dosłownie wszystko co czuła, sprowadziło się w tej jednej chwili do irracjonalnego strachu, że kobieta zna całe to kłamstwo i zaraz wyrzuci jej wszelkie przewinienia, oczekując wyjaśnień. Ale jak miała wyjaśniać coś, czego kompletnie nie rozumiała?

Młodsza Harris przełknęła ślinę, wpatrując się w matkę z dezorientacją. Bała się tego, co miała za moment usłyszeć.

– Spokojnie, ja też byłam młoda i wiem, że człowiek czasem musi zaszaleć. Tylko nie zapomnij o szkole. – Marylin nie mogła uwierzyć własnym uszom. – Mark mnie ostatnio ciągle zajmuje, albo on, albo Candy... Musisz mi wybaczyć.

– Okej, wybaczam... – *Kto podmienił mi matkę*, pomyślała.

– Aiden ci nie mówił, że rozmawialiśmy?

– Umn... Nie wspomniał.

– Aha. No dobrze, cieszę się, że było fajnie. Tylko proszę, wiesz jak się zabezpieczać i takie tam, prawda?

– Mamo...

Mark zdecydowanie działał na Ruth z siłą tysiąca słonec.

– Ale nie chodź tak ubrana, nawet przed swoim facetem, bo to nie wypada. Mogłabyś się chociaż trochę umalować.

– Jasne.

– Leć, jutro nie odpuszczę ci szkoły.

Nastolatka pokiwała tępo głową, po czym jak gdyby nigdy nic poszła na górę. Nie wiedziała dlaczego Aiden to zrobił i trochę obawiała się jego intencji.

Stojąc w korytarzu napisała do niego wiadomość.

Marylin: *Możemy jutro pogadać?*

Aiden: *tak, pisałem do ciebie.*

Marylin: *Co się stało?*

Aiden: *muszę cię przeprosić, Mar. Byłem naćpany, zdecydowanie powinniśmy to sobie wyjaśnić.*

Poczucie winy pojawiło się zaraz po strachu.

Marylin: *To nie jest usprawiedliwienie, ale przyjmuję przeprosiny. Jutro oddam ci wszystkie twoje rzeczy, proszę, miej moje.*

Aiden: *nie dziwię ci się, że nie chcesz już ze mną być, ja sam nie chcę już być ze sobą.*

To zabrzmiało wręcz niepokojąco, jednak przełknęła ślinę i postanowiła nie ulegać.

Marylin: *Jutro usiądziemy do tego na spokojnie, ale tak, rozstajemy się na amen.*

Aiden: *bo mnie nie kochasz?*

Marylin: *to nie jest jedyny powód, ale to nie jest też rozmowa na telefon*

Aiden: *rozumiem, muszę lecieć, mam nadzieję, że dotarłaś bezpiecznie do domu*

Marylin: *tak, dzięki*

Marylin: *uważaj na siebie x*

Kiedy weszła do swojego pokoju, w którym panował lekki nieporządek spowodowany wczorajszym szykowaniem się na imprezę, powoli docierały do niej fakty. Nawet jeśli Aiden zrobił coś dla niej, a teraz miał wyrzuty sumienia, nie mogła tak po prostu udawać, że nic się nie stało tylko po to by być fair.

Jednak bawiła się jego uczuciami i zdecydowanie była podobnie toksyczną osobą, jak sam Kinney, ale na innej płaszczyźnie.

Może powinna to wtedy przemyśleć, ale miała zdecydowanie dość nadmiernego zastanawiania się nad tym, jak się czuje i czy postępuje zgodnie z własnym ja.

Zapaliła światło i dostrzegła sylwetkę Gabe'a na balkonie. Oparty o barierkę palił papierosa. Dziewczyna uświadomiła sobie, że nie miała okazji zapalić przez cały dzień, dlatego aż naszła ją na to ochota. Zamknęła drzwi na klucz i otworzyła balkon.

– Poczekaj – powiedziała cichutko, zanim wszedł. – Zapalę.

– Nie... – Machnął ręką. – Chodź, bo jest zimno.

– Daj mi chociaż bucha.

Zastanowił się moment, po czym zaciągnął się ostatnim tchem papierosa, zgasił go w kubku po kawie, który Harris tam zostawiła i wpuścił dym do rozchylonych lekko warg dziewczyny.

Wypuszczając go, przewróciła oczami, ale się poddała i oboje weszli do pokoju.

W powietrzu unosił się zapach świeżej pościeli oraz jej perfum, zmacony tytoniową wonią. Ale ani jemu, ani jej ten zapach w żadnym stopniu nie przeszkadzał.

Marylin bez większych ceregieli ujęła zmarznięte dłonie mężczyzny, wsuwając je pod swoją-jego bluzę, tak by ją obejmował, przy okazji się ogrzewając. Gabe uśmiechnął się łobuzersko, przesuwał palcami po rozgrzanej skórze na jej bokach.

Prawie pisnęła z zimna, jednakże uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Marylin przysunęła się bliżej Gabe'a i pozwoliła mu na to, by wiódł dłońmi wzdłuż jej pleców.

Podniosła na niego wzrok, położyła swoje dłonie na jego policzkach i sunęła nimi

w kierunku szyi. Wreszcie pocałowała mężczyznę raz jeszcze, ale bardziej zmysłowo. Stała na palcach, więc gdy wracała do swojej wysokości, muskała ustami jego szyję.

Gabe zrzucił z ramion Marylin bluzę, później pomógł jej zdjąć koszulkę, a jak się okazało, stanik dziewczyny rozpiął jeszcze wcześniej. Nawet nie zauważyła kiedy.

Wtedy to ona pociągnęła materiał, który okrywał jego ramiona, pozbawiając Kinneya górnej części ubrania. Byli zatem do połowy nadzy i patrzyli na siebie w pełnym świetle, jakby z zapamiętaniem chłonąc to, co właśnie dostrzegli.

Tego ciała właśnie pragnął, będąc z jakąkolwiek inną kobietą, to jedno, piękne ciało odtwarzał w swojej głowie.

Marylin wyciągnęła dłoń i delikatnie dotknęła jego torsu. Gabe był dobrze zbudowany, ale nie przesadnie umięśniony. Miał szerokie barki i wąską talię, a klatka piersiowa mężczyzny unosiła się lekko pod wpływem jego oddechu.

Jak zakłęta dotykała jego skóry, podczas gdy on dostrzegł swój łańcuszek z krzyżykiem, który wcześniej, gdy byli w tym pokoju, ugryzła, a potem ciążył mu na szyi w Nowym Jorku.

W jego głowie przewijały się obrazy klubu ze striptizem, gdzie czuł się panem świata, będąc naćpanym. Wówczas nie potrzebował żadnego narkotyku, ani nawet przeświadczenia o własnej władzy.

Żadne z nich nie rządziło w tej sytuacji.

Byli poddanymi siebie nawzajem, związani rosnącym pragnieniem.

Po momencie pocałował ją ponownie, obejmując talię Marylin jedną ręką. Drugą zsunął jej spodnie, a ona, zupełnie zaabsorbowana ustami Gabe'a, rozpięła pasek jego spodni.

Podszedł wraz z nią bliżej łóżka, gdy oboje mieli na sobie tylko dolną część bielizny. Marylin upadła na miękki materac, a Gabe zawisł nad nią.

Uśmiechnął się do niej, głaszcząc jedną ręką talię dziewczyny, jej brzuch, biodra, aż wreszcie ujął jej pierś w dłoń, kciukiem drażniąc jej sutek tak, by objęła go nogami w pasie. Zawisła lekko nad łóżkiem i się poruszyła, oparta tylko na sile swoich nóg i jego bioder. Odchyliła głowę.

Kinney oblizwał usta, zbliżając się do jej szyi, a potem, gdy znów leżała w pełni na materacu, podmuchał delikatnie jej obojczyki, zamieniając kciuk na swoje wargi.

Marylin odetchnęła głęśniej, więc uniósł głowę i spojrzał na nią pytająco. Była zarumieniona, a jej oczy błyszczały jak wszystkie gwiazdy na niebie w Eastville, kiedy po raz pierwszy się pocałowali.

Gdy lekko pokiwała głową, znów kładąc się w pełni, wrócił do niewinnego wodzenia językiem wokół sutka dziewczyny. On sam czuł się lepiej niż kiedykolwiek, choć dawał tylko jej spełnienie, samemu czerpiąc z podniecenia Marylin. Ona nie musiała go nawet dotykać, choć i tak wplotła palce w jego włosy, sprawiając mu tym przyjemność.

Gabriel przesunął dłonią wzdłuż jej ciała, lekko ścisnął jej udo, a potem pogładził materiał jej majtek. Marylin spięła mięśnie swojego czulego punktu, bo nigdy nikt nie zaszedł tak daleko w dotykaniu jej. Nawet ona sama nie dotykała się w seksualny sposób.

Wsunął palec pod materiał bielizny. Widział ją nago. Widział jej miejsca intymne, bo przecież sam ją wykapał pod prysznicem, ale wtedy nie myślał o tym, wtedy był na nią bardziej zły, niż kiedykolwiek.

W tym momencie nie było żadnej złości. Zrodziła się wyłącznie namiętność.

Poczuł na opuszkach swoich palców jak bardzo była podniecona, ale zdawał sobie też sprawę z faktu, że Marylin była spięta.

Pocierając delikatnie jej zwilżoną łechtaczkę, podniósł wzrok, by zobaczyć, jak reaguje. Nie rozumiała tego dotyku, nie wiedziała, jak pomieścić we własnym, drobnym ciele taki poziom

podniecenia.

– Marli? – zapytał, odsuwając się delikatnie. – Robiłaś to kiedyś sama?

– Słucham? – wyszeptała niepewnie, podnosząc się na łokciach.

– Masturbowałaś się kiedyś?

Pokręciła głową zawstydzona, wywołując delikatny uśmiech na jego ustach. Nie kpił z niej, właściwie to był coraz bardziej spragniony.

– To głupie...

– Nie, to nie jest głupie. – Znow ułożył dłoń, już nie pod materiałem jej majtek, a na nim.

– Nie, jest, bo nawet nie wiem, co mam robić.

– Przestań myśleć i się nie stresuj. – Mówił nisko, masując czuły punkt dziewczyny. – Nic nie musisz, jeśli nie chcesz.

– Chcę – zaprotestowała, wręcz kurcząc się pod wpływem jego dotyku. – Dobrze mi... – Pokiwał głową, dalej obserwując jej reakcję.

– Widzę.

Znowu się położyła, dając Gabrielowi pole do popisu. Był zafascynowany faktem, że zamierza dać jej pierwszy w życiu orgazm. Jakim cudem ona nigdy wcześniej tego nie czuła? Nie wiedziała, jak bardzo wszystko w niej zawrze. Nie wiedziała, na jaki typ uczucia czeka, gdy zsunął ostatni fragment garderoby z nóg Marylin.

Miała gładkie, ogolone ciało, wypielęgowane balsamem, każdy jego skrawek wydawał mu się niepoprawnie doskonały, sprawiał, że Gabe nie był do końca pewny, czy Marylin aby na pewno jest kobietą, a nie jego imaginacją, którą stworzył na haju, by zaraz obudzić się na zmokniętej, brooklyńskiej uliczce postrzelony przez jakiegoś palanta.

Och, właśnie miał sprawić, że Mar odda się swojej kobiecości. Miał ją uczynić bezsilną, ale zarazem tak pełną wszystkiego.

Tego właśnie pragnął i to najbardziej pociągało w niej Kinneya. Ta złudna niewinność.

Ledwie wyczuwalnie przesunął rozchylonymi ustami po jej zwilżonej łechtaczce. Miał w sobie wiele dumy z faktu, że aż tak bardzo ją pobudził.

– O kurwa – wyszeptała dziewczyna, otwierając szeroko oczy, gdy dotarło do niej, że chce to zrobić ustami.

Marylin nigdy nie zastanawiała się nad tym, czy chciałaby się kochać po francusku. Nie wiedziała, czy ją to brzydzi, czy może tylko krępuje, ale jeśli jego samego to podniecało, naprawdę byłaby w stanie spróbować przestać myśleć o tym jaki to może mieć wydźwięk. Jeśli to było zboczone, właśnie dotarło do niej, że dla tego uczucia, ba, dla samego Gabe'a, może oddać mu się w każdy sposób, w każdym miejscu na świecie.

Zadrzała, czując, że ujmuje w dłoń jej udo, ścisła je zdecydowanie i powoli. Był w stanie objąć je niemal całe ręką, co z kolei podnieciło jego, dlatego przesunął językiem po jej kobiecości, decydując się jednak wrócić z pieszczotami do ud rozpalonej Marylin. Pocałował ją mocno, może nawet trochę za mocno, bo zacisnęła usta w cienką linię, powstrzymując jęknięcie.

Nie potrafiła sobie poradzić z takimi pokładami przyjemności. Było jej dobrze, chciała mieć go jeszcze bliżej, dlatego nie wiedząc, czy może i czy powinna – usiadła podpierając się na łokciu. Drugą rękę wsunęła w jego włosy. Nie zważając na to, że Marylin się porusza, przeszedł z czułościami do jej biodra, a potem brzucha, ujmując ją już dłońmi w tali, gdy oddychając ciężko przez usta, patrzyła na niego z góry.

Miała wściekle czerwone policzki, a jej oczy błyszczały, jak jeszcze nigdy wcześniej. Gabe podniósł wzrok, natomiast Marylin ujęła jego twarz w dłonie i tym samym sprawiła, że uklęknął przed nią.

– Chcę cię całkowicie nago – zażądała szeptem.

Po tych słowach odsunął się na chwilę i zdjął swoją bieliznę. Nie wstał, nieustannie siedział, a ona wpatrywała się w niego z uwagą, gdyż nigdy wcześniej nie była tak blisko z innym mężczyzną.

Gabriel jej słuchał, bo nie chciał jej skrzywdzić, choć pierwotnie miał inny plan na tę grę wstępną. Gdyby posłusznie leżała wśród poduszek – po prostu dałby jej pierwszy orgazm, tak jak umiał najlepiej, ale jeżeli Marylin zapragnęła, żeby oboje byli rozebrani i choćby w ten sposób leżeli obok siebie – mógłby podarować jej właśnie taką chwilę.

Uśmiechnęła się szczerze powoli wiodąc paznokciami po jego piersi, na której wreszcie rozłożyła dłoń, siedząc na własnych nogach przy nim, by poczuć, jak bije serce mężczyzny. Odgarnął jej długie włosy, które płątały się na jej ramieniu.

Mieli czas – przynajmniej o tym byli przekonani.

Marylin spojrzała mu w oczy i pozwoliła, by Gabriel ujął jej podbródek i przyciągnął do siebie, aby mogli jeszcze raz złączyć się w pocałunku, który był czuły i fascynujący. Wciągnął ją na siebie, samemu znajdując się bardziej w głębi łóżka, więc pozwolił, by oplotła go nogami w pasie. Czowała na swoim udzie, że jego męskość wręcz pulsuje od tego, jak są blisko, lecz zamiast przejść od razu do rzeczy, nieustannie całowali się, odgarniając sobie wzajemnie włosy, próbując znaleźć się w możliwie najściślejszym uścisku.

Przesunął dłoń po jej tali, ucząc się na pamięć zagięć jej pięknego, miękkiego ciała. Była taka drobna i krucha, a on to uwielbiał, tak samo jak ona uwielbiała to, że mogła ukryć się w jego ramionach. Wtem ponownie dotknął jej łechtaczki dłońią, na co ona mruknęła mu w usta.

Gabe nie odsunął swojego czoła od czoła Marylin, która głaskała go po policzku, a jednak drugą rękę ułożył na jej bardziej czulej piersi. Wiedział, która to jest na długo przed tym, nim ją pocałował.

– Co ty mi robisz? – zapytała, jakby w gorączce, odpowiedział uśmiechem, pocierając nosem o jej nos.

Palcami jednej ręki drażnił jej kobiecość, aby tą drugą pocierać sutek dziewczyny, która nie mogąc dłużej wytrzymać – odchyliła głowę. Pocałował ją w szyję, a potem pomiędzy żuchwą, a uchem. Miał kontrolę nad każdym jej czułym punktem, nieustannie trzymając Marylin w ramionach.

Oddychała bardzo szybko, pomrukiwała cicho. Nigdy nie była do tego stopnia podniecona i mokra, co doprowadzało ją do szału. Miała wrażenie, że zaraz wybuchnie z tej przyjemności, albo tak po prostu przestanie istnieć. Czowała, że to ją zabije. Czekwała na coś, chociaż nie miała pewności na co, zupełnie się jemu oddając.

Opuściła powieki. Poczwała jego ciepły, drżący oddech przy płatku swojego ucha. Mocniej zacisnęła uda na biodrach Gabe'a, który był wniebowzięty tym, jak bardzo dla niego zapłonęła, chociaż nawet w nią nie wszedł.

Otworzyła usta, ale nie krzyknęła. Nie dobyła z siebie żadnego dźwięku.

To obezwładniające uczucie, które zaczęło ją nagle ogarniać, będące najpierw swego rodzaju paraliżem, ale też znieczuleniem, pełnym ciepła, sprawiło, że nie myślała przez chwilę zupełnie o niczym. Nie potrafiła złapać pełnego oddechu, ani zapanować nad tym, że wbiła mocno paznokcie w ramię Gabriela, którego trzymała się kurczowo z całej siły, by nie upaść.

To nie było rozpadanie się, zdecydowanie nie odczuła szczytowania w ten sposób – wręcz przeciwnie. Marylin Harris przez chwilę trwającą cały jej orgazm – nagle stała się kompletna i chciała móc przeżywać to nieustannie przez wieczność.

Gabe przygryzł wargę w uśmiechu, widząc jak jego partnerka powoli rozluźnia się na nim. Czuł to na palcach, którymi jej to zrobił i poczuwał się w pełni odpowiedzialny za swoje przewinienie.

Sam oddychał przez usta, choć przez chwilę miał wrażenie, że nie oddycha wcale. Gdy dziewczyna spojrzała mu w oczy, pocałował ją w sam środek ust, natomiast Marylin łąpczywie oddała gest, łapiąc Kinneya za kark.

– Miałeś rację – wyszeptala słabo. – Gdybyśmy wzięli hotel, musieliby nas szukać tygodniami. – Wówczas tylko zaśmiał się z dumą.

Oczywiście, że ją miał – rację i Marylin, która sprawiła, że sam opadł łopatkami na poduszki, pozwalając Harris ułożyć się tuż obok.

– Kiedyś tak zrobimy – postanowił, choć może nie powinien planować z nią życia. Był jednak zbyt zaaferowany, by się nad tym zastanawiać.

– Trzymam cię za słowo, Gabriel. – Musnęła delikatnie jego policzek, a potem spojrzała w dół. Zauważyła, że on wciąż jest podniecony.

Przesunęła paznokciami po jego piersi, a potem brzuchu i biodrze. Chciała go dotknąć, podczas gdy mężczyzna obserwował z zaciekawieniem jej gesty, zastanawiając się, co zrobi jako pierwsze, skoro nigdy wcześniej nie była w łóżku z mężczyzną.

– Naucz mnie – poprosiła, podając mu dłoń, którą zgodnie z jej prośbą ujął.

Gabe pozwolił Marylin objąć swojego członka między palce, samemu prowadząc rękę tak, aby powoli przyswoiła, w jaki sposób oraz z jaką mocą lubi być dotykany. Ścisnęła go trochę mocniej, po chwili nie musząc już patrzeć – posuwistymi ruchami kierowała się w górę i w dół, podczas gdy on tylko leżał, obejmując ją ramieniem i rozkoszując się tym, że teraz to ona miała nad nim kontrolę.

Chciałby wziąć ją w usta, jednak dziewczyna obróciła się na brzuch, kładąc brodę na jego piersi, leniwie drugą ręką przesuwając po policzku Gabriela, nieustannie patrząc mu prosto w oczy, podczas gdy cały czas robiła mu dobrze.

Pogłaskał jej kość jarzmową kciukiem, bardzo lubił to robić.

Wtedy doprawdy miał ochotę ją porwać i uciec od wszystkiego, zachowując Marylin Harris tylko dla siebie. Kiedy pieściła go ręką – wyobrażał sobie, że robi to tymi ustami, które obserwował z uwagą i całował wcześniej, bo były piękne, miękkie oraz różane. Wsunął między nie kciuk, zatem opuściła powieki, nieznacznie przygryzając jego palec.

To była bardzo powolna gra wstępna, która musiała zakończyć się w ten sposób, ale oboje wiedzieli, że wrócą po więcej.

– Nie boisz się tu spać? – zapytała niepewnie, nie mogąc nawet na moment odpłynąć z emocji.

– Wyjdę, gdy zaśniesz.

– Och, pewnie, wybacz... – Obróciła się w jego stronę.

Nie mogła znaleźć dogodnej pozycji, dlatego Kinney położył się na plecach i wciągnął ją na siebie.

– Gabriel? – Rysowała szlaczki palcami na jego klatce piersiowej.

– Hm?

– Będziesz musiał mnie w to wszystko wprowadzić, wiesz o tym?

– Ufasz mi, Marli? – zapytał.

– To jest dziwne, ale nikomu tak nie ufam jak tobie.

– Więc nie zadreżaj się tym i daj rzeczom płynąć. To był przedsmak.

– Naprawdę?

– Jednej nocy zabiorę cię do siebie...

– No tak, mówiliśmy o hotelach. W Abingdon jest kilka fajnych. – Przypomniała sobie.

– Nie chcę uprawiać z tobą seksu tylko w hotelach.

– Dlaczego? – Zaczekała się trochę.

Kinney zaczął przeczesywać włosy Marylin palcami, dając jej kolejną przyjemność.

– Bo to nie jest ten typ seksu, który uprawia się w hotelach.

Marylin nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Zabiorę cię do siebie, jak powiedziałem.

– Do domu?

– Do Nowego Jorku.

Nic więcej nie mówiąc, leżała wtulona w jego klatkę piersiową i napawała się chwilą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

NIE WIDZIAŁAM TEGO, BO OŚLEPIAŁA MNIE MIŁOŚĆ

Ruth Harris nie wierzyła w żadne nadprzyrodzone siły. Nie tylko dlatego, że była lekarzem, ale przede wszystkim z racji faktu, że czuła się bezpiecznie, kiedy mogła opierać się na sprawdzonej wiedzy. To dawało jej poczucie kontroli, które czuła, że traci, gdy wchodziła na niezbadane grunty.

Nigdy wcześniej nie wychowywała nastolatki, nie spodziewała się również, że nie będzie robiła tego ze swoim już teraz byłym mężem, a jej piękna, mądra, inteligentna Marylin, przed którą widniała świetlana przyszłość, jak na złość – dojrzewając robiła się coraz bardziej podobna do Deana Meestera.

Nie pojmowała dlaczego jej córka nosi kolorowy makijaż na powiekach, czyta te „szekspirowskie bzdury” i słucha bardzo głośno muzyki. Nie rozumiała jej upodobań, aczkolwiek była pewna, że wzięło się to wszystko od niego, bo taki właśnie był Dean – zdaniem Ruth był jedną, wielką, szekspirowską bzdurą.

Ruth spojrzała na dziewczynę oskarżycielsko, gdy ta zamieszała cukier w kawie. Miała na sobie wielką, zieloną bluzę, która nie mogła należeć do Aideny, bo przypominała tę, które oddaje się potrzebującym skutkiem ich zużycia.

Musiała zatem należeć do innego faceta. Najpewniej jej ojca, o którym pani Harris myślała tylko czasem, odkąd była z Markiem.

Nie tęskniła za nim. Skąd. Zwyczajnie momentami brakowało jej tego, w jaki sposób on widział miłość.

Ruth miała ją w głowie. Jako reakcję chemiczną zachodzącą w mózgu.

Dean kochał sercem, tak mocno i gorąco, jak samo słońce.

Póki była młoda to miało sens, a potem nadszedł moment, w którym *kocham cię* było tylko słowem rzuconym na wiatr.

Mark podobnie jak Ruth – albo nie miał czasu, albo tylko mówił o pracy. Nie sprawdzał koncertów Rolling Stonesów, nie oglądał niepokojących, zagranicznych filmów, nie pił wytrawnego wina z niesmakiem, dla samego faktu picia wina do dymiącego papierosa.

Mark był realny.

Dean był marzeniem, albo jakąś ideą, która dalej niepowtarzana – umiera.

– Co ty na to żebyśmy obcięła włosy? – zapytała Marylin z ciekawości, kręcąc swój lok na palcu.

– Oszałałaś? Masz takie ładne, długie, nie jest ci ich żal?

– Chciałabym coś zmienić i tyle.

– Nie za dużo zmian ostatnio?

Marylin nie zrozumiała, dlatego wzruszyła lekko ramionami. Nie zmieniła się przecież aż tak bardzo. Czasem robiła rzeczy, o które nigdy wcześniej by się nie posadziła, ale nie myślała, że to takie widoczne.

– Jesz słodczyce, nosisz się inaczej i kompletnie nie rozumiem noszenia pełnego makijażu do dresu.

– To sztuka, tak wyrażam swoją konsternację szarym, nudnym Eastville.

– I co, może jeszcze pofarbujesz się na różowo jak Serena Hastings?

– Myślałam o tym.

– Mar, nie bądź śmieszna, skup się na nauce, okej? Chyba ostatnio za dużo ci popuszczam. – Ruth zabrała córce ciastko, ponownie patrząc na nią oskarżycielsko.

Nastolatka natychmiast poczuła się winna. Jakby... Nikt nie miał nic przeciwko jej ciastkom, nie oceniał tego, że zaczęła chodzić w płaskich butach i czasem po prostu nie знаła odpowiedzi na zadane przez nauczyciela pytanie, a sama w sobie Marylin chyba odpoczęła psychicznie od presji... Ale czyjej? Matki? Swojej własnej?

Patrząc na Ruth wtedy, widziała w niej swoją smutną przyszłość. Kobieta zdawała się szczęśliwa w takim właśnie, wykreowanym przez siebie świecie, jednak Marylin chyba potrzebowała trochę więcej oddechu oraz refleksji.

Nie myślała matematycznie, była przekonana, że kocha sercem, bo ponad wszelką wątpliwość nie robiła tego rozumem.

– Jak tam Mark? – zapytała, chcąc zmienić temat.

– Dobrze, pewnie wyjedziemy na jeden weekend z Candy. Dziś odbierze ją z przedszkola. Polubili się, ostatnio powiedziała do niego „tato”.

– O, to super... – Marylin podparła się na łokciu, wiodąc wzrokiem po buzi swojej rozmówczyni.

Kobieta miała piękną cerę i niewiele zmarszczek, jak na swój wiek, mimo tego, że miała stresującą pracę. Gęste zdrowe włosy, pofarbowane od góry, gdzie zaczynała siwieć. Ona zawsze o siebie dbała i zawsze wiedziała, co ma powiedzieć. Wydawała się Marylin niezniszczalna.

Pod tymi względami chciała umieć być jak matka, co samo w sobie przyprawiało ją o jeszcze większe nerwy – fakt, że nawet jeśli są podobne, nigdy nie będzie dostatecznie dobra, żeby być nią.

Nie po tym jak żyła ostatnimi czasy.

– A jak między tobą i Aidenem? – Ruth odbiła piłeczkę.

– Zerwaliśmy. Teraz ostatecznie. – Kobieta zmarszczyła czoło. – Wiesz, chyba inaczej wyobrażaliśmy sobie miłość. – Marylin napiła się kawy.

Ponad wszelką wątpliwość miłość smakowała dla Marylin kawą. Kawą i papierosem przy wschodzie słońca po pełnej, nieprzespanej nocy, z rozbrzmiewającą w tle muzyką Hurts, albo Lany Del Rey.

I tym samym uświadomiła sobie, że nauczyła się kochać dopiero niedawno.

Nie miała nawet na myśli Gabriela Kinneya, którego darzyła jakimś uczuciem, nie wiedziała, czy to dozwolone, nie wyznałaby mu teraz miłości, ale była pewna, że to właśnie on nauczył ją doceniać takie chwile.

Mama nauczyła ją podstaw matematyki, biologii i chemii, nauczyła ją jak mówić i co robić, by ludzie widzieli w niej doskonałość. Gabe pokazał Marylin, że niedoskonałość jest tak naprawdę najdoskonalsza w odbiorze, bo jest jak najbardziej ludzka i pociągająca.

Pierwszy raz gdy go zobaczyła, pomyślała, że jest strasznie nieatrakcyjny jako mężczyzna. Miał tłuste włosy, nieogolony zarost i niedopasowane ubranie.

Ale każda z tych składowych zanikała na tle tego, co mówił, a później Marylin widziała tylko jego piękne, niebieskie oczy oraz duszę, która metaforycznie wykrwawiała się na posadzkę dodge challenger.

Uśmiechnąwszy się do swoich myśli, poczuła potrzebę, by napisać do niego SMA-a, dlatego wysłała pierwszego, lepszego mema z galerii, oczekując śmiejącej się *emoji* w reakcji. To właśnie dostała.

– Nie słuchałaś mnie, Mar, z kim piszesz?

– Z Cat – skłamała natychmiast. Cat była jej alibi za każdym razem.

Och, gdyby tylko Ruth wiedziała, jak Catherine się gimnastykuje, by ukrywać fakt, że

weszła w jakąś relację z Calumem Hastingsem.

– Co u niej?

– Dobrze, wysyłałyśmy sobie notatki do testu z historii. Już to odkładam, co mówiłaś?

– Mówiłam, że powinnaś przemyśleć swoje zerwanie z Aidenem. To miły chłopak, poza tym z kim pójdziesz na bal?

– To nie jest czasem tak, że zrywa się z ludźmi, których się nie kocha? – Marylin uniosła jedną brew, a Ruth pokiwała głową, zastanawiając się, jak udzielić odpowiedzi na to pytanie, by jej nie okłamać. – Wiesz, mam, nie chcę być niegrzeczna, ale... Ty rozwiodłaś się z tatą, bo go nie kochałaś, prawda?

Zamilkła na moment. Nigdy nie powiedziała tego na głos. Właściwie nikt tego nie powiedział, dlatego przeszedł ją gorszący dreszcz.

– Nie rozwiodłam się z nim, bo go nie kochałam. – Ściszyła głos, nie będąc do końca pewną swoich słów. – Po prostu mieliśmy różną wizję życia, wiesz? Byłaś dzieckiem, nie mogłaś tego zrozumieć.

– Więc powiedz mi teraz.

– Kochanie...

– Jasne. – Marylin wymusiła uśmiech.

Zapadła między nimi dłuższa cisza, którą przerwało chrząknięcie kobiety. Przeczesała włosy palcami, spojrzała za siebie, czy aby na pewno Mark nie wrócił z Candy. Ale żadne auto nie pojawiło się na podjeździe.

– Kiedy jest się młodym, widzi się takie relacje zupełnie inaczej, Marli. – Nie mówiła tak do niej od odejścia Deana. To było jego. Właściwie to Dean uparł się, by nazwać córkę Marylin, czego Ruth również nie rozumiała, ale zgodziła się dla świętego spokoju. – Imponują ci inne wartości, nie zawsze dostrzegasz wady, które mogą utrudnić ci późniejsze założenie rodziny i to nudne, ale stabilne życie... Twój ojciec nigdy takiego nie chciał. On wiecznie żył spontanicznymi marzeniami. Kiedy miałam naście lat, imponował mi, bo gadał głupoty, których nie rozumiałam. Woził mnie motorem, pyskował mojemu ojcu, grał na nerwach mojej matce, miał dziwnych znajomych. – Wzruszyła ramionami. – Kochałam twojego tatę, Marylin, naprawdę. Nauczył mnie wielu rzeczy, ale on został w tym swoim świecie, a ja dorosłam. To nie jest człowiek, z którym możesz być na dłużej, niż twoja fascynacja ci na to pozwala.

– Jednak powiedziałeś mi „tak” przy ołtarzu. Powiedziałeś, że chcesz jego i wszystko co tyczy się jego, prawda? – Z jakiegoś powodu palce nastolatki skostniały na kubku.

– Bo byłam zakochana, zbuntowana i uważałam, że mogę go naprawić. – Ruth aż przewróciła oczami na samą siebie. – To nie była moja rola, żeby go naprawiać, ani jego byłych dziewczyn, czy następnych. Aiden jest dobrym chłopakiem, bo jest stabilny, przynajmniej tak mi się wydaje. – Marylin była zbyt skupiona na zupełnie innym aspekcie tej konwersacji, aby teraz rozważać wątpliwą stabilność Williamsa.

– To nudne – rzuciła tylko.

– Póki jesteś młoda, tak, to nudne, ale kiedy przychodzi rzeczywistość, dociera do ciebie, że chcesz mieć partnera, a nie kogoś kogo będziesz naprawiać.

– Ludzie to nie są zepsute zabawki, poza tym nie kocham Aidena.

Ruth oblizwała dolną wargę.

– Miłość to nie wszystko, mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała doświadczyć wyboru pomiędzy nią, a sobą samą i swoją rodziną. Nie musisz być z Aidenem, oczywiście, że nie. – Wzruszyła ramionami. – Mówię tylko, żebyś podejmowała mądre decyzje. – Nastolatka zamilkła, wpatrując się w matkę ze swego rodzaju paniką w oczach. – Wiem, że kochałaś tatę, ale on był toksyczny dla tej rodziny. Kobieta musi w pierwszej kolejności dbać o swoje dzieci.

- Mamo...
- Tak?
- Wciąż go kochasz? Nawet gdy jesteś z Markiem?

Zamilkła. Ruth dosłownie poczuła, jak prąd przechodzi przez całe jej ciało. W pierwszej kolejności się zdenerwowała, dopiero później uświadomiła sobie, że nie może winić Marylin za pytania, które zadaje. Przecież to było dość... Naturalne. Dean by ją uspokoił, albo zaczęłyby się z niej śmiać, jednak Deana tu nie było i pierwszy raz od ich rozstania, Ruth żałowała, że tak jest.

– Miłość to choroba psychiczna, Mar. Przez niego prawie nie poszłam na studia! Pokłóciłam się ze swoją matką chyba na amen, dlatego nie jeździmy do babci. – Podparła się na rękę. – Kiedy byłaś mała mówiłaś, że twoja mama ratuje życia. – Marylin pokiwała głową. – Czasem mam wrażenie, że mam obsesję na tym punkcie, bo jego nie byłam w stanie uratować.

– Czy tata... – Zawahała się, bo to zabrzmiało mrocznie.

– Żyje! Oczywiście, że żyje. – Ruth skinęła, jakby chciała przeprosić córkę za wprowadzenie jej w błąd. – Złego diabli nie biorą. Po prostu mało w nim normalności, wiesz?

– A może on po prostu taki jest? – zasugerowała nastolatka. – Ale ty taka nie jesteś, dlatego wam nie wyszło i żadne z was nie musiało ratować życia temu drugiemu?

– Może – odparła Ruth szeptem.

Marylin zmieniła miejsce i usiadła bliżej matki, po czym po prostu przytuliła się do niej, bo zdecydowanie tego potrzebowała. Nie przestały się przytulać nawet w chwili, gdy do domu wbiegła rozbawiona, brudna od lodów smerfowych Candy.

– Mamo, mamo, Mark zabrał mnie na lody!

– Ładny obrazek – skomentował mężczyzna, opierając się o framugę drzwi. – Coś się stało?

– Umn... – Ruth odrobinę zatkało.

– Zerwałam z chłopakiem, mama mnie pociesza. – Dziewczyna zwiększyła odległość między nimi. – Hej, Mark, miło cię widzieć. Cześć młoda.

– Mar, Mar, mam kolorowankę dla ciebie!

Marylin z jednej strony zerknęła kątem oka na obrazki w książeczce i słuchała siostry, podczas gdy tak naprawdę skupiła wzrok na Ruth, która cmoknęła Marka w policzek, wstając od stołu.

I znów miała mętlik w głowie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

GANGSTERZY NIE PŁACZĄ

Wraz z pierwszym, gorętszym słońcem Gabriel, Miles, Calum, Serena oraz Alice przesiadywali na wzgórzu w parku, gdzie zamiast ławki, przytoczyli sobie kamienie. Kiedyś, jeszcze przed przeprowadzką Gabe'a do Nowego Jorku, bywał tam tylko Kinney z Martinem – Alice w porywach. Jednak kiedy rozrosła im się paczka, musieli gdzieś się pomieścić.

Gabe rzadko zapraszał znajomych do siebie, w obawie, że Maddie wyczuje blanty, albo sama będzie bardziej pijana, niż jego znajomi. Współlokatorzy Milesa nie aprobowali pijanych schadzek po zmroku. Alice wciąż mieszkała z rodzicami, a Calum i Serena raczej unikali własnego mieszkania.

Gabe i tak przeżył ciężki szok, gdy dowiedział się, że Catherine Stoner była odwiedzić Caluma, a on przyjął ją w swoim pokoju, zamiast zagrozić, że jeśli wejdzie, ten już nigdy się do niej nie odezwie.

Nawet jeśli na tym etapie życia mieli już pieniądze na to, by po prostu spotkać się w jakimś pubie, albo pójść kulturalnie na kolację, czasem potrzebowali „piwka w plenerze”, ukrywając się przed strażą miejską. Grali wtedy w „kto ucieka szybciej”. Tak, Gabe dziękował losowi za długie nogi, a Miles po prostu otwierał portfel, bo wolał płacić mandaty niż biegać.

Widząc zachodzące za koronami drzew słońce, Gabriel uśmiechnął się sam do siebie, przy okazji otwierając piwo bezalkoholowe. W tle słyszał rozmowy spowite śmiechami swoich przyjaciół.

Życie trochę mu się pokomplikowało, nosił pistolet w plecaku, czekał na wizytę swojego dosłownie postrzelonego dostawcy, ale mimo wszystko coś powoli szło w dobrym kierunku i ten jeden pierwiastek sprawiał, że wierzył, iż resztę również udźwignie.

Biorąc łyk gorzkiego napoju, przytknął powieki. W jednej chwili pomyślał o tym, że Marilyn by się tu spodobało.

Gdy wpadła mu do głowy ta myśl odblokował telefon, odpowiadając jej krótko na mało istotną wiadomość.

Miles i Serena odeszli trochę od grupy, rozmawiali ze sobą o czymś, co wydawało im się na ten moment ważniejsze od samego w sobie sensu egzystencji. Calum zastanawiał się, czy jest w stanie rozpaść ogień tak, by nie podpalić całego lasu, a Alice...

Gabe nawet nie zdążył porządnie nacieszyć się wiosną, bo poczuł jak dziewczyna obejmuje go od tyłu. I o ile wcześniej nigdy nie miał z tym problemu, teraz poczuł, że to trochę nie na miejscu. Aż się wzdygnął, odruchowo zdejmując jej rękę ze swojego pasa.

– Co jest? – zapytała zdezorientowana, stając obok niego. – Myślałam, że już jest z tobą okej, że już jest... Z nami okej.

– Bo jest okej, po prostu mnie tak nie obejmuj, to dziwne. – Otworzył nową paczkę papierosów, wziął jednego, a potem zaproponował kobiecie, która pokręciła głową.

– Sypiamy ze sobą, a to nazywasz dziwnym? – Alice zaśmiała się głupio.

– No właśnie, powinniśmy przestać to robić.

– Słucham? – Uniosła jedną brew.

– Było fajnie, dzięki, ale... Chciałbym to zakończyć. – Wzruszył ramionami, przenosząc na nią spojrzenie. Zaciągnął się dymem.

Nie była pewna, co ma mu na to odpowiedzieć, zwłaszcza że był przy tym taki

bezprensjonalny, jakby nie miał w sobie żadnych skrupułów.

– Żartujesz, prawda?

– Nie żartuję, myślę, że nie powinniśmy więcej spotykać się w ten sposób. – Chciał dotknąć jej ramienia, lecz ona oburzona odepchnęła jego rękę.

W tej chwili zwrócili na siebie uwagę pozostałych.

– Rozmawiałeś z tą dziewczynką? – zapytała, założywszy ręce na piersi. Gabe pokiwał pewnie głową. – I? Nie dała ci czasem kosza?

– Alice, proszę cię, nie rób sceny, rozmawialiśmy o tym, między nami nic nie było, nie bardzo chcę to roztrząsać z całym *dream teamem*, czy coś. – Gabe spojrział po reszcie.

Nie był pewny czy każdy, pomijając oczywiście Milesa, który zawsze wiedział wszystko, powinien znać szczegóły przyjaźni z korzyściami jego i Alice.

– Nie, luz, po prostu. – Głos odrobinę jej zadrżał. – Wiecie co, ja chyba muszę jednak zniknąć...

Miles spojrział zdezorientowany na Gabe'a, a ten nie wiedząc, jak ma się zachować, zapalił następnego papierosa. Serena chrząknęła, za co skarcił ją Calum, bo jednak zakłóciła w jakiś sposób harmonię tej rozmowy.

– Nie rób tak, hej! – Gabriel zawołał za Alice.

– Nie, serio, chcę iść do domu. Spotkamy się innym razem.

Uśmiechnęła się niepewnie, pociągnęła nosem, a potem bez większych ceregieli zaczęła schodzić ze wzgórza. Między nimi wszystkimi zapadła przesywająca cisza.

Gabe nie czuł w związku z tym wyrzutów sumienia. Było mu po prostu przykro, że postawił ją w takiej sytuacji, ale niczego sobie nigdy nie obiecywali. To był tylko seks i doskonale o tym wiedziała. Ponadto Miles wyznał Kinneyowi, że to od niej dostał list dla Marylin, zatem nie rozumiał, jaki problem pojawił się teraz.

– Dupki. – Serena spojrzała po nich, widząc że żaden z nich nawet nie drgnął i wzięła bluzę swojego brata, której wcześniej używała jako poduszki, by nie zmarzł jej tyłek na kamieniu. Bez większych ceregieli pobiegła za przyjaciółką. – Alice, czekaj!

Gdy obie zniknęły z pola widzenia chłopaków, Gabriel wziął głęboki wdech i usiadł pomiędzy Milesem oraz Calumem.

– Trochę to już nudne, że zawsze zostajemy we trzech – mruknął Hastings.

– Zdecydowanie potrzebny nam czwarty ziomek. – Miles mu przytaknął.

Gabe tylko zaśmiał się bez cienia radości. Naprawdę nie spodziewał się takiej reakcji po swojej przyjaciółce.

– Spoko, znajdę kolejnego, złamanego dzieciaka, o takich dziś nie jest trudno. – Kinney pokiwał głową z uznaniem dla pomysłu kolegów.

– Gabe? – Calum zmienił ton głosu, dlatego ten pofatygował się, by na niego spojrzeć. – Co jest między tobą a Marylin Harris?

– Dlaczego pytasz?

– Tak jakoś... Nie chcesz już pukanka z Alice...

– A Gabe rucha Alice od rozstania z Ali – przypomniał Miles. – Ich imiona są podejrzenie podobne...

– Boże, stary, zamoczyłeś?! – Calum spadł z pnia, pchnięty przez Gabe'a, mimo wszystko dalej był w tak wielkim szoku, że nawet się nie ruszył. – Nie, więc ona naprawdę zrobiła ci gałę na stacji?!

– Nie mów tak, na litość boską, Marylin nikomu nigdy nie zrobiła gały, daj jej, kurwa, spokój!

– Oburzyłeś się o te teksty! Naprawdę?! Gabe, ty ją kochasz!

Gabriel uniósł obie brwi, a potem lekko kopnął Caluma, który próbował wstać, na co młodszy chłopak tylko parsknął śmiechem.

– Jezus i co teraz? – Miles odkaszlnął. Zaniemówił na chwilę przez tę informację. – To dlatego słuchaliśmy dziś Taylor Swift?! Gabe, ty się zakochałeś, to jest poważna sprawa, stary, Boże... – Tak jak Hastings był delikatnie kopany przez Gabe'a, Miles po prostu objął kopiającego, udając, że płacze ze szczęścia. – Tak szybko dorastają...

Nie zaprzeczył. Nie potwierdził. Właściwie nic nie powiedział, próbując rozważyć to, co właśnie wyznał mu Martin. Żarty żartami, ale to naprawdę brzmiało dość prawdopodobnie. Tylko że Gabe nie wiedział już, jak to jest być zakochanym. Nie pamiętał tego. Nie umiał przełożyć dawnych uczuć na te aktualne.

Zastygł w bezruchu na chwilę. Wpatrywał się w przestrzeń, a na jego ustach mimowolnie pojawił się delikatny uśmiech.

Czy on się zakochał?

Gabe poczuł jak zarost Milesa drażni jego policzki, gdy ten wciąż go tulił, dlatego obrócił głowę, chcąc przełamać tę chwilę i ugryzł go złośliwie w nos.

– Widziałem twojego laga, stary. Przepadłeś – powiedział Miles dumny z siebie i ze swojego przyjaciela poniekąd również.

Chwilami mógłby go zamordować, ale przez większość czasu po prostu oddychał z ulgą, widząc, że Gabe sobie radzi. A wtedy... Po całym tym Nowym Jorku, niczego bardziej nie potrzebowali, jak normalności.

– Nie możemy tu siedzieć – oznajmił wreszcie Calum, patrząc w niebo z pozycji leżącej. Nawet nie łudził się, że wstanie spod trampków Gabriela.

– Bo? – zapytał Miles.

– Bo potrzebujemy jeszcze dwóch pięknych kobiet do kompletu.

– Dwóch?

– Myślisz, że Marilyn Harris ruszy swój seksowny tyłek bez Catherine Stoner? – Hastings poruszył brwiami.

Gabe mógłby wyrazić swoją dezaprobatę temu, jak Calum odnosił się do tyłka Marilyn, ale rozumiał jego punkt widzenia i go podzielał.

– Calum, chcę wymacać tyłek twojej siostry, skoro już o tym mówimy – palnął Miles na wydechu, a Kinney nie wytrzymał i zaczął się śmiać. Tak po prostu, jak opętany.

– Tknij ją, a oderwę ci kutasa i cię na nim powieszę, Miley!

– Pierdol się. – Martin siedział już w pozycji zamkniętej. – Gabriel, poskacz po nim.

– Gabe? – Calum położył rękę na jego kolanie, skoro i tak miał na sobie stopę przyjaciela.

– Pójdiesz ze mną na bal wiosenny?

– Co?

– Mar zerwała z Williamsem, więc najpewniej pójdzie z Cat, dlatego ty i ja wbijemy z buta, jak dwóch muszkietarów...

– Ciii, nie mów już więcej, po tyśiąckroć tak. – Gabe spuścił dłoń na dłoń Caluma prześmiewczo.

Nie rozmawiali o tym więcej. Właściwie ten plan brzmiał całkiem dobrze, ale musiał być najpierw skonsultowany z obiema zainteresowanymi dziewczynami, zatem nie obgadywali go bardziej pomiędzy sobą.

Po dłuższej chwili milczenia, wróciła do nich Serena zmęczona wspinaniem się na wzgórze.

– Udobruchałam ją trochę, musi odpocząć, przemyśleć to, a ty jesteś chujkiem, Gabe.

– Bo? – Uniósł jedną brew. – Nic jej nie obiecywałem.

– Ta, jasne...

Gabriel przeczesał włosy palcami.

– Z całym szacunkiem, Rena, ale nigdy nie byłbym w stanie zakochać się w Alice.

– A w Marylin Harris mogłeś?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się wymijająco. Co zdecydowanie oznaczało jedno, wielkie „tak”.

Gabriel nawet nie wiedział, jakim cudem pozwolił swojej głowie na wygenerowanie myśli, że coś poszło nie tak i naprawdę powoli, z dnia na dzień, małutkimi kroczkami bardziej doceniał uśmiech Marylin Harris, niż święty spokój. Może wynikało to z faktu, że sam się cieszył, gdy ona była szczęśliwa i bezpieczna?

Bezpieczeństwo jest ponad wszystko ważne, gdy chce się zbudować stabilną relację. Nie był w stanie odepchnąć jej, aby zapewnić jej dziewczynie, dlatego musiał własnymi rękoma po prostu ją chronić.

Nie chciał jej krzywdzić, ani fizycznie, ani emocjonalnie. Nie zamierzał również doprowadzać do momentu, w którym będzie musiała rozpaczać nad jego błędami, jak wielokrotnie widział, że robi to jego matka.

Prowadząc dodge'a w środku nocy, obrazował we własnej głowie wizję chwili, gdy policja skuła Scotta w kajdanki. Wyobraził sobie samego siebie na miejscu ojca, bo właściwie tym samym torem szedł.

Bał się tego.

To był jedyny powód, dla którego niekoniecznie cieszył się, że wreszcie poniekąd zgodził się z własnymi uczuciami.

Skoro Miles i Calum ustalili już, że Gabe zakochał się w Marylin, teraz tylko Kinney musiał to sobie uzmysłowić. Mógł w to brnąć, czego tak mocno pragnął, będąc jeszcze noc wcześniej w Eastville. Mógł też złamać jej serce.

Zatem lepiej by cierpiała, bo ją zostawił? Czy dlatego, że podejmował bezsprzecznie złe decyzje?

Zaparkował auto pod swoją kamienicą, ale zamiast wrócić do mieszkania, postanowił zrobić sobie krótki spacer.

Gabriel westchnął głośno i wsunął słuchawki w uszy. Miał ręce w kieszeniach, przewracał między palcami zapalniczkę żarową i próbował uporządkować własne myśli.

Plecak ciążył na jego ramieniu.

Tymi rozważaniami zgotował sobie ogromny dysonans poznawczy.

Próbował być dobrą osobą – nie wyszło, więc starał się być zły. Miał różne talenty, ale każdy marnował. Wspaniałych przyjaciół krzywdził. Wciąż myślał o Nowym Jorku, a Miles jakby o tym zapomniał, nieprzerwanie dając mu tyle ciepła, ile Gabe potrzebował. Alice pocieszała go po Alison, ją także odepchnął. Calum widział w nim wzór i Gabriel rzeczywiście postrzegał siebie samego jako doskonały wzór, aczkolwiek degradacji człowieka.

Wszyscy ci ludzie znali go dobrego i złego. Marylin Harris miała okazję widzieć tylko załamane Gabriela, a i tak chciała budować ich związek. Nie próbowała go naprawiać, nie mówiła, że ma stać się kimś innym, dlaczego?

Bo sama była załamana?

Nie wierzył w to, że ktoś jest w stanie pokochać tę burzę emocjonalną, którą się stał. Gdyby tylko poznała go złego do cna, albo dobrego, o wiele wcześniej – nie nad przepaścią, nie miałby żadnego dylematu.

Mężczyzna ocknął się z letargu, w momencie gdy poleciał kolanami na ziemię, a jego telefon upadł wraz ze słuchawkami. Zdezorientowany spozjrzał za siebie i zmarszczył nos. Nie znał faceta, który go popchnął, ale ten zdecydowanie chciał się bić. Nie wpadł na niego przypadkiem.

– I co mi powiesz, dealerku? – zapytał, stojąc nad Kinneyem.

Gabe przełknął ślinę.

Przecież nie zrobił nic złego... Ostatnio... Chyba. Przynajmniej nie temu osiłkowi, który zamierzał zrównać go z ziemią.

Cholera.

Facet nie chciał czekać, aż Gabe wstanie, planował go zbutować i to nie tak, jak Gabriel butował Caluma, a o tysiącokrotnie mocniej, jednak Gabe miał dobrą koordynację, więc zdążył przeturlać się po chodniku, by później móc podnieść się na równe nogi.

Oddychał trochę szybciej. Wciąż zbierał myśli...

– Typie, to był zdecydowanie zły pomysł. – Wyprostował się i zrobił krok w jego stronę.

– Czy ty wiesz, ile ja tre... – Napastnik nie dokończył, bowiem pięść Gabe'a spotkała się z jego nosem.

Kinney pchnął go, gdy napastnik złapał się za krwawiący nos. Upadł. Gabe chciał go tylko postraszyć, ale gdy sięgał do plecaka po broń, mężczyzna pociągnął go za nogę, a później uderzył parokrotnie w brzuch.

Miał dobre uderzenie, z tego powodu Gabe zaczął kaszleć. Wciąż jednak kurczowo trzymał swoją torbę.

– Zaprosiłem kolegów. – Uśmiechnął się osiłek, wstając.

Miał krwawe zacieki od nosa do samych ust, ale był bardziej stateczny, niż Gabriel, którego jakiś inny koleś zdołał pociągnąć za włosy do samej ziemi.

Naprawdę się tego nie spodziewał. Zwłaszcza gdy kolejny przeciwnik dołączył, patrząc po swoich kolegach z uznaniem.

Kinney nie umiał przypomnieć sobie żadnej gry, na którą marnował kiedyś życie. Nie wiedział, co robić dalej, dlatego gdy facet rzucił się na niego z pięściami, użył całej swojej siły rozrywając mu ubranie. Gabe bił swojego oprawcę na oślep, wciąż czując uderzenia tego drugiego. Odniósł wrażenie, że właśnie go połamali, ale adrenalina nie dopuściła do tego, by cokolwiek poczuł. Nie pozwolił im też zabrać torby, choć próbowali mu ją wyrwać

Kiedy na moment cudem się wydostał z tego szalu, niemal zniszczył zamek, wyciągając z plecaka pistolet. Odblokował go odruchowo i podniósł wzrok na już nie tak pewnych oprawców, dalej czując chodnik pod łopatkami.

Zdębieli, widząc, jak pewnie Gabe trzyma broń.

– Spierdalamy! – krzyknął ten, który przyszedł jako pierwszy.

– Williams kazał go dojechać, to nie jest dojebanie.

Gabe oddychał głośno, wstał i podszedł do nich. Jego mózg kodował, że boli go każdy stawiany krok, ale nie odczuwał tego znieczulony adrenaliną.

– Williams was przysłał? – Miał metaliczny smak własnej krwi w ustach, więc nią splunął. – Który, kurwa, Williams, albo strzelam?

– Twój klient... – Koledzy spojrzeli po zdrajcy z wyrzutem. – Kurwa, nie mówił nic, że młody ma broń! On chce nas zabić, jakbyście nie wiedzieli.

Kinney uśmiechnął się cynicznie. Jedną ręką wciąż w nich mierzył, a drugą starł krew ze swoich ust.

– Więc powiedzcie Williamsowi, żeby następnym razem przyszedł sam i oddał mój hajs. Chcę się z nim widzieć, najlepiej pojutrze, niech się nie fatyguje, podjadę tam, gdzie zawsze.

Lepiej dla was i waszych rodzin, żeby był na miejscu. Spierdalajcie mi z oczu.

Po chwili mężczyźni odeszli, a Gabe rozejrzał się dookoła. Okolica była na tyle opustoszała i wątpliwie bezpieczna, że nikt nie zareagował.

Emocje powoli zaczęły z niego opadać. Do Gabe'a docierało, jak bardzo jest poturbowany. Mógł chodzić, to były dobre wieści, ale wiedział, że ma na pewno odbite, jeśli nie złamane żebro, stłuczoną kość jarzmową i przeciętą wargę. Poruszał ramieniem, które przeskoczyło, dlatego jęknął żałośnie.

Udało się, zszedł z chodnika na trawnik, a potem trawnikiem doszedł na stary plac zabaw, przed którym widniał maleńki, osiedlowy zagajnik.

Gabe usiadł pod krzewem ozdobnym i odkaszlnął.

Splunął krwią raz, potem drugi.

Poruszył barkami, bolało. Każdy oddech go bolał.

Spojrzał na swoje dłonie.

Dwa wybite palce, krew jego i jego napastników spływająca z kostek.

Dostał wiadomość od Marylin. Wiedział, że to była Marylin...

Marylin: *Dobranoc Gabriel, proszę, napisz mi, jak wrócisz do domu, nawet nad ranem xx*

Gabriel: *Jestem w domu bezpieczny*

Spojrzał w niebo.

– Ja pierdolę – wyszeptał, głaskając strukturę pistoletu brudnym od krwi palcem.

Kręciło mu się w głowie i wiedział, że jeśli nie dotrze dziś do łóżka, to skończy pod tym krzakiem. Wstał z miejsca, ale przewrócił się od razu. Nigdy nie miał tak głośnego szumu w uszach.

Gabriel: *Marli, śpisz?*

Pisał powoli i z wielkim trudem, bo ubrudził osoką wyświetlacz.

Gabriel: *Mogę zawieźć cię jutro rano do szkoły?*

Gabriel: *Mogę z tobą spać?*

Była dostępna stosunkowo dawno, dlatego nie łudził się, że zobaczy wiadomości wcześniej, niż o siódmej rano.

Nie chciał spać sam, a mamie, ani Milesowi nie mógł się tak pokazać. Nie wiedział też, czy będzie w stanie prowadzić auto i wejść oknem do pokoju Marylin.

Może powinien był zasnąć na tym placu zabaw?

Dlaczego w ogóle do niej napisał, skoro tak bardzo nie chciał, by widziała go w takim stanie?

Z milionem wątpliwości w głowie, Gabe wybrał numer i zadzwonił.

Nie umiał logicznie wyjaśnić tego, co robi.

– Halo, Gabriel? Coś się stało? Jest przed drugą...

– Marylin... – Oddychał głośno, próbując wpaść na jakiś sensowny pomysł.

– Boże, czy ty płaczesz?

– Marli, mogę do ciebie przyjechać?

– Co się stało? Coś z Madelyn?

– Nie.

Wymieniali zdawkowe informacje, choć nastolatka definitywnie słyszała, że coś jest mocno nie tak z jego głosem.

– Gdzie jesteś? Zadzwonię po Caluma. Ukradnę mamie auto, sama nie wiem...

– Cii, nie denerwuj się, po prostu powiedz, czy wpuścisz mnie cichutko drzwiami, bo nie wejdem oknem.

– Co się stało?

– Nic takiego, po prostu... Miałem mały wypadek przy pracy.
– Kurwa. – Teraz to jej głos zadrżał.
– Ale przyjadę do ciebie. Obiecuję, że będę za pół godzinki. – I znów zaczął kaszleć. –
Nie, wiesz co, nie wiem, czy dam radę...
– Jesteś pijany?
– Nie, jestem poturbowany.
– Co ci jest, Gabriel? Powiedz mi, co cię boli.
– Nie wiem, wszystko... Kurwa. Przepraszam, że zadzwoniłem do ciebie, mógłbym do
kogoś innego, to durne...
– Powiedz mi, gdzie jesteś.
– Marli.
– Gabriel Kinney, masz mi powiedzieć, gdzie jesteś!
– Na placu zabaw osiedle za moim. Byliśmy tam razem.
– Nie ruszaj się stamtąd – powiedziała już na głos.
– Co robisz?
– Co cię boli?
– M...
– Gabe, co cię boli?!
– Nie wiem, Mar, nie umiem dobrze oddychać...
– Rozmawiaj ze mną przez telefon, po prostu ciągle do mnie mów, rozumiesz? Co ci się
stało? Dokładnie.
– Nie wiem, chyba złamałem żebro. Boli mnie twarz i kostka. I nos chyba też, ale to
twarz... Jezus, nie wiem. – Usłyszał szmer z jej strony, chyba wstała. – Co ty robisz?
– Pomagam.
Gabriel usłyszał tylko jak Marylin mówi, ale nie do niego, a do Ruth Harris...
– Mamo wstań, proszę cię. Musisz uratować komuś życie.
– Marylin? – Tego drugiego głosu nie znał. – Jest środek nocy, pocięło cię? Komu?
– Komuś kogo bardzo kocham.

PLAYLISTA

Teen Idle – MARINA

sHe – ZAYN

Man 's World – MARINA

Cherry – Lana Del Rey

Sober – G-Eazy, Charlie Puth

Handle me – Sophie Cates

Dealer – Lana Del Rey

Mum – Luke Hemmings

Beautiful Ones – Hurts

You Belong to Me – Cat Pierce

Runaway – Bon Jovi

Some Kind of Heaven – Hurts

Daddy Issues - The Neighbourhood

Fire Meet Gasoline – Sia

Crisis – Trevi Moran

New Americana – Halsey

He Don't Love me – Winona Oak

Motion – Luke Hemmings

The Water – Hurts

Flatline – 5 Seconds of Summer

The Devil's Tears – Angus & Julia Stone

Magic in the Madness – Lindsey Lomis

Wicked Game – Daisy Gray

Wild At Heart – Lana Del Rey

Without Me – Halsey

Heavydirtysoul – Twenty One Pilots

PODZIĘKOWANIA

Przy okazji *Coffee and Cigarettes* chciałabym przede wszystkim podziękować moim rodzicom za to, że zrobili wszystko, abym nigdy nie musiała podejmować takich decyzji, jak bohaterowie tej książki. Dziękuję, że zawsze mogłam czuć się bezpiecznie w naszym domu.

Dziękuję również moim przyjaciołom, że zawsze są ze mną i wspierają moją twórczość oraz mojemu partnerowi za nasze godzinne dyskusje o rzeczach, na które i tak nie mamy wpływu. Zdecydowana część z tych rozmów była inspiracją do napisania tej książki.

I wreszcie, dziękuję każdemu internetowemu czytelnikowi z osobna. Możliwość poznawania waszych opinii na bieżąco, podczas publikowania rozdziałów, była niesamowita, dlatego mam szczerą nadzieję, że ta wersja – tak naprawdę naszej wspólnej książki – będzie na waszych półkach równie ważna, jak była w wirtualnej bibliotece.

All the love xx

¹ Tłumaczenia tekstów piosenek w książce w przekładzie autorki.

² *Get the fuck out* (z ang.) – wypierdalaj (przyp. red.).

